

# acta universitatis lodziensis

FOLIA HISTORICA

68

Grzegorz Markiewicz

**SPÓR O MODEL SPOŁECZEŃSTWA  
NA ŁAMACH  
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”  
I „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO”  
W LATACH 1864–1880**



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO • ŁÓDŹ 2000

# acta universitatis lodziensis

FOLIA HISTORICA

68

Grzegorz Markiewicz

SPÓR O MODEL SPOŁECZEŃSTWA  
NA ŁAMACH  
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”  
I „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO”  
W LATACH 1864–1880

N. inw.  
251532



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO • ŁÓDŹ 2000





201

REDAKCJA NAUKOWO-DYDAKTYCZNA  
„FOLIA HISTORICA”

*Andrzej M. Brzeziński, Paweł Samuś, Sławomir Nowinowski*

RECENZENT

*Michał Sliwa*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

*Joanna Balcerak*

REDAKTOR TECHNICZNY

*Jadwiga Kulesza*

KOREKTORZY

*Danuta Bąk, Aurelia Wendland*

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA

*Barbara Grzejszczak*



odr.

P 23272/68.2000

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2000

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
2000

Wydanie I. Nakład 255+45 egz. Ark. druk. 13,25

Papier kl. III, 80 g, 70 × 100

Przyjęto do Wydawnictwa UŁ 10.04.1998 r.

Zam. 91/2994/2000. Cena zł 20,-

Drukarnia Uniwersytetu Łódzkiego

90-236 Łódź, ul. Pomorska 143

ISSN 0208-6050

472/95  
20.11

## Wstęp

Po powstaniu styczniowym Królestwo Polskie weszło w okres gwałtownych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych oraz zmian w sferze świadomości społecznej. Zmiany te postawiły publicystykę polską przed koniecznością gruntownej analizy przeszłości, teraźniejszości i perspektyw na przyszłość. Jak zwykle tego typu rozważania, zwłaszcza w publicystyce, niosły ze sobą spory zasób emocji i powodowały dyskusje i spory.

Celem mojej pracy jest próba rekonstrukcji zasadniczych elementów sporów przebiegających na płaszczyznach teoretycznych i występujących na łamach wybranych tytułów prasy warszawskiej: „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”. Charakter sporu, sposób i zakres argumentacji sytuują obydwa tytuły na ważnym miejscu w hierarchii czasopism tej epoki. Decydujące znaczenie ma tu fakt, iż oba reprezentowały całkowicie odmienne podłoża światopoglądowe: pozytywistyczny i katolicki. Oba także reprezentowały odmienne kręgi społeczne: „Przegląd Tygodniowy” nieformalną grupę radykalnej inteligencji, „Przegląd Katolicki” sformalizowaną instytucję – Kościół. Przy tak dalekich rozbieżnościach światopoglądowych konflikt obu stron był nieunikniony, tym bardziej że obu pismom wspólna była chęć kształtowania opinii i mentalności ogółu społeczeństwa, które znalazło się w orbicie zainteresowań obu tygodników. Wydaje się, iż właściwym terminem dla określenia toczącej się na łamach obu pism polemiki jest termin „spór”, a nie „dyskusja”.

Prezentując ów spór nie zamierzam referować poglądów obu stron, ale pragnę przedstawić argumenty, jakimi się posługiwały, oraz zrekonstruować wizję społeczeństwa, jakie starały się stworzyć. Konfrontacja obu wizji wydaje się interesująca, gdyż przy dwóch całkowicie różnych założeniach światopoglądowych obie strony stawały wobec tej samej rzeczywistości historycznej, społeczno-ekonomicznej i obyczajowej. Rzeczywistości, dodajmy, będącej w trakcie intensywnych przemian. Podstawowe pytanie sprowadzało się do tego, czy i jak dalece rozbieżności światopoglądowe pokrywały się z rozbieżnościami w ocenie aktualnej sytuacji i stosunkiem do niej.

Podejmując próbę rekonstrukcji wizji społeczeństwa w publicystyce obu tygodników, posłużyłem się pojęciem modelu społeczeństwa. Samo pojęcie

modelu funkcjonuje w nauce w różnych znaczeniach, zależnie od dyscypliny. W przypadku niniejszej pracy jest to pojęcie czysto umowne, mające raczej sugerować spójność prezentowanych koncepcji. Jego treść została ukształtowana w wyniku prowadzonych badań i określona nie *a priori*, ale *a posteriori*. Składa się ona z trzech zasadniczych elementów wypreparowanych dla potrzeb konstrukcji pracy, nazwanych porządkami: społecznym, ekonomicznym i moralnym. Kategorie porządku społecznego i ekonomicznego mają ułatwić przedstawienie spojrzenia obu pism na społeczeństwo w fazie intensywnych przemian społeczno-ekonomicznych. Kategoria porządku moralnego ma służyć możliwości uchwycenia zapatrywań publicystyki na przemiany moralno-obyczajowe. Świadomie pominąłem kategorię porządku politycznego, gdyż musiałaby ona odnosić się do takich zagadnień, jak relacje społeczeństwo – władza, społeczeństwo – państwo, a tego typu problemy, z oczywistych powodów, były przez ówczesną publicystykę pomijane.

Cezurę chronologiczną moich badań można uzasadnić w trojaki sposób. Po pierwsze, jak już wspominałem, w tym okresie w Królestwie Polskim zachodzą radykalne przemiany w sferze społeczno-ekonomicznej, politycznej i w świadomości społecznej. Po drugie, okres ten jest ważny dla formułującego się światopoglądu pozytywistycznego. Co prawda, wśród badaczy trwają nieustanne dyskusje na temat, kiedy nastąpił przełom pozytywistyczny<sup>1</sup>, jednak pomijając spory wokół początków pozytywizmu przyjmuje się, iż jako światopogląd obecny na ziemiach polskich panował on w latach 1865–1895<sup>2</sup>. Za okres intensywnego rozwoju pozytywizmu warszawskiego uważa się lata siedemdziesiąte, których pierwsza połowa uchodzi za okres ofensywy ideologicznej, druga zaś za okres wewnętrznego uspokojenia<sup>3</sup>. Po trzecie, na lata te przypada szczególnie aktywność publicystyczna „Przeglądu

<sup>1</sup> Dyskusja ta odnosi się do całości ziem polskich i w głównej mierze jest prowadzona przez historyków literatury. Spór dotyczy zagadnienia, czy cezurę czasową należy przesunąć na początek lat sześćdziesiątych, biorąc pod uwagę ruch literacki w Galicji (J. Maciejewski, *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość” 1958, nr 10; tenże, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971), pozostać przy cezurze 1863/1864 (J. Kulczycka-Saloni, *Pozytywizm*, Warszawa 1971), czy też, jak początkowo proponował Henryk Markiewicz, owej daty przełomowej należy szukać ok. roku 1870 (H. Markiewicz, *Próba periodyzacji nowożytnej literatury polskiej*, „Ruch Literacki” 1966, nr 2). Dyskusję tę, sięgającą zresztą swoimi początkami końca XIX w., omawia wnikliwie ostatni z wymienionych powyżej badaczy, wskazując na racje, które stoją za poszczególnymi propozycjami. W podsumowaniu autor dochodzi do wniosku, iż najlepszym wyjściem jest przyjęcie szerokiej cezury czasowej obejmującej lata 1864–1870 (H. Markiewicz, *Spór o przełom pozytywistyczny*, „Teksty Drugie” 1990, nr 5/6).

<sup>2</sup> *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1–2, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1981; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978.

<sup>3</sup> A. Hochfeldowa, B. Skarga, *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, cz. 1, [w:] *Filozofia i myśl społeczna...*, s. 9–10.

Tygodniowego”, uznawanego w tym czasie za pismo najbardziej bojowe, a przez niektórych za wręcz obrazoburcze. Wydaje mi się jednak, iż niezależnie od tego, gdzie będziemy szukać początku, a gdzie końca wszelkich zmian, to w większości zjawisk, czy to natury gospodarczej, czy społecznej, okres pierwszego szesnastolecia po powstaniu styczniowym można uznać za czas, w którym owe zmiany dały o sobie wyraźnie znać w takim stopniu, że można było już wtedy pokusić się o ich diagnozę. Dlatego pod tym względem okres 1864–1880 należy uznać za przełomowy, kiedy to dla nikogo patrzącego realnie nie ulegało wątpliwości, iż dla społeczeństwa Królestwa Polskiego rozpoczął się etap zaawansowanych przeobrażeń w kierunku uprzemysłowienia w warunkach wzmożonej polityki rusyfikacyjnej ze strony Cesarstwa Rosyjskiego.

Przeobrażenia w życiu zbiorowym i indywidualnym, które stanowiły podstawę ówczesnych dyskusji publicystycznych, mają obecnie szeroką literaturę, stanowiącą rezultat długoletnich badań całych pokoleń historyków, badaczy myśli społecznej, politycznej i filozoficznej, historyków literatury, socjologów i historyków idei. Dzięki tej literaturze – zarówno ogólnej, jak i szczegółowej, której nie sposób przytoczyć w całości – otrzymujemy obraz przemian zachodzących na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w. W historiografii uwaga badaczy kierowała się ku rzeczywistości politycznej i ekonomiczno-społecznej<sup>4</sup>. Badania nad myślą polityczną, społeczną i filo-

<sup>4</sup> Syntetyczne omówienie wszechstronnego charakteru zmian, wraz z podaniem literatury, znajdziemy w obszernym szkicu S. Sokołowskiej, *Czas po klęsce*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o aktywności społecznej oraz jej politycznym uwarunkowaniu*, t. 8, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1987, s. 109–225. Syntetycznego opracowania przemian politycznych, jakie zachodziły w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, dostarcza podręcznik H. Wereszyckiego, *Historia polityczna Polski 1865–1918*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990. Z prac omawiających zmiany w przemyśle i w sytuacji miast Królestwa Polskiego w interesującym nas okresie można przytoczyć: J. Łukasiewicz, *Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego w latach 1852–1886*, Warszawa 1963; W. Puś, *Przemysł Królestwa Polskiego w latach 1870–1914*, Łódź 1984; M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim 1865–1914*, Warszawa 1986. Badania nad sytuacją wsi w zaborze rosyjskim prowadzili m. in.: K. Groniowski, *Kwestia agrarna w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1966; R. Chomać, *Struktura agrarna Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1970; H. Brodowska, *Historia społeczno-gospodarcza chłopów w zaborze rosyjskim*, [w:] *Historia chłopów polskich*, t. 2, Warszawa 1972; C. Ohryzo-Włodarska, *Przemiany na wsi Królestwa Polskiego w latach 1846–1870*, Warszawa 1972. Zmianom w strukturze społecznej poświęcone zostało wielotomowe wydawnictwo *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. 1–9, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Warszawa 1965–1991. Prowadzone były także monograficzne badania nad sytuacją poszczególnych klas i warstw społecznych: K. Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce. Geneza – realizacja – skutki*, Warszawa 1976; A. Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Warszawa 1974; *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978–1985; R. Kołodziejczyk, *Burżuazja polska w XIX i XX wieku*, Warszawa 1979; *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, t. 1–3, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa

zoficzną tej epoki przyciągały uwagę historyków idei, historyków filozofii oraz socjologów<sup>5</sup>. Osobne miejsce zajmują prace literaturoznawców poświęcone badaniom literatury okresu pozytywizmu<sup>6</sup>. Warszawska prasa drugiej połowy XIX w. stanowiła i stanowi nadal jedno z podstawowych źródeł określających kierunki i tendencje badawcze nie tylko filozofów czy literaturoznawców, lecz także historyków, toteż i ona znalazła się w centrum zainteresowania badaczy<sup>7</sup>. Bogatą literaturę ma Kościół, głównie jako instytucja broniąca narodowej tożsamości Polaków<sup>8</sup>.

Z prac szczególnie przydatnych dla potrzeb moich badań chciałbym zwrócić uwagę na oryginalne monografie Bohdana Cywińskiego i Romana Wapińskiego prezentujące atmosferę intelektualną interesującej mnie epoki<sup>9</sup>. Roman Wapiński oraz Jerzy Jedlicki są autorami syntez poświęconych najważniejszym problemom nurtującym polskie środowiska intelektualne<sup>10</sup>.

---

1984–1992. Do podstawowej literatury poświęconej Warszawie jako centralnej aglomeracji miejskiej w Królestwie Polskim należy zaliczyć m. in. prace: M. M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1972; *Wielkomiejski rozwój Warszawy (do 1918 r.)*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Warszawa 1973; S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976; *Społeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, red. J. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, Z. Kormanowa, H. Rotowska, Warszawa 1977.

<sup>5</sup> Przykładowo: W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej 1864–1914*, Warszawa 1933; J. Szacki, *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlachecko-rewolucyjnej*, Warszawa 1962; R. Ludwikowski, *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1815–1890*, Warszawa 1982.

<sup>6</sup> Przykładowo: J. Kulczycka-Saloni, *Pozytywizm*, Warszawa 1971; H. Markiewicz, *Pozytywizm; Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, S. I–III, red. J. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Warszawa 1980–1984; J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

<sup>7</sup> Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu 1864–1885*, Warszawa 1971; tenże, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989; *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976; S. Lewandowski, *Poligrafia warszawska (1807–1914)*, Warszawa 1982; J. Kostecki, *Czytelnictwo czasopism w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w.*, [w:] *Problemy literatury pozytywizmu*, Warszawa 1983; *Polska prasa społeczno-religijna w XIX wieku. Materiały do katalogu*, red. B. Lesisz, Cz. Drapińska, D. Olszewski, K. Marciniak, Warszawa–Lublin 1988.

<sup>8</sup> Z opracowań syntetycznych patrz: W. Urban, *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem (1815–1965)*, Rzym 1966; *Historia Kościoła w Polsce*, t. 2, cz. 1: 1764–1918, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Poznań 1979; B. K u m o r, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980; F. Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich w latach 1848–1978*, [w:] *Historia Kościoła*, t. 5, red. R. Aubert, Warszawa 1985.

<sup>9</sup> B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971; R. Wapiński, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991.

<sup>10</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX w.*, Warszawa 1988; R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej XIX i XX wieku po wybuchu drugiej wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.



Wszystkie te prace kreślą doskonałą panoramę przemian, jakie zachodziły w świadomości społeczeństwa polskiego w drugiej połowie XIX w. Osobną literaturę ma polska myśl społeczno-filozoficzna epoki pozytywizmu<sup>11</sup>. Nie brak opracowań poświęconych ogólnym problemom filozofii pozytywistycznej<sup>12</sup>. Sporo miejsca w literaturze przedmiotu poświęcono zagadnieniom recepcji zachodnioeuropejskiej filozofii pozytywistycznej w Królestwie Polskim<sup>13</sup>. Jednym z pierwszych historyków prowadzących szczegółowe badania w tym zakresie był Andrzej Feliks Grabski<sup>14</sup>. Narodzinom pozytywizmu polskiego poświęciła osobną monografię Barbara Skarga<sup>15</sup>. Autorka ta zajmowała się również myślą filozoficzną pozytywizmu warszawskiego<sup>16</sup>. Sam pozytywizm warszawski ma bogatą literaturę. Pomijając, nawiasem mówiąc, bardzo istotne dla obrazu myśli pozytywistycznej, rozważania dotyczące teorii nauki i teorii poznania<sup>17</sup>, chciałbym podkreślić, iż sporo opracowań kładzie nacisk na społeczny charakter jego ideologii. I to zarówno, jeśli chodzi o stronę praktyczną, kiedy mowa o programie społecznego działania, o programie dla narodu bez państwa<sup>18</sup> i wtedy, gdy rzecz dotyczy zagadnień teoretycznych, kiedy mowa o pozytywistycznych teoriach społecznych. W tym ostatnim przypadku szczególnie przydatna dla

<sup>11</sup> *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975; *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1–2, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980.

<sup>12</sup> L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Kola Wiedeńskiego*, Warszawa 1966; B. Skarga, *Kłopoty intelektu. Między Comte'em a Bergsonem*, Warszawa 1975.

<sup>13</sup> B. Skarga, *O kilku problemach pozytywizmu polskiego*, [w:] *Polska myśl filozoficzna...*; A. Hochfeldowa, B. Skarga, *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna*; M. Sękowski, *Spencer a pozytywizm warszawski*, Lublin 1986.

<sup>14</sup> A. F. Grabski, *Warszawscy entuzjaści H. T. Buckle'a. Z dziejów warszawskiego pozytywizmu*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, nr 4; tenże, *Polish Enthusiasts and Critics of Henry T. Buckle*, „Organon” 1970, s. 259–272; tenże, *Ze studiów nad recepcją Henry T. Buckle'a w Polsce. Pierwsze wieści i spory (1860–1866)*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1973, z. 5, s. 159–182.

<sup>15</sup> B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego (1831–1864)*, Warszawa 1964.

<sup>16</sup> *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Warszawa 1972; A. Hochfeldowa, B. Skarga, *Polska myśl filozoficzna...*

<sup>17</sup> Patrz: J. Skarbek, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968; tenże, *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995; W. Tyburski, *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu: rozwój, metamorfozy, załamanie*, Toruń 1989.

<sup>18</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy organicznej*, [w:] tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 523–616; K. Groniowski, *Spór o pojęcie pracy organicznej. Polemiki ideowe warszawskich pozytywistów*, „Roczniki Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1982–1983; S. Blejwas, *Realism in the Polish Politics. Warsaw Positivism and National Survival in Nineteenth Century Polish Politics*, 1984; A. Jaszcuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986; J. Kita, *Formy „wychowania i umoralniania” chłopców propagowane na łamach pism pozytywistów warszawskich (do 1886 r.)*, „Acta Universitatis Lodzensis” 1995, Folia Historica 52, s. 59–69.

moich rozważań okazała się praca Wojciecha Modzelewskiego<sup>19</sup>. Literatura przedmiotu poświęca również uwagę takim zagadnieniom, jak pozytywistyczna teoria postępu, stosunek pozytywistów warszawskich wobec tradycji<sup>20</sup>. Tym ostatnim problemem zająłem się szerzej w osobnym artykule<sup>21</sup>. Dla potrzeb mojej pracy pomocne okazały się również opracowania dotyczące młodej prasy i „Przeglądu Tygodniowego”<sup>22</sup>.

W przeciwieństwie do pozytywizmu warszawskiego literatura dotycząca dziejów myśli katolickiej na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w. jest znacznie skromniejsza. Przeważają prace dotyczące głównie koncepcji teologicznych i filozoficznych<sup>23</sup> (na uwagę zasługują zwłaszcza dokonania Czesława Głombika<sup>24</sup>). Nie brak, co prawda, opracowań traktujących o nauce społecznej Kościoła katolickiego, ale przeważnie w sposób syntetyczny obejmują one całość katolickiej myśli społecznej do czasów współczesnych<sup>25</sup>. Natomiast znacznie skromniej prezentuje się literatura

<sup>19</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977.

<sup>20</sup> J. Rudzki, *Z zagadnień pozytywistycznej wizji postępu*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1959, z. 2, s. 117–158; J. Topolski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy rozwoju i postępu w historii*, „Przegląd Humanistyczny” 1980, z. 5, s. 9–10; E. Warzenica, *Pozytywistyczny obóz młodych wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej (lata 1860–1881)*, Warszawa 1968; Z. Mocarska, *Od obrony tradycji do narodowej aktywności. Z dziejów kryzysu pozytywizmu*, „Znak” 1975; Cz. Głombik, *Problem tradycji w kontrowersjach ideowych warszawskich pozytywistów*, „Studia Filozoficzne” 1978, nr 4, s. 155–169.

<sup>21</sup> G. Markiewicz, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji. Stan badań, postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodziensis” 1995, Folia Historica 52, s. 41–58.

<sup>22</sup> K. Wojciechowski, *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863*, Warszawa 1928; R. Wroczyński, *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki*, Warszawa 1948; M. Janion, *Walka młodych ze starymi*, „Kuźnica” 1950, nr 8; R. Szwarówna, *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 2, red. J. Kott, Wrocław 1951; J. Kulczycka-Saloni, *Programy i dyskusje literackie*, [w:] *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 1, Wrocław 1965; J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968; E. Warzenica, *Pozytywistyczny obóz młodych...; też, Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Warszawa 1978; Z. Kmiecik, „Przegląd Tygodniowy” (1866–1905), [w:] *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976; M. Kabata, „Przegląd Tygodniowy”, 1866–1905, [w:] *Zwierzciadło prasy*, Warszawa 1978; M. Brykańska, *Aleksander Świętochowski*, t. 1–2, Warszawa 1987; D. Świerczyńska, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

<sup>23</sup> F. Gabryl, *Polska filozofia religijna w XIX wieku*, Warszawa 1914; Z. Poniatowski, *Problematyka nauki w piśmiennictwie katolickim w Polsce 1863–1905*, Warszawa 1963.

<sup>24</sup> Cz. Głombik, *Człowiek i historia*, Warszawa 1973; tenże, *Tradycja i interpretacje. Antoni Malicki a reakcja katolicka wobec polskiej „filozofii narodowej”*, Warszawa 1978; tenże, *Zapomniani krytycy, nieznanzi filozofowie*, Lublin 1988; tenże, *Początki neoscholastyki polskiej*, Katowice 1991.

<sup>25</sup> T. Jaroszewski, D. Tarzański, *Filozofia społeczna i doktryna polityczna Kościoła*



traktująca o problematyce społecznej w życiu Kościoła na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w. Na uwagę zasługują prace Ryszarda Bendera i ks. Edwarda Walewandra<sup>26</sup>. Bardzo skromną literaturę, niemal zaledwie przyczynkarską, ma „Przegląd Katolicki”<sup>27</sup>.

Podsumowując przegląd literatury należy podkreślić, iż porusza ona najważniejsze problemy nurtujące polską myśl społeczno-filozoficzną w interesującym mnie okresie i była niezwykle pomocna przy interpretacji źródeł. Jednak w dotychczasowych analizach, prezentujących podstawy teoretyczne warszawskiego pozytywizmu, brak konkretnej wizji społeczeństwa, wizji na tych podstawach opartej. To skłoniło mnie do postawienia sobie pytania, czy wykorzystując publicystykę pozytywistyczną, zawierającą m. in. konkretny program społecznego działania, nie da się takiej wizji skonstruować. Brak również szerszych omówień reakcji środowisk katolickich na pozytywizm. Znając zaś stosunek, jaki w tym okresie owe środowiska żywiły do szeroko rozumianego pozytywizmu jako postawy światopoglądowej i mając świadomość wrogości, jaką przejawiał „Przegląd Katolicki” wobec „Przeglądu Tygodniowego”, zainteresowałem się, czy i publicystyka katolicka nie starała się zaprezentować własnych poglądów na społeczeństwo.

Zasadniczą rolę w popularyzacji wielu koncepcji programowych i światopoglądowych odgrywała prasa, była ona bowiem jedyną trybuną, zapewniającą propagowanym treściom szerszy odbiór społeczny<sup>28</sup>. Ona też stanowiła

---

*Katolickiego*, Warszawa 1965; P. Laubier, *Myśl społeczna kościoła katolickiego od Leona XIII do Jana Pawła II*, Warszawa 1988; J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1988.

<sup>26</sup> *Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1831–1939*, red. Cz. Straszewski, R. Bender, Warszawa 1987; E. Walewander, *Problematyka społeczna w życiu Kościoła na ziemiach polskich w II połowie XIX wieku*, [w:] *Kościół i społeczność. Rewolucje – demokracje i totalitaryzmy. Studia z dziejów XIX i XX wieku*, red. J. Walkusz, Lublin 1993, s. 49–57.

<sup>27</sup> H. E. Wyczawski, *O warszawskim „Przeglądzie Katolickim”*, „Studia Theologica Varsaviensis” 1978, nr 2; I. Kaczmarek, „Przegląd Katolicki” w latach 1863–1915, „Przegląd Tomistyczny” 1987, s. 317–343.

<sup>28</sup> Popularny w tamtym okresie publicysta Ludwik Szczerbowicz-Wieczór pisał: „Prasa periodyczna, w której dziś skupiło się niemal całe życie umysłowe, niewątpliwie przyczyniła się i przyczynia do uwydatnienia, podsyceń lub przytłumienia w społeczeństwie pewnych obyczajów i kierunków – jest więc po części ważnym działaczem i regulatorem”. L. Szczerbowicz-Wieczór, *Zagadnienia i kierunki, przyczynek do kwestii bieżących*, Warszawa 1874, s. I. Kilkadziesiąt lat później S. J. Czarnowski podkreślił, iż „dziennikarstwo w ogóle, czyli tak zwana prasa periodyczna, zarówno w gromadzeniu wiedzy, w rozwijaniu głównych jej kierunków, a zwłaszcza w jej rozpowszechnianiu i wymianie myśli, od chwili pojawienia się swego, przynosiła udział wybitny, potężny i rozległy. Stanowi też prasa ta niewątpliwie jeden z najdonioślejszych czynników ruchu cywilizacyjnego w czasach nowożytnych”. S. J. Czarnowski, *Literatura periodyczna i jej rozwój*, Kraków 1892, s. IX. Zaś fakt, iż propagowane treści miały dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców, powodował, że zawarte w prasie publikacje miały mniej lub bardziej przystępny charakter. Pod koniec ubiegłego wieku tygodnik „Głos” mógł napisać: „Prasa nowożytna nie osobista, lecz dająca mowę całym grupom społecznym, podzielona nie na redaktorów, lecz na grupy czytelników i na grupy odpowiadających im

zasadniczą podstawę źródłową moich badań. Oczywiście w centrum mojego zainteresowania znalazły się „Przegląd Tygodniowy” i „Przegląd Katolicki”. Na inne tytuły prasowe powołuję się jedynie z zamiarem ukazania szerszego tła toczzonego sporu.

Pośród czasopism wydawanych w Warszawie orientację pozytywistyczną w interesującym mnie okresie reprezentowały: „Przegląd Tygodniowy”, „Opiekun Domowy”, „Niwa”, „Nowiny”. Publicyści związani z owymi tytułami tworzyli tzw. „młodą prasę” lub „obóz młodych”. Ich głównym antagonistą była „stara prasa”, zaś główna faza sporu między nimi toczyła się w latach siedemdziesiątych XIX w.<sup>29</sup> „Przegląd Tygodniowy” wyróżniał się wyraźnie na tle prasy pozytywistycznej i zarówno przez współczesnych, jak i późniejszych badaczy traktowany jest jako czołowe pismo wczesno-

wyznaniem społecznym, ta prasa jest najbardziej charakterystycznym rysem dzisiejszej epoki”. X., *Czy to moda czy obowiązek*, „Głos” 1899, nr 34.

<sup>29</sup> Na temat terminów stara i młoda prasa oraz na temat sporu patrz: T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele*, Warszawa 1885; W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej*, Petersburg 1897; K. Wojciechowski, *Przewrót...*; M. Janion, *Walka młodych...*; K. Wóycicki, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, Warszawa 1958; E. Warzenica, *Pozytywistyczny obóz młodych...* Aleksander Świętochowski, który w swoich artykułach niejednokrotnie podkreślał fakt istnienia młodej i starej prasy, używał tych pojęć raczej w kategoriach konfliktu pokoleń: „Utrzymujemy zaś tę nazwę bo nowy prąd myśli przenikający nasze piśmiennictwo głównie jest popierany i szanowany przez młodzież, jest to prąd świeży bo ma energię, zapał i cechy młodości [...] piśmienniczy żywioł, który jest zupełnie różny od starego i solidaryzować się z nim nie może”. A. Świętochowski, *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 18. Jednak, jak podkreślają badacze literatury, kategoria pokoleniowa dla wyjaśnienia tych terminów też nie zdaje egzaminu, bowiem obóz młodych tworzył grupę programową wewnątrz pokolenia. Takie grupy tworzyły i „Przegląd Polski” i „Przegląd Tygodniowy”, zaś w latach osiemdziesiątych „Prawdę”, „Głos” i „Wędrowca”. K. Wyka, *Problematyka pokoleń literackich*, „Twórczość” 1976, z. 7; H. Markiewicz, *O „Pokoleniach literackich”* K. Wyki, tamże; E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentystyczny...*, s. 49. Właśnie zdaniem Ewy Warzenicy „należy jasno zdawać sobie sprawę z metaforycznego sensu terminu «obóz młodych». Pozytywiści warszawscy nie byli ani partią polityczną o jednolitym, uznanym przez wszystkich członków grupy programie, ani nawet grupą o jednolitym, uznanym przez wszystkich froncie polityczno-filozoficznym”. E. Warzenica, *Pozytywistyczny obóz młodych...*, s. 19–20. Co więcej, zdaniem autorki, ta metafora funkcjonowała jednostronnie, bowiem podkreślała istnienie wspólnych przeciwników, natomiast nie podkreślała istnienia grupy wiernych i jednolitych sojuszników. Tę ostatnią sugestię wzmacnia podkreślanie w literaturze przedmiotu fakt rozłamu, jaki nastąpił w obozie młodych, kiedy to część publicystów opuściła „Przegląd Tygodniowy” i założyła własny dwutygodnik „Niwa” (patrz przyp. 31). Z kolei i w samym „Przeglądzie Tygodniowym” widać zasadnicze różnice poglądów umiarkowanego redaktora naczelnego Adama Wiślickiego i radykalnego pierwszego pióra pisma w latach siedemdziesiątych, Aleksandra Świętochowskiego. Wszystko to potwierdza tylko różnorodność programową pozytywizmu warszawskiego i świadczy o wewnętrznym zróżnicowaniu młodej prasy, w której to „Przegląd Tygodniowy” stanowił jedno z najważniejszych ogniw. Wypada zauważyć, iż najpełniej różnice światopoglądowe w ramach grup pokoleniowych przedstawił R. Wapiński, *Pokolenia...* Patrz też: L. Hass, *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny” 1974, z. 2.

pozytywistyczne i sztandarowy organ młodej prasy, na łamach którego krystalizował się program i światopogląd pozytywistyczny oraz propagowane były teorie liberalne<sup>30</sup>. Publicyści związani z redakcją byli zwolennikami poglądów Johna Stuarta Milla, Herberta Spencera, Hipolita Taine'a i Karola Darwina. Wyznawali scjentyzm i monizm przyrodniczy. Krytycznie odnosili się do tradycji szlacheckiej i romantycznej. Na tym tle doszło w redakcji do rozłamu, który nastąpił w 1871 r., kiedy to grupa umiarkowana opuściła „Przegląd Tygodniowy” i założyła własny dwutygodnik „Niwa”<sup>31</sup>. Ich publicystyka kierowała się głównie ku tematom związanym z życiem społecznym i gospodarczym, przybierając zdecydowanie liberalny charakter<sup>32</sup>. Czołowymi publicystami związanymi w tym czasie z „Przeglądem Tygodniowym” byli: redaktor pisma Adam Wiślicki oraz Aleksander Świętochowski, Leopold Mikulski, Józef Kotarbiński, Piotr Chmielowski, Adolf Dygasiński<sup>33</sup>. Po roku 1880 pismo zmieniło swój charakter. Wraz z odejściem Aleksandra Świętochowskiego straciło swój bojowy charakter<sup>34</sup>. Coraz wyraźniej zaczęło się odcinać od liberalizmu, uczyszając jednocześnie swoich łam autorom reprezentującym poglądy prosocjalistyczne lub wręcz socjalistom<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865–1904*, [w:] *Historia prasy polskiej...*, s. 31–34; D. Świerczyńska, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Słownik...*, s. 800.

<sup>31</sup> Na ten temat patrz: M. Janion, *Walka młodych...*; *Historia Polski*, t. 3, cz. 1, Warszawa 1863, s. 445–448; J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski...*; F. Warzenica, *Pozytywistyczny obóz młodych...*; Z. Mocarska, *Od obrony tradycji...*; W. Modzielewski, *Naród i postęp...*; G. Markiewicz, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji...*

<sup>32</sup> Patrz: R. Szwarcówna, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Słownik...*

<sup>33</sup> Pierwszą próbę charakterystyki środowiska pozytywistów warszawskich, w tym i „Przeglądu Tygodniowego”, podjął T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm warszawski...*; tenże, *Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1908; W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866–1872)*, Petersburg 1897. O środowisku tym wspomina także R. Szwarcówna, *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 1, red. J. Kott, Wrocław 1951. Literatura przedmiotu najczęściej uwagi poświęca Aleksandrowi Świętochowskiemu uważanemu za „lokomotywę pozytywizmu”; S. Sandler, *Ze studiów nad Świętochowskim*, Warszawa 1957; J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski...*; M. Brykańska, *Aleksander Świętochowski jako redaktor „Prawy”*, Warszawa 1974; taż, *Aleksander Świętochowski. O innych pisali m. in.: M. Janion, Z zagadnień wczesnej działalności Chmielowskiego*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 1; J. Kądzielski, *Działalność pisarska i wydawnicza Józefa Mikołaja i Adama Wiślickich do roku 1875*, „Przegląd Nauk Humanistycznych i Społecznych” 1954; A. Garlicka, *Matecznik niepokornych (Adam Wiślicki)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, z. 3–4; L. Słowiński, *Z myślą o Niepodległej. Z dziejów edukacji narodowej okresu postygodniowego*, Poznań 1993.

<sup>34</sup> Świętochowski założył w 1881 r. własny tygodnik „Prawda”, który szybko wysunął się na pierwsze miejsce spośród prasy pozytywistycznej. Patrz: M. Brykańska, *Aleksander Świętochowski...*

<sup>35</sup> Byli to m. in.: B. Białobłocki, W. Piekarski, L. Krzywicki, S. Krusiński, K. Sosnowski, E. Przewoński, L. Winiarski. Patrz: D. Świerczyńska, „Przegląd Tygodniowy”.

W ramach „starej prasy” orientację katolicką reprezentowały: dwutygodnik „Kronika Rodzinna” i „Przegląd Katolicki”. Z tych dwóch tytułów „Kronika” jest zaliczana do czasopism, na łamach których najwięcej miejsca poświęcano sprawom wychowania i gospodarstwa domowego<sup>36</sup>. Przy zastosowaniu podziału Kościoła na Kościół-instytucję i Kościół-społeczność „Kronika Rodzinna” wydaje mi się bliższa tej drugiej kategorii. Natomiast „Przegląd Katolicki”, moim zdaniem, można uznać za pismo prezentujące poglądy Kościoła-instytucji<sup>37</sup>. Pismo to jest najstarszym tygodnikiem katolickim w Warszawie. Pierwszy numer ukazał się 8 stycznia 1863 r., a więc w przeddzień wybuchu powstania styczniowego. Redaktorem „Przeglądu” został profesor Akademii Duchownej w Warszawie, ks. Michał Nowodworski. Jeszcze w tym samym roku Nowodworski został przez władze carskie oskarżony o „udział w ruchach politycznych” i zesłany do Czerdynia w guberni permskiej<sup>38</sup>. Będąc na zesłaniu nie stracił kontaktu z pismem, śląc do niego kolejne artykuły. Z zesłania powrócił w 1868 r., jednak władze rosyjskie zabroniły mu przebywać na terenie archidiecezji warszawskiej. Ponownie redakcję pisma objął dopiero w roku 1871<sup>39</sup>. W czasie nieobecności Nowodworskiego pismo redagował ks. Antoni Sotkiewicz, także profesor Akademii Duchownej. Od 1878 r. długoletnim wydawcą i redaktorem pisma był ks. Teofil Jagodziński, kanonik warszawski. W czasie powstania styczniowego należał do tej części hierarchii kościelnej, która regularnie dawała składki na rzecz powstania<sup>40</sup>. Jednym z najtrwalej związanych z „Przeglądem Katolickim” publicystów był ks. Władysław Knapiński, który pierwsze swoje artykuły umieszczał na łamach pisma jeszcze w 1865 r. Wstawił się tym, iż w 1872, będąc wikariuszem u św. Krzyża w Warszawie, wygłosił kazanie o silnym zabarwieniu politycznym. Odnosiło się ono do ówczesnych wydarzeń w Europie. Za owo wystąpienie otrzymał od władz surową naganę i zakaz wygłaszania kazań bez specjalnego zezwolenia<sup>41</sup>.

Na łamach „Przeglądu” publikowali swe teksty księża ze wszystkich diecezji Królestwa Polskiego, a nawet z diecezji leżących poza Królestwem. Redakcja chętnie drukowała również artykuły pisane przez świeckich autorów, jednakże tych ostatnich nigdy nie zdołała wielu pozyskać. Według założeń programowych redakcji, pismo miało być wszechstronnym informatorem o sprawach religijnych tak dla duchowieństwa, jak i dla oświeconych

<sup>36</sup> Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu...*, s. 51.

<sup>37</sup> Patrz przyp. 61.

<sup>38</sup> P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, t. 2, cz. 1, Sandomierz 1933, s. 586–588.

<sup>39</sup> *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Kraków 1978. Tam też bibliografia dotycząca ks. Michała Nowodworskiego.

<sup>40</sup> P. Kubicki, *Bojownicy kapłani...*, t. 3, cz. 1, s. 484–485.

<sup>41</sup> Tamże, s. 492.



czytelników świeckich<sup>42</sup>. Tygodnik ten, podobnie jak „Przegląd Tygodniowy”, sporo miejsca poświęcał problemom społecznym i filozoficznym i był jednym z tygodników, które na gorąco reagowały na idee propagowane na łamach pisma, redagowanego przez Adama Wiślickiego. Na rolę „Przeglądu Katolickiego” w polemice z młodą prasą zwracali uwagę już współcześni: „Nigdzie na polskiej ziemi nie znalazły nowinki nowoczesne tak gościnnego przyjęcia jak w Warszawie. Teorie Darwina, Haeckla, Spencera, Comte’a i Littré’go miały tu wielki popyt. [...] Ludzie konserwatywnych zasad milczeli po większej części, czy to z braku odwagi, czy też sądząc, że lichy samo się przeżyje. Jeden tylko prawie «Przegląd Katolicki» śledził czujnie jego objawy i karmił te niewczesne zapędy”<sup>43</sup>. Sam fakt zaangażowania się „Przeglądu Katolickiego” w polemikę z młodą prasą pozytywnie odnotowano w „Przeglądzie Tygodniowym”, pisząc: „Istnieje od lat wielu w Warszawie czasopismo, mało od świeckich znane, spokrewnione przecież półtytułem z nami, gdyż imię mu: «Przegląd Katolicki». Pismo to niech nikt nie sądzi, aby zajmowało się wyłącznie sprawami teologii, przeciwnie, od pewnego czasu bierze ono współudział w ruchu umysłowym i społecznym, sądząc jego objawy z właściwego sobie stanowiska. W ogóle czujemy pewien szacunek dla wszelkiego samoistnie wypowiedzianego zdania i nie skrywanych bojaźliwie przekonań [...], skłonni więc jesteśmy ten ruch «Przeglądu Katolickiego» chwalić”. Jednakże sposób, w jaki to „Przegląd Katolicki” robił nie znalazł uznania w oczach redakcji „Przeglądu Tygodniowego”: „O ile bowiem nader chętnie posłuchamy głosu wznoszącego się w imię zasad religijnych, o tyle mamy prawo żądać, aby w miejsce zasad nie podstawiano urojeń i rozumowań, nie opierano się na domysłach”. Jednym słowem, charakter i styl wypowiedzi „Przeglądu Katolickiego” oceniany był w „Przeglądzie Tygodniowym” jako „gonienie mary”<sup>44</sup>.

Pozytywizm od samego początku znajdował szczerych zwolenników, cichych sympatyków, ostrożnych sceptyków i zagorzałych przeciwników. Wzbudzał tyle emocji i wywarł tak silny wpływ w świadomości społecznej, że stał się określeniem epoki po powstaniu styczniowym. Swoim zasięgiem objął całość ziem polskich. Był widoczny w Galicji i w Wielkopolsce<sup>45</sup>, jednak najpełniejszy wyraz znalazł na terenie zaboru rosyjskiego, zaś jego

<sup>42</sup> H. E. Wyczawski, *O warszawskim „Przeglądzie Katolickim”*, „Studia Theologica Varsaviensis” 1978, nr 2.

<sup>43</sup> Ks. Z. Błartkiewicz, (rec.), *„Postęp i szczęście społeczne” Władysława Michała Dębickiego, Warszawa 1885*, „Przegląd Powszechny” 1885, s. 99. Szerzej na temat „Przeglądu Katolickiego” patrz: T. Kaczmarek, *„Przegląd Katolicki”...*, s. 317–343.

<sup>44</sup> Krytycyzm „Przeglądu Katolickiego”, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 38.

<sup>45</sup> O pozytywizmie w Galicji i w Wielkopolsce patrz: H. Kozłowska-Sabatowska, *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego 1864–1881*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978; J. Data, *Tendencje pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim 1848–1870*, Warszawa 1975.

centrum stała się Warszawa. Już w 1876 r. Kazimierz Kaszewski posłużył się terminem „pozytywizm warszawski”<sup>46</sup>.

Czym właściwie był pozytywizm? Na to pytanie starali się odpowiedzieć już sami zainteresowani. Aleksander Świętochowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” twierdził, iż „pozytywizm umiejętnie pojęty nie jest żadną szkołą z niezmiennym kodeksem, z niezmiennymi artykułami wiary, z nieomylną powagą, ale jest **metodą naukową** [podkr. G. M.] na doświadczeniu i naukach przyrodniczych opartą, od kilku wieków stosowaną i rozwijaną i do coraz nowych rezultatów doprowadzającą”<sup>47</sup>. Określenie Świętochowskiego nic nam właściwie nie mówi poza podkreśleniem postawy metodologicznej, znanej w filozofii jeszcze przed wiekiem XIX. W literaturze przedmiotu wielokrotnie podkreślano rozumienie pozytywizmu jako określonego stanowiska filozoficznego, któremu początek dał August Comte. Barbara Skarga wyróżniła kilka znaczeń terminu „pozytywny”, występujących w filozofii Comte’a<sup>48</sup>. Od strony filozoficznej wyjaśnia termin „pozytywizm” także Leszek Kołakowski<sup>49</sup>, jednak takie rozumienie terminu jest bardzo wąskie, nie wykracza poza jego sens filozoficzny. W badaniach historyczno-literackich znalazło zastosowanie szersze znaczenie pojęcie „pozytywizm”. Maria Żmigrodzka pod tym pojęciem rozumiała „szeroko pojęty **światopogląd** [podkr. G. M.] ogarniający swoim zasięgiem szereg dziedzin świadomości społecznej, aczkolwiek u rozmaitych myślicieli, jak i w rozmaitych jego formach nie wszystkie elementy miały jednakowe znaczenie, nie wszystkie nawet występowały jednocześnie”<sup>50</sup>. Taką interpretację pojęcia przyjęli również inni badacze<sup>51</sup>. Co prawda Skarga uważa, iż określeniem najszerszym, oddającym charakter epoki i dominujący w niej styl myślenia, byłby termin **formacja umysłowa** („Światopoglądy bowiem w danej epoce można spotkać rozmaite, podczas gdy formacja jest zasadniczo jedna”<sup>52</sup>), ale ta sama autorka we wstępie do pracy zawierającej wybór tekstów z dziedziny myśli filozoficznej i społecznej epoki pozytywizmu traktuje pozytywizm jako „szeroki **prąd kulturowy i filozoficzny** [podkr. G. M.], który w drugiej połowie XIX wieku przenikał do wielu dziedzin życia i twórczości, znajdując swój wyraz nie tylko w filozofii, lecz również w literaturze, historiografii,

<sup>46</sup> K. Kaszewski, *W kwestii pozytywizmu*, „Biblioteka Warszawska” 1876.

<sup>47</sup> A. Świętochowski, *August Comte i Herbert Spencer*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 31.

<sup>48</sup> B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego...*, s. 12.

<sup>49</sup> L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna...*, s. 7.

<sup>50</sup> M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 104.

<sup>51</sup> H. Markiewicz, *Przekroje i zbliżenia*, Warszawa 1965, s. 34; W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977, s. 10–11.

<sup>52</sup> B. Skarga, *Kłopoty intelektu...*, s. 10.

a także w koncepcjach polityczno-społecznych”<sup>53</sup>. Tak szerokie potraktowanie pozytywizmu pozwoliło badaczom rozpatrywać go na różnych płaszczyznach: jako stanowisko filozoficzne, światopoglądowe, ideowo-polityczne.

Próbę pogodzenia tych różnorodnych płaszczyzn podjął udanie Jan Tomkowski, dzieląc pozytywizm na dwie części składowe: „Po pierwsze, uniwersalną metodę działania, pewną koncepcję egzystencjalną – mówiąc językiem współczesnej filozofii, a pomysł na życie – używając języka potocznego. Po drugie, składnik, który ja nazwałbym wizją, lecz który moglibyśmy równie dobrze nazwać utopią lub – jeśli przybiera ona formę bardziej skryzalizowaną – propozycją lub programem. Metoda jednocy wszystkich pozytywistów, gromadzi ich solidarnie pod jednym sztandarem, wizja wprowadza zamęt: dzieli, różnicuje, indywidualizuje [...] Metodę cechuje styczeńność, podczas gdy wizja – aby mogła sprostać teraźniejszości – musi być dynamiczna, niestała, wciąż udoskonalana”<sup>54</sup>. Trafność tego spostrzeżenia polega także na tym, że podkreśla nie tylko zróżnicowanie przedmiotowe (kierunki zainteresowań), lecz także podmiotowe (założenia teoretyczne) oraz ich zmienność. Nie czuję się kompetentny przesądzać, które z wymienionych określeń: światopogląd, formacja umysłowa, prąd kulturalny oddaje bardziej istotę pozytywizmu. Sądzę, iż dla moich rozważań nie ma to większego znaczenia, a wymienione terminy można na dobrą sprawę używać wymiennie. Niezwykle istotne są natomiast elementy wchodzące w zakres światopoglądu, formacji czy też prądu kulturalnego. One to w gruncie rzeczy decydowały o użyciu określenia pozytywistyczny. Jako elementy owego światopoglądu wymieniła Żmigrodzka: scjentyzm i agnostycyzm „pozytywizmu filozoficznego”, naturalizm „pozytywizmu społecznego”, liberalizm „pozytywizmu politycznego”, utylitaryzm w „etyce i estetyce pozytywistycznej”<sup>55</sup>. Wspomniana już Barbara Skarga wyróżniła trzy elementy wchodzące w zakres pozytywistycznego światopoglądu w Polsce: scjentyzm, antyromantyzm (ambiwalentny) i program polityczno-społeczny<sup>56</sup>. Typologia Żmigrodzkiej i Skargi wydaje się szczególnie istotna, ponieważ z jednej strony podkreśla ideowe inspiracje światopoglądu pozytywistycznego, wykorzystującego w dużej mierze myśl zachodnioeuropejską, z drugiej eksponuje odrębność pozytywizmu polskiego od pozytywizmu zachodnioeuropejskiego. Bowiem w przeciwieństwie do Europy, gdzie pozytywizm miał charakter filozoficzny, w Polsce jego istotę stanowił program społecznego działania formowany pod wpływem

<sup>53</sup> B. Skarga, *Polska myśl filozoficzna...*, s. 9.

<sup>54</sup> J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, s. 12–13.

<sup>55</sup> M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa...*

<sup>56</sup> B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce...*, s. 19.



zachodzących zmian i jako reakcja na romantyzm. Uzasadnień teoretycznych dla owego programu szukano w zachodnioeuropejskich koncepcjach liberalnych. Na liberalny charakter programu pozytywistów warszawskich zwraca uwagę większość badaczy, podkreślając ich dążenie do przebudowy umysłowej społeczności polskiego w tym kierunku<sup>57</sup>. Zdaniem Retta Ludwikowskiego, liberalizm był tym nurtem, który odegrał pierwszoplanową rolę w formowaniu się fundamentów światopoglądowych pozytywizmu warszawskiego<sup>58</sup>.

Ten jego utylitarny charakter sprawiał, że pozytywizm polski nie ma jednolitego oblicza: „Jest jeden pozytywizm – pozytywizm rozumiany jako metoda. A prócz tego wiele pozytywistycznych wizji – prawdopodobnie tyle, ilu samych pozytywistów”<sup>59</sup>. Toteż podkreśla się, iż trudno mówić, spoglądając na pozytywizm warszawski, o jakiegokolwiek jednolitej zwartej grupie, choćby nieformalnej. Modzelewski podkreśla, iż „pozytywizmem warszawskim nazywano ruch propagujący w kraju w latach siedemdziesiątych XIX w. doniosły program społeczny, światopoglądowy, filozoficzny, artystyczny wreszcie. Ośrodek ruchu pozytywistycznego stanowiło środowisko publicystów literatów skupionych wokół kilku pism warszawskich (tzw. «obóz młodych»), poszerzone o grono ideowych współwyznawców spoza Warszawy i spoza obozu młodych. [...] Cała ta zbiorowość tworzyła ów ruch umysłowy nazwany dość powszechnie pozytywizmem warszawskim”<sup>60</sup>.

<sup>57</sup> I Pietrzak-Pawłowska, *Praca organiczna wobec wielkokapitalistycznych przemian w Królestwie Polskim*, „Kwartalnik Historyczny” 1963; K. Groniowski, *Spór o pojęcie „pracy organicznej”...*, s. 367–382; J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski...*; B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX w. Liberalizm*, Warszawa 1978, s. 120–122; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*

<sup>58</sup> R. Ludwikowski, *Główne nurty...*, s. 223.

<sup>59</sup> J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, s. 19.

<sup>60</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 5–7. Z uzgodnieniem, kogo nazwiemy pozytywistą, wiąże się taka sama trudność jak w przypadku prób określenia, czym był pozytywizm. Zaś stwierdzenie, iż pozytywistą nazywamy zwolennika pozytywizmu, nie praktycznie nie mówi. Co więcej, przy ustalaniu, kto był pozytywistą, inne kryteria przyjmują historycy filozofii, inne historycy literatury, a inne historycy. I tak np. wśród samych filozofów nie zawsze panuje pełna zgodność. Tadeusz Kotarbiński do pozytywistów, w pewnym okresie, zalicza Stefana Pawlickiego. Nie uważa go natomiast za pozytywistę Barbara Skarga, przypisując go do innej formacji umysłowej. Sam Kotarbiński mianem pozytywistów określał grupę filozofujących myślicieli, literatów i publicystów, którzy skupiali się wokół Świętochowskiego i Prusa – ich rówieśników. W szerszym zakresie odnosił to pojęcie do studentów Szkoły Głównej. Próbkę scharakteryzowania pozytywisty podjął Jan Tomkowski. Według niego, pozytywista to: „człowiek, który zaufał nauce”; „człowiek piszący, a raczej piszący i czytający”; „człowiek, który kształci się permanentnie”; „odrzuca bez wahania to, co nienaukowe i pseudonaukowe”; „nie tylko interesuje się nauką, ale również jej ufa”; pozytywista to wieczny entuzjasta i optymistą; człowiek przyjmujący z wyraźnym lękiem wizję specjalizacji; człowiek, którego „cechuje postawa aktywna, a nie kontemplacyjna”; „dla pozytywisty wiedza to instrument przekształcania świata – przekształcania, ale nie rewolucji”. Patrz: T. Kotar-

Obok grup radykalnej inteligencji, która tworzyła nieformalne związki, na społeczeństwo polskie okresu zaborów oddziaływał Kościół<sup>61</sup>. Integrująca rola Kościoła katolickiego wobec społeczeństwa polskiego w okresie zaborów zdaje się nie podlegać dyskusji. Oprócz uspokajania umysłów duchowieństwo brało czynny udział w ruchu niepodległościowym<sup>62</sup>. Również Kościół katolicki, tak jak każda inna polska instytucja, podlegał prześladowaniom i restrykcjom ze strony zaborców<sup>63</sup>. Jednak oprócz tego, że Kościół katolicki na ziemiach polskich był instytucją narodową, był przede wszystkim instytucją społeczną i częścią katolickiego Kościoła powszechnego, to zaś nakazywało mu odnosić się do spraw związanych z przemianami społeczno-ekonomicznymi, obyczajowymi i światopoglądowymi. O ile rozbieżności w stanowiskach politycznych, ze względu na specyficzną sytuację ziem polskich nie naruszały w poważnym stopniu spójności wewnętrznej Kościoła katolickiego na ziemiach polskich, o tyle w kwestiach społecznych i światopoglądowych oficjalne stanowisko hierarchii kościelnej musiało być zgodne z doktryną Kościoła powszechnego, który reagował z niezwykłą wrażliwością na wszelkie przemiany w kulturze zachodnioeuropejskiej XIX w. Przemiany te podważały dotychczasowy porządek, doprowadzały do gwałtownych przeobrażeń społecznych i gospodarczych. W miarę postępującego uprzemysłowienia powstawał nowy typ kultury technicznej i nowy typ społeczeństwa. W wyniku tych wielopłaszczyznowych zmian w kulturze europejskiej „następuje zderzenie dotychczasowego modelu życia Kościoła, uformowanego przez pokolenia chrześcijańskie ostatnich wieków z nowym światem”. Zderzenie to miało

biński, *Z kroniki wspomnień*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce...*, s. 7–8; B. Skarba, *Porządek świata...*, s. 24; J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, s. 10–11.

<sup>61</sup> W rozważaniach nad Kościołem należy rozróżnić Kościół jako instytucję i Kościół jako społeczność wiernych. Kościół jako instytucja jest podmiotem mającym swoje struktury, jest także podmiotem nauczającym. Mówiąc o treściach nauczania, Bohdan Cywiński podkreśla konieczność rozróżnienia co najmniej trzech wersji tych treści. Pierwsza to przekaz wiary i nauk moralnych, które wynikają z religijnej misji Kościoła. Druga wersja nauczania Kościoła to treści przekazywane z ambon. Na ową wersję wywiera wpływ poziom cywilizacyjny społeczeństwa, poziom intelektualny, wiedza teologiczna, przekonania polityczne i społeczne tych osób, które dokonują przekazu tego nauczania. Trzecią wersję stanowi zespół tych treści, które zostały tak a nie inaczej zrozumiane i przyjęte przez społeczność. B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, s. 230–231. Mnie interesować będzie przede wszystkim Kościół jako instytucja nauczająca.

<sup>62</sup> Patrz: P. Kubicki, *Bojownicy kapłani...*; tenże, *Stanowisko duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskim w latach 1860–1915 wobec Kościoła i ojczyzny*, [w:] tenże, *Dwa odczyty*, Sandomierz 1936; E. Jabłońska-Deptuła, *Kościół – Religia – Patriotyzm (Polska, 1764–1864)*, Warszawa 1985; D. Olszewski, *Przemiany społeczno-religijne w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Lublin 1984.

<sup>63</sup> O polityce władz rosyjskich wobec Kościoła w Królestwie Polskim patrz: W. Rawicz, *Religia jako narzędzie rusyfikacji*, „Teka” 1902, s. 4; L. Wasilewski, *Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny*, Kraków 1916.

różny przebieg w zależności od lokalnych uwarunkowań. Prawie niewidoczne w regionach, gdzie przeważała tradycja rolnicza i niezwykle gwałtowne na obszarach objętych industrializacją i urbanizacją. „Tak było w krajach Europy zachodniej, tak samo było również w Królestwie Polskim. Dotychczasowy typ tradycji religijnej związanej ze społeczeństwem rolniczym i dotychczasowe motywacje religijne stawały się niezrozumiałe w miarę, jak formował się nowy typ kultury technicznej, nowy profil życia społecznego, przynoszący głębokie zmiany w panującym systemie wartości i stosunków społecznych”<sup>64</sup>. Prowadziło to często do zanikania świadomości religijnej. Tego typu zjawiska występowały na ziemiach polskich jeszcze w pierwszej połowie XIX w. Z dokonanych analiz wynika, że w „pierwszej połowie XIX w. ujawnił się w Królestwie Polskim ścisły związek między procesami industrializacji, urbanizacji i racjonalizacji rolnictwa a kryzysem życia religijnego”, przy czym nie była to wyłącznie specyfika katolicyzmu polskiego, ponieważ podobne prawidłowości występowały we wszystkich krajach Europy Zachodniej<sup>65</sup>.

Wrogiem numer jeden dla Kościoła powszechnego w połowie XIX w. stał się liberalizm, przy czym wśród ideologów katolickich nie było jednolitego stanowiska w tej sprawie. Jedni, tzw. integraliści, widzieli ratunek w katolicyzmie autorytarnym, popartym nauczaniem papieskim. Drudzy, których określa się mianem liberałów, gotowi byli szukać porozumienia i punktów wspólnych z liberalizmem<sup>66</sup>. O zwycięstwie pierwszego stanowiska zdawał się przesądzać dogmat o nieomyślności papieża uchwalony na I Soborze Watykańskim. Wykładnią oficjalnego stanowiska najwyższej hierarchii kościelnej były encykliki papieskie, zdecydowanie wrogie liberalizmowi, aczkolwiek różne w rozkładaniu akcentów (od potępiającej liberalizm encykliki *Quanta cura* z dołączonym do niej *Syllabusem errorum* z 1864 r. do szukającej porozumienia między władzą świecką i duchowną encykliki *Immortale Dei* z roku 1885). Podjęta przez Kościół powszechny próba przystosowania się do zachodzących zmian zaowocowała nowym kierunkiem filozoficznym, jakim była neoscholastyka. Ten nurt umysłowy w ramach Kościoła katolickiego zaczął rozwijać się już od lat czterdziestych XIX w. Był wyrazem opozycji w stosunku do nowożytnego racjonalizmu i wynikiem pracy zbiorowej szeregu środowisk katolickich: myślicieli, naukowców, publicystów, kaznodziei i wreszcie wynikiem oficjalnego i autoryzowanego wystąpienia administracyjnego ze strony samego Kościoła<sup>67</sup>. Owocem owego rozwoju neoscholastyki była encyklika *Aeterni Patris* z 1879 r. dająca podstawy nowej oficjalnej filozofii Kościoła. Neotomizm jako kierunek filozoficzny

<sup>64</sup> D. Olszewski, *Przemiany społeczno-religijne...*, s. 266.

<sup>65</sup> Tamże, s. 216.

<sup>66</sup> Patrz: J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*.

<sup>67</sup> J. Legowicz, *Zarys historii filozofii. Elementy doksografii*, Warszawa 1967, s. 490–491.

dawał podstawy do obrony prawd objawienia religijnego, eliminując jednocześnie konflikt między nauką a religią.

Oczywiście Kościół katolicki na ziemiach polskich był świadomy wspomnianych uprzednio zagrożeń, jakie niosły ze sobą przemiany ekonomiczno-społeczne, widoczne zwłaszcza w Królestwie Polskim. Uznawał jednocześnie bezwzględny autorytet władzy papieskiej. Jednak sytuacja Kościoła w Królestwie Polskim była zupełnie inna niż w Europie Zachodniej. O żadnym kompromisie z władzą nie mogło być mowy, chyba że za cenę całkowitej kapitulacji. Toteż pozostawało tylko stanowcze potępienie nowych prądów i odwołanie się do sprawdzonych wartości, do autorytetu religii. Ta postawa przynajmniej zapewniała trwanie. Podobnie jak pozytywiści, publicyści katoliccy nie tworzyli jednolitych, ściśle określonych ugrupowań. Wszelkie związki, jakie istniały, miały charakter nieformalny. W przypadku orientacji katolickiej niewątpliwie ważna była przynależność do hierarchii duchownej, jednak i tutaj pojawiały się trudności. Jak bowiem zauważa ks. Edward Walewander, charakterystyczną rzeczą było powszechne milczenie wyższej hierarchii duchownej w kwestiach społecznych. Owo milczenie, jak podkreśla autor, trwało do lat dziewięćdziesiątych i było związane m. in. z faktem, iż do encykliki *Rerum Novarum* nie istniała sprecyzowana przez Rzym nauka społeczna Kościoła. Toteż konkretne inicjatywy wychodziły od niższego duchowieństwa i miały w przeważającej mierze charakter praktyczny, a nie teoretyczny<sup>68</sup>. Jak konkluduje autor, „Kościół na polu społecznym nie wyprzedzał epoki ani w wymiarze powszechnym, ani tym bardziej polskim. Momentem godnym podkreślenia jest partykularyzm duchowieństwa na tym polu, i stąd niewielkie osiągnięcia notuje tu publicystyka katolicka”<sup>69</sup>.

Zmiany, jakie następowały w rzeczywistości społeczno-politycznej oraz w świadomości społecznej, stwarzają historykowi świadomości i myśli społeczno-politycznej szereg ułatwień i trudności. Sam fakt występowania fermentu i znacznych zmian jakościowych wskazuje jednocześnie kierunek, w jakim powinny iść ówczesne rozważania teoretyczne. Z drugiej strony bogactwo owych przemian wskazuje na wielość problemów, które stwarzała rzeczywistość, a którym teoria starała się sprostać. Jednak pamiętać należy o tym, iż zmiany w sferze politycznej, gospodarczej i społecznej nie zawsze idą równoległe z przemianami w sferze ideowej. Często teoria wyprzedza praktykę, ale także reaguje na rzeczywistość ze znacznym opóźnieniem. Tym

<sup>68</sup> Takim przykładem działalności praktycznej w zaborze pruskim był ks. Piotr Wawrzyniak, zaś w Królestwie Polskim ks. Wacław Błaziński. Działaczom społecznym Kościoła katolickiego XIX i XX w. poświęcony został *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, t. 1: A-J, t. 2: K-P, Lublin 1994.

<sup>69</sup> E. Walewander, *Problematyka społeczna w życiu Kościoła na ziemiach polskich w II połowie XIX wieku*, [w:] *Kościół i społeczność. Rewolucje – demokracje i totalitaryzmy. Studia z dziejów XIX i XX wieku*, red. J. Walkusz, Lublin 1993, s. 49–57.



bardziej, że właściwe przemiany nie pojawiły się nagle po powstaniu styczniowym i nie zakończyły u progu lat osiemdziesiątych. Jednak cechą okresu przełomu jest i to, że nie wszystkie związane z nim następstwa stają się od razu widoczne. Wielu z nich po prostu nie można przewidzieć. Wielu z nich towarzyszą obawy i nadzieje. Takim, zdawałoby się, początkowo nie dostrzeganym, przynajmniej przez niektórych publicystów, problemem była kwestia społeczna i związana z nią idea socjalizmu. Żłudna, jak się później okazało, była nadzieja, iż w momencie, kiedy społeczeństwo polskie zaniecha działalności politycznej, skupiając się tylko na działalności społecznej i gospodarczej, złagodzeniu ulegnie ucisk narodowościowy. Nawet patrząc z perspektywy historycznej, trudno prześledzić zmiany jednostkowe w strukturze społecznej i gospodarczej w okresie przełomowym, tym bardziej że silnie oddziałują jeszcze zjawiska, określane niebawem jako relikty przeszłości. Królestwo u progu drugiej połowy XIX w. było przecież krajem zacofanym, o charakterze zdecydowanie rolniczym i przewadze struktury stanowej. Stwarza to kolejną trudność dla badacza, który jest w stanie ocenić globalny charakter zmian, ale nie zawsze potrafi stwierdzić, w jakim stopniu rzeczywistość odpowiadała towarzyszącym jej rozważaniom teoretycznym.

Nieadekwatność teorii w stosunku do rzeczywistości wynikała także z faktu, iż obserwowane zmiany były postrzegane z perspektywy warszawskiej. Ten swoisty warszawocentryzm niewątpliwie deformował rzeczywistość obiektywną, wzbogacając jednocześnie rzeczywistość teoretyczną, mającą uzasadnić koncepcje. To powoduje, że trudno jest jednoznacznie ustalić, w jakiej mierze na głoszone poglądy oddziaływała sytuacja krajowa, a w jakiej założenia światopoglądowe.

Osobnym problemem jest język, jakim posługiwały się interesujące nas pisma. Po pierwsze, wypowiedzi w „Przeglądzie Katolickim” nacechowane były swego rodzaju metafizyką, od czego zdecydowanie stroniono w „Przeglądzie Tygodniowym”. Po drugie, często pod te same pojęcia obie strony podkładały różnorodne treści, czego przykładem może być pojęcie moralności. Po trzecie wreszcie, widoczne są różnice w interpretacji niektórych pojęć i to wbrew prezentowanemu stanowisku światopoglądowemu i metodologicznemu. Na przykład pojęcie materializmu było dla redakcji „Przeglądu Katolickiego” równoznaczne z postawą antyreligijną. Takiej interpretacji nie przyjmowano w „Przeglądzie Tygodniowym”, ale jednocześnie obawiano się jej, co legło u podstaw negatywnego ustosunkowania się pozytywistów wobec materializmu<sup>70</sup>. Te i im podobne sytuacje przysparzają badaczowi trudności w interpretacji badanych tekstów.

<sup>70</sup> Szczegółowo na ten temat pisał J. Skarbek, *Koncepcja nauki...*, s. 62–70.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. Rozdział pierwszy prezentuje atmosferę intelektualną epoki i jej podłoże światopoglądowe. Moim zamiarem było ukazanie ożywienia intelektualnego, dokonującego się po powstaniu styczniowym, na obszarze Królestwa Polskiego. Ożywienia, które współgrało z krajową rzeczywistością i było w dużej mierze inspirowane przez światopogląd pozytywistyczny zarówno zachodnioeuropejskiej, jak i rodzimej proweniencji. Pragnąłem zwrócić uwagę na szczególną rolę młodej prasy w tym fermentie i na fakt, iż wobec głoszonych przez nią poglądów nie można było pozostać obojętnym. Chciałem podkreślić, iż taka atmosfera prowokowała do dyskusji, która obejmowała m. in. problemy filozoficzne, społeczne, ekonomiczne i etyczne. Zaś polemika pomiędzy „Przeglądem Tygodniowym” a „Przeglądem Katolickim” była jednym z przejawów owego fermentu intelektualnego. Rozdział ten wykorzystuje w dużej mierze literaturę przedmiotu, która niejednokrotnie sygnalizowała omawiane zjawisko, ale nie pokusiła się o jego szersze zaprezentowanie<sup>71</sup>.

Rozdział drugi poświęcony został ocenie stanu społeczeństwa polskiego po powstaniu styczniowym, jaką formułowały oba interesujące mnie pisma. Wydawała mi się ona o tyle istotna, że diagnozy, jakie stawiano, były punktem wyjścia do dalszych rozważań teoretycznych i miały stanowić argument dla propagowanych idei. Interesowała mnie nie tyle chłodna analiza zastanej rzeczywistości, ile obraz społeczeństwa polskiego, jaki oba pisma chciały wykreować wobec swoich czytelników. Słowem, interesował mnie bardziej stereotyp społeczeństwa polskiego, jaki wyłaniał się z publicystyki obu tygodników, niż zgodność tego obrazu z rzeczywistością. Jak do tej pory, tego typu próby spojrzenia na publicystykę polską drugiej połowy XIX w. nie były podejmowane przez badaczy.

Rozdział trzeci przedstawia teoretyczne podstawy zapatrywań na społeczeństwo, do jakich odwoływały się oba pisma. Rozważania teoretyczne bowiem były istotnym uzasadnieniem dla interpretacji zjawisk społecznych i dla kreślonych na łamach obu tygodników wizji społeczeństwa. Opracowując koncepcję tego rozdziału i analizując teksty źródłowe w dużej mierze korzystałem z istniejącej literatury poświęconej poruszonym problemom.

Rozdziały czwarty i piąty stanowią próbę zaprezentowania wizji społeczeństwa w jego porządku społecznym, ekonomicznym i moralnym, jaka wyłania się z łamów „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”. Konstrukcja obu rozdziałów i dobór argumentów są wypadkową materiału dostarczanego przez źródła.

Praca ta powstała pod kierunkiem i przy ogromnej pomocy prof. dr hab. Aliny Barszczewskiej-Krupy, której wskazówki i rady pomogły mi sformułować koncepcję i uniknąć wielu błędów podczas jej realizacji.

<sup>71</sup> Do nielicznych prób szerszego ujęcia zagadnienia można zaliczyć pracę K. Wojciechowskiego, *Przewrót...*

## *Rozdział I*

# **Przejawy ożywienia intelektualnego w Królestwie Polskim po roku 1864**

W świadomości społecznej, w dużej mierze za sprawą literatury historycznej, dominuje przeświadczenie o głębokim marazmie, jaki ogarnął całe społeczeństwo polskie po upadku powstania styczniowego. Roman Wapiński w swojej monografii dotyczącej pokoleń II Rzeczypospolitej stwierdza: „jeżeli nawet przyjąć za w pełni odpowiadającą rzeczywistości dominującą w naszej historiografii tezę o występowaniu po upadku powstania nastrojów powszechnej apatii, w części tylko udowodnioną, to i tak ich wpływu na większość niepokornych, ich stan świadomości, przecenić nie można. Należy przecież pamiętać, że nawet najstarsi spośród nich stawali się młodzieńcami w czasie, w którym pod wpływem różnych przyczyn na większości ziem objętych polskimi aspiracjami miejsce apatii zaczęło zajmować ożywienie”<sup>1</sup>. Zdaniem Wapińskiego, owo ożywienie na obszarze Królestwa związane było z pojawieniem się młodej prasy. Podzielając w pełni przekonanie cytowanego autora, biorę je zarazem za punkt wyjścia do prób przedstawienia charakteru ożywienia umysłowego, którego „młoda prasa” była niezwykle istotnym, ale nie jedynym przejawem.

Należy podkreślić, iż zaczynem owego fermentu było pokolenie, które choć intelektualnie ukształtowało się ostatecznie pod koniec pierwszego dziesięciolecia popowstaniowego, to jednak jego światopogląd zaczął się formować jeszcze przed wybuchem powstania. Cechę znaną dla owego światopoglądu stanowił krytycyzm wobec tradycji romantycznej, zaś faktem symptomatycznym, jak podkreśla Wapiński, było zorganizowanie przez słuchaczy pierwszego rocznika Szkoły Głównej dyskusji dotyczącej ewentualnego udziału w powstaniu, w trakcie której większość opowiedziała się przeciw przerywaniu nauki<sup>2</sup>. Wynika z tego, iż podstawy fermentu zostały

<sup>1</sup> R. Wapiński, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991, s. 16.

<sup>2</sup> Tamże, s. 28. Na temat udziału uczniów Szkoły Głównej w powstaniu styczniowym patrz: S. Kieniewicz, *Szkola Główna wobec powstania styczniowego*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972.



przygotowane znacznie wcześniej, jeszcze przed rokiem 1863. W związku z tym można uważać, że o ile insurekcja styczniowa stanowiła swego rodzaju przełom w życiu politycznym Królestwa, o tyle ożywienie umysłowe, jakie nastąpiło po jej upadku, było w pewnej mierze kontynuacją przemian występujących już przed powstaniem. Wydaje się, że m. in. właśnie owo ożywienie miał na myśli Wapiński, kiedy pisał, iż pamięć o klęsce powstańczej i wzmagający się w dwóch zaborach ucisk narodowy nie były jedynymi zjawiskami, które kształtowały świadomość pokolenia wchodzącego w życie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. Zdaniem autora *Pokoleń Drugiej Rzeczypospolitej*, „na kształtowanie się wyobrażeń i dążeń tego pokolenia, zwłaszcza tych jego aktywniejszych uczestników, trudny do przecenienia wpływ wywarły także ogólne klimaty epoki, w jakiej ono wyrastało”, i właśnie dzięki „oddziaływaniu owych klimatów atmosfera przegranej kolejnego zrywu powstańczego nie doprowadziła do powszechniejszych nastrojów apatii i niemożności”<sup>3</sup>. Mówiąc o owych klimatach epoki, wskazał autor na główne idee, charakterystyczne, jego zdaniem, dla drugiej połowy XIX w.: ideę wolności jednostki i wiarę w nieuchronność postępu.

Tak więc zmieniająca się rzeczywistość społeczno-ekonomiczna Królestwa Polskiego po upadku powstania styczniowego współgrała z fermentem intelektualnym. Był on reakcją na zmieniającą się rzeczywistość krajową. Jednym z jego inicjatorów była zbiorowość wychowanków Szkoły Głównej, określana przez historyków jako grupa pokoleniowa, dla której powstanie styczniowe i możliwość studiowania w pierwszej po trzydziestu latach polskiej uczelni była przeżyciem pokoleniowym<sup>4</sup>. Do niej niewątpliwie można odnieść stwierdzenie Ludwika Hassa: „Ci młodzi ludzie z tych samych roczników, wychowani na tych samych podręcznikach i wzorcach osobowych, w zbieżnej atmosferze cywilizacyjnej, czytali też mniej więcej te same modne czy zakazane książki”. Tworzyło to, zdaniem autora, podłoże, z którego „wyrastały specyficzne dla każdego pokolenia inteligenckiego systemy wartości moralnych, owe imponderabilia, które najczęściej okazywały się trwalsze od przekonań”<sup>5</sup>.

Przedstawiciele pokolenia Szkoły Głównej weszli w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w samodzielne, aktywne życie. Duża część przedstawicieli tej grupy zasiłała młodą prasę. W 1871 w „Przeglądzie Tygodniowym”

<sup>3</sup> R. Wapiński, *Pokolenia...*, s. 27.

<sup>4</sup> S. Fita, *Pokolenia Szkoły Głównej*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, S. I, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1980, s. 43–99; tenże, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980; I. Ossowska, *Pokolenie Szkoły Głównej*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981, s. 169–208.

<sup>5</sup> L. Hass, *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny” 1974, z. 2, s. 301.

pisano: „[...] zadanie nasze nie byłoby spełnione nigdy, ani cząstka pożytku któryśmy może przynieśli istotną, gdyby nie pomoc wasza towarzysze pióra! Wychowawcy b. Szkoły Głównej czoło inteligencji postępowej – waszej nauce, waszej pracy pismo to zawdzięcza byt w najtrudniejszych chwilach!”<sup>6</sup> Bohaterami owego fermentu byli także ci, którzy wiek dojrzały osiągnęli jeszcze przed powstaniem. W niektórych przypadkach byli wychowawcami absolwentów Szkoły Głównej. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych występowali jako dojrzały publicyści, często o ustalonej renomie. Byli tymi, którzy podejmując polemikę z młodą prasą, czytali te same książki, co ich wychowankowie, chociaż nie zawsze akceptowali do końca zawarte w nich treści. Czytali choćby po to, aby podjąć dyskusję lub polemikę. To do nich odnosiło się określenie „starych”, użyte przez Świętochowskiego w artykule traktowanym jako manifest pozytywizmu warszawskiego *My i wy*<sup>7</sup>. Wreszcie byli także i ci, na których ów ferment wywarł bezpośredni wpływ: urodzeni już po 1860 r., nazywani przez Bohdana Cywińskiego pokoleniem niepokornych, wkraczający w dojrzałe życie w latach osiemdziesiątych<sup>8</sup>.

Używam terminu „ferment intelektualny” z całą świadomością ograniczeń, jakie można do niego odnieść, mówiąc o Królestwie Polskim doby powstaniowej, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę politykę caratu wobec tego obszaru ziem polskich. Nie sprzyjała ona jakimkolwiek ruchowi intelektualnemu z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, jako polityka prowadzona przez państwo despotyczne, nie akceptujące jakichkolwiek prądów światopoglądowych, które pozostawały w sprzeczności z oficjalną ideologią. Po drugie, jako polityka państwa zaborczego, prowadzącego systematyczną rusyfikację i tym samym wrogo odnoszącego się do wszelkich przejawów myśli narodowej i niepodległościowej. Przykładem działań ograniczających ruch umysłowy nich będzie Warszawski Komitet Cenzury i polityka oświatowa. Ten pierwszy uniemożliwiał swobodę wypowiedzi, ta druga prowadziła do rusyfikacji i do spadku poziomu oświaty. W samej Warszawie, stanowiącej bezsprzecznie centrum kulturalno-naukowe Królestwa, według spisu ludności miasta przeprowadzonego w 1882 r. było 42,8% nie umiejących czytać wśród mężczyzn i 51,4% wśród kobiet. Jak zauważyła Janina Żurawicka, „miastem analfabetów” nazwał Warszawę ostatnich lat XIX w. znany publicysta i adwokat warszawski, Adolf Suligowski<sup>9</sup>. Jednak, co warto podkreślić, ta niewątpliwie restrykcyjna polityka władz rosyjskich nie była prowadzona w okresie popowstaniowym z jednakowym natężeniem. Zaostrzenie kursu przypada na schyłek interesującego nas okresu, kiedy to

<sup>6</sup> Zakończenie, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 53.

<sup>7</sup> S. Świętochowski, *My i wy*, tamże, nr 44.

<sup>8</sup> B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

<sup>9</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska końca XIX wieku*, Warszawa 1978, s. 129. Za autorką podaje także dane dotyczące analfabetów.

w 1879 r. kuratorem warszawskiego okręgu szkolnego został Aleksander Apuchtin, zaś generałem-gubernatorem warszawskim był od 1883 r. Josif Hurko. Co prawda, uchwała Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego z 1871 r. zalecała naukę języka rosyjskiego jako obowiązkowego we wszystkich szkołach, jednak ukaz nakazujący odbywanie wszystkich zajęć szkolnych po rosyjsku (z wyjątkiem religii) został wydany w roku 1885. Pełny tekst tego rozporządzenia przedrukowano w „Prawdzie”, opatrując je krótkim komentarzem wstępnym<sup>10</sup>. Ten sposób przekazywania patriotycznych treści, mający zmylić cenzurę, został określony mianem języka ezopowego<sup>11</sup>. Nie wszystkie jednak treści dało się tak wyrazić. Wręcz niemożliwe było jego stosowanie przy prezentowaniu koncepcji światopoglądowych, filozoficznych i omawianiu dokonań naukowych. Jednak i w tym wypadku można było znaleźć sposoby na przemycanie nie aprobowanych przez władzę poglądów. Na owe możliwości zwrócił uwagę Andrzej Jaszczyk, pisząc: „Liberałowie jako przeciwnicy absolutyzmu nie mogli głosić ideologii politycznej. Ich odłam nastawiony materialistycznie bardzo musiał tonować swoje wypowiedzi. Natomiast mogli wyrażać poglądy antyklerykalne, gdyż władze carskie nie miały nic przeciwko krytyce kleru katolickiego. Wolno było narzekać na szlachtę uznaną za buntowniczą. [...] Konserwatyści zaś mogli bez przeszkód szerzyć idee monarchizmu oraz krytykować demokrację. Wolno im było popierać religię i dyskredytować laickich liberałów. Jednak konserwatyści nie mogli bez skrupowania przedstawiać swoich katolickich poglądów na społeczeństwo i kulturę. Na katolicyzm, jak wiadomo, rząd carski patrzył niechętnie”<sup>12</sup>. Ta sytuacja, zdaniem autora, sprawiała, iż były pewne szanse szerzenia poglądów i wywierania wpływu na społeczeństwo. Tyczy się to zwłaszcza pierwszego dwudziestolecia po powstaniu styczniowym. Bowiem później, kiedy rządy w Królestwie objął Hurko, cenzorzy zwiększyli nadzór nad prasą polską i wzmogli wobec niej represje<sup>13</sup>. W ostateczności zaś i niezależnie od działań władz carskich na nastroje i poglądy społeczne wywierała wpływ literatura i publicystyka wydawana poza granicami Królestwa Polskiego, zwłaszcza w Galicji oraz poza granicami ziem polskich.

Mimo że cenzura ograniczała treści, zaś polityka oświatowa przyczyniała się do ograniczenia zasięgu ewentualnego odbiorcy, to jednak wydaje się,

<sup>10</sup> Według Janiny Żurawickiej komentarz ten jest doskonałym przykładem, jak umiano pisać ówczesnie, aby nie urazić cenzury i jednocześnie przekazać wszystko, co się chce, społeczeństwu. Tamże, s. 128.

<sup>11</sup> A. Martuszevska, *Ezopowy język*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 249–251. Tam także literatura.

<sup>12</sup> A. Jaszczyk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986, s. 24.

<sup>13</sup> Tamże, s. 46.

iż możemy mówić o fermentie intelektualnym w Królestwie Polskim bezpośrednio po powstaniu styczniowym. Tym bardziej, że istniały ku temu realne przesłanki. Jedną z nich był rozwój inteligencji jako odrębnej warstwy społecznej. Nie wchodząc w zawile rozważania co do istoty samego pojęcia inteligencji i kryteriów doboru, gdyż problem ten ma bogatą literaturę, można stwierdzić, że druga połowa XIX w. to okres szybkiego rozwoju inteligencji polskiej<sup>14</sup>. Instytucją, której absolwenci zasilali elitę artystyczno-intelektualną Królestwa i warstwy inteligencji zawodowej, była wspomniana Szkoła Główna<sup>15</sup>. W samej Warszawie pozostała kilkusetosobowa grupa wychowanków tej uczelni. Z nich także rekrutowała się podstawowa kadra dziennikarska Królestwa<sup>16</sup>. Mimo rozwoju, inteligencja jako warstwa nadal pozostawała zjawiskiem elitarnym. Jak podaje Leskiewiczowa, na ćwierć miliona mieszkańców Warszawa miała 5700 pracowników umysłowych, w tym 38 literatów<sup>17</sup>. Powodowało to olbrzymi dystans między intelektualnym i cywilizacyjnym prymitywizmem mas a wyrafinowaną kulturą umysłową wykształconych elit. Jednak, jak zauważył Jerzy Jedlicki, było to zjawisko typowe dla wszystkich krajów znajdujących się we wczesnych fazach procesu modernizacyjnego<sup>18</sup>. To właśnie spośród inteligencji wychodziły głosy krytykujące poziom umysłowy społeczeństwa polskiego. Już w 1863 r. ks. Franciszek Krupiński pisał: „Tymczasem gawędziarstwo i romansowanie do dziś dnia karmiące umysł polski sentymentalnością i umiłowaniem, zrodziły lekkość, powierzchowność, płytkość nie tylko w życiu ale i w piśmiennictwie”. Nie lepiej oceniał Krupiński zainteresowania literackie ogółu: „Dziś jeszcze prędzej ujrzymy w ręku *Nędzników* Hugo lub *Gawędy* Syrokomli, niż poważną książkę, mogącą nadać pewien fundament w życiu i zapatrywaniu się na stosunki społeczne”. Jeśli chodzi o piśmiennictwo, to, zdaniem autora, przedstawia ono smutny obraz, bowiem „[...] z jednej strony tylko romanse i poezja, z drugiej książki nabożne jak za błogich czasów Saskich znajdują zwolenników. Tłumaczenia nędznych kompilacji, najczęściej francuskich zasilają pedagogiczny skarbiec naszego wychowania [...]”<sup>19</sup>. Już wtedy dostrzegał

<sup>14</sup> J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958; J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, Warszawa 1961; R. Czepulis-Rastenis, „Klasa umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1832–1862*, Warszawa 1973; J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska...*; zbiory studiów: *Inteligencja polska pod zaborami*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978 oraz *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, red. R. Czepulis-Rastenis, t. 1–6, Warszawa 1981–1991; J. Jedlicki, *Inteligencja*, [w:] *Słownik...*, s. 375–377.

<sup>15</sup> I. Ossowska, *Pokolenie Szkoły Głównej*, s. 175.

<sup>16</sup> Tamże, s. 195.

<sup>17</sup> J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja...*

<sup>18</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 228.

<sup>19</sup> F. Krupiński, *O filozofii w Polsce*, [w:] A. Schwegler, *Historia filozofii w zarysie*, Warszawa 1863, s. 477.



Krupiński konieczność działań w celu ożywienia umysłowego, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Chodziło mu o to, „by zwrócić umysły młodzieży do rzeczy poważniejszych; kto nie chce filozofii, może jąć się ekonomii, historii, prawa i tylu innych zaniedbanych u nas gałęzi nauk”<sup>20</sup>.

Drugą ważną przesłanką fermentu intelektualnego był rozwój przemysłu wydawniczego i rynku prasowego<sup>21</sup>. Wydawnictwa zwarte i publicystyka prasowa stały się głównym instrumentem upowszechniania wśród społeczeństwa polskiego oświaty i kultury. Rozwijały się wówczas przedsiębiorstwa wydawnicze dysponujące wydajną bazą poligraficzną, jak np. firma Gebethnera i Wolfa czy Orgelbranda. Wzrosła liczba wydawanych tytułów prasowych. W 1864 r. liczba tytułów prasy codziennej i periodyków ukazujących się w Warszawie wynosiła 21, w 1870 – 31, w 1875 – 45, w 1880 – 61<sup>22</sup>. Średnie nakłady prasy w 1875 wynosiły: dla dzienników – 4 451, tygodników – 2 931, miesięczników – 500<sup>23</sup>. Pod względem wydawniczym Warszawa zajmowała w Królestwie Polskim pozycję dominującą. Jeszcze na początku XX w. ukazywało się w stolicy 88% wszystkich nakładów prasowych Królestwa Polskiego<sup>24</sup>. Prasa ta docierała także na prowincję. Co ciekawe, dane z 1875 r. wskazują, iż największą liczbę prenumeratorów na prowincji miały „Gazeta Warszawska”, jedno z najstarszych pism informacyjno-politycznych, skierowane przede wszystkim do ziemian i przemysłowców (70), oraz „Gazeta Handlowa”, dziennik poświęcony życiu ekonomicznemu. Wyprzedzały one renomowane tygodniki ilustrowane, jak np. „Tygodnik Ilustrowany” (28) czy „Kłosa” (40). W tej sytuacji liczba zamieszkujących na prowincji prenumeratorów interesujących nas tytułów prasowych: „Przeglądu Tygodniowego” (44) i „Przeglądu Katolickiego” (57) wcale nie była szczątkowa<sup>25</sup>. Wydaje mi się, iż popularność „Gazety Warszawskiej” i „Gazety Handlowej” tłumaczyć należy większym zainteresowaniem prowincji sprawami ekonomicznymi niż kulturalnymi. Nieznaczna przewaga prenumeratorów

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Na ten temat patrz: T. Butkiewicz, *Komercjalizacja prasy warszawskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku*, „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 4; E. Tomaszewski, *Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie (1851–1860)*, Warszawa 1968; Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971.

<sup>22</sup> Wg tabeli zamieszczonej w: S. Lewandowski, *Rozwój produkcji wydawniczej w okresie kształtowania się kapitalistycznej struktury społecznej w Warszawie*, [w:] *Spółczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, Warszawa 1977, s. 244.

<sup>23</sup> Tamże, s. 248.

<sup>24</sup> Tamże, s. 245.

<sup>25</sup> Dane wg tabeli w: S. Lewandowski, *Rozwój produkcji wydawniczej...* Na temat prasy warszawskiej na prowincji patrz: D. Adamczyk, *Prasa jako narzędzie oddziaływania warszawskich środowisk opiniotwórczych i politycznych na prowincję w II połowie XIX w. i początkach XX w. (na przykładzie Kielc i guberni kieleckiej)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1990, z. 1.

„Przeglądu Katolickiego” w porównaniu z prenumeratorami „Przeglądu Tygodniowego” mogła wynikać zarówno z konserwatywnego nastawienia odbiorców, jak i z faktu regularnej prenumeraty „Przeglądu Katolickiego” przez niektóre parafie. W tym okresie wyraźnie wyodrębnia się zawód dziennikarski z jego gotowością do podejmowania różnorodnej tematyki, w zależności od problemów pojawiających się w życiu codziennym społeczeństwa. Trzeba jednak pamiętać i o tym, że wiele z ówczesnych wydawnictw prasowych miało charakter komercyjny i było nastawionych przede wszystkim na zysk. Zwrócił na to uwagę Józef Skrzypek, pisząc, iż „ton całej prasy ówczesnej mierzyć należy nie tylko ważnością poruszanych przez nią problemów, ale także walką konkurencyjną nie tyle o prymat ideowy, ile o większy zysk finansowy”. Co zaś się tyczy prymatu ideowego, to – jak podkreślał przywoływany autor – „zarówno w ówczesnej prasie, jak i też życiu społeczno-politycznym dominowały dwa nurty czy prądy, określane potocznie jako zachowawczy (konserwatywny) i postępowy. Obydwa miały swoich zwolenników i przeciwników, obydwie tworzyły grupy organizacyjne, oficjalne, obydwie – tam gdzie to było możliwe – posiadały swoją prasę”<sup>26</sup>. Owo dążenie do pozyskania masowego czytelnika sprawiało, iż w wielu wypadkach poziom publikacji był dostosowywany do gustów przeciętnych czytelników.

Kolejną przesłanką przyczyniającą się do ożywienia umysłowego stała się popularyzacja nauki. Zajmowała ona ważne miejsce w programach niemalże wszystkich pism warszawskich niezależnie od ich profilu światopoglądowego. Artykuły popularnonaukowe zamieszczały pisma zarówno nisko-, jak i wysokonakładowe, tygodniki i miesięczniki. Zamieszczały je pisma programowo nastawione na popularyzację wiedzy („Przegląd Tygodniowy”, „Biblioteka Warszawska” czy „Ateneum”), pisma ilustrowane („Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosa”), pisma o charakterze rodzinnym („Kronika Rodzina”), pisma dla kobiet („Bluszcz”). Wzrosła liczba literatury popularnonaukowej. Jak podaje Leszek Zasztowt, w latach 1864–1905 wydano w Królestwie Polskim 2565 tytułów książek uznanych za popularyzujące naukę, przy czym pierwszym momentem znacznego skoku ilościowego były lata siedemdziesiąte<sup>27</sup>. Autor zauważa, iż przez cały niemal wiek XIX popularyzację rozumiano przede wszystkim jako szerzenie oświaty wśród ludu. Jednak, jego zdaniem, już w drugiej połowie XIX w. można mówić o trzech poziomach popularyzacji nauki: poziomie elementarnym (literatura dla ludu,

<sup>26</sup> J. Skrzypek, *Prasa warszawska i krakowska (galicyjska) na przełomie lat sześćdziesiątych XIX w. w ocenie ówczesnych pisarzy i publicystów*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, z. 4, s. 443.

<sup>27</sup> L. Zasztowt, *Popularyzacja nauki. Publikacje książkowe i czasopisma*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 4: 1863–1918, cz. 1–2, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1987, s. 603.

dla dzieci i młodzieży), poziomie średnim (książki i wydawnictwa przeznaczone dla osób o przygotowaniu ponadpodstawowym, większość czasopism kulturalnych i społecznych wydawanych w Warszawie), poziomie wyższym (popularne dodatki książkowe do najpoczytniejszych czasopism periodycznych, serie książkowe, np. „Wiedza i Życie”)<sup>28</sup>.

Należy podkreślić fakt, iż sytuacja zaboru rosyjskiego nie sprzyjała rozwojowi nauki choćby z tego względu, iż brakowało ośrodków badawczych<sup>29</sup>. W 1863 r. istniały w Królestwie: Szkoła Główna, Szkoła Sztuk Pięknych, Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka i Instytut Politechniczno-Rolniczy w Puławach, mające status szkół wyższych. Szkoła Sztuk Pięknych została zlikwidowana już w 1864 r. za masowy udział studentów w powstaniu styczniowym. Akademia Duchowna przestała istnieć w 1867 r., zaś alumnów przeniesiono do Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Petersburgu. Puławski Instytut Politechniczno-Rolniczy przekształcono w 1869 r. w Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. Jego uprawnienia były coraz bardziej ograniczane, zaś sama instytucja podlegała rusyfikacji<sup>30</sup>. Szkołę Główną przemianowano w 1869 r. na Uniwersytet Aleksandryjski<sup>31</sup>. Ów niedostatek ośrodków badawczych w połączeniu z niskim stopniem oświaty sprawiał, iż popularyzacja wiedzy miała charakter samokształceniowy.

Głównym ośrodkiem życia intelektualnego Królestwa była Warszawa. Co więcej, w skali całego kraju górowała ona niewątpliwie pod względem liczby czasopism, siły przemysłu drukarskiego i ilości przedsięwzięć kulturalnych. Zdaniem Janusza Maciejewskiego, Warszawa jeszcze przed powstaniem styczniowym, w okresie wrzenia przedinsurekcyjnego, stała się kulturalną stolicą Polski<sup>32</sup>. W samym Królestwie nie istniał żaden konkurencyjny ośrodek. Szkoła Główna nawet po przemianowaniu na Uniwersytet Aleksandryjski była jedyną wyższą uczelnią w zaborze rosyjskim. Jak wynika z badań Andrzeja Szwarca, zdobycie wyższego wykształcenia oznaczało zawsze konieczność wędrówki do stolicy lub za granicę<sup>33</sup>. Fakt ten powodował, iż właśnie to miasto, choćby na okres przejściowy, przyciągało tych, którzy

<sup>28</sup> Tamże, s. 600.

<sup>29</sup> O czynnikach stojących na przeszkodzie rozwojowi nauki na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIX w. oraz o przesłankach rozwojowi w tym okresie nauki sprzyjających pisał S. Kieniewicz, *Przesłanki rozwoju nauki polskiej w okresie międzypowstaniowym*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1972, S. E, z. 5, s. 143–158.

<sup>30</sup> S. Brzozowski, J. Serczyk, *Warunki organizacyjne życia naukowego w trzech zaborach*, [w:] *Historia nauki polskiej*, s. 65–544.

<sup>31</sup> Patrz: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981.

<sup>32</sup> J. Maciejewski, *Życie społeczno-kulturalne ziem polskich w latach 1864–1914*, [w:] *Rozwój prowincji naszej. Życie społeczno-kulturalne ośrodków lokalnych ziem polskich w dobie powstaniowej 1864–1914*, red. M. Adamczyk, A. Notkowski, Kielce–Warszawa 1993, s. 27–28.

<sup>33</sup> A. Szwarz, *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat powstaniowych*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, s. 188.



byli spragnieni wiedzy i nowinek naukowych. Moim zdaniem, stanowił kolejną przesłankę dla pobudzenia fermentu umysłowego. Inna rzecz, że ubocznym skutkiem tego faktu był swoisty warszawocentryzm przejawiający się w sposobie widzenia rzeczywistości krajowej i międzyzaborowej.

Niewątpliwie u podstaw ożywienia intelektualnego tkwiła zmieniająca się rzeczywistość krajowa. Ona to zadecydowała o charakterze prądów, które znalazły się w centrum zainteresowania. Klimat ideologiczny lat 1863–1918 określały cztery kierunki filozoficzne: filozofia pozytywistyczna, katolicka, marksistowska i analityczna, przy czym za najbardziej charakterystyczną w Polsce tego okresu postać filozofii należy uznać filozofię pozytywistyczną. Zdaniem badaczy, o jej wyjątkowości zadecydowały szczególne okoliczności. Na gruncie polskim była ona czymś nowym, bo wyrażając tendencje typowe dla filozofii europejskiej drugiej połowy XIX w. wiązała się zarazem z szerokim programem społecznym, odpowiadającym na przemiany społeczno-gospodarcze po klęsce styczniowej, a związanym ściśle z rozwojem nauk szczegółowych<sup>34</sup>. Ona też (w połączeniu z ideologią liberalną) stanowiła przedmiot szczegółowego zainteresowania w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Dla jednych miały być one teoretycznym uzasadnieniem zachodzących zmian, dla innych przestrogą przed zbytnim ich radykalizmem. Rodzima myśl liberalna była zbyt uboga i w dużej mierze – z nielicznymi wyjątkami, jak Józef Supiński – nie pasowała do rzeczywistości. Myślenie w kategoriach liberalnych, aczkolwiek istniejące wcześniej, znalazło oparcie dopiero w interesującym nas okresie. Wzorców do naśladowania dostarczała aktualna myśl zachodnioeuropejska. Jak zauważyła Barbara Skarga, dobór lektur nie był przypadkowy, działały tu określone mechanizmy. Jej zdaniem, „młodzi ludzie szukali wyrażnie lektury jednego typu, a mianowicie takiej, która by dostarczała argumentów przeciwko zakorzenionym przesądom myślowym, jakie pozostawiła po sobie epoka romantyzmu. Musiały być to prace krytykujące idealizm, spekulacje i wszelką metafizykę, propagujące empiryzm, stosujące metody empiryczne, a zatem musiały to być prace przyrodników lub filozofów opierających się w swych rozważaniach o człowieka, świat, społeczeństwo na badaniach przyrodniczych, prace badające metody naukowe bądź stosujące metody naukowe, zgodnie z ówczesnym ich pojmowaniem, do rozmaitych zagadnień”<sup>35</sup>. Jak podkreśla autorka, większość cytowanych i propagowanych autorów to twórcy współcześni bądź ci, którzy w tym czasie stawali się modni. W ten sposób nadarzała się okazja, aby przybliżyć polskiemu społeczeństwu aktualną, najnowszą myśl naukową, znosząc jednocześnie sztuczne bariery, jakie tworzył zaborca

<sup>34</sup> Por. B. Dembowski, S. Dziamski, J. Skarbek, S. Zamecki, *Tło filozoficzne nauki polskiej*, [w:] *Historia nauki polskiej*, s. 739.

<sup>35</sup> B. Skarga, *O kilku problemach pozytywizmu polskiego*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 23.

między kulturą polską a europejską. Inna sprawa, że swoisty pragmatyzm, stanowiący podstawę dyskusji, powodował, iż rzadko przedstawiano całokształt myśli propagowanych autorów, jeszcze rzadziej starano się dojrzeć różnice, jakie między nimi istniały. Najczęściej referowano to właśnie, co sprzyjało potwierdzeniu własnych tez<sup>36</sup>. Postawa taka cechowała zarówno zwolenników, jak i przeciwników dyskutowanych teorii i poglądów. Chociaż głównym celem dyskusji było sprawdzenie, w jakim stopniu te nowe teorie mogą znaleźć praktyczne zastosowanie w Królestwie Polskim, niewątpliwą korzyścią, jaką mogło z niej odnieść społeczeństwo, był fakt ich upowszechnienia.

Jak wspominałem na początku pracy, przejawy fermentu umysłowego pojawiły się jeszcze przed rokiem 1863. Wątki pozytywistyczne były obecne w myśli filozoficzno-społecznej okresu romantyzmu, co dobitnie wykazała Barbara Skarga w swojej pracy dotyczącej prepozytywizmu polskiego<sup>37</sup>. Jednak po raz pierwszy z szerszą popularyzacją nowych prądów spotykamy się w wykładach prowadzonych przez profesorów Szkoły Głównej, którzy w większości nie należeli do zwolenników filozofii pozytywistycznej. Jak pisał Piotr Chmielowski, „profesorowie nie tylko nie byli propagatorami nowych kierunków, owszem zwalczali właśnie rozgłaszane przez siebie teorie, ale dając znać o ich istnieniu, już przez to samo zachęcali młodzież spragnioną nowości do nabywania dzieł interesujących”<sup>38</sup>. Popularyzacja ta jednak ograniczała się do kręgów akademickich. Tymczasem pojawiły się postulaty, aby wyjść poza te kręgi. Miały temu służyć publikacje prac i artykułów o charakterze naukowym i popularyzatorskim. W jednym z pierwszych roczników „Przeglądu Tygodniowego” redakcja skrytykowała tematykę będącą dotychczas przedmiotem popularnych odczytów organizowanych przez wykładowców Szkoły Głównej: „każdego uderzyć musi przewaga zapowiedzianych kwestii piękna nad kwestiami istotnego użytku dla naszego społeczeństwa, którego by upragniony postęp wyobrażeń naukowych wśród umysłów publiczności pochłonęły. I tak słyszeć będziemy o Abelardzie i Heloizie, dwie prelekcje o poezji, jedną o romansie archeologicznym – kiedy najnowsze poglądy na wyobrażenia o wychowaniu i na metody pedagogiczne pozostają przez wszystkich prelegentów głębokim pokryte milczeniem”. Tymczasem, zdaniem redakcji, „ciekawi byłibyśmy idei i poglądów Buckle’a na historię, a to samo zamiast o zapatrywaniu na przyrodę z punktu newtonowskiego ciekawsza by wydała się nam rozprawa o systematach i poglądach Darwina, Agassiza, Burgmeistra i innych nowożytnych naturalistów. [...] dajmy spokój gustom Greków i Rzymian, ale badajmy naukę w jej nowych objawach, bo ona jest jedynie płodnym podścieliskiem przyszłości”<sup>39</sup>.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 1964.

<sup>38</sup> P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, Kraków 1895, s. 22–23.

<sup>39</sup> *Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 2.

W stanowisku „Przeglądu” wyrażony jest nie tylko kierunek, w jakim winny iść nowe poszukiwania umysłowe, lecz także zachęta do takich poszukiwań, do zerwania z dotychczasowymi autorytetami na polu wiedzy naukowej i do określenia nowej metody postrzegania rzeczywistości. Tu – jak się wydaje – tkwiła istota fermentu: znaleźć ową metodę lub odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle warto jej szukać. Obszarem szczególnie zacieklej dyskusji była filozofia. Ona to miała dostarczyć nowych podstaw światopoglądowych i przyczynić się do wyzwolenia umysłów z ciężących na nich przesądów i doktrynalnego zacieśnienia<sup>40</sup>. Jak to określił Adam Mahrburg, były to „dni niewinności rajskiej dla filozofii, kiedy to każdy zapuszczał się w ten matecznik, kto tylko się mienił być posiadaczem zdrowego rozsądku”<sup>41</sup>. O filozofii rozprawiano powszechnie. Głos zabierali uczeni, amatorzy i publicyści. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, iż co najmniej pierwsze dziesięciolecie po powstaniu styczniowym upłynęło m. in. pod znakiem dyskusji nad filozofią pozytywistyczną. Niezależnie od prób określenia, czym jest owa filozofia, rozumiano pod tym pojęciem pozytywizm Augusta Comte’a i Johna Stuarta Milla, ewolucjonizm Herberta Spencera, materializm Ludwiga Buchnera i teorie Karola Darwina<sup>42</sup>. Dla jednych nie ulegało wątpliwości, że takie poszukiwania są konieczne. Będą oni obracać się między idealizmem a pozytywizmem, starając się w obu dostrzec to, co wartościowe. Dla drugich było oczywiste, iż filozofia pozytywna stanowi zaprzeczenie jakiegokolwiek metody naukowej, zaś wszelkie poszukiwania prowadzą do umysłowego zamętu. Dla innych wreszcie jedyną poprawną metodę pozwalającą zrozumieć i wyjaśnić zjawiska dawała filozofia pozytywna.

Wspomniany już historyk filozofii, wcześniej student Akademii Medyko-Chirurgicznej, następnie od 1864 r. słuchacz Szkoły Głównej, ks. Franciszek Krupiński, wystąpił jako zdecydowany obrońca praw rozumu ludzkiego do samodzielnego badania i niezależności tych badań od wszelkiego dogmatyzmu jeszcze na długo przed ukazaniem się pierwszego czasopisma reprezentującego „młodą prasę”. Dla samego Krupińskiego filozofia była najważniejszą z nauk. Formułowane przez niego postulaty zdradzały przyszłego propagatora filozofii pozytywistycznej i krytyka romantyzmu: „Ale i filozofia – pisał

<sup>40</sup> B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Uwagi wstępne o pozytywizmie warszawskim*, [w:] *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 10.

<sup>41</sup> A. Mahrburg, *Pisma filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1914, s. 237. Cyt. za: B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Uwagi wstępne...*

<sup>42</sup> Na temat polskiej myśli filozoficznej okresu pozytywizmu patrz: B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Warszawa 1972; B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Uwagi wstępne...*, s. 9–100.

– jeżeli ma być tym, czym być powinna, tj. nauczycielką życia i okiem całej wiedzy ludzkiej, rzec się powinna pajęczych abstrakcji, rozprawiania o niczym, szematyzmu i konstruowania tak Natury jak i dziejów ludzkich, *a priori*, lub też stawiania prawdopodobieństw a często chimerycznych utopii w miejsce prawd koniecznych, bądź czysto z rozumu wywiedzionych, bądź z doświadczenia zaczerpniętych”<sup>43</sup>. Traktował on filozofię jako przejaw postępującego rozwoju myśli ludzkiej. Interesował się nią jako metodą badania i postrzegania świata<sup>44</sup>. W roku 1868 ukazała się rozprawa Krupińskiego *Szkola pozytywna*, zamieszczona w uważanej za konserwatywną „Bibliotece Warszawskiej”. Nie sposób dzisiaj przecenić tę pracę. Jej wagę docenili współcześni. Polemizujący z tą rozprawą Kazimierz Kaszewski, były wykładowca Szkoły Głównej, uczestnik powstania styczniowego, po powstaniu zaś krytyk literacki i publicysta, współredaktor „Biblioteki Warszawskiej” i „Tygodnika Ilustrowanego”, pisał: „Pozytywizm tak dawno uprawiany za granicą, był do niedawna zupełną zagadką dla naszego ogółu. Oprócz wyjątkowo obeznanych z biegiem spraw naukowych, nikt znaczenia nawet tej nazwy nie pojmował. Pierwszy raz dopiero w literaturze naszej, pod piórem p. Fr. Krupińskiego [...], ukazała się jego historia i dogmatyka. Dziś, dzięki tej monografii, nie tylko adepci naukowci, ale i ogół nasz nie wtajemniczony, może już, jeżeli zechce, dowiedzieć się, co to jest pozytywizm”. Autor podkreślał, iż rozprawa Krupińskiego o szkole pozytywnej „ma dla nas podwójne znaczenie: raz jako sumienne a pracowite streszczenie istoty samej doktryny pozytywnej, po wtóre jako sąd własny autora o jej stosunku do innych doktryn”<sup>45</sup>.

Walery Przyborowski, historyk i publicysta, również uczestniczący w powstaniu styczniowym, twierdził kąśliwie, iż z tej pracy Krupińskiego redakcja „Przeglądu Tygodniowego” dowiedziała się dopiero czegoś o Comcie, Millu i Spencerze<sup>46</sup>. Inny wykładowca Szkoły Głównej, profesor filozofii Henryk Struve, krótko podsumował pracę Krupińskiego: „Było to pierwsze obszerniejsze przedstawienie zasad i metody filozofii pozytywnej w naszej literaturze”<sup>47</sup>. Współcześni autorzy uważają rozprawę Krupińskiego za początek właściwego ruchu pozytywistycznego w dziedzinie filozofii w Polsce<sup>48</sup>. Rzeczywiście rozprawa ta udostępniała informacje o życiu i koncepcjach Comte’a i jego zwolenników: Emila Littrego i Milla. Zawierała ona szcze-

<sup>43</sup> Tamże, s. 478.

<sup>44</sup> F. Krupiński, *O filozofii w Polsce*.

<sup>45</sup> K. Kaszewski, *Pozytywizm, jego metoda i następstwa*, „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 2, s. 434.

<sup>46</sup> W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyźnej*, Petersburg 1897.

<sup>47</sup> H. Struve, *Ks. Franciszek Krupiński jako filozof*, Warszawa 1898.

<sup>48</sup> B. Dembowski i in., *Tło filozoficzne...*, s. 749–750.



główny wykład metody pozytywistycznej w oparciu o dzieła tych myślicieli. Krupiński podawał definicję filozofii pozytywnej, zapoznawał czytelników z zasadami socjologii. Nie była to jednak bezkrytyczna fascynacja pozytywizmem. Prezentowanym informacjom towarzyszyły krytyczne uwagi autora dotyczące koncepcji, z którymi się nie zgadzał<sup>49</sup>. Kazimierz Kaszewski, krytykujący pozytywizm i polemizujący z Krupińskim, także uważał, że system ten rozumiany jako metoda poznania naukowego, „nie nowa wprawdzie, ale ściślej sformułowana, może stać się powszechnym narzędziem badań, bo za nią przemawiają bardzo postępowe rezultaty”<sup>50</sup>.

Nie brakowało oczywiście głosów zdecydowanie wobec pozytywizmu krytycznych i traktujących go negatywnie jako metodę. Takie stanowisko zaprezentował pedagog, Teofil Ziemba, w pracy *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji* oraz zajmujący się również pedagogiką Klemens Podwysocki w odczycie publicznym wygłoszonym w Resursie Obywatelskiej, w którym pozytywizmowi przeciwstawił idealizm<sup>51</sup>. W podobnym duchu wypowiadał się wykładowca filozofii w akademii papieskiej, ksiądz Stefan Pawlicki<sup>52</sup>. Krytycznie wobec pozytywizmu odniósł się autor licznych prac filozoficznych z dziedziny teorii poznania – Henryk Struve<sup>53</sup>. Jednak i on podkreślał znaczenie filozofii jako nauki mającej dać ogólny pogląd na świat<sup>54</sup>. Główne zarzuty stawiane pozytywizmowi jako metodzie to: materializm, ateizm i fatalizm. Istniały wprawdzie próby pogodzenia materializmu z metafizyką, podjęte przez lekarza i przyrodnika Wincentego Szyszkę, jednak spotkały się one z krytyką zarówno zwolenników, jak i przeciwników pozytywizmu<sup>55</sup>.

Być może właśnie coraz bardziej nasilająca się krytyka pozytywizmu jako systemu filozoficznego stwarzała potrzebę napisania rozprawy, będącej swego rodzaju summą krytykowanego kierunku. Taką rolę miała odgrywać praca zadeklarowanego pozytywisty, historyka filozofii i psychologa Juliana Ochorowicza, przedstawiająca miejsce pozytywizmu na tle rozwoju myśli filozoficznej<sup>56</sup>. Jak podkreślała Barbara Skarga, z pracy tej bije niczym nie

<sup>49</sup> F. Krupiński, *Szkoła pozytywna*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 2.

<sup>50</sup> K. Kaszewski, *Pozytywizm...*, s. 437; tenże, *W kwestii pozytywizmu*, „Biblioteka Warszawska” 1876, t. 1, s. 204–231.

<sup>51</sup> T. Ziemba, *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji*, Kraków 1872; K. Podwysocki, *O idealizmie i pozytywizmie*, Warszawa 1872.

<sup>52</sup> S. Pawlicki, *Materializm wobec nauki*, Kraków 1870; tenże, *Mózg i dusza*, Kraków 1874; tenże, *Studia nad darwinizmem*, Kraków 1875.

<sup>53</sup> H. Struve, *Wykład syntetyczny logiki*, Warszawa 1870; tenże, *Filozofia pozytywna i jej stosunek do psychologii angielskiej*, „Biblioteka Warszawska” 1874, t. 4.

<sup>54</sup> H. Struve, *Cechy charakterystyczne filozofii i jej znaczenie w porównaniu z innymi naukami. Mowa miana na akcie uroczystym Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1875.

<sup>55</sup> W. Szyszkę, *Przegląd dziejów przyrody. Studia filozoficzne*, t. 1–2, Warszawa 1872.

<sup>56</sup> J. Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872.

ograniczona wiara autora w moc rozumu ludzkiego i naukę<sup>57</sup>. W tym samym duchu, co Ochorowicz, napisał rozprawę *Zasady pozytywizmu* ekonomista Antoni August Eger. Według autora, praca ta miała być pozytywistycznym wademekum, swoistym kodeksem pozytywizmu<sup>58</sup>.

Oprócz filozofii szczególną popularnością cieszyły się nauki społeczne, zwłaszcza socjologia. Na temat socjologii, jej istoty i przydatności jako dyscypliny naukowej toczyły się namiętne dyskusje. Warto zaznaczyć, że była to dyscyplina całkiem nowa, także i na zachodzie Europy. Przeobrażenia społeczeństwa polskiego sprzyjały szczególnie jej rozwojowi, bowiem, jak zauważył socjolog André Akoun, „Socjologia rodzi się i może narodzić tylko w społeczeństwie, które stawia sobie pytania dotyczące siebie samego, poddaje w wątpliwość swe normy, czyni problemem swą egzystencję i swe działania; w społeczeństwie, które już nie uważa się za zakotwiczone w zewnętrznym porządku i nie uważa już swych instytucji za naturalne”<sup>59</sup>. Jednym słowem, społeczeństwo przeżywające wewnętrzne przemiany lub stojące u progu tych zmian zaczyna coraz częściej i coraz intensywniej analizować swoją sytuację. Nie zawsze muszą to być rozważania na poziomie ściśle naukowym, odpowiadające omawianej tu dyscyplinie. Jednak można je uznać za pewnego rodzaju „socjologię” – „jeżeli przez to słowo (ujęte tu przezornie w cudzysłów) będziemy rozumieli nie wyspecjalizowaną dziedzinę refleksji o świecie, lecz wszelki zespół poglądów, których przedmiotem jest społeczeństwo”<sup>60</sup>. Taką właśnie socjologię *avant la lettre* uprawiała prasa warszawska. O roli socjologii jako nauki pozwalającej na odkrywanie praw rządzących „aspiracjami ducha ludzkiego” pisał ziemianin, Tadeusz Ryłski<sup>61</sup>. Zdarzały się jednak i rozprawy mające ściśle naukowy charakter, jak choćby praca Bolesława Limanowskiego<sup>62</sup>. Interesującego omówienia kierunków polskiej myśli socjologicznej drugiej połowy XIX w. dokonał Zbigniew Jurand Bezwiński<sup>63</sup>.

Podobnie jak socjologia, nową dyscypliną naukową była psychologia. Pionierską pracę na tym polu podjął wspomniany już Julian Ochorowicz, który w swoich pierwszych artykułach podejmował kontrowersyjne zagadnienia

<sup>57</sup> B. Skarga, *Julian Ochorowicz. Pozytywizm i okultyzm*, [w:] *Polska myśl filozoficzna...*, t. 2, s. 109.

<sup>58</sup> A. A. Eger, *Zasady pozytywizmu*, Warszawa 1876, s. V.

<sup>59</sup> A. Akoun, *La sociologie*. Cyt. za: A. Kłoskowska, *Szkic obrazu rozwoju myśli społecznej*, „Studia Socjologiczne” 1975, nr 3, s. 17.

<sup>60</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, t. 1, Warszawa 1983, s. 29.

<sup>61</sup> T. Ryłski, *Idealy wobec pozytywizmu*, „Ateneum” 1877, z. 10.

<sup>62</sup> B. Limanowski, *Socjologia Augusta Comte’a*, Lwów 1875.

<sup>63</sup> Z. J. Bezwiński, *Elementy praktycyzmu w polskiej organicystycznej i mechanicystycznej myśli socjologicznej drugiej połowy XIX wieku*, „Studia i Materiały”, s. 183–263.

z dziedziny psychologii<sup>64</sup>. W badaniach psychologicznych propagował metodę empiryczną<sup>65</sup>. Z Ochorowiczem polemizował zajmujący się filozofią absolwent Szkoły Głównej Henryk Goldberg, traktujący filozofię jako jeden z działów psychologii<sup>66</sup>. W 1877 r. ukazała się drukiem dysertacja doktorska Aleksandra Świętochowskiego *O powstawaniu praw moralnych*, wyjaśniająca ich genezę zgodnie z wymogami filozofii pozytywistycznej<sup>67</sup>. Zagadnieniami psychologii zajmował się także publicysta Feliks Bogacki, próbując analizować pojęcie duszy<sup>68</sup>.

Wspomniane powyżej prace są tylko wybranymi przykładami głosów, które funkcjonowały poza łamami szerzej dostępnej prasy codziennej i tygodniowej i miały ściśle ograniczony zasięg. Przeciętny, bardziej wyrobiony czytelnik mógł się jednak o nich dowiedzieć z licznych omówień i recenzji prasowych. Nie ulega wątpliwości, że najszerzej popularyzacją nowych prądów zajęła się „młoda prasa”. W omawianym przez nas okresie zaliczano do niej: „Przegląd Tygodniowy”, „Niwę” (do 1875 r.), „Opiekuna Domowego” i dziennik „Nowiny”. „Przegląd Tygodniowy”, który powstał najwcześniej, od samego początku w rubryce *Tegocześni reformatorzy w nauce* propagował najnowsze teorie naukowe, prezentując jednocześnie sylwetki ich autorów<sup>69</sup>. Nie unikał przy tym wypowiedzi i poglądów polemicznych. I tak przykładowo: w artykule *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego* anonimowy autor omawia teorię Ludwika Agassiza, szwajcarskiego zoologa i paleontologa, polemizującego z Darwinem przeciwnika ewolucjonizmu<sup>70</sup>. W 1868 r. na łamach „Przeglądu” ukazał się ciekawy, ale niestety niedokończony artykuł porównujący teorię Tomasza Buckle’a i Karola Darwina<sup>71</sup>. Rok później Limanowski umieścił tekst prezentujący filozofię pozytywistyczną Milla<sup>72</sup>. O pozytywizmie we Francji oraz o Herbercie Spencerze i jego teorii postępu pisał na szpaltach tygodnika Aleksander Świętochowski<sup>73</sup>. Tutaj też opu-

<sup>64</sup> J. Ochorowicz, *Psychologiczne pytania XIX wieku*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 31; tenże, *Ciało i myśl*, tamże.

<sup>65</sup> J. Ochorowicz, *Jak należy badać duszę? Czyli o metodzie badań psychologicznych*, Warszawa 1869. Inne jego prace z tego okresu: *Miłość, zbrodnia, wiara, moralność, O wolności woli*. Wszystkie te trzy prace wydane zostały w latach 1869–1871 pod dodatkowym tytułem *Psychologiczne pytania XIX wieku*.

<sup>66</sup> H. Goldberg, *O psychologicznym źródle moralności*, „Niwa” 1874; tenże, *Filozofia i wiedza*, „Ateneum” 1877.

<sup>67</sup> A. Świętochowski, *O powstawaniu praw moralnych*, Warszawa 1877.

<sup>68</sup> F. Bogacki, *Mnemonika jako nauka i umiejętność*, Warszawa 1873.

<sup>69</sup> Patrz: „Przegląd Tygodniowy” z 1867 r.

<sup>70</sup> *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866.

<sup>71</sup> E. Świeżawski, *Buckle i Darwin*, tamże, 1868, nr 38, 40.

<sup>72</sup> B. Limanowski, *August Comte i pozytywizm podług Milla*, tamże, 1869, nr 15, 17, 18.

<sup>73</sup> A. Świętochowski, *Herbert Spencer. Studium z dziedziny pozytywizmu*, tamże, 1872, nr 15, 25, 26, 29; tenże, *August Comte i Herbert Spencer*, tamże, 1872, nr 31; tenże, *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji*, tamże, 1873, nr 23.

blikował Świętochowski swój słynny tekst *Dumania pesymisty*, będący wyrazem kryzysu nadziei, jakie wiązał z pozytywizmem<sup>74</sup>. Interesujące artykuły pisywał w „Przeglądzie” Feliks Bogacki, przybliżając koncepcje Milla, Aleksandra Baina i wyjaśniając, jak np. w artykule *Pozytywizm i krytycyzm*, stosunek krytycznego myślenia do nauki i życia codziennego<sup>75</sup>. Bogacki polemizował z Julianem Ochrowiczem na temat jego pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*<sup>76</sup>.

Na łamach „Niwy” istotę pozytywizmu próbował wyjaśnić historyk literatury, Piotr Chmielowski<sup>77</sup>. Dużo miejsca poświęciła „Niwa” filozofii angielskiej, a zwłaszcza koncepcjom Baina<sup>78</sup>. Publikowała fragment rozprawy Egera *Zasady francuskiego pozytywizmu*<sup>79</sup>. Na jej łamach zajmujący się naukami przyrodniczymi Bronisław Reichman wystąpił w obronie materializmu<sup>80</sup>.

Teoriami pozytywistycznymi zajmowano się także w prasie spoza wskazanego kręgu. Przykładem takiej właśnie publicystyki są *Wczasy warszawskie*, cykl felietonów filozoficzno-estetycznych ukazujących się w 1872 r. w tygodniku „Wieniec”. W felietonach tych w formie przystępnej dla zwykłego, niewyrobionego czytelnika Franciszek Krupiński tłumaczył takie pojęcia, jak: materializm, utylitaryzm, humanizm, postęp. Wyjaśniał zasady postępowania naukowego i opowiadał się za niezależnością myśli<sup>81</sup>.

W „Tygodniku Ilustrowanym” podejmowano „rozwijane przez pozytywistów zagadnienia filozofii, nauk przyrodniczych, programu organicznego. Omawiano np. zarys teorii Darwina, naukę o społeczeństwie Spencera. Ukazała się na łamach pisma autobiografia Milla, a Kaszewski w 1874 r. zainicjował dyskusję o założeniach metodologicznych Hipolita Taine’a”<sup>82</sup>.

Do zdecydowanego ataku na nowe teorie światopoglądowe i naukowe od samego początku ich rozpowszechniania przystąpił „Przegląd Katolicki”

<sup>74</sup> A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, tamże, 1876, nr 24, 27, 33.

<sup>75</sup> F. Bogacki, *Pozytywizm i krytycyzm*, tamże, 1872, nr 35, 36; tenże, *O różnicy człowieka od zwierząt*, tamże, 1872, nr 25, 26; tenże, *Dwa światy. Przedmiotowy i podmiotowy*, tamże, 1879, nr 2-5.

<sup>76</sup> F. Bogacki, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, tamże, 1873, nr 2-4; tenże, *Słowno odpowiedzi p. J. Ochrowiczowi na jego „Uwagi nad recenzją...”*, tamże, nr 15.

<sup>77</sup> P. Chmielowski, *Pozytywizm i pozytywiści*, „Niwa” 1873, t. 3.

<sup>78</sup> *Przegląd filozofii angielskiej*, tamże, 1873, t. 4; 1874, t. 5.

<sup>79</sup> A. A. Eger, *Zasady pozytywizmu*, tamże, 1875, t. 8.

<sup>80</sup> B. Reichman, *Donkiszoteria filozoficzna*, tamże, 1873, t. 4.

<sup>81</sup> B. Reichman, *Wczasy warszawskie*, „Wieniec” 1872, nr 13-16, 18, 19, 32, 43. Na temat poglądów filozoficznych księdza Krupińskiego patrz: M. Radgowski, *Rozwój poglądów filozoficznych ks. Franciszka Krupińskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1957, t. 2; J. Sawicki, *Ks. Franciszek Krupiński jako historyk filozofii*, „Studia Philosophiae Christianae” 1966, nr 1.

<sup>82</sup> C. Gajkowska, „Tygodnik Ilustrowany”, [w:] *Słownik...*, s. 964.



w takich artykułach, jak: *Pozytywizm i Zwolennicy materializmu*<sup>83</sup>. Krytycznie oceniano koncepcje Buckle'a<sup>84</sup>. Potępiano teorię Darwina<sup>85</sup>. Comte'a uznano za człowieka umysłowo chorego<sup>86</sup>. „Przeglądowi Katolickiemu” wtórowała podobna w orientacji światopoglądowej „Kronika Rodzinna”, dla której pozytywizm to „przybliżona nauka bez Boga, bez religii, bez sumienia, bez moralności [...]”<sup>87</sup>. Materializm zaś to „doktryna nierozumnego automatyzmu” sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem<sup>88</sup>. Sprzeciw wobec tego typu interpretacji zamieściły „Kłósy” w artykule publicysty Józefa Tokarzewicza Hodi. Autor, odnosząc się krytycznie do Comte'a i Littrego, pisał jednak: „[...] dla nieuctwa wszelka wiedza jest dziwołagiem, magią, alchemią, jak dla fanatyka byle pomysł, kacerstwem”. Wedle autora zawsze „znajdą się ludzie, którym łatwo wmówić, że pozytywizm a ateizm to jedno”. Po co więc – pytał Hodi – zaglądać do sześciotomowej, przesiąkniętej matematyką pracy Comte'a, skoro pierwszy lepszy pamflet wydany przez jezuitów przedstawi całą filozofię od Arystotelesa do Hegla i wyrzuci ją na śmietnik. Jednak – podkreślał autor – są też i tacy ludzie, którzy „nie przestając wierzyć w Boga, prawdy przede wszystkim łakną”<sup>89</sup>.

Pomijając ogólne rozważania nad filozofią pozytywistyczną, sporo uwagi poświęcano poglądom wybitnych reprezentantów tego nurtu myśli filozoficznej. W centrum zainteresowania byli: H. Spencer, J. S. Mill, H. Taine, K. Darwin. O popularyzacji dzieł Herberta Spencera i recepcji jego poglądów w okresie pozytywizmu warszawskiego pisał Marek Sękowski. Według niego w latach 1868–1886, pomijając prasę codzienną, ukazało się ponad trzydzieści prac omawiających koncepcje autora *Systemu filozofii syntetycznej*, z czego ok. dwadzieścia poświęcono głównie jemu i jego teorii<sup>90</sup>. Chciałbym zwrócić uwagę na artykuł Świętochowskiego *Herbert Spencer. Studium z dziedziny pozytywizmu*<sup>91</sup>. Na uwagę zasługują także rozprawy psychologa i filozofa Władysława Kozłowskiego umieszczane w „Ateneum”<sup>92</sup>.

Poglądy Johna Stuarta Milla przybliżał Limanowski, streszczając jego pracę *Auguste Comte et le positivisme*<sup>93</sup>. W roku 1873 zamieszczono w „Przeglądzie

<sup>83</sup> M. N., *Pozytywizm*, „Przegląd Katolicki” 1867, nr 25; W. K., *Zwolennicy materializmu*, tamże, 1868, nr 6.

<sup>84</sup> M. N., *Historia cywilizacji w Anglii*, tamże, 1869, nr 1–3.

<sup>85</sup> W. Miłkowski, *Teoria Darwina wobec uczonych angielskich*, tamże, nr 15; W. Bartkiewicz, *Darwiści wobec religii i moralności*, tamże, nr 49.

<sup>86</sup> M. N., *Ojciec pozytywizmu*, tamże, 1870, nr 28.

<sup>87</sup> N., *Pozytywizm*, „Kronika Rodzinna” 1873, nr 7.

<sup>88</sup> *Materializm i półmaterializm*, tamże, 1874, nr 8.

<sup>89</sup> J. T. Hodi, *Z obcego świata*, cz. 3: *Nauka bez celu*, „Kłósy” 1872, nr 34.

<sup>90</sup> M. Sękowski, *Spencer a pozytywizm warszawski*, Lublin 1986, s. 60.

<sup>91</sup> A. Świętochowski, *Herbert Spencer...*

<sup>92</sup> W. Kozłowski, *Herbert Spencer*, „Ateneum” 1878–1880.

<sup>93</sup> B. Limanowski, *August Comte i pozytywizm...*

Tygodniowym” przedruk rozprawy H. Taine’a *Le positivisme anglois. Étude sur Stuart Mill*. Znajdujemy tu omówienie teorii logiki angielskiego filozofa. We wstępie redakcja podkreśliła, iż „«Przegląd Tygodniowy» od pierwszych kart swoich wspierał się na kierunku filozoficznym, którego Mill jest niewątpliwie najwybitniejszym reprezentantem”<sup>94</sup>. W tym samym roku „Niwa” opublikowała wspomnienie pośmiertne o Millu<sup>95</sup>. Na łamach prasy warszawskiej polemikę dotyczącą poglądów Milla prowadzili ze sobą Świętochowski i Stanisław Krzemiński<sup>96</sup>.

Sporo zainteresowania budziła filozofia sztuki Hipolita Taine’a. Co prawda, jego przeciwnicy wysuwali zastrzeżenia co do teoretycznych podstaw jego prac, a zwłaszcza zasady utylitaryzmu, podkreślali jednak, że choć Taine jest „materialistą i ateuszem [...]”, to należy on do małej liczby pisarzy, których trzeba czytać koniecznie, jeżeli czytelnik nie chce zostać w próżni w swoim estetycznym wykształceniu”<sup>97</sup>. Krytyczne rozprawy na temat poglądów estetycznych francuskiego filozofa opublikował publicysta Edward Lubowski na łamach „Biblioteki Warszawskiej”<sup>98</sup>. Sylwetkę Taine’a przybliżył w szkicu biograficznym powieściopisarz Józef Wiślicki<sup>99</sup>, zaś Piotr Chmielowski wystąpił z serią odczytów publicznych poświęconych Taine’owskiej koncepcji sztuki<sup>100</sup>. Na łamach „Wiek” Henryk Struve dokonał krytycznego rozbioru dzieła Taine’a *De l’intelligence*<sup>101</sup>.

Bardzo bogatą literaturę miał Karol Darwin. Jego teoria walki o byt i doboru naturalnego u jednych budziła zachwyt, u drugich przerażenie. Jeszcze w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych ukazało się szereg rozpraw i artykułów poświęconych darwinizmowi. Zamieszczały je m. in. „Przegląd Tygodniowy”, „Przegląd Katolicki”, „Gazeta Polska”, „Biblioteka Warszawska”, „Ateneum”<sup>102</sup>. Recepcją darwinizmu w Polsce

<sup>94</sup> Stuart Mill, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 20–29.

<sup>95</sup> J. S. Mill. *Wspomnienie pośmiertne*, „Niwa” 1873, t. 3.

<sup>96</sup> Polemika w sprawie J. S. Milla: [S. Krzemiński], „Kłósy” 1872, t. 15, s. 179; [A. Świętochowski], „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37; [S. Krzemiński], „Kłósy” 1872, t. 15, s. 195; [A. Świętochowski], „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 40.

<sup>97</sup> *Kronika paryska*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 1.

<sup>98</sup> E. Lubowski, *Literatura angielska*, „Biblioteka Warszawska” 1871, t. 3–4; tenże, *Romans nowoczesny*, tamże, 1872, t. 2–4.

<sup>99</sup> J. Wiślicki, *Szkice biograficzne. Taine*, „Przegląd Tygodniowy” 1868.

<sup>100</sup> P. Chmielowski, *H. Taine, „O ideale w sztuce”. Odczyty publiczne w Szkole Sztuk Pięknych*, „Niwa” 1873, nr 46.

<sup>101</sup> H. Struve, *Taine H.: De l’intelligence*, t. 1–2, Paris 1870, „Wiek” 1873, nr 62–66, 68.

<sup>102</sup> T. Wartenberg, *O teorii Darwina*, Poznań 1866; Darwin, „Przegląd Tygodniowy” 1867; W. Bartkiewicz, *Darwinizm wobec religii i moralności*, „Przegląd Katolicki” 1869; A. Morzycki, *Darwinizm jako prawda naukowa i jako żywioł pojęć społecznych*, „Gazeta Polska” 1869; B. Reichman, *Teoria Darwina, podług popularnej prelekcji Ludwika Buchnera*, Warszawa 1869; A. Tymiński, *Darwinizm i pozytywizm w treści pism naszych*, „Biblioteka Warszawska” 1873, t. 1; B. Reichman, *Teoria Darwina i hipotezy Haeckela w treściowym*

zajmował się zespół pracowników Ośrodka Dokumentacji Ewolucjonizmu PAN. Badania te zaowocowały szeregiem prac<sup>103</sup>.

Interesowano się także materializmem niemieckim. Pierwsze polskie recenzje *Historii materializmu* pióra Alberta Langego ukazały się w latach sześćdziesiątych w „Przeglądzie Tygodniowym”<sup>104</sup>. Poglądy Karla Vogta, Buchnera i Jakuba Moleschotta popularyzował Bronisław Reichman, występując jednocześnie przeciw wulgaryzacji materializmu<sup>105</sup>. Z materialistami, oprócz wspomnianego Stefana Pawlickiego, dyskutował Ludwik Żychliński<sup>106</sup>.

Jednym z najbardziej popularnych myślicieli, których koncepcje poruszyły warszawskie środowiska intelektualne, był historyk Henryk Tomasz Buckle. Już Józef Plebański jako profesor Szkoły Głównej polemizował z naturalistycznym determinizmem Buckle’a<sup>107</sup>. Krytycznie do całości poglądów angielskiego historyka odniósł się wykładowca Szkoły Głównej, profesor Adolf Pawiński<sup>108</sup>. Obok Pawińskiego głos zabrali pisarze i publicyści. Pozytywną ocenę *Historii cywilizacji w Anglii* przedstawiła Eliza Orzeszkowa<sup>109</sup>. Odmienny pogląd wyraził ks. Michał Nowodworski, dla którego Buckle’owska teza sprowadzająca postęp cywilizacyjny do rozwoju wiedzy i umysłowości była nie do przyjęcia<sup>110</sup>.

Spośród historyków obok Buckle’a dużą popularnością cieszył się Wilhelm Draper. Jego filozofię dziejów w zestawieniu z poglądami Buckle’a przedstawił Tadeusz Korzon<sup>111</sup>. Sporo miejsca poświęcono, zwłaszcza na

zarysie, Warszawa 1873; T. Skomorowski, *Rozwój teorii Darwina*, Warszawa 1874; H. Hoyer, *Krytyczny pogląd na darwinizm*, „Ateneum” 1876, t. 2.

<sup>103</sup> Informacji na temat wyników badań i powstałych prac szukaj: *Recepcja darwinizmu w drugiej połowie XIX wieku w Królestwie Polskim*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1961, S. B, Historia Nauk Biologicznych i Medycznych, z. 5, s. 67–125.

<sup>104</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 28.

<sup>105</sup> B. Reichman, *Teoria Darwina...*; tenże, *Donkiszoteria filozoficzna*, „Niwa” 1873–1874.

<sup>106</sup> L. Żychliński, *O stanowisku człowieka wobec teorii darwinistów niemieckich*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. 1.

<sup>107</sup> J. K. Plebański, *O historycznym znaczeniu Juliusza Cezara*, tamże, 1865, t. 3.

<sup>108</sup> A. Pawiński, *H. T. Buckle*, tamże, 1868, t. 4. Odbitka: tenże, *Kilka słów o Buckle’u*, Warszawa 1869.

<sup>109</sup> Li-ka, *O historii cywilizacji angielskiej*, „Gazeta Polska” 1866, nr 157–158.

<sup>110</sup> M. N. *Historia cywilizacji w Anglii*, „Przegląd Katolicki” 1869, nr 1–3. Patrz: A. F. Grabski, *Warszawscy entuzjaści H. T. Buckle’a. Z dziejów warszawskiego pozytywizmu*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, nr 4, s. 853–864; tenże, *Polish Enthusiasts and Critics of Henry T. Buckle*, „Organon” 1970, s. 259–275; tenże, *Ze studiów nad recepcją Henry T. Buckle’a w Polsce. Pierwsze wieści i spory (1860–1866)*, „Studia i Materiały...”, s. 159–182.

<sup>111</sup> T. Korzon, *Historycy pozytywiści. Buckle. Draper. Kolb. Studium krytyczne*, „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 3.

łach „Przeglądu Katolickiego”, pracy Drapera *Dzieje stosunku wiary do rozumu*<sup>112</sup>.

Uzupełnieniem przeglądu naszkicowanej powyżej popularyzacji filozofii pozytywistycznej była działalność przekładowa prac autorów reprezentujących nowe teorie i kierunki, szczególnie intensywna w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, choć i później nie należąca do rzadkości. Tłumaczono prace J. S. Milla: *Zasady ekonomii politycznej* (1859), *O wolności* (1864), *O rządzie reprezentacyjnym* (1866), *O poddaństwie kobiet* (1870), *O zasadzie użyteczności* (1873), *Logikę* (1879) i Hipolita Taine'a: *Filozofię sztuk pięknych* (1868), *O ideale w sztuce* (1873), *Filozofię sztuki* (1874), *Logikę* (1878). Przetłumaczono bardzo dużo prac H. Spencera, głównie w latach osiemdziesiątych, ale w interesującym nas okresie ukazały się: *Klasyfikacja wiedzy* (1873), *Przesady polityczne* (1878), *Naukowe, polityczne i filozoficzne studia. Obyczaje i zwyczaje, O wychowaniu* (1879). Udostępniono polskiemu czytelnikowi fundamentalne dzieła Darwina, m. in.: *Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt* (1872–1874), *O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru* (1873), *O pochodzeniu człowieka* (1874). Tłumaczono też prace poświęcone darwinizmowi, m. in. Ernsta Haeckela *Dzieje utworzenia przyrody* (1871), Adolfa Quatrefagesa *Karol Darwin i jego poprzednicy* (1872). Publikowano też prace będące próbą obalenia darwinizmu wykorzystujące anatomie porównawczą, jak np. Ludwika Agassiza *Plan stworzenia. Odczyty o podstawach przyrodzonych powinowactwa między zwierzętami* (1876). Z zakresu psychologii tłumaczono dzieła Aleksandra Baina: *Umysł i ciało* (1874), *Logikę* (1878), *Naukę wychowania* (1880), Teodora Ribota *Współczesną psychologię pozytywną w Anglii* (1876). Wydawano też prace materialistów niemieckich: Ludwiga Buchnera *Siłę i materię* (1869), Wilhelma Wundta *Wykład o duszy ludzkiej i zwierzęcej* (1874), *Teorię materii* (1876). Z dziedziny nauk przyrodniczych wydawano też prace Ernsta Haeckela *Dzieje utworzenia przyrody* (1871), Hermana Helmholtza *Stanowisko człowieka w przyrodzie* (1874). Ze znaczących prac poruszających kwestię dziejów człowieka i jego cywilizacji należy wymienić prace: Tomasza Buckle'a *Historia cywilizacji w Anglii* (1862–1868), Wilhelma Drapera *Dzieje umysłowego rozwoju Europy* (1872–1873), Johna Lubbocka *Początki cywilizacji ludzkiej* (1873), Adolfa Queteleta *Układ społeczny i jego prawa* (1874) oraz Emila du Bois Reymonda *Historię cywilizacji i nauki przyrodnicze* (1879). Z zakresu socjologii wydano pracę Lorenza Steina *Socjologia czyli nauka o społeczeństwie* (1874). Nie zabrakło też prac o charakterze moralizatorskim jak prace Samuela Smilesa *Pomoc własna* (1867), *O charakterze* (1876).

<sup>112</sup> Rozbiór krytyczny dzieła Wilhelma Drapera pod tytułem „Historia zatargu religii z nauką”, „Przegląd Katolicki” 1877, nr 25–27, 29–37. Tłumaczenie polskie pracy Drapera ukazało się w 1882 r.



Nie wszystkie z przytoczonych przeze mnie prac odgrywały jednakowo znaczącą rolę w kształtowaniu nowej formacji światopoglądowej. Niewątpliwie jednak szczególną popularnością cieszyły się takie dzieła, jak: *Historia cywilizacji w Anglii* Buckle'a – omawiana i dyskutowana już w Szkole Głównej, *Sila i materia* Buchnera – rozprawa, która zainicjowała dyskusje wokół problemu istnienia duszy i wolnej woli. Prace Milla *O wolności* i *O zasadzie użyteczności* oraz mająca wiele wydań i recenzji *Pomoc własna* Smilesa miały dać teoretyczną podstawę w przekształcaniu rzeczywistości. Popularnością cieszyły się prace Spencera i Darwina, bowiem tłumaczyły one szereg zjawisk życia społecznego. Większość z tych prac, zanim ukazały się w polskim przekładzie, była omawiana krytycznie na łamach czasopism. Nie wspomnę o mnogości dzieł, które nie miały okazji ukazać się na polskim rynku, a które były przedmiotem szczegółowych recenzji i krytyk.

Na podstawie dotychczasowych rozważań można sądzić, iż pod względem informacji o najnowszych trendach w naukach przyrodniczych, społecznych i filozoficznych społeczeństwo polskie od połowy lat sześćdziesiątych nie pozostawało w tyle w porównaniu z Europą Zachodnią. Co więcej, w miarę upływu czasu zakres tej informacji wzrastał, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych. Może nieco gorzej przedstawiała się sprawa z tłumaczeniem obcych dzieł na język polski, gdyż większość z nich ukazywała się na ziemiach polskich z kilku- lub kilkunastoletnim opóźnieniem. Głównym ośrodkiem wydawniczym była Warszawa, nie mniej ważne były także Lwów i Kraków, skąd wydawane prace docierały do Królestwa Polskiego. Wydaje się więc, że nie miał do końca racji Stefan Pawlicki, pisząc o darwinizmie: „U nas, w Polsce, niewiele zajmowano się Darwinem. Czasopisma nasze zawierały rodzaj cichej, bardzo wygodnej umowy, żeby nie wspominać nigdy o głośnych książkach z obcej literatury. [...] Prawda i to, że zaraz po ukazaniu się książki Darwina, przechodziliśmy przez długi szereg wstrząśnień politycznych, wśród których trudno było zachować potrzebną swobodę myśli, aby zajmować się hipotezą jakiegoś zamorskiego zoologa”<sup>113</sup>. Wydaje się również, że przesadzał Teodor Jeske-Choiński zarzucając młodej prasie kompilacyjność, nieuctwo i pisanie wypracowań studenckich<sup>114</sup>. Wyjaśnia to Barbara Skarga, pisząc o filozofii: „Można się zgodzić z krytykami pozytywizmu polskiego, że artykuły i recenzje zamieszczane w ówczesnych czasopismach społeczno-kulturalnych (nie istniały jeszcze czasopisma specjalistyczne o filozoficznym przekroju) nie odznaczały się wnikliwością. Nikt zapewne gruntownej znajomości nowych prądów początkowo nie posiadał. Tak zwykle bywa, kiedy bariery istnieją faktycznie, kiedy współtworzenie, normalna

<sup>113</sup> S. Pawlicki, *Studia nad darwinizmem*, s. 9.

<sup>114</sup> T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm warszawski i jego przedstawiciele*, Warszawa 1885.

wymiana idei nie jest możliwa. Wtedy myśli się o tym tylko, aby dościsnąć innych, lecz brak danych do startu. Gorączkowo więc czerpie się z zewnątrz, aby pokazać światu i sobie, że się jest. Lecz jaką wartość może mieć wówczas twórczość ludzka, skoro przesiąknięta jest pragnieniem bycia i oryginalności bycie to mającej zaświadczyć, a nie ma czasu ani warunków, by się zastanowić, by podjąć rzeczywiste problemy. Może tedy tylko krytykować, przerabiać i rozwijać myśl cudzą”<sup>115</sup>.

Ów ożywiony ruch intelektualny postawił pytania nie nowe, jednak odpowiedzi świadczyły o dokonującym się przewrocie umysłowym. Problematyka, którą podejmowano, dotyczyła koncepcji świata i człowieka, miejsca człowieka w przyrodzie i społeczeństwie, praw rządzących przyrodą, społeczeństwem i historią, granic, jakie należy stawiać poznaniu ludzkiemu, nauce, religii, wzajemnych związków między nauką, filozofią i religią, relacji między wiedzą i wiarą, postaw etycznych i estetycznych, a przede wszystkim dotyczyła postaw światopoglądowych, które można by zaproponować społeczeństwu polskiemu. Krytyce poddano koncepcje idealistyczne, romantyczny mistycyzm i irracjonalizm. W centrum zainteresowania znalazła się pozytywistyczna teoria wiedzy i pozytywistyczna teoria społeczna.

U podstaw pozytywistycznej teorii wiedzy stał scjentyzm, pogląd, według którego nauka oparta na metodach nauk przyrodniczych daje adekwatną wiedzę o świecie i zapewnia efektywność działania. Godna uwagi jest tylko wiedza oparta na badaniach empirycznych i wykrywająca stałe zależności między zjawiskami. Tylko w taki sposób można odkryć prawa i ustalić porządek zjawisk<sup>116</sup>.

Pozytywistyczna teoria społeczna odwoływała się do naturalistycznego determinizmu i organicyzmu. Naturalizm wyrażał przekonanie, iż społeczeństwo jest elementem przyrody i należy je traktować jak system przyrodniczy. Konsekwencją tego była wiara w naturalne uwarunkowania zjawisk społecznych i w wynikające z tego prawa rządzące życiem społecznym. Organicyzm traktował społeczeństwo jako rodzaj organizmu biologicznego, podobnego w swej strukturze, funkcjach i prawach rozwoju do innych organizmów biologicznych. Dla zwolenników pozytywistycznej teorii społecznej społeczeństwo było kategorią nadrzędną, której podporządkowane zostało pojęcie narodu<sup>117</sup>. Niektórzy, jak Włodzimierz Spasowicz – redaktor petersburskiego „Kraju”, posuwali się znacznie dalej, odbierając

<sup>115</sup> B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Polska myśl filozoficzna...*, s. 11.

<sup>116</sup> Szerzej patrz: B. Skarga, *Porządek świata...*, s. 19–31; B. Dembowski i in., *Tło filozoficzne...*, s. 751–770.

<sup>117</sup> Pozytywistyczną teorię społeczną oraz relacje między pojęciami „naród” i „społeczeństwo” omawia W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977.

kategorii narodu sens socjologiczny i twierdząc, że jest to tylko pojęcie formalne<sup>118</sup>.

Owo sięganie po „cudzą myśl” wynikało, jak już wspomniałem, z faktu, iż własna była zbyt uboga. Pozytywiści warszawscy starali się poszukiwać korzeni intelektualnych w tradycji polskiego oświecenia. Przywoływano postaci Śniadeckich, Staszica i Kołłątaja<sup>119</sup>. Z okresu międzypowstaniowego wspomniano Adriana Krzyżanowskiego, nazwanego przez Chmielowskiego pierwszym uczniem Comte’a, i Dominika Szulca. Robiono to głównie w celu wykazania ciągłości tradycji myśli pozytywistycznej na ziemiach polskich<sup>120</sup>. Prawdziwym autorytetem wśród pozytywistów cieszył się jedynie Józef Supiński. Niektórzy nawet, jak Krupiński, zwracali uwagę, iż poglądy Supińskiego wyrażone w *Myśli ogólnej fizjologii Wszechświata* są bliskie opublikowanej kilka lat później Darwinowskiej koncepcji walki o byt<sup>121</sup>. Supiński był uważany za ojca duchowego programu ekonomicznego formułowanego przez pozytywistów. Jego założenia propagowano na łamach powstałego w 1865 r. pierwszego polskiego ekonomicznego czasopisma teoretycznego „*Ekonomista*”<sup>122</sup>. Inni jednak, jak Henryk Struve, co podkreślały Anna Hochfeldowa i Barbara Skarga, byli głosicielami tezy, „że pozytywizm nie należy do tradycji intelektualnych Polski, że powołanie się na Śniadeckiego, a nawet Kołłątaja jako prekursorów polskiej «filozofii pozytywnej» pozbawione jest uzasadnienia”<sup>123</sup>. Poza tym chodziło o to, aby sięgać do koncepcji najświeższych, najbardziej aktualnych. Widać to na przykładzie znajomości i popularyzacji dzieł Comte’a. Otóż prace „ojca pozytywizmu” były znane społeczeństwu polskiemu z drugiej ręki. Nie doczekało się tłumaczenia fundamentalne jego dzieło *Cours de philosophie positive*. Wynikało to nie tylko z faktu, iż ta sześciotomowa rozprawa była pracą bardzo obszerną i trudną w odbiorze. Na polskim rynku nie istniało żadne dzieło tego myśliciela<sup>124</sup>. Po prostu systemat Comte’a uważano w tym czasie za skostniały, nieprzydatny ani w polskich, ani w zachodnioeuropejskich warunkach.

<sup>118</sup> Tekst Spasowicza pt. *Noveisaja istorija Avstrii*, „*Vestnik Evropy*” 1866, t. 1, ukazał się w polskim tłumaczeniu dopiero w pracy K. Benoniego, *Pan Włodzimierz Spasowicz (1853–1893). Profil do modelu*, Kraków 1895. Zdaniem Skargi, trudno powiedzieć, czy był on znany w Warszawie w interesującym nas okresie. B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Polska myśl filozoficzna...*, s. 27.

<sup>119</sup> Pisał na ten temat H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji oświecenia*, [w:] tenże, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 55–74.

<sup>120</sup> B. Dembowski i in., *Tło filozoficzne...*, s. 749.

<sup>121</sup> F. Krupiński, *Nasza historiozofia*, „*Ateneum*” 1876, t. 3, z. IX, s. 565.

<sup>122</sup> J. Górski, *Nauki ekonomiczne*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. 4, cz. III, s. 981.

<sup>123</sup> *700 lat myśli polskiej...*, cz. 2, s. 164.

<sup>124</sup> Pierwsze polskie wydanie Comte’a to *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, Warszawa 1936.

Filozofia pozytywistyczna uległa ewolucji. W nowym świetle ukazali ją właśnie Mill, Spencer i Taine. Już czterdzieści lat temu Michał Radgowski zauważył, iż jeśli w procesie wyteźonej europeizacji myślące koła inteligencji polskiej nawiązywały do Comte'a, to było to w wielu wypadkach nawiązanie symboliczne. Raczej była to afirmacja pewnej tradycji niż wyrażenie zgody na to, co nauki Comte'a zawierały. Zdaniem autora, „Comte był dla Polaków w owym czasie raczej pewnym sztandarem, pod którym grupowali się zwolennicy «najnowszej formy empiryzmu» [...] Merytorycznie i historycznie bliżej był bez porównania John Stuart Mill”<sup>125</sup>. I trudno się dziwić takiemu stanowi rzeczy. Cóż Comte mógł ofiarować polskim autorom oprócz metody pozytywnej i klasyfikacji nauk: dyscyplinę społeczną, teorię dominacji państwa? Mill natomiast uzasadniał indywidualizm i samodzielność jednostki w działaniu jako postawy korzystne dla całego społeczeństwa<sup>126</sup>.

Darwinowska teoria walki o byt zastosowana do pojęcia cywilizacji dawała teoretyczne uzasadnienie dla programu pracy organicznej, zaś Buckle'owska koncepcja dziejów pozwalała traktować naukę i wiedzę jako jeden z podstawowych czynników mających wpływ na dzieje i rozwój społeczny. Z kolei naturalistyczny determinizm zakładający, iż działania istot ludzkich podlegają stałym i regularnym prawom, pozwolił wysunąć koncepcję nauk humanistycznych całkowicie zgodną z ogólną koncepcją nauki. Świętochowski wspominał po latach, w związku z koncepcją Milla: „Uzasadniony filozoficznie przez Milla utylitaryzm jako idea przewodnia w dążeniu jednostkowych i społecznych znalazł w pozytywizmie polskim gorliwych wyznawców”<sup>127</sup>. Takie idee trudno było znaleźć w dotychczasowej polskiej myśli społeczno-filozoficznej. Nie znaczy to oczywiście, iż pozytywizm warszawski nie był ruchem samoistnym. Byli o tym przekonani sami zainteresowani, którzy jak Świętochowski twierdzili, iż „był to ruch samorodny, że ten potok myśli wydobywał się z gruntu miejscowego, a nie przyplął z zagranicy, wytworzył się z naturalnej konieczności rozwojowej”<sup>128</sup>.

Oprócz dyskusji ogólnowiatopoglądowych poruszano kwestie odnoszące się bezpośrednio do rzeczywistości polskiej, do jej przeszłości i teraźniejszości. W centrum zainteresowania znalazł się romantyzm i stosunek do tradycji. Oba problemy mają swoją bogatą literaturę. Wiadomo, iż po powstaniu styczniowym z wszechstronną polemiką wobec ideologii romantycznej wystąpił obóz młodych. Młodzi poddali krytyce podstawowe właściwości światopoglądowe romantyzmu: emocjonalizm, mistycyzm, spirytualizm i mesjanizm. Jednak, jak dowiodły badania Ewy Warzenicy, Barbary Skargi i Henryka

<sup>125</sup> M. Radgowski, *Rozwój poglądów filozoficznych ks. Franciszka Krupińskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1957, t. 2, s. 134.

<sup>126</sup> B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Polska myśl filozoficzna...*, s. 13.

<sup>127</sup> A. Świętochowski, *Wspomnienia*, Warszawa 1966, s. 31.

<sup>128</sup> Tamże, s. 17.



Markiewicza, owa krytyka romantyzmu nie oznaczała negacji wielkiej poezji romantycznej<sup>129</sup>. Poezja ta była dla przedstawicieli młodej prasy dowodem możliwości twórczych narodu polskiego, jego siły i jego trwania. Ostateczne kryterium globalnej oceny romantyzmu przez młodych stanowiło przekonanie, „że niezależnie od błędnych założeń filozoficznych i wskazań politycznych zarówno światopogląd jak i literatura odegrały decydującą rolę w uratowaniu poczucia identyczności narodowej i umocnienia świadomości obowiązków patriotycznych, a także pogłębienia ogólnej kultury duchowej społeczeństwa”<sup>130</sup>. Krytyka romantyzmu pojawiła się także poza obozem młodych. Przykładem niech będzie artykuł Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*<sup>131</sup>. Wywołał on w drugiej połowie lat siedemdziesiątych burzliwą polemikę w prasie warszawskiej. Romantyzm miał też oczywiście i swoich obrońców, jak choćby redaktor i publicysta Fryderyk Henryk Lewestam.

Problemem dyskutowanym w latach siedemdziesiątych była kwestia stosunku do tradycji. Zagadnienie to podzieliło nawet młodą prasę. Biorąc pod uwagę niektóre wypowiedzi prasowe czołowych przedstawicieli pozytywizmu warszawskiego, literatura przedmiotu wyodrębnia dwa przeciwstawne spojrzenia na tradycję. Z jednej strony wyróżnia się stanowisko „Przeglądu Tygodniowego” reprezentujące poglądy radykalne, skierowane przeciwko tradycji i negujące ją w imię postępu, z drugiej strony – stanowisko redakcji „Niwy” i „Opiekuna Domowego”, o poglądach umiarkowanych, doceniające znaczenie tradycji i wartości, jakie ona ze sobą niesie. Owa różnica poglądów co do roli tradycji doprowadziła, zdaniem badaczy, do podziału wewnątrz obozu młodych<sup>132</sup>. Ilustracją obu stanowisk mają być artykuły Świętochowskiego i Ochrowicza oraz artykuł redakcyjny zamieszczony w „Niwie” – wszystkie dotyczące tradycji<sup>133</sup>. Świętochowski z powodu swojego tekstu *Tradycja i historia wobec postępu* został przez współczesnych okrzyknięty profanem narodowych treści. Jerzy Jedlicki, nie zgadzając się z taką

<sup>129</sup> E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968; B. Skarga, *O kilku problemach pozytywizmu polskiego*, s. 13–20; H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, S. III, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1981, s. 237–281.

<sup>130</sup> Tamże, s. 238.

<sup>131</sup> F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876.

<sup>132</sup> M. Janion, *Walka młodych ze starymi*, „Kućnica” 1950, nr 8; *Historia Polski*, t. 3, cz. I, s. 445–448; J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968; E. Warzenica, *Pozytywistyczny obóz młodych...*; Z. Mocarska, *Od obrony tradycji do narodowej aktywności. Z dziejów kryzysu pozytywizmu*, „Znak” 1975, nr 249; W. Modzelewski, *Naród i postęp...*; Cz. Głombik, *Problem tradycji w kontrowersjach ideowych warszawskich pozytywistów*, „Studia Filozoficzne” 1978, nr 4, s. 155–169.

<sup>133</sup> A. Świętochowski, *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872; tenże, *Tradycja i historia wobec postępu*, tamże; J. Ochrowicz, *Tradycja*, „Opiekun Domowy” 1872; *Idealy*, „Niwa” 1874.

interpretacją poglądów Świętochowskiego na tradycję wyraził pogląd, iż „niewiele bodaj tekstów w dziejach naszego piśmiennictwa czytano tak nierzetelnie jak *«Tradycję i historię wobec postępu»*”<sup>134</sup>. Faktem jest jednak, iż posądzano młodą prasę o odrzucenie narodowej tradycji, co w opinii konserwatywnej równało się apostacji narodowej. Jak podkreślał Władysław Karpiński, konserwatyści przywiązywali wielką wagę do tradycji i jej roli w kształtowaniu narodowej wspólnoty dając przez to wyraz przekonaniu, iż „utrata niepodległości nie jest przeto tożsama ze zgubieniem świadomości narodowej”<sup>135</sup>.

O tym, w jakim stopniu kwestia stosunku do romantyzmu i tradycji poruszała ówczesne środowiska intelektualne, zwłaszcza młodzież, świadczy incydent z 1878 r. Otóż w marcu tegoż roku, kiedy na zorganizowanym w Warszawie odczycie Spasowicza o Wincentym Polu prelegent zaatakował kultywowanie polskich tradycji narodowych, studenci nagrodzili go oklaskami. Bolesław Prus skrytykował na łamach „Nowin” tę postawę studentów, pisząc: „Osoby kształcące swoje umysły w zakładach naukowych uczynią dobrze, gdy zdań ludzi poważnych nie będą stawiać na wysokości piruetu wykonanego przez baletnicę, a widzianego z paradyżu. Dobrze też uczynią, gdy na uroczystej prelekcji, na której krytyk druzgocze jedną z najwybitniejszych dotychczas postaci i kiedy tysiące serc smutek ściska, zechcą zachować się inaczej niż na *Orfeuszu w piekle*. W razie przeciwnym będziemy domyślać się, że w młodzieży tej, która przecież naszą przyszłość stanowi, zamarło uczucie i nie zakiełkował rozsądek”<sup>136</sup>. Studenci zażądali od Prusa publicznych przeprosin. Gdy tego nie uczynił, został spoliczkowany na ulicy przez grupę młodzieży.

Osobną kwestią podejmowaną na łamach prasy warszawskiej był problem cywilizacji i postępu. Problem nie nowy, bowiem dyskutowany już w okresie międzypowstaniowym<sup>137</sup>, zaś sytuacja, jaka wytworzyła się po upadku powstania styczniowego, tym bardziej sprzyjała poruszaniu owych zagadnień. Zachodzące przeobrażenia społeczno-ekonomiczne, pojawienie się nowych prądów światopoglądowych przy jednoczesnym poczuciu klęski sprawiały, iż dla niektórych środowisk szczególnie aktualne stawało się pytanie: jak być? Próba odpowiedzi, wobec nieuchronnie dokonywanych zmian, stawiała na porządku dziennym kwestie cywilizacji i postępu. Dla pozytywistów warszawskich terminy „cywilizacja” i „postęp” stały się centralnymi kate-

<sup>134</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 280.

<sup>135</sup> W. Karpiński, *Idee narodu w polskiej myśli konserwatywnej po powstaniu styczniowym*, [w:] *Idee i koncepcje narodu*, Warszawa 1977, s. 212.

<sup>136</sup> B. Prus, *Felieton warszawski*, „Nowiny” 1878, nr 13.

<sup>137</sup> Patrz: T. Kizwalter, *„Nowatorstwo i rutyny”. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Warszawa 1991.

goriami myślenia<sup>138</sup>. Wynikało to już z samych założeń programowych i światopoglądowych, wśród których jedno z najważniejszych miejsc zajmowała kwestia cywilizacyjnego podniesienia i unowocześnienia kraju oraz postęp społeczeństwa polskiego we wszystkich dziedzinach życia. Wątek postępu i cywilizacji „to wątek w pozytywizmie warszawskim jako ideologii narodowej najbardziej charakterystyczny”<sup>139</sup>. Sami pozytywści określali się mianem postępowców lub stronnictwem postępu. Idea postępu miała charakter uniwersalny, wynikała m. in. z przekonania o nieograniczonych możliwościach kształtowania przez człowieka losów indywidualnych i zbiorowych. Dla niektórych stawała się także ideą narodową w tym sensie, iż skoro można było wierzyć w postęp naukowy, ekonomiczny i społeczny, to dlaczego by nie wierzyć, że przyszłość przyniesie równie pozytywne rozwiązanie polskiej kwestii narodowej w postaci niepodległej i zjednoczonej Polski<sup>140</sup>. Dla innych zaś pozostawała ideą uniwersalną, jednak obcą tradycjom polskim. Propagowana na łamach „młodej prasy” apologia cywilizacji i niezłomna wiara w postęp postrzegane były często w kontekście krytyki romantycznych wartości, odrzucenia rodzimej tradycji i wiązały się z poszukiwaniami nowych wzorców. Odpowiedź na pytanie, jaka cywilizacja była jednocześnie odpowiedzią na pytanie, czy zachodzące przemiany są konieczne, jeżeli tak, to jaki ma być ich charakter i jakie tempo. Jak podkreśla Karpiński, pozytywści warszawscy byli atakowani nie za potępienie powstań i spisków (to czynili przed nimi inni), ale za apoteozę postępu cywilizacyjnego i stosunek do tradycji<sup>141</sup>.

Odrzucenie przez młodą prasę idei posłannictwa Polski i wspólnej walki ludów wiązało się z wiarą w naturalną moc postępu<sup>142</sup>, to zaś pozwoliło sformułować program pracy organicznej i pracy u podstaw<sup>143</sup>. Jak wiemy, samo pojęcie pracy organicznej nie było na ziemiach polskich pojęciem nowym, pojawiło się już w latach czterdziestych XIX w. Jak wykazała Barbara Skarga, elementy programu pracy organicznej występują już w okresie

<sup>138</sup> O funkcjonowaniu teorii postępu w koncepcjach pozytywistów patrz: J. Rudzki, *Z zagadnień pozytywistycznej teorii postępu*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1959, z. 2, s. 115–158.

<sup>139</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 26.

<sup>140</sup> R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuchu II wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 75.

<sup>141</sup> W. Karpiński, *Idee narodu...*, s. 197–220.

<sup>142</sup> S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964.

<sup>143</sup> Na temat pracy organicznej patrz: S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów...*; K. Groniowski, *Spór o pojęcie „pracy organicznej”*. *Polemiki ideowe warszawskich pozytywistów*, [w:] *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi*, Warszawa 1967, s. 367–382; S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 36–59.

międzypowstaniowym w polskiej filozofii narodowej i katolickiej<sup>144</sup>. W Królestwie Polskim przed powstaniem styczniowym zwolennikami pracy organicznej byli ziemianie skupieni wokół „Roczników Gospodarstwa Krajowego” i w Towarzystwie Rolniczym<sup>145</sup>. Jednak dopiero po powstaniu styczniowym program ten, podjęty na nowo, znalazł się w centrum uwagi i dyskusji. Dla młodej prasy był to jedyny program, w którego skuteczność wierzyła, tak, jak wierzyła w postępowanie<sup>146</sup>. „Wiara ta, o czym dość często zapominają piszący o klimatach ideowych i politycznych pierwszych dziesięcioleci po klęsce powstania styczniowego, umożliwiała im przewyższanie nastrojów klęski marazmu. Wysunięcie programu czynnej działalności narodowej, wówczas chyba atrakcyjnego, spójnego bowiem z najbardziej powszechnymi potrzebami i odczuciami społecznymi, ułatwiała walkę z przejawami całkowitej utraty nadziei, bliskimi niekiedy postawom apostazji narodowej”<sup>147</sup>. Wedle Jedlickiego, zasługą młodej prasy było nie tyle odkrywanie teorii postępu i cywilizacyjnego rozwoju, ile odkrywanie polskiej nędzy.

Pozytywiści pierwsi wyrazili głośno spostrzeżenie, że Polsce brak nie tylko niepodległości, lecz także mydła, elementarzy, warsztatów pracy oraz spójni kulturalnej. „Po raz pierwszy – pisze Jedlicki – polska nędza stała się wyjściową przesłanką programu społecznego”<sup>148</sup>. O znaczeniu programu pracy organicznej dla sprawy narodowej pisała Eliza Orzeszkowa w artykule pod znamienym tytułem *Patriotyzm ekonomiczny*. Autorka wyraziła przekonanie, iż ludzie, którzy potępili zasadę pracy organicznej, „z pamięci utracili to, w jakim momencie i na jakim gruncie rozlegało się hasło, że było ono tą brzytwą, której tonący się chwyta, że w brzytwie była część metalu dobrego, że bądź co bądź, błogosławić wypada ręce, które na morzu rozpaczy narzędzia ratunkowe czytały i kuły”, że „środe takiego jak ów przeraźliwego dramatu” hasło to było jakąś propozycją skupiającą rozbite siły<sup>149</sup>.

Co się tyczy krytyki idei pracy organicznej, to problem ten nie jest chyba jednoznaczny. Otóż jeśli przyjrzymy się publicystyce warszawskiej lat siedemdziesiątych, to niemal w każdym ze znaczących pism możemy dostrzec wypowiedzi podkreślające konieczność pracy oświatowej wśród ludu i podniesienia poziomu ekonomicznego kraju. Wydaje się, iż nie fakt szukania

<sup>144</sup> B. Skarga, *Praca organiczna a filozofia narodowa i katolicka*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1962, s. 175–214.

<sup>145</sup> Patrz: W. Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego 1858–1861*, Warszawa 1904; R. Czepulis-Rastenis, *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego 1842–1861*, Warszawa 1964.

<sup>146</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy organicznej*, [w:] tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 523–616.

<sup>147</sup> R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny...*, s. 76.

<sup>148</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 289.

<sup>149</sup> E. Orzeszkowa, *Patriotyzm ekonomiczny*, „Straż Polska” 1909, nr 9.



ratunku w rozwoju gospodarczym budził wątpliwości. Zwłaszcza w środowiskach konserwatywnych jako dyskusyjne traktowano formułowane w programie obozu młodych tendencje liberalne, wyrażane m. in. w nawoływaniu do eliminowania ze świadomości społecznej przesądów stanowych, akcentowaniu zasady równouprawnienia jako jednego z podstawowych warunków dobrobytu kraju i rozwoju sił narodowych, uzależnianiu postępu społecznego i etycznego od podniesienia poziomu dobrobytu materialnego<sup>150</sup>. I tak np. z oburzeniem przyjęto apel, wyrażony w programowym artykule *Praca u podstaw*, o udział ziemian w samorządzie gminnym, uznając go za nierealny. W „Przeglądzie Tygodniowym” pisano: „Odpowiedziano nam ze wszystkich okolic kraju, że współdział taki wobec zgromadzeń gminnych, złożonych z ciemnych i uprzedzonych włościan, nie miałby żadnego celu i skutku. Dziś i temu lat cztery – co za przewrót w pojęciach”<sup>151</sup>.

Skutkiem ówczesnego ruchu intelektualnego była polaryzacja poglądów i stanowisk wśród części społeczeństwa Królestwa Polskiego. Bolesław Prus porównywał owo społeczeństwo do kozy, pisząc: „Społeczeństwo nasze, jeśli się nie mylę, podobne jest to opisanej kozy, której nadmiar nowości zaszkodził. Rolę starego pasterza wierzącego w wypróbowane pomyjki odgrywają ultrakonserwatyści, a funkcję pasterzy młodych, upominających się o lepszy pokarm, pełnią żywioły umiarkowanie postępowe, stronnictwa zaś radykalne ze swoją polityką, zniesieniem celibatu, ateizmem i innymi silnymi środkami grają rolę pocziwców, którzy chcąc prędzej uleczyć twór schorzały, radzi by mu podać najesencjonalniejsze potrawy w dozach jak największych”. Sam felietonista dystansował się od każdej z tych postaw: „Ja osobiście usiłuję być umiarkowanie postępowym. Nie wierzę w cudowne własności pomyjek, dlatego tylko, że były od dawna wypróbowane. Nie lękam się pokarmów energicznych, byle je podawano kolejno i w dozach umiarkowanych. Klóć się też z konserwatystami i z radykalistami, ponieważ zdaniem moim jedni przesadzają ostrożność, a drudzy postępową gorączkę”. Jednak, zdaniem publicysty, żadna z tych postaw nie pasowała do rzeczywistości, bowiem, jak pisał, „nikomu z moich kolegów, żadnemu z naszych pism, żadnemu w końcu z obywateli nie śmiałybym postawić zarzutu, że chce z «kozy zrobić jesiotra»”<sup>152</sup>.

Osobnym zagadnieniem jest kwestia oddziaływania owego fermentu na pokolenie niepokornych. Powróćmy do wspomnianego incydentu młodzieży studenckiej z Prusem. Jak wspomina Świętochowski, wśród uczestników ulicznego zajścia mieli być Stanisław Mendelson, Kazimierz Dłuski i Jan

<sup>150</sup> Patrz cykl artykułów programowych: S. Świętochowski, L. Mikulski, *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10 i n.

<sup>151</sup> *Echa warszawskie*, tamże, nr 17.

<sup>152</sup> *Felieton warszawski*, „Nowiny” 1878, nr 15.

Ludwik Popławski<sup>153</sup>. Sam incydent, jak już wspomniałem, świadczy o panujących wtedy emocjach. Zaś obecność wśród studentów postaci, które niebawem staną po przeciwnej stronie ideowej barykady, postaci, które można zaliczyć do pokolenia niepokornych, świadczy o tym, iż w końcu lat siedemdziesiątych nie było jeszcze w tym pokoleniu tak ostrych podziałów politycznych. Co prawda, część badaczy, jak Teresa Kulak, wątpi w udział Popławskiego w tym zajściu. Zdaniem autorki, przeczy temu wychowanie patriotyczne Popławskiego oraz jego skłonność do kultywowania przeszłości i tradycji narodowej<sup>154</sup>. Charakterystyczne jest, że dla Świętochowskiego taka sytuacja była możliwa. W zupełnie innym kontekście, zapowiadającym kryzys pozytywizmu, ów brak radykalnych podziałów zaznaczył Ludwik Krzywicki, opisując klimat panujący wśród studentów w końcu lat siedemdziesiątych. „Różne nastroje kłębiły się i przelewały wśród młodzieży niby mgły poranne nad łąkami. Jedno było wszystkim tym nastrojom wspólne: wszystkie odbiegały od ścieżek pracy organicznej, wszystkie uznawały konieczność walki z caratem o prawa polityczne, wszystkie uznawały lud za podstawę przyszłości, a pracę uświadamiającą za najpierwszy obowiązek obywatelski. Może w wysuwaniu tego radykalizmu wiele było pozy, tak jak w kapeluszach o dużych rondach lub w maciejówkach, ale poza była składnikiem podrzędnym, w głębi gorzał wielki entuzjazm, pałała wielka żądza czynów, a pośród czynów poczesne miejsce zajmowała walka z caratem”<sup>155</sup>.

Oddziaływanie światopoglądu pozytywistycznego było tak silne, iż nawet jego przeciwnicy odwoływali się do faktów naukowych i szukali oparcia w badaniach empirycznych. Widać to na przykładzie całkowicie przeciwstawnej wobec pozytywizmu myśli katolickiej. Jej reprezentanci wyznawali światopogląd idealistyczny i byli związani z kręgami zachowawczymi lub dopuszczającymi bardzo umiarkowane zmiany. Jak podkreśla Bronisław Dembowski, zajmowali oni wobec pozytywizmu różne postawy. „Jedni uznali je pod wieloma względami za słuszne. Inni obawiali się antymetafizycznych i antyreligijnych konsekwencji pozytywizmu. Dlatego zajęli postawę krytyczno-apologetyczną”<sup>156</sup>. Pierwszą reprezentował wspomniany już ks. Franciszek Krupiński, wyrażający w swoich publikacjach szacunek dla wiedzy faktycznej i nauk szczegółowych, drugą – redaktor „Przeglądu Katolickiego”, ks. Michał Nowodworski, który już w momencie powstania pisma zwracał uwagę na rosnące, jego zdaniem, niebezpieczeństwo w postaci szerzenia się nowych prądów intelektualnych, będących w sprzeczności z oficjalną nauką Kościoła: „Zasady bezbożne, które dawniej leżały w przewrotnych sercach i pychą

<sup>153</sup> A. Świętochowski, *Wspomnienia*, s. 78–79.

<sup>154</sup> T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski*, t. 1, Wrocław 1989, s. 36.

<sup>155</sup> L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 1, Warszawa 1959, s. 209.

<sup>156</sup> B. Dembowski i in., *Tło filozoficzne...*, s. 771.

zaślepiionych rozumach, które potem przeszły w książki, w broszury, w dzienniki, dziś szeroko rozlały się po świecie, zaraziły tysiące i wyrwały w naszych czasach piętno materializmu”<sup>157</sup>. Pod pojęciem „bezbożnych zasad” „Przegląd Katolicki” rozumiał, w interesującym nas okresie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przede wszystkim: w dziedzinie myśli filozoficznej – materializm i pozytywizm, w dziedzinie myśli społeczno-ekonomicznej – liberalizm i socjalizm, w dziedzinie teorii naukowych – darwinizm<sup>158</sup>. Jako główne źródło tych, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, niebezpiecznych teorii redakcja wskazywała młodą prasę, a zwłaszcza „Przegląd Tygodniowy”<sup>159</sup>. „Ileż to dusz młodzieńczych zostało zgubionych – konstatowała po latach – ile najpiękniejszych nadziei zatraconych dla tego tylko, że jakaś lichy skompilowana książka o powstawaniu praw moralnych, jakieś artykułiki «Przeglądu Tygodniowego», «Prawdy» itp. zaimponowały młodzieńczemu umysłowi sofistyką swych argumentów, emfazą swojej naukowości”<sup>160</sup>.

Punkt odniesienia, na którym publicyści „Przeglądu Katolickiego” opierali swoje koncepcje, stanowiły prace myślicieli katolickich i teologów. Niektóre z nich były w obszernych fragmentach publikowane na łamach pisma. Tak na przykład poczynawszy od 1867 r. redakcja drukowała w odcinkach *Konferencje* kaznodziei francuskiego, o. Feliksa<sup>161</sup>. Podobnie obszernej prezentacji doczekały się koncepcje Charlesa Perin<sup>162</sup>. Niemal w każdym roczniku pisma możemy znaleźć przedruki z wielu obcojęzycznych opracowań

<sup>157</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła z końcem 1862 roku*, „Przegląd Katolicki” 1863, nr 1.

<sup>158</sup> W każdym roczniku „Przeglądu Katolickiego” redakcja zamieszczała obszernie rozprawy dotyczące przede wszystkim pozytywizmu, darwinizmu, materializmu i liberalizmu. Pod koniec lat siedemdziesiątych coraz większą uwagę zaczęto poświęcać socjalizmowi. Często jednak takie pojęcia jak pozytywizm, materializm, liberalizm używane były przez publicystów „Przeglądu Katolickiego” wymiennie.

<sup>159</sup> Przykładowo patrz: *Lament pozytywistowski*, „Przegląd Katolicki” 1873, nr 48; Czy „Przegląd Tygodniowy” nie jest przeciwny wierze i czy nie wyznaje materializmu?, tamże 1875, nr 4; Odpowiedź na pytanie czy „Przegląd Tygodniowy” nie jest i czy nie wyznaje materializmu, tamże 1877, nr 39; Kilka uwag o dążnościach prasy bezwyznaniowej, tamże 1878, nr 22; Wiązka zdań zebranych z kilku numerów „Przeglądu Tygodniowego”, tamże 1880, nr 51.

<sup>160</sup> *Teoria wolnej woli*, tamże 1887, nr 1. Oczywiście „Przegląd Tygodniowy” nie pozostawał dłużny, aczkolwiek jego bezpośrednie odniesienia do „Przeglądu Katolickiego” nie były tak częste. Tym niemniej tygodnik redagowany przez Adama Wiślickiego dawał wyraz swojemu zdziwieniu, iż „przeczytawszy którykolwiek numer ultramontańskiego pisma, choćby «Przeglądu Katolickiego», prawie niepodobna uwierzyć, że tak mówią i piszą w Europie, w kraju ucywilizowanym, w wieku najśmielszych odkryć przemysłowych” – *Katechizm rodzinny*, tamże, nr 40.

<sup>161</sup> *Konferencjonisci francuscy. O. Felix 1810*, tamże 1867, nr 1 i n.

<sup>162</sup> Ch. Perin, *Du progrès matériel et du renoncement chrétien*, Paris 1854; tenże, *De la richesse dans les sociétés chrétiennes*, Paris 1868 (przekł. polski: M. Nowodworski, *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim*, ukazywał się na łamach „Przeglądu Katolickiego” poczynawszy od 1872); tenże, *Les lois de la société chrétienne*, Paris 1875.

autorstwa myślicieli katolickich. Duchowego wsparcia poszukiwano w myśli Jacquesa Bossueta i Josepha de Maistre<sup>163</sup>, jednak podstawę rozważań publikowanych w „Przeglądzie Katolickim” stanowiło Pismo Święte, dzieła Ojców Kościoła i przede wszystkim myśl filozoficzna św. Tomasza z Akwinu. Nawet bezwzględni przeciwnicy pozytywizmu ulegali jego tendencjom, czego wyrazem jest neoscholastyka, której reprezentantem był właśnie Nowodworski. Wynikało to z faktu, iż od opisywanego w tym rozdziale ożywienia umysłowego nie można było uciec. Nie mógł tego zrobić nawet „Przegląd Katolicki”, który nie akceptował towarzyszących temu ożywieniu treści<sup>164</sup>. Potrzeba dyskusji i polemiki zmuszała redakcję „Przeglądu Katolickiego” do znalezienia się w atmosferze intelektualnej epoki, nawet jeżeli pismo pozostawało w opozycji wobec fermentu umysłowego.

Przedstawione przeze mnie problemy należały do najważniejszych kwestii, które poruszano w publicystycznych dyskusjach i wypowiedziach, nie były to jednak kwestie jedyne. W centrum uwagi znajdowały się zagadnienia ściśle ekonomiczne, społeczne i etyczne. Poruszano problemy rozwoju gospodarczego kraju, zastanawiano się nad miejscem i rolą w społeczeństwie poszczególnych jego warstw<sup>165</sup>. Dyskutowano także na tematy ściśle polityczne, aczkolwiek tego typu wypowiedzi musiały być formułowane szczególnie ostrożnie. Jednym z takich tematów, omawianych dosyć szeroko na łamach prasy warszawskiej, zwłaszcza w „Przeglądzie Tygodniowym”, była wojna na Bałkanach w latach 1876–1878<sup>166</sup>. Nie ulega wątpliwości, że ton dyskusji nadawała młoda prasa. Ona to występowała z daleko idącą krytyką istniejącego stanu rzeczy i dotychczasowych ideałów, jednocześnie formułując własne rozwiązania i własne programy. Radykalizm młodych, często przesadnie werbalizowany dla potrzeb publicystycznych, prowokował do reakcji i ostrych polemik. Zdarzało się, iż oponenci reagowali równie ostro. Widać to wyraźnie na przykładzie polemiki z „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”. W polemice tej światopogląd liberalny zderzył się ze światopoglądem katolickim. Spór dotyczył wartości, które należało propagować w społeczeństwie polskim.

<sup>163</sup> J. R. Bossuet, *Discours sur l'Histoire Universel*, Paris 1966; J. de Maistre, *Considérations sur la France*, Bruxelles 1838.

<sup>164</sup> Nie stronił jednak od odwoływania się do takich myślicieli jak: H. Taine, *Les origines de la France contemporaine*, Paris 1859; J. S. Mill, *Principles of political economy*, London 1848.

<sup>165</sup> Patrz: A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.

<sup>166</sup> Patrz: W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 64–72.



## *Rozdział II*

# **Obraz społeczeństwa polskiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880**

Przedstawione w poprzednim rozdziale ożywienie intelektualne w Królestwie Polskim było powiązane z próbami oceny stanu społeczeństwa polskiego po upadku powstania styczniowego. Generalnie rzecz ujmując, zdawano sobie sprawę z daleko idącego zapóźnienia w rozwoju cywilizacyjnym, jednak szczegółowe diagnozy były uzależnione w dużej mierze od charakteru, jaki prezentowały poszczególne tytuły prasowe. Nie wszystkie bowiem w równej mierze poświęcały uwagę aktualnym zagadnieniom gospodarczym i społecznym. Za przykład niech posłuży „Tygodnik Ilustrowany”, który mimo że starał się nie pomijać spraw aktualnych, to jednak, jak zapowiadano w prospekcie z roku 1859: „Zbierając skrzętnie i wydzierając zapomnieniu wszystko w czym tętni życie narodowe, pismo to stanie się kiedyś zbiorem całkowitym godniejszym uwagi wspomnień historycznych, opisów i rysunków, bogatym składem zostawionej nam po przodkach spuścizny, w której rozpatrując się, poznamy samych siebie”<sup>1</sup>. I rzeczywiście najbardziej rozbudowanym działem tego pisma był dział historyczny. Niektórzy zauważali ironicznie, iż „Tygodnik Ilustrowany” „rysuje kupy kamieni, przekonany, że przez to dobrą pełni służbę”<sup>2</sup>. Kulturowanie przeszłości nie sprzyjało dogłębnym analizom sytuacji współczesnej.

Zupełnie odmienny charakter miał „Przegląd Tygodniowy”. Ów sztandarowy organ młodej prasy był typowym tygodnikiem społeczno-kulturalnym i na jego łamach przeważały tematy społeczno-ekonomiczne. Analizie aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej i obyczajowej społeczeństwa polskiego doby popowstaniowej poświęcił „Przegląd Tygodniowy” bardzo

<sup>1</sup> J. Muszkowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1859–1834, „Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 51–52.

<sup>2</sup> W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897, s. 15. W innym miejscu tej samej pracy Przyborowski pisał: „Było to pismo z charakteru wyłącznie archeologiczne, zagrzebane w przeszłości i nie czujące wcale tętna chwili bieżącej” (s. 122).

dużo uwagi, bowiem postawiona diagnoza stanu społeczeństwa miała stanowić uzasadnienie dla propagowanych na łamach tygodnika nowych koncepcji światopoglądowych i argument wobec krytyków ze strony prasy konserwatywnej i katolickiej. Piotr Chmielowski, okresowy współpracownik pisma, pisał: „Przegląd Tygodniowy» był istotnie nadzwyczaj skutecznym sprawozdawcą z faktów życia społecznego, a nie pomijał prawie żadnego, żeby o nim nie wydał swego sądu, który, w większej liczbie wypadków, nie zgadzał się z sądem innych czasopism”<sup>3</sup>. Owa diagnoza była skierowana do „masowego” czytelnika i miała go przekonać do wyrażanych tam opinii oraz skłonić do zmiany światopoglądu. Dlatego też niektóre wypowiedzi były formułowane w napastliwym tonie i grzeszyły jednostronnością. Dotyczy to zwłaszcza artykułów wstępnych „Przeglądu” oraz cyklu felietonów *Echa warszawskie*. Uprawianie publicystyki tego typu powodowało, iż obok prób rzetelnej oceny sytuacji pojawiały się uproszczone refleksje kształtujące jednoznacznie negatywny stereotyp społeczeństwa polskiego, który zaczął dominować na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

Prezentowany w „Przeglądzie Tygodniowym” stan społeczeństwa polskiego był powiązany z krytyką dotychczasowego modelu społeczno-gospodarczego i obyczajowego. Przede wszystkim poddano krytyce niektóre wzorce, jakich dostarczały romantyzm i tradycjonalizm szlachecki. Jednak o ile redakcja „Przeglądu Tygodniowego” zanegowała całkowicie tradycjonalizm, o tyle nie zajęła jednoznacznie negatywnego stanowiska wobec romantyzmu<sup>4</sup>. Stąd też Barbara Skarga określiła postawę pozytywistów warszawskich wobec romantyzmu jako antyromantyzm ambiwalentny<sup>5</sup>.

Kampanię antyromantyczną rozpoczął „Przegląd Tygodniowy” w latach sześćdziesiątych od krytyki epigońskiej poezji romantycznej<sup>6</sup>. Początkowo więc krytyka nie wykraczała poza płaszczyznę literatury. Przykładem jest artykuł Adama Wiślickiego *Groch na ścianę*<sup>7</sup>. Niebawem redakcja „Przeglądu Tygodniowego” przeszła od krytyki poetów do krytyki autorytetów, co znalazło wyraz w manifestie autorstwa Aleksandra Świętochowskiego *My i wy*<sup>8</sup>. W tym samym czasie Feliks Bogacki określił romantyzm w sposób

<sup>3</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. 48.

<sup>4</sup> O stosunku pozytywistów warszawskich do romantyzmu pisali: E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968; H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, S. III, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1981, s. 237–281.

<sup>5</sup> N. Skarga, *Początek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Warszawa 1972, s. 19.

<sup>6</sup> M. Janion, *Walka młodych ze starymi*, „Kućnica” 1950, nr 8.

<sup>7</sup> A. Wiślicki, *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49 oraz 1868, nr 1.

<sup>8</sup> A. Świętochowski, *My i wy*, tamże 1871, nr 44.

następujący: „Bo i cóż jest romantyzm? Odpowiem słowami znawcy tego przedmiotu J. Scherra (*Historia kultury i obyczajów w Niemczech*, ks. I, rozdz. 6): «Chrześcijański spirytualizm jest zarodkiem romantyzmu; uczucie bezwarunkowej zawisłości od Boga, chrześcijańska dążność za obręby rzeczywistego ziemskiego świata; tajemniczość chrześcijańskiej religii; chrześcijańskie wspomnienia o straconym raju – słowem chrześcijańska zasada nie dających się pogodzić sprzeczności: ciała i duszy. [...] Ciało zwyciężyło i pośród chrześcijańskiego świata zmartwychwstało bałwochwalstwo z całą swą mocą, w pełnej świetności, z radosną miłością życia, ze zmysłowymi uciechami i namiętnościami. [...] Oprócz pierwiastka sprzeczności ducha i ciała, rozwiniętego konsekwentnie z zasad chrześcijaństwa, romantyzm czerpał obficie z bogactw arabskiej poezji. [...] I oto trubadur poeta staje się kapłanem oporu, protestacji i sternikiem opinii towarzyskiej»<sup>9</sup>.

Jednak najpełniej stanowisko „Przeglądu Tygodniowego” wobec poezji romantycznej dało się zauważyć w polemice z ks. Franciszkiem Krupińskim. Otóż Krupiński w artykule *Romantyzm i jego skutki* rozprawił się z romantyzmem, uznając go za przyczynę narodowych klęsk<sup>10</sup>. Ogólny ton artykułu spotkał się z protestem w „Przeglądzie Tygodniowym”<sup>11</sup>. Redakcja, zgadzając się w wielu kwestiach z autorem, nie zgadzała się z jego krytyką wielkiej poezji romantycznej *en bloc*. Dla odpowiadającego Krupińskiemu publicyście Józefa Kotarbińskiego „pojęcie romantyzmu łączy się z znamionami pewnej wybujałości fantastycznej, rozsadzającej zewnętrzną harmonię formy, z owym marzycielstwem gorącym, wpół mistycznym, niespokojnym, które graniczyło nieraz z prorocstwem i wizjonerstwem, łączy się z gorącą namiętną uczuciowością i jaskrawym, często ponurym kolorytem”. Jednak w owej krytyce romantyzmu poetyckiego za jego mistycyzm, metafizyczność, fantazyjność wykazał Kotarbiński wiele rozsądku pisząc: „Jeżeli wobec dzisiejszych, racjonalnych wymagań, motywy cudowne i czarodziejskie w poezji są rzeczywiście anachronizmem [...] nie znaczy to jednak, ażeby wymagania obowiązywały wstecz poetów, którzy byli takimi jakimi ich urobił tajemniczy warsztat życia duchowego ich epoki”. Co więcej, zdaniem Kotarbińskiego, nie można całej winy za klęski narodowe przypisywać wyłącznie romantyzmowi, bowiem: „bez wątpienia poezja posiadając ogromną popularność,

<sup>9</sup> F. Bogacki, *Tło powieści wobec tła życia*, tamże 1871, nr 49–52. Julian Ochorowicz, przeciwstawiając epokę pozytywistyczną romantycznej, określał tę ostatnią jako epokę poezji, fantazji i marzeń. „Epoka romantyczna [...] miała przecież swoich krańcowych marzycieli, którzy w mistycyzmie (Towianizm), w archanielskich kręgach powietrznych szukali duchów bratnich i w obcowaniu z nimi widzieli cel życia godny całego narodu”. J. Ochorowicz, *Romantycy i realiści*, „Niwa” 1875, nr 1.

<sup>10</sup> F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876, t. 2.

<sup>11</sup> W sprawie romantyzmu, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 25–27.

musiała wpłynąć na podniesienie marzycielskiego nastroju klas inteligenckich, ale była ona – podkreśla autor – jedną z przyczyn działającą w związku z innymi czynnikami”<sup>12</sup>.

Główny ciężar krytyki ze strony „Przeglądu Tygodniowego” skupiał się na romantyzmie politycznym. Jednak owa krytyka odbywała się jakby mimochodem, przy okazji innych poruszanych tematów. Była jednak stale obecna, bowiem, jak pisano, czas było „zrobić rozbrat z tym śnieniem na jawie, z tym lunatyzmem wśród dnia białego”<sup>13</sup>. Redakcja tygodnika upatrywała istoty romantyzmu politycznego w przekonaniu, iż Polacy to naród wybrany z nałożonym przez Opatrzność dziejowym posłannictwem oraz w wierze w przewagę uczucia nad rozumem. Świętochowski nawoływał w „Przeglądzie Tygodniowym”: „Nie uważajmy się za naród wybrany, którego szczęście jest obowiązkiem wszystkich innych”<sup>14</sup>. Wcześniej zaś pesymistycznie konstatował: „rzecz niezawodna, że Prometeusz zadając ludziom talenty nie nam ofiarował polityczny rozum”<sup>15</sup>. Sam Świętochowski niejednokrotnie w swojej publicystyce wracał do tej kwestii. Kilka lat później, już na łamach redagowanej przez siebie „Prawdy”, krytykował wywodzący się jeszcze z tradycji szlacheckiej mit Polski jako przedmurza Europy: „Bóg nas nie stworzył na pociechę i ochronę ani Niemców, ani Francuzów i Włochów, ani Anglików, ale narodziliśmy się i powinniśmy żyć sami dla siebie. Nie z tego wywodzić należy rację i prawo istnienia Polaków, że bez nich Europa spokojnie zasnąć nie może, że oni najwierniej pilnują jej stodoł i spichrzów ale z tego, że są, sami dla siebie, że tworzą odrębny, dość liczny naród, że posiadają własną, dość wysoką cywilizację, która zasila ogólny postęp ludzkości i wzbogaca go ważnymi, oryginalnymi pierwiastkami”<sup>16</sup>.

Obok romantyzmu obiektem ataków „Przeglądu Tygodniowego” był tradycjonalizm szlachecki. Zdaniem redakcji wyrażał się on przede wszystkim

<sup>12</sup> Tamże, nr 27.

<sup>13</sup> *Nie w porę*, tamże, 1872, nr 3.

<sup>14</sup> *Polityka własna*, tamże, 1876, nr 37.

<sup>15</sup> *Nasze drogi polityczne*, tamże, nr 27.

<sup>16</sup> *Polityka przedmurza*, „Prawda” 1881, nr 4. Najpełniejszą charakterystykę romantycznej postawy politycznej na łamach „Prawdy” dał w tym okresie Adolf Gustaw Bem pisząc, iż po trzecim rozbiore nastąpił „początek doby, którą [...] nazwę chwilą społeczno-politycznego romantyzmu. Staliśmy się w niej błędnym rycerzem, cyganem narodów. Marnotrawcy własnego mienia, błędząc w świecie, wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy jego odkupicielami, że Opatrzność «ująwszy nam ziemi, a spuściwszy niebiosy», «dała najwyższe w czasie powołanie» a próby krwawe i wstrząśnienia wielkie zamiast przytłumiać, rozwijały ten nastrój chorobliwy...”. Zdaniem Bema cechował Polaków w tym okresie „zupełny brak programu politycznego, budowanie zamków na lodzie, magiczno-wskrzesielskie pokusy, wiara w cudzą pomoc i wyniosłe stanowisko narodu na mglistej arenie dziejowych przeznaczeń”. A. G. Bem, *Obywatel polski doby romantyzmu*, tamże, nr 33.



w kastowości stosunków społecznych. Konsekwencją owej kastowości była pogarda dla warstw niższych, zwłaszcza dla ludu: „Na jałowym gruncie szlacheckiej tradycji wyrósł spróchniały przesąd, że poddaństwo chłopu jest normalnym jego stanem, że pańszczyzna jest tak słusznym czynem dla pana, jak pogarda i ucisk właściwą zapłatą dla chłopu”<sup>17</sup>. Konsekwencją była także pogarda dla pracy będąca, wedle „Przeglądu Tygodniowego”, „na wpół pokruszonym bałwanem starych, prawie pogańskich przesądów”<sup>18</sup>. Wreszcie konsekwencją kastowości było zamiłowanie do orderów i tytułomania<sup>19</sup>. Kolejnym składnikiem tradycjonalizmu szlacheckiego było, o czym pisano w „Przeglądzie Tygodniowym”, kurczowe trzymanie się tradycji, tak ostro skrytykowane przez Świętochowskiego w artykule *Tradycja i historia wobec postępu*<sup>20</sup>. Owemu zapatrzeniu w przeszłość towarzyszyła nadmiernie rozbudzona religijność<sup>21</sup> oraz niechęć do nowych prądów ideowych i naukowych, czego skutkiem stały się „zastój, ciemnota, skrywanie w płaszcz tajemnicy najgłówniejszych prawd życia i nauki [...]”<sup>22</sup>. Słowem, podstawę tradycjonalizmu szlacheckiego, wedle „Przeglądu Tygodniowego”, stanowiły: „posłuszeństwo tradycji, szacunek dla pochodzenia, zależność od religii i kłątwa przeciw reformatorskim dążeniom”<sup>23</sup>.

W tej dokonywanej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ocenie przeszłości na przemian przewija się postać „rozumnego szaleńcy” romantyka i zapatrzonego w siebie szlachcica: „Trzy czwarte naszej historii – pisał Świętochowski – składają dowód [politycznego G. M.] kalectwa. [...] Z tej krytyki wypłynąć mogło tylko jedno następstwo i to nas rzeczywiście nie minęło: nauczyliśmy się wspaniale ginąć, ale nie umieliśmy nigdy rozumnie żyć. Raczej paść niż ustąpić – krzyczeliśmy zawsze i na nieszczęście nawet wtedy, gdy nie warto było padać, a trzeba było ustąpić”<sup>24</sup>. Innego obrazu historii publicyści „Przeglądu Tygodniowego” zdawali się nie dostrzegać. Jeżeli były chwile ich zdaniem rozumnego działania, to były one nieliczne i rzadkie. Jeśli chodzi o okres porozbiorowy, nieliczne też były postaci, do których redakcja chciała się odwoływać: Jędrzej Śniadecki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic. Z uznaniem pisano o Aleksandrze Wielopolskim<sup>25</sup>. Jednak,

<sup>17</sup> *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10.

<sup>18</sup> *Praca i modlitwa*, tamże, 1872, nr 34.

<sup>19</sup> Podkreślił to Świętochowski na łamach „Prawdy”, pisząc: „Trzeba się zdumiewać nad trudami naszych przodków w pogoni za tytułkiem komisarza lub rotmistrza [...] chociażby bez roty”. A. Świętochowski, *Pod datą dzisiejszą*, „Prawda” 1881, nr 2.

<sup>20</sup> *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19.

<sup>21</sup> *Praca i modlitwa*, tamże, nr 34.

<sup>22</sup> *Nie w porę*, tamże, 1877, nr 3.

<sup>23</sup> A. Wiślicki, *Nasiona przeszłości*, tamże, nr 25.

<sup>24</sup> *Nasze drogi polityczne*, tamże, 1876, nr 27.

<sup>25</sup> *Literacki i polityczny spadek po Wielopolskim*, tamże, 1881, nr 1.

jak podkreśla Barbara Skarga, trudno by było doszukać się spadkobierców Wielopolskiego: „wśród młodych pozytywistów warszawskich, którzy głosili demokratyczne hasła, walczyli z przeżytkami feudalizmu, a więc uderzali właściwie w niejeden z zasadniczych punktów programu Wielopolskiego. Wyrażając się z uznaniem o Wielopolskim «Przegląd Tygodniowy» nie miał na myśli politycznego i społecznego programu margrabiego, lecz to, że autor *Myśli i uwag* zrywał z romantyczną ideologią, że stawiał postulat «realizmu» politycznego, że w pracy widział jedyną drogę realizacji zadań człowieka”<sup>26</sup>. Warto podkreślić, iż w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” zdumiewający jest brak odniesienia do tych wątków, które można uznać za początek pracy organicznej, a które Skarga nazwała myślą prepozytywistyczną.

Ten jednostronny, negatywny obraz przeszłości narodowej, jaki prezentowano na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, znalazł rozwinięcie w ocenie aktualnego stanu społeczeństwa polskiego, i to zarówno jego poszczególnych warstw, jak i całości. Jeśli chodzi o szlachtę, to w przekonaniu redakcji nadal była ona obca dla reszty społeczeństwa. Po uwłaszczeniu „żywiół uprzywilejowany nie złączywszy się z poddańczym żadną prawą siłą moralnego powinowactwa, stał się względem masy ludu zupełnie obcym, a nawet za poniesione straty wprost nieprzyjacielskim”<sup>27</sup>. W swojej masie szlachta, zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, nadal jest warstwą konserwatywną, dla której „tradycja jest [...] probierzem i regulatorem wszystkich społecznych i umysłowych prądów, ultramontanizm wyznaniem, swoboda myślenia przestępstwem, rozdział kast – koniecznością”<sup>28</sup>. Szlachcic zamiast być ojcem i opiekunem ludu miał mu do zaoferowania jedynie przesąd, szlachecką butę, pogardę, niedbalstwo, a często i „ekonomiczne baty”<sup>29</sup>.

Nie inaczej oceniano w „Przeglądzie Tygodniowym” duchowieństwo. Jeśli chodzi o zakonników pisano, iż są to „umysły nie ociosane z prostaczej kory, nie pojmujące najważniejszych interesów jednostki i ogółu, nierozwinięte żadną wiedzą. [...] Wszędzie prawie, gdzie ta odnoga naszego duchowieństwa utkwiała w ludzie, tam zawsze pod jej cieniem wzrastał fanatyzm i ciemnota”. Zaś co do kleru świeckiego, ten, zdaniem redakcji, „choć o wiele wykształceniejszym, jednak bardzo jeszcze niedojrzałym do wysokości swej roli [...]”<sup>30</sup>. Wedle Świętochowskiego „przy małej oświacie duchowieństwo nie może pojąć interesów kraju i ludu, nie może na obu dodatnio wpływać”. To prowadzi Świętochowskiego do oskarżenia duchowieństwa o apostazję narodową, bowiem „ksiądz, który nie rozwija działalności obywatelskiej,

<sup>26</sup> B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 1964, s. 148.

<sup>27</sup> *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10.

<sup>28</sup> A. Wiślicki, *Nasiona przeszłości*, tamże, 1877, nr 25.

<sup>29</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 10.

<sup>30</sup> Tamże, nr 16.

jest kosmopolitą, jest agentem kurii rzymskiej, ale nie krajowcem”<sup>31</sup>. Jednym słowem, wedle „Przeglądu Tygodniowego”, ksiądz zamiast być obywatelem kraju, pełnić rolę nauczyciela i pracować nad szczęściem społeczeństwa – reprezentował zacofanie umysłowe i interes kurii.

Jeśli chodzi o ocenę mieszczaństwa, to nie spotykamy na łamach „Przeglądu Tygodniowego” opinii zdecydowanie negatywnych. Z warstwą tą pozytywiści warszawscy wiązali duże nadzieje, zdając sobie jednocześnie sprawę z aktualnej słabości tego żywiołu na ziemiach polskich. Jeśli zdarzały się opinie niepocholebne, to dotyczyły głównie przedstawicieli wielkiego kapitału, wobec których stawiano zarzut, iż nie myślą o interesie ogółu obywateli, a jedynie o swoim własnym<sup>32</sup>. I tak np. opisując rywalizację dwóch wielkich przedstawicieli tej warstwy, Blocha i Kronenberga, o kolej nadwiślańską, redakcja zarzucała im wywołanie kryzysu finansowego, w wyniku czego przemysł Królestwa znalazł się w niekorzystnej sytuacji<sup>33</sup>. Natomiast surowej krytyce poddawano w „Przeglądzie Tygodniowym” inteligencję, zwłaszcza wiejską – jako sprytnych i nieuczciwych<sup>34</sup>. Nie pominięto także sfer naukowych, którym redakcja zarzucała mistyfikację uczoności, dyletantyzm, naśladownictwo i nieudane kompilatorstwo<sup>35</sup>. W najgorszej sytuacji, zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, znajdował się lud wiejski. Chłop, w opinii redakcji, był ciemny, lękliwy, zabobonny i nienawykły do samodzielności<sup>36</sup>.

Tak negatywne postrzeganie przeszłości i tak krytyczna ocena poszczególnych warstw społecznych powodowały, że obraz społeczeństwa doby popowstaniowej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” był jak najgorszy. Świętochowski porównując pokolenia z przełomu XVIII i XIX w. z obecnym doszedł do wniosku, że uległy one niewielkiej zmianie, bowiem, [...] dawne źródła w dzisiejszym życiu naszym nie wyschły”. Zdaniem autora analogia stosunków wewnętrznych jest uderzająca: „Toż samo rozstrzelanie się i krzyżowanie sił społecznych, ta sama nieudolność w działaniu zbiorowym, tenże sam konserwatyzm pragnący wygrać szczęście ogółu, stawkami, które milion razy zawiodły, ten sam upór w poddawaniu się odradzającym wpływom postępu, ta sama wreszcie pyszałkowata ciemnota, podtrzymująca gardło narodowi z wiarą w jego niewątpliwe zbawienie”<sup>37</sup>. Za główne

<sup>31</sup> Tamże. W latach osiemdziesiątych na łamach „Prawdy” Świętochowski dokonał krytyki duchowieństwa od strony religijno-moralnej, zarzucając mu grzechy: pychy, łakomstwa, nieczystości, zazdrości, gniewu, obżarstwa i lenistwa. A. Świętochowski, *Siedem grzechów głównych*, „Prawda” 1882, nr 35, 37, 39, 42, 46, 49, 51.

<sup>32</sup> *Sobie i wszystkim*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 17.

<sup>33</sup> *Małeńka ilustracja do naszych finansowych stosunków*, tamże, 1874, nr 35.

<sup>34</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 24.

<sup>35</sup> *Blaga w nauce*, tamże, 1875, nr 9.

<sup>36</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 10.

<sup>37</sup> *Z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, tamże, 1877, nr 32.

przywary społeczne „Przegląd Tygodniowy” uznawał: naśladownictwo, fałszywą ambicję, brak wytrwałości i „pułkownikowstwo”<sup>38</sup>. Owo naśladownictwo to przede wszystkim „niedołęstwo moralne wypływające z braku twórczości, inaczej mówiąc zaradzaniu o sile własnego rozumu, własnym moralnym i fizycznym potrzebom”<sup>39</sup>. Fałszywa ambicja przejawia się, po pierwsze, „w pogardzie do zajęć i fachów, które tak zwanemu splendorowi szlacheckości ujmę jakoby czynią”, po drugie, „w życiu, wszystkich już klas prawie, nad stan. Ta ostatnia plaga trapi osobliwie nasz naród [...]”<sup>40</sup>. Jeśli chodzi o brak wytrwałości, to objawia się on tym, iż wszystko kończy się u nas na zamiarze. „Pułkownikowstwo” zaś to „mania przewodzenia, ślepa i nieukrócona żądza bycia pierwszym, wszędzie bez pytania się siebie, czy zdolności i siły, jakie posiadamy do pierwszeństwa tego i przywództwa, dają nam jakiegokolwiek prawo”<sup>41</sup>. Ważnym zarzutem stawianym społeczeństwu na łamach „Przeglądu Tygodniowego” był brak pracowitości. Zamiast pracy społeczeństwo oddaje się modlitwie: „ogół nasz używa modlitwy jako głównego środka w dokonywaniu swych zamiarów, jako głównej broni w walce z życiem, jako podpory dla swego lenistwa duchowego, słowem używa tam modlitwy, gdzie powinien używać pracy. [...] Gdybyśmy chociaż połowę tej energii i wytrwałości zużyli na pracę, którą zużywamy na dewocję, uchronilibyśmy się od większej części złego”<sup>42</sup>. Z brakiem pracowitości redakcja wiązała brak inicjatywy zarówno indywidualnej, jak i społecznej<sup>43</sup>. Polacy potrafią się tylko poświęcać, nie znając zupełnie pojęcia obowiązku<sup>44</sup>. Cechuje ich „obojętność, brak wytrwałości i energii, brak siły cichej, brak trzeźwości w poglądzie, upór w zasadach, lekkomyślność w czynach, ślepa wiara dla każdego, który na przodzie stanie [...]”<sup>45</sup>. Do tego wszystkiego, wedle redakcji, brak jest Polakom jedności, zdolności do organizacji i działania wspólnego: „Gdzie indziej każdy wie, jakie przekonania posiada ogół, co na tych przekonaniach budować. Nasze społeczeństwo przedstawia się jak pstrokate mrowisko kręcących się na jednym punkcie, ale w różne strony istot”<sup>46</sup>. W ten sposób publicystyka „Przeglądu Tygodniowego” wytwo-

<sup>38</sup> *Powszednie grzechy*, tamże, 1874, nr 27, 29, 37, 50.

<sup>39</sup> Tamże, nr 37.

<sup>40</sup> Tamże, nr 27. W innym numerze tego samego rocznika „Przeglądu Tygodniowego” pisano: „Życie nad stan i możność, żąda błyszczenia i pokazania się, tak wsiąkły w obyczaj nasz i charakter, że pomimo ogólnego przeświadczenia, że jest to złe i zgubne, czynimy jak ów pijak umierający na delirium tremens...” *Echa warszawskie*, tamże, 1874, nr 51.

<sup>41</sup> *Powszednie grzechy*, tamże, 1874, nr 50.

<sup>42</sup> *Praca i modlitwa*, tamże, 1872, nr 34.

<sup>43</sup> *Absenteizm*, tamże, nr 11.

<sup>44</sup> *Obowiązek i poświęcenie*, tamże, 1872, nr 13.

<sup>45</sup> *Opinia publiczna*, tamże, nr 1.

<sup>46</sup> Tamże.



rzyła jednostronny obraz polskiego społeczeństwa, będącego zlepkim tradycji romantycznej i szlacheckiej, wierzącego, że jest narodem wybranym, gotowego „być ciemnym i ubogim, aby tylko wybranym”<sup>47</sup>.

Tak negatywnego obrazu stanu społeczeństwa polskiego po upadku powstania styczniowego nie znajdziemy w żadnym tytule prasowym wydawanym w latach siedemdziesiątych na terenie Królestwa Polskiego. Pod tym względem nie mogły rywalizować z „Przeglądem Tygodniowym” nawet pozostałe czasopisma zaliczane do obozu młodej prasy, aczkolwiek ich treść stanowiła niejednokrotnie uzupełnienie poglądów wyrażanych przez redakcję „Przeglądu Tygodniowego”. Ten wręcz karykaturalny obraz społeczeństwa polskiego obecny był nie tylko w specjalnie w tym celu pisanych felietonach, przewijał się także w innych artykułach zamieszczanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, poświęconych ważnym problemom gospodarczym, społecznym, politycznym i kulturalnym. Obraz ten powracał także przy okazji recenzji naukowych i literackich. Znalazł też wyraz w twórczości literackiej, zamieszczanej na łamach warszawskiego tygodnika. Na przykład obrazek dramatyczny autorstwa Świętochowskiego *Poddanka*, będący ostrą satyrą na warstwę szlachecką i jej stosunek do chłopów<sup>48</sup>, wywołał oburzenie prasy konserwatywnej. Widziano w nim złośliwe kalanie narodowych świętości<sup>49</sup>. W ten sam sposób stara prasa odbierała jako wręcz obrazoburcze twierdzenia i pozostałe wypowiedzi.

Jak już wspomniałem, prócz prezentacji tego zbyt mocno wyostzonego obrazu społeczeństwa polskiego „Przegląd Tygodniowy” przeprowadzał bardziej wyważoną analizę aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju. Wracając po raz kolejny do sytuacji warstwy szlacheckiej pisał: „Kwestia ta, przynajmniej u nas, nie była na gruncie naukowym pozytywnie rozbiegana; natomiast gdy sądy dyktowane przez namiętność, uczuciowość lub interes, padały w tej sprawie gęsto i apodyktycznie – chociaż, jak widzimy, rzeczy nie rozstrzygnęły”<sup>50</sup>. Toteż redakcja postanowiła jeszcze raz podjąć ów problem, tym razem próbując odpowiedzieć na pytanie, czy warstwa szlachecka jest w stanie przewodniczyć ogółowi społeczeństwa i reprezentować jego żywotne siły i zasady. Jako kryterium przyjęto pozycję ekonomiczną tej warstwy, bowiem – jak uzasadniano w „Przeglądzie Tygodniowym” – o ile nad przywiązaniem do religii i umiłowaniem tradycji, właściwym tej warstwie, można przejść do porządku dziennego, o tyle „społeczność bez strat

<sup>47</sup> *Kosmopolityzm*, tamże, 1877, nr 14.

<sup>48</sup> *Poddanka*, tamże, nr 6–8.

<sup>49</sup> K. J. Szaniawski, *Małe słówko o wielkim człowieku*, „Echo” 1877, nr 64; W. Olędzki, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1877; B. Prus, *Kronika*, „Kurier Warszawski” 1877, nr 47.

<sup>50</sup> *Zakon szlachecki*, „Przegląd Tygodniowy” 1880, nr 24.

i szkody nie może powierzyć sterownictwa dłoniom ekonomicznie nieudolnych warstw, które same pod tym względem zostają w upadku". W to, że sytuacja gospodarstw szlacheckich jest katastrofalna, „Przegląd Tygodniowy” nie wątpił. „Jaki jest stan własności ziemskiej, przeważnie w rękach szlachty dotąd zostającej, rzecz to powszechnie wiadoma”. Toteż już nie chodziło redakcji o to, „czy większa własność jest w upadku, czy ona wymyka się bardziej z rąk pierwotnych właścicieli, z władania rodów przechodząc we władanie jednostek, a co gorzej najczęściej jednostek obcego pochodzenia, a co groźniej, całych warstw obcych [...]”. Intencją „Przeglądu Tygodniowego” było odpowiedzieć na pytanie, „jakie są tego przyczyny i kto właściwie temu winien”. Redakcja udzieliła odpowiedzi, powołując się na broszurę *Kilka słów o obecnej sytuacji właścicieli dóbr ziemskich*, której autor, „p. Kieszkowski, krew z krwi, kość z kości szlacheckiej”, gwarantował, w mniemaniu redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, iż nie mogła być ona posądzona „o stronnictwość lub rozmyślną chęć rzucenia szlachetczyźnie gorzkich słów”. „Przegląd Tygodniowy” cytuje fragmenty tej broszury, która zarzuca szlachcie brak umiejętności gospodarowania i kierowania majątkiem oraz życie ponad stan. Ta nieumiejętność gospodarowania powoduje, iż sukcesywnie spada dochodowość majątków ziemiańskich przy równoczesnym wzroście ich zadłużenia. Broszura Kaliszewskiego, jak podkreślano w „Przeglądzie Tygodniowym”, dostarcza dowodów, „że szlachta głównie przez lekkomyślność i brak rachunku sama nie umie rządzić, popada w rozstrój majątkowy, wypuszcza ze swych rąk ziemię i tym sposobem traci główną podstawę swego znaczenia”. Toteż, zdaniem redakcji, „marzyć o wyłączności wpływu szlachty na społeczność, o należnym dla zakonu szlacheckiego posłuszeństwie, jest to [...] śnić na jawie”<sup>51</sup>.

Zagadnienie kondycji ekonomicznej szlachty po uwłaszczeniu niejednokrotnie podejmowano w „Przeglądzie Tygodniowym” podkreślając, iż ta nagła zmiana stosunków gospodarczych na wsi zastała stan szlachecki zupełnie do tego nie przygotowany<sup>52</sup>. Co więcej, oprócz szlachty do tych zmian nie byli przygotowani także chłopci. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” podkreślała znaczenie reformy włościańskiej, dzięki której „włościanin nasz ze stanu małoletności społecznej, [...] od razu wyniesiony został na stanowisko obywatela kraju”<sup>53</sup>. Jak zaznaczał Świętochowski „Niezależnie od wszelkich namiętnych wrzesków obyczajowego fanatyzmu i eksploatacyjnych zachcianek ekonomiczne i prawne wyzwolenie kmiecia w **zasadzie** nie podlega najmniejszym zarzutom”. Niestety, zdaniem publicysty, „reforma

<sup>51</sup> Tamże, nr 25.

<sup>52</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 10.

<sup>53</sup> *Obecny stan naszego włościanstwa*, tamże, 1875, nr 29.

włościańska nie wydała na naszym gruncie, tak jak gdzie indziej szczęśliwych, a nawet rzec można zdrowych owoców". Najważniejszą przyczyną tego stanu jest „ciemnota i dziecięca niedojrzałość” ludu wiejskiego. Chłopi nie posiadający elementarnego wykształcenia i nie nawykli do samodzielności stanęli wobec sytuacji, w której „prostak nagle olśniony blaskiem szczęścia, które na niego szeroką falą się zlało, nie mógł osłabionym długą ciemnotą wzrokiem zmierzyć granic swej nowej pozycji i jak dawniej niedolą, tak teraz niespodziewaną pomyślnością oślepiiony, nie dojrzał w potoku reform istotnej ich dla swego życia i losu wartości”<sup>54</sup>. Świętochowski podkreślał fakt, iż uwłaszczenie dawało chłopom nie tylko ziemię na własność, ale także prawa obywatelskie oraz samorząd gminny. Jego zdaniem prawo dawało szerokie możliwości działania samorządowi gminnemu, „trzeba tylko **chcieć** korzystać z nadań prawa i **umieć** wyciągnąć zeń wszelkie możliwe pożytki”. Jednak i w tym wypadku, według publicysty, nieprzygotowanie ludu do pełnienia obowiązków publicznych, „trwożliwy pesymizm” i nieznamość praw prowadzi chłopów do „dobrowolnej abdykacji od wszelkiego udziału w czynnościach publicznych”<sup>55</sup>. Winą za ten stan rzeczy obarczano szlachtę i duchowieństwo. Szlachta odsuwa się od prac na rzecz wsi, od „zebrań gminnych, zrzekając się przez to wszelkich wpływów”<sup>56</sup>. Duchowieństwo nie potrafi prawidłowo wykorzystać możliwości, jakie daje ambona i zamiast czynić kazanie „początkującą lekcją moralno-praktycznych rozumowań” prowadzi fanatyczną filipikę przeciwko nauce”<sup>57</sup>. „Jak takie zrezygnowanie – konstatowała redakcja – inteligentnej części narodu od spraw publicznych niekorzystnie oddziaływać musi na ogólny postęp, jeśli podobny stan rzeczy nadal się przedłuży, łatwo zrozumieć można”<sup>58</sup>.

Winą za sytuację wsi obarczano na łamach „Przeglądu Tygodniowego” także inteligencję. Zdaniem redakcji, ta część społeczeństwa nie „stała się całkowicie na gruncie wieśniactwa”, nie „wrosła w nie”. Jak podkreślało pismo, „Jest to właśnie najmocniejszy zarzut dla inteligencji naszej, wziętej w przeważającej większości, iż ona nie umiała dotąd ani czynem, ani słowem stanąć na tym stanowisku, a przeciwnie działalnością swoją, tendencją, aspiracjami wyłącznie kierowała się i lgnęła do szczupłej stosunkowo warstwy szlacheckiej, zwracając na nią tylko całą swą pilną uwagę”. Słowem, według redakcji, „w całości swojej inteligencja nie zdołała się wydostać poza obręb szlachetczyzny, której służy i którą obrabia”<sup>59</sup>. I jeżeli

<sup>54</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 10.

<sup>55</sup> Tamże, nr 11.

<sup>56</sup> *Obecny stan naszego włościaństwa*, tamże, 1875, nr 29.

<sup>57</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 16.

<sup>58</sup> *Obecny stan naszego włościaństwa*, tamże, 1875, nr 29.

<sup>59</sup> *Zdania inteligencji naszej*, tamże, 1880, nr 52.

na łamach „Przeglądu Tygodniowego” odnotowywano pozytywne przejawy rozwoju wsi, pisząc np., iż „dziś ten sam włościanin jest obywatelem kraju, i to klasy uprzywilejowanej, ma swą własność, którą wedle woli rozporządzać może, jest członkiem gminy, której zarząd sam sobie wybiera, radzi nad potrzebami gromady, zakłada szkoły, kasy pożyczkowe itp.”, to zasługi na tym polu przypisywano władzy państwowej, podkreślając, iż to ona objęła opiekę na włościaństwem. Pisząc o samorządzie gminnym redakcja podkreślała: „nie masz kraju pod rządem monarchicznym, w którym by lud wiejski obszerniejszych i liberalniejszych praw samorządu, od naszego ludu wiejskiego, używał”<sup>60</sup>. Oceniając tę postawę władz pisano w „Przeglądzie Tygodniowym”: „Szło tu raz o to aby oddalić jakiegokolwiek inne od niego [włościaństwa – G. M.] wpływy, a po wtóre aby nadać całemu rozwojowi kierunek zgodny z widokami rządu”<sup>61</sup>.

Prezentując sytuację gospodarczą Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym „Przegląd Tygodniowy” koncentrował swoją uwagę na wszystkich najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego: rolnictwie, rzemiośle, przemyśle i handlu<sup>62</sup>. Pismo niejednokrotnie podkreślało fakt, iż gospodarka Królestwa Polskiego opiera się w głównej mierze na rolnictwie. Jednak stan gospodarki rolnej nie skłaniał publicystów „Przeglądu Tygodniowego” do entuzjazmu. Obok wspomnianych już mankamentów wynikających z nieumiejętnego wykorzystania reformy włościańskiej zwracano uwagę na szereg innych uchybień. Jednym z nich było zacofanie techniczne rodzimego rolnictwa<sup>63</sup>. Akcentując brak uświadomienia chłopów, redakcja „Przeglądu Tygodniowego” po raz kolejny podnosiła problem słabości materialnej i umysłowej ziemiaństwa. Konsekwencją tego stanu rzeczy był fakt, iż „w produkcji [rolnej – G. M.] również nie widzimy nic, co by przybyło rolnictwu w tych latach ostatnich, czy uprawa roślin pożytecznych powiększyła się? Wystawa na to wszystko odpowiedzieć nie jest w stanie albo odpowiada przecząco”<sup>64</sup>. Zdaniem redakcji sytuacja rzemiosła, przemysłu i handlu również wyglądała bardzo mizernie. Zwracano uwagę na brak wielkich kapitałów, te zaś którymi dysponowano były w większości obcego pochodzenia. Podkreślano dominację Żydów i Niemców w przemyśle fabrycznym. Polakom zarzucano „brak rzutkości i przedsiębiorczego ducha, niezaradność i dojutrakostwo”. Te cechy, zdaniem redakcji, nie pozwalały społeczeństwu

<sup>60</sup> *Obecny stan naszego włościaństwa*, tamże, 1875, nr 30.

<sup>61</sup> Tamże, nr 29.

<sup>62</sup> Patrz: R. Szwarcówna, *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Studia historycznoliterackie*, t. 3; *Pozytywizm*, cz. 2, red. J. Kott, Wrocław 1951, s. 129–190; A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.

<sup>63</sup> *Praktykanci-rolnicy*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 20.

<sup>64</sup> *Wystawa płodów rolnych i ogrodnictwa*, tamże, 1867, nr 43.



polskiemu skutecznie walczyć z przemysłem Zachodu, który nas wyrobami zalewa i wszędzie nas ubiega”<sup>65</sup>. „Przegląd Tygodniowy” zarzucał rodzimym przedsiębiorcom nieudolność i ociążałość w wykorzystaniu okazji, jaką dla polskiego przemysłu stwarzają rynki Cesarstwa i rynki wschodnie: „A jednak jakże mało potrafiliśmy dotąd korzystać z tych naturalnych warunków, jakie nam położenie geograficzne i ekonomiczne stosunki zapewniają”. Rynek Cesarstwa nadal stanowił przysłowiową *terra incognita*<sup>66</sup>.

Nieudolność polskiego przemysłu i rzemiosła przejawiała się także i w tym, iż rodzime wyroby nie wytrzymały konkurencji zarówno pod względem jakości, jak i ceny z wyrobami zachodnimi. Co więcej, nawet na rynku Królestwa Polskiego dominowały wyroby zachodnie: „Wszędzie gdzie tylko zajrzemy, wszędzie spotykamy się z wyrobem naśladowanym. U naszych przemysłowców uczynić jakiś postęp, znaczy sprowadzić sobie z zagranicy gotowy przemysł, maszynę, wzór, model – albo też gotowy towar”. Przyczyną tego z jednej strony był brak rodzimych tradycji, bowiem, jak podkreślała redakcja, źródłem braku swojskich żywiołów w naszym przemysle jest obcy pierwiastek przemysłu naszego, gdyż nie wyrósł on ze swojskiego nasienia, ale z cudzych flanców. Ustrój nasz społeczny w minionej historycznej dobie, nie sprzyjał wcale przemysłowi, ile zaś razy starano się takowy zaszczerpić na naszym gruncie, używano ku temu obcych”. Z drugiej strony decydowała słabość rodzimych kapitałów: „nasi fabrykanci krajowcy, mianowicie drobniejsi i rzemieślnicy, jakkolwiek mają poczucie swojskości, ale zbyt są ubodzy, aby mogli ponieść koszty, jakie są konieczne przy pierwszych na tej drodze krokach. I oni wobec konkurencji innych muszą szukać sposobów i środków łatwiejszych, a nie tych które stratami i kosztami grożą”.

Wreszcie, zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, snobizm i brak zaufania polskiego społeczeństwa sprawiał, iż większym popytem cieszyły się towary pochodzenia zagranicznego: „Dopóki tkwić będzie w ogóle to przekonanie, że co angielskie, francuskie, niemieckie to się odznacza gruntownością, mocą, elegancją – dopóki tysiące mydła Pulsowskiego krążyć będzie w etykietach Soci  t   Hygienique, dopóki tysiące ludzi, okrywając głowy kapeluszami Weigtowskiemi, s   przekonania, że nosz   oryginalne kapelusze paryskie «Gibus», dop  ty nasz przemys   nie odetchnie swojskim powietrzem”<sup>67</sup>.

Podobna sytuacja, wed  ug „Przegl  du Tygodniowego”, panowa  a w rodzimym rzemio  le, kt  re oferuje towar ma  o atrakcyjny, cz  sto wr  cz tandetny. Sytuacj   t   powodowa  a nie tylko s  abo  c   kapita  w, lecz tak  e

<sup>65</sup> O naszym fabrycznym i r  kodzielniczym przemys  le, tam  e, 1875, nr 6.

<sup>66</sup> Tam  e.

<sup>67</sup> Nasz przemys   odno  nie do miejscowych warunk  w, tam  e, 1874, nr 42.

brak fachowców. „Otóż pod tym względem zgodzimy się z autorem – pisano w „Przeglądzie Tygodniowym” w polemice z „Tygodnikiem Ilustrowanym” – że niektóre wyroby przez naszych rzemieślników lub fabrykantów są nazbyt lekko traktowane, a nawet pewne rzemiosła znajdują się na drodze tak wielkiego zepsucia w fachowości, że można powiedzieć, że produkta z ich pracowni i warsztatów wołają o pomstę do nieba. Tak np. coraz gorszy mamy cukier, piwo, chleb, bułki, świece [...]”. Szukając przyczyny takiego stanu rzeczy podnoszono w „Przeglądzie Tygodniowym” jeden z bardziej palących problemów, mianowicie brak kadr zdolnych i wykształconych w rzemiośle lub przemyśle. Zdaniem redakcji spowodowane to było faktem, iż „pycha, brak praktycznego rozsądku u ludzi, którzy posiadają kapitały, nie pozwala kierować im dzieci na tego rodzaju uczciwych i pożytecznych krajowi rzemieślników i fabrykantów, ale skłania do zapewnienia kariery w służbie urzędniczej lub nawet pozwala im lekkomyślnie pozostać szlifbrukami. Zdaniem bowiem utartym jest u ludzi kapitału, że tym sposobem kierują dzieciom drogę do wyższego, a w rzeczywistości sięją tylko marnotrawstwo i próżniactwo”<sup>68</sup>.

Powyższe zjawisko, które „Przegląd Tygodniowy” nazwie nadprodukcją inteligencji, będzie niejednokrotnie omawiane na łamach tego pisma<sup>69</sup>. Istota owego zjawiska polegała na tym, że młodzież, pod wpływem zakorzenionej w najbardziej świadomej części społeczeństwa tradycji szlacheckiej – niechętniej pracy fizycznej – kształciła się na urzędników, prawników, lekarzy, zamiast chwycić się zajęć praktycznych. „Liczba urzędników, prawników, nauczycieli, doktorów nie da się zbyt szybko mnożyć, a nawet ich pomnożenie nadmierne jest ujemnym nabytkiem dla społeczeństwa. Tymczasem liczba producentów da się posunąć prawie do nieskończoności – gdyż każdy producent jest zarazem i konsumentem, utrzymującym równowagę w wymianie”. Toteż, zdaniem redakcji, „cała zmiana leży w tym, ażeby ojciec zamiast marzyć dla swego syna o karierze profesora lub sędziego, [...] postarał się [...] o przygotowanie go do zajęć kupca, rzemieślnika, rolnika etc. przemysłowca”<sup>70</sup>. Jak do tej pory, pisano w „Przeglądzie Tygodniowym”, społeczeństwo marnuje swoje najlepsze siły, gdyż nie jest w stanie wchłonąć nadmiaru ludzi z wykształceniem prawniczym, urzędniczym czy też medycznym. To powoduje, iż „po zaułkach życia tuła się masa sił dzielnych, nie zużytkowanych i nie wyprowadzonych na jego widowie! Szczególne położenie. Społeczeństwo choruje na tysiące niezaspokojonych potrzeb – a jednostki zdadne do ich zaspokojenia stoją bezczynne, policzone do kategorii sił zbywających”<sup>71</sup>.

<sup>68</sup> J. Juszczyk, *W obronie rzemieślników polskich*, tamże, 1866, nr 38.

<sup>69</sup> B. Białobłocki, *Nadprodukcja inteligencji*, tamże, 1884, przedr. w: B. Białobłocki, *Szkice społeczne i literackie*, opr. S. Sandler, Warszawa 1954, s. 81–89.

<sup>70</sup> *Co robić?*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37.

<sup>71</sup> *Młodzi*, tamże, nr 23.

Tak oto, zdaniem Świętochowskiego, rodzi się umysłowy proletariat, bowiem „prawnik zostaje guwernerem, filolog wstępuje do banku handlowego, matematyk uczy na pensji łaciny, a naturalista pisze u reagenta. Pomieszanie zdolności, usposobień, przeznaczeń – prawdziwa wieża Babel, zbudowana z mózgów ludzkich. A wszędzie nędza i zwątpienie”. Zdaniem publicysty „takich umysłów zmarnowanych w bezczynności lub stłumionych w warunkach im przeciwnych, mnóstwo – prawie 7/10 ogólnej masy sił duchowych”<sup>72</sup>.

Osobną kwestią, bardzo mocno podkreślaną na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, był stan umysłowy i moralny polskiego społeczeństwa. Tak więc zarzucał on ogółowi wrogość wobec jakichkolwiek nowych prądów światopoglądowych i obyczajowych powstałych na zachodzie Europy i nieufność wobec najnowszych osiągnięć naukowych<sup>73</sup>. Krytykował zasadę ochrony narodowości przez kultywowanie swojszczyzny i odgradzanie się od zagranicy<sup>74</sup>. Mówił o nietolerancji i fanatyzmie religijnym<sup>75</sup>, o kurczowym trzymaniu się tradycji<sup>76</sup>, oskarżał ogół społeczeństwa o zacofanie cywilizacyjne w sferze myśli i poglądów, które, zdaniem redakcji, krępowało wszelką wolną myśl i działanie<sup>77</sup>. Owa niechęć do postępujących zdobyczy nauki sprzyjała nie tylko zacofaniu umysłowemu, lecz także upadkowi moralności<sup>78</sup>. Na zagadnienie stanu moralności społecznej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” zwrócił już uwagę Stanisław Rychliński podkreślając, iż u publicystów młodej prasy wzmagало się poczucie niezdrowej atmosfery moralnej, w jakiej rozwijało się społeczeństwo. Zwracali oni uwagę na brak poszanowania własności prywatnej zarówno na wsi, jak i w mieście. Podkreślali obniżenie poziomu etycznego w stosunkach handlowych<sup>79</sup>. Zdaniem Rychlińskiego obniżenie się poziomu moralności społecznej po 1863 r. miało ogromny wpływ na rozwój ideologii organiczników warszawskich<sup>80</sup>.

Sporo miejsca poświęcono w „Przeglądzie Tygodniowym” krytyce współczesnego modelu wychowania i edukacji, i to zarówno na szczeblu rodziny,

<sup>72</sup> *Co robić?*, tamże, nr 37. Obie kwestie: nadprodukcji inteligencji i proletariatu umysłowego zostały dokładnie przedstawione w pracy: J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 228–265.

<sup>73</sup> *Falszywe alarmy*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 26.

<sup>74</sup> *Nie w porę*, tamże, 1872, nr 3; *Partykularyzm*, tamże, 1876, nr 31.

<sup>75</sup> *Opinia publiczna*, tamże, 1872, nr 1; *Praca i modlitwa*, tamże, nr 34; A. G. Bem, *Przyczynek do dziejów tolerancji z czasów saskich*, tamże, 1877, nr 47, 48.

<sup>76</sup> *Tradycja i historia wobec postępu*, tamże, 1872, nr 19.

<sup>77</sup> *Polityka użyteczności*, tamże, 1877, nr 5.

<sup>78</sup> *Nauka i występki*, tamże, 1874, nr 41, 42, 45.

<sup>79</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy organicznej*, [w:] *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 525–526.

<sup>80</sup> Tamże, s. 526.

jak i szkoły<sup>81</sup>. Zdaniem redakcji, model ów sprzyjał szerzeniu nietolerancji, braku szacunku do wiedzy, braku szacunku dla pracy, krępował swobodę myśli i odmiennosć obyczajów, nie sprzyjał szanowaniu interesów społecznych, nie wpajał poczucia obowiązku.

„Przegląd Tygodniowy” niejednokrotnie wskazywał na brak równouprawnienia płci. Podkreślał umysłowe, moralne i ekonomiczne zniewolenie kobiet<sup>82</sup>. Zdaniem Świętochowskiego „dotychczasowa średnia edukacja naszych kobiet wygląda tak. Od 6–10 roku uczy się ją czytać, pisać, rachować i katechizmu. Około 13 roku wolno jej studiować powiastki. Około 15 roku – romanse. W 16 roku zostaje dorosłą panną z tytułem średnio wykształconej. Trochę kuchni, toalety, stosunków towarzyskich i w 20 roku życia wychodzi za mąż. W wykształceniu średnim częstokowym dochodzi: francuski, gra na pianinie, trochę historii”<sup>83</sup>. Jak podkreśla publicysta, skutkiem tego nawet kobiety ze sfer wyższych są na ogół zupełnie nie przygotowane do życia towarzyskiego wraz z mężczyznami, do małżeństwa, do współżycia seksualnego<sup>84</sup>. W małżeństwie i poza nim, zauważano w „Przeglądzie Tygodniowym”, obok ograniczonej roli kobiety panuje zbyt duża tolerancja obyczajowa w stosunku do mężczyzn<sup>85</sup>. To wszystko powoduje, iż życie towarzyskie i rodzinne jest pod względem obyczajowym grą pozorów, nie przeszkadzającą występkom<sup>86</sup>. Skutkiem takiego modelu wychowania była także, wedle publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, zupełna obojętność na problemy ogólnospołeczne oraz myślenie wyłącznie w kategoriach własnego interesu. Jeszcze w latach siedemdziesiątych redakcja kontestowała, iż w życiu codziennym społeczeństwo nasze „zupełnie się dostroiło do ideału szczęścia mieszczańskiego”. Ideał ten sprowadzał się do zasady, że „tyle szczęścia i spokoju, ile się go znajdzie w rodzinie, poza tym obrębem na próżno go szukać. Czyje zaś serce boli na widok nędzy materialnej całych mas lub na widok nędzy moralnej, ten na równi z pijakiem karczemnym, awanturnikiem, obieżyświatem – szczęścia nigdy nie znajdzie, bo jak oni nie chce się zamknąć we własnym kółku, zatarasować swe drzwi przed tłumem ulicznym i przysztabować okiennice, by nie słyszeć przeciągłych nędz i biedy zawodzeń”<sup>87</sup>.

<sup>81</sup> *Katechizm rodzinny*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 40; *Nowe drogi*, tamże, 1874, nr 3, 6, 8, 13, 19, 24.

<sup>82</sup> A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, tamże, 1873, nr 14–19; tenże, *O wyższym wykształceniu kobiet*, tamże, 1874, nr 1–9.

<sup>83</sup> A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, tamże, 1873, nr 16.

<sup>84</sup> *Przegląd literacki*, tamże, nr 45.

<sup>85</sup> *Kwestia małżeńska*, tamże, 1872, nr 46.

<sup>86</sup> *Ogniska rodzinne*, tamże, nr 16; K. Skorkowski, *O małżeństwie ze stanowiska higieny*, tamże, 1873, nr 38.

<sup>87</sup> *Zniżenie ideału*, tamże, 1884, nr 7.



Na początku każdego roku, w pierwszym numerze pisma, redakcja „Przeglądu Tygodniowego” przeprowadzała krótkie podsumowanie roku minionego. Celem owego podsumowania miała być prezentacja aktualnego stanu społeczeństwa Królestwa Polskiego odnośnie do wszystkich poruszanych wcześniej kwestii. Oceniając rok 1872 stwierdzono, iż był to rok, w którym społeczeństwo polskie podjęło próbę wyjścia z apatii i rozpoczęło pracę nad sobą. Zdaniem redakcji społeczeństwo zauważyło niektóre swe wady, takie jak nieogłębność i bierne wyczekiwanie. W związku z tym pojawiło się „wytrwałe dążenie do zaspokojenia spraw i potrzeb własnych, siłami i czynnikami własnymi”. W sferze działań społeczno-gospodarczych redakcja podkreślała rozwój wszelkiego rodzaju rodzimych stowarzyszeń. Mimo że ruch ten dopiero się zaczyna i nie dorósł jeszcze do miary obecnych wymagań, istnieją próby przeciwdziałania niemieckim wpływom w gospodarce. Podkreśla się wzrost zainteresowania młodzieży przemysłem, rzemiosłem, handlem i z radością informuje o wzroście zainteresowania rzetelnym wykształceniem, stosownie do rodzaju pracy. Zaznacza ożywienie na polu umysłowym poprzez zwiększenie się ruchu wydawniczego zarówno literatury, jak i prasy. Jednak zakończenie nie jest już tak optymistyczne: „Przypatrując się fizjonomii tego roku, którą skopiowaliśmy w powyższym wspomnieniu, sami spostrzegamy pewną **idealizację rysów**. Niewierność tę wszakże popełniliśmy umyślnie. Chcąc skreślić obraz naszych działań i opinii w ubiegłej dobie, trzeba było z niego wywabić wszelkie plamy, zatrzeć o ile można wszelkie cienie, ażeby ich szerokie kręgi nie zasłaniały jaśniejszych punktów. **W rzeczywistości obraz ten daleko posępniej wygląda.** Te drobne blaski, któreśmy w jedno pasmo związali, **prawie toną niepostrzeżenie w otchłaniach nocy** [podkr. G. M.], a gdy rok 1872 zapalił na horyzoncie naszego życia, kilka świątłych gwiazdek, chcąc uczynić widzialnymi, musieliśmy je z chmur wydobyć”<sup>88</sup>.

Wspomnienie roku 1873 było bardziej optymistyczne. „Przegląd Tygodniowy” odnotował wzrost aktywności gospodarczej zmierzającej do podniesienia dobrobytu materialnego. Podkreślano rozwój przemysłu oraz drobnej wytwórczości. Szczególnie musiał satysfakcjonować redakcję odnotowany przez nią wzrost zainteresowania naukami przyrodniczymi. Do rzędu przykrych wiadomości można zaliczyć informację pisma, iż opisywany przez nie rok był fatalny dla rozwoju zakładów naukowych, bowiem, jak pisano, „nie powstało ani jedno naukowe stowarzyszenie, ani jedna kasa, ani jeden fundusz”. Nadal, stwierdzała redakcja, w opłakanym stanie znajduje się szkolnictwo prywatne zarówno pod względem liczby szkół, jak i poziomu nauczania<sup>89</sup>.

<sup>88</sup> Rok 1872. *Wspomnienie*, tamże, 1872/1873, nr 1.

<sup>89</sup> Rok 1873. *Wspomnienie*, tamże, 1874, nr 1.

Ocena roku 1875 była już jednak całkowicie pesymistyczna. Charakteryzując stosunki ekonomiczne, „Przegląd Tygodniowy” pisał, iż „gospodarstwo nasze pomimo, iż zmiana stosunków włościańskich z konieczności popchnąć je musiała na tor postępowy, leniwo na nim się obraca”. Pisząc o ruchu umysłowym redakcja stwierdzała, że „stosy książek wyszłych w tym czasie można przeczytać z korzyścią, ale bez zajęcia szczególnego, wiele z nich to bardzo porządne opracowania, ale epoki w niczym stanowić nie będą”<sup>90</sup>. W tym samym tonie utrzymane były następne relacje. Podsumowując rok 1876, nie dostrzegano żadnych większych postępów w dziedzinie gospodarki, nauki i sztuki: „Tradycyjna nieufność do sił własnych, lekceważy dotąd ich pracę, przenosząc cudzą, chociaż w wielu wypadkach ta cudza ustępuje naszej”<sup>91</sup>.

Oceniając rok 1877, z niepokojem odnotowano wzrost przestępczości, spowodowanej, wedle redakcji, wzrastającą nędzą. „W tym względzie rok miniony należy do obrazów naszego życia tak wyjątkowych, że zdarzały się chwile, w których wąpiliśmy o moralnym zdrowiu społeczeństwa”<sup>92</sup>. Jednak wracając do tej kwestii w 1880 r. pisano: „Dwa lata jeszcze temu musieliśmy na szpaltach naszych sprawozdań, zaznaczyć pewien upadek moralności, mianowicie w klasach niższych, czego dowodziła wzrastająca liczba przestępstw tak w miastach jak i po wsiach. Zdaje się jednak, iż było to tylko chwilowe rozdrażnienie z powodu czasowych przyczyn, a nie choroba jakiej by się obawiać należało”<sup>93</sup>.

Generalna ocena roku 1879 dokonana przez redakcję „Przeglądu Tygodniowego” była bardzo ogólna, ale za to optymistyczna: „Społeczność, która sobie obiera za cel wewnętrzną regenerację, pogodzenie składowych swych części, podniesienie poziomu warstw niższych i na tej drodze może się wykazać owocami, taka społeczność pracuje nie darmo, trudzi się uczciwie i byleby w pracy nie ustała, może być pewna swej mety. W tym względzie rok ubiegły przyniósł nam świadectwa pocieszające, zaświadczone nawet przez żywioły przeciwne, a to powinno pocieszyć i natchnąć chęcią do wytrwałości na drodze obranej”. „Przegląd Tygodniowy” podkreślał postępy w rozwoju oświaty i samorządu na wsi oraz stwierdzał, iż „miasta nasze wykazują się większymi jeszcze postępami na drodze rozwoju niż wieś”<sup>94</sup>. Jednak w sprawozdaniach zamieszczanych w „Przeglądzie Tygodniowym” w latach osiemdziesiątych znowu zaczęły dominować oceny pesymistyczne.

<sup>90</sup> Rok 1875. *Wspomnienie*, tamże, 1876, nr 1.

<sup>91</sup> Rok 1876. *Wspomnienie*, tamże, 1877, nr 1.

<sup>92</sup> Rok 1877. *Wspomnienie*, tamże, 1878, nr 1.

<sup>93</sup> Rok 1879. *Wspomnienie*, tamże, 1879/1880, nr 1.

<sup>94</sup> Tamże.

Oczywiście w omawianym przez nas okresie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” znajdziemy znacznie więcej wypowiedzi pozytywnych o stanie naszego społeczeństwa. Dotyczy to głównie kwestii moralności i obyczajów. I tak jeszcze na początku lat siedemdziesiątych Antoni Pilecki tak oceniał współczesną mu młodzież: „Jak pod innymi względami, tak i pod względem moralnym, społeczeństwa nasze idą ku lepszemu. Weźmy np. nasze społeczeństwo. Ileż wstrętnych wad i zastarzałych przesądów wykorzeniono już z jego łona. Młodzież nasza przed niedawnymi jeszcze czasy, przedstawiała smutny widok moralnego zepsucia. Szulerka, hulatyka i rozpusta, były jedynym ich zajęciem. Siły moralne i umysłowe, zupełnie zaniedbane, żadnych nie wydawały owoców. Wskutek tego, ogólna ospałość i zepsucie moralne były głównymi cechami naszego społeczeństwa. Znacznie odmienny widok przedstawia teraźniejsza nasza młodzież. Wiele jej jeszcze zarzucić można, ale też niepodobna nie przyznać wielu zacnych przymiotów. Zapał do nauki, pracy, do wszystkiego, co piękne i szlachetne – oto główne cechy, jeżeli nie całej, to przynajmniej części naszej młodzieży”. „Społeczeństwo zatem idzie ku dobremu”, stwierdza Pilecki, jednak, jak sam zaznacza, dotyczy to tylko warstwy średniej, która „pod tym względem [...] niezaprzeczenie pierwsze zajmuje miejsce”. Co zaś się tyczy warstw niższych, tutaj niestety, zdaniem autora, „wstrętne spotykamy widoki”. Bowiem „obok małej liczby jednostek cichej pracy i poczciwości, większość żyje życiem zgnitym, prawie zwierzęcym”<sup>95</sup>. W innym artykule Świętochowski zauważył na łamach „Przeglądu Tygodniowego”: „Bądźmy sprawiedliwi. Rzeczywistość nie zawsze jest piekłem urągającym niebu naszego marzenia. Często bardzo nosi ona na sobie te znamiona, za którymi się najbardziej uganiamy”. Jednak aby je dojrzeć, kontynuuje autor sarkastycznie, „trzeba tylko chcieć niezbyt wiele i patrzeć niezbyt po wierzchu”. Bowiem, zdaniem autora, dopiero „pod powierzchnią” naszego społeczeństwa znajdują się ci, którym ono najwięcej zawdzięcza. Są to ludzie cichej, spokojnej i systematycznej pracy, owi „błogosławieni cisi”<sup>96</sup>. Jednak te nieliczne pozytywne objawy społecznej działalności to – zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego” – „skromne początki ku lepszemu”. Jeżeli „porównamy nasze społeczne kierunki z takimiż kierunkami narodów zachodnich, to nie tylko może pod względem ilościowym, co jakościowym, znajdziemy przerażającą różnicę na niekorzyść naszą”<sup>97</sup>. Generalnie ocena całego społeczeństwa polskiego, jaką wystawiał „Przegląd Tygodniowy”, była zdecydowanie negatywna. „Społeczeństwo w połowie” – to chyba najtrafniejsze podsumowanie wniosków, jakie nasuwają się po lekturze omawianej publicystyki. Podsumowanie to zostało dokonane przez

<sup>95</sup> A. Pilecki, *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości*, tamże, 1873, nr 34–35.

<sup>96</sup> *Błogosławieni cisi*, tamże, 1872, nr 21.

<sup>97</sup> *My i nasze sztachy*, tamże, 1882, nr 44.

samą redakcję „Przeglądu Tygodniowego”, kiedy pisała: „Żyjemy systematem połowiczności i obłudy. Pół-kapłanami, pół-uczonymi, pół-artystami, pół-obywatelami roi się nasze społeczeństwo, praktykujące połowę wiary, połowę wiedzy, połowę cywilizacji, połowę obowiązków i połowę bytu żyjące. Z religii przyswoiliśmy sobie formy i obrzędy zewnętrzne, z nauki łupinę formuł ogólnych, świecimy połyskiem i połosem kultury, bez jej głębokich i szlachetnych podstaw, w stosunkach obywatelskich dobre aspiracje i słowa zastępują czyn, w postępie dajemy pół kroku naprzód, pełni zastrzeżeń, rozmodlonym wzrokiem rzucając w tył, za uchodzącą bezpowrotnie przeszłością. Żadna kwestia społeczna nie została u nas rozwiązana do gruntu i przeprowadzona w całości [...]”<sup>98</sup>.

W przeciwieństwie do zawartości „Przeglądu Tygodniowego” doszukiwanie się obrazu stanu społeczeństwa polskiego na łamach „Przeglądu Katolickiego” jest nadzwyczaj trudne, „Przegląd Katolicki” bowiem nie był pismem społeczno-kulturalnym lecz religijnym, odnoszącym się do całego powszechnego Kościoła katolickiego. Ten charakter tygodnika sprawiał, iż w jego założeniach nie leżała prezentacja aktualnych problemów społeczno-ekonomicznych. W artykule wstępnym do pierwszego numeru pisma redakcja zapowiadała: „Do wszystkich przychodzimy rozpowiadać, jak wielkie prawdy wiary naszej są pełne światła i życia, i jak wyłącznie zapewniają nie tylko zbawienie każdemu pojedynczemu człowiekowi, ale jak nadto od nich zależy harmonijne rozwijanie wszelkich form życia ludzkiego [...]”<sup>99</sup>. Toteż i ocena społeczeństwa na łamach „Przeglądu Katolickiego” dotyczyła wyłącznie jego postawy religijnej i kondycji moralnej, przy czym tygodnik ten miał charakter wyraźnie moralizatorski, bowiem „gdyby to Pismo tylko o rzeczach teologicznych pisało, ale «Przegląd» powie co się godzi, a co się nie godzi i w życiu społecznym”<sup>100</sup>. Owemu moralizatorstwu towarzyszyło przesłanie walki z ideami, które w „Przeglądzie Katolickim” uznawano za szkodliwe dla życia społecznego, nazywając je „złem gniotącym pierś naszą, niosącym wszędzie walkę zniszczenia, za dni naszych szerszą i powszedniejszą jak kiedykolwiek, sprawiającemu zamieszanie pojęć”. Owo zło, zdaniem redakcji, wywołało „do boju żywioły, których zgoda stanowić może pożądane szczęście”. Przeciwno temu złu „Przegląd Katolicki” ogłaszał swego rodzaju krucjatę twierdząc, iż „przychodzimy nie tylko z pokojem, ale i z mieczem. [...] Pokój dobremu, miecz na złe”<sup>101</sup>. Poza tym, jak już wspomniałem, redakcja „Przeglądu Katolickiego” poświęcała uwagę społeczeństwu stanowiącemu część powszechnego Kościoła katolickiego: „Nie na naszą patrzymy

<sup>98</sup> *Spółeczeństwo w połowie*, tamże, 1882, nr 4.

<sup>99</sup> *Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus*, „Przegląd Katolicki” 1863, nr 1.

<sup>100</sup> E.J., *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. Z Warszawy, tamże, 1870, nr 2.

<sup>101</sup> *Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus*, tamże, 1863, nr 1.



tu tylko ziemię, ale całego powszechnego Kościoła bożego [...]”<sup>102</sup>. Mówiąc krótko, należałoby zaznaczyć, iż analiza sytuacji dokonywana w „Przeglądzie Katolickim” dotyczyła nie tyle stanu społeczeństwa, ile stanu Kościoła jako wspólnoty wiernych. Nie oznacza to, iż owej analizy nie można odnieść do społeczeństwa polskiego, stanowiło ono przecież, według „Przeglądu Katolickiego”, integralną część wspólnoty katolickiej: „A nadto rozpowiadać będziemy, co się w bieżącej chwili w Kościele dzieje, by we wszystkich wiernych rozbudzić świadomość, iż są członkami ciała Chrystusowego, by wszyscy poczuli, że jedno są w Jezusie Chrystusie”<sup>103</sup>. Jednak, podkreślała redakcja, chcąc należycie ocenić „odbywający się” w polskim społeczeństwie „ruch umysłów [...], trzeba na zachodnie społeczeństwa uwagę zwrócić, i zapomniawszy o ciasnym kółku, które nas otacza, wcielić się w tę wielką katolicką rodzinę, której mamy szczęście być członkami”<sup>104</sup>. Należy zaznaczyć, iż także w przypadku „Przeglądu Katolickiego” mamy do czynienia ze specyficzną formą wypowiedzi i jej stylistyką. Sprowadzała się ona do przedstawiania rzeczywistości jako płaszczyzny, na której rozgrywa się walka dobra ze złem. „Żyjemy w wieku materializmu – pisał ks. Władysław Knapieński – do którego trzeba przemawiać odpowiednim językiem, bo innego nie rozumiemy”<sup>105</sup>.

Dokonywana na łamach „Przeglądu Katolickiego” ocena społeczeństw Europy Zachodniej nie wypadła najlepiej. Redakcja skupiła swoją uwagę przede wszystkim za zagadnieniami światopoglądowymi, poddając gruntownej krytyce koncepcje powstałe na gruncie filozofii pozytywistycznej i w naukach przyrodniczych. Koncepcje te, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, zwracały uwagę społeczeństw jedynie na osiągnięcie doraźnych korzyści materialnych jako głównego czynnika szczęścia powszechnego. Wiązały się one z rosnącą w społeczeństwach „chęcią interesów czysto materialnych” i „z niepomiarowanym pragnieniem złota, rozkoszy i władzy”. Konsekwencją tego stanu rzeczy był fakt, iż ówczesne społeczeństwa kierowane chęcią pomnażania dóbr materialnych zapomniały o swoich obowiązkach moralnych, co skutkowało m. in. odejściem od religii. „Społeczeństwo coraz więcej odrywa się od Boga, od żywiołu naturalnego w swych instytucjach, w swych prawach i obyczajach. Oderwano od Boga umiejętność, politykę, życie całe społeczne [...]”. Wedle redakcji „Przeglądu Katolickiego” „oderwanie od Boga” równało się odejściu od zasad, na jakich spoczywa porządek społeczny, co więcej, było zanegowaniem praw rządzących naturą. „Straszliwy ten w społeczeństwie prąd pogański, unoszący świat mod wieku, dąży do zupełnego

<sup>102</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła z końcem 1862 roku*, tamże, nr 1.

<sup>103</sup> *Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus*, tamże, nr 1.

<sup>104</sup> *Odrodzenie z wiary*, tamże, nr 3.

<sup>105</sup> Ks. W.K., *Samuela Smiles'a „Pomoc własna”*, tamże, 1868, nr 25.

zniszczenia religii, do zaparcia całego porządku naturalnego, do zaprzeczenia bytu Boga, do zniesienia wszelkiej moralności i powagi wszelkiej”<sup>106</sup>.

W miarę upływu czasu oceny wydawane przez publicystów „Przeglądu Katolickiego” stawały się coraz bardziej agresywne. Podkreślano, iż „w odwiecznej walce złego przeciwko dobremu, złe zbiera wszystkie swe siły i po wszystkich krańcach ziemi gotuje Kościołowi ciężkie [...] ciosy”<sup>107</sup>. Walka ta, w oczach redakcji, stawała się coraz bardziej bezwzględna i powszechna, bowiem „wszystkie żywioły antychrześcijańskie pod hasłem cywilizacji nowożytnej i swobody myśli, wystąpiły na Zachodzie do walki przeciwko Kościołowi”<sup>108</sup>. Ze smutkiem konstatowano, iż „po dziewiętnastu blisko wiekach pracy Kościoła, pełnej błogosławieństw dla społeczeństwa, prawda z fałszem, sprawiedliwość z nieprawością, jeszcze w tak ciężkich zapasach”<sup>109</sup>. Pod koniec lat siedemdziesiątych „Przegląd Katolicki” coraz wyraźniej podkreślał zagrożenie, jakie dla ówczesnych społeczeństw, zdaniem redakcji, niósł socjalizm dążący „do wywrócenia kardynalnych podstaw społeczeństwa: własności, rodziny i religii [...]”<sup>110</sup>. Żadna, poza chrześcijaństwem, religia nie jest w stanie przeciwstawić się istniejącemu zagrożeniu, bowiem „mahometanizm kona”, zaś „judaizm gaśnie, pobratawszy się wszędzie z racjonalizmem”. Inne zaś „sekty podkopane w zasadzie straciły już wszelkie życie i schną”. Jak podkreślała redakcja pisma, jedynie społeczeństwo chrześcijańskie, Kościół katolicki są w stanie sprostać „niszczącemu wszystko prądowi”<sup>111</sup>. Głównym źródłem krzewienia owych zgubnych zasad była, wedle redakcji, Anglia występująca wszędzie „jako nieprzyjaciółka katolicyzmu” oraz Niemcy, które „stoją zawsze otworem dla każdej doktryny, jak te stare ruiny zamków nadreńskich, po których hasają wichry. Teorie antychrześcijańskie najwięcej tu mają nauczycieli”<sup>112</sup>. Co prawda, zdaniem redakcji, mimo postępującego zagrożenia w wielu krajach Europy Zachodniej można zaobserwować rosnące wpływy Kościoła katolickiego, jednak i w tym wypadku oceny stawały się coraz bardziej pesymistyczne. Przykładem niech będzie analiza sytuacji we Francji. Jeszcze w 1863 r. „Przegląd Katolicki” podkreślał, iż Francja „dziś pierwszym jest państwem katolickim”. Tam bowiem „Kościół najsilniej walczy przeciwko powszechnemu nieprzyjacielowi swojemu, przeciwko duchowi antychrystusowemu”<sup>113</sup>. Dziesięć lat później

<sup>106</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*

<sup>107</sup> *Rok przeszły pod względem kościelnym*, „Przegląd Katolicki” 1864, nr 1.

<sup>108</sup> Ks. M. N., *Rok przeszły*, tamże, 1873, nr 1.

<sup>109</sup> *Rok przeszły pod względem kościelnym*, tamże, 1879, nr 1.

<sup>110</sup> *Rozmyślenia noworoczne o roku zeszłym*, tamże, nr 1; *Rozmyślenie noworoczne*, tamże, 1880, nr 1.

<sup>111</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*

<sup>112</sup> Tamże.

<sup>113</sup> Tamże.

ks. Michał Nowodworski stwierdzał, iż Paryż tonie w rozpuszcie<sup>114</sup>. Zaś w 1879 redakcja donosiła, iż „we Francji doktryny antysocjalne mają dogodne nader do działania pole. Do usunięcia, a przynajmniej osłabienia tamy, jaką przeciwko nim stawia już tylko Kościół, umiano tam bluźniercze, zbrodnicze i niedorzeczne wyrażenie, że klerykalizm jest wrogiem społeczeństwa, wprowadzić w program polityczny obecnych rządców kraju [...]”<sup>115</sup>.

Co się tyczy społeczeństwa polskiego, to na łamach „Przeglądu Katolickiego” znajdujemy niejednokrotnie wzmianki o jego aktualnej sytuacji. W dniu wybuchu powstania styczniowego ukazał się akurat trzeci numer tygodnika. Artykuł wstępny, zamieszczony w tym numerze i poświęcony stanowi wiary w Europie i na świecie, rozpoczyna się od nawiązania do spraw rodzinnych, stanowiąc jednocześnie znakomity przykład języka ezopowego: „Gdzie jest chory w domu, tam każdy lekarz chętnie posłuchanie znajdzie, bo skoro zdrowie zagrożonej osoby wszystkim jest drogie, wszystkich uwaga ku temu głównie zwrócona, by ją rychłej z niemocy podźwignąć. Otóż, tak się dziś z nami dzieje. Ojczyzna, ta ukochana matka nasza, na łożu boleści jest złożona, ciężką utrapiona niemocą. Działki otoczyły ją wokoło i radzą, co począć, by jej zdrowie i siły przywrócić? Wszyscy jednego pragniemy, chociaż każdy po swojemu tak samą chorobę, jak i sposób leczenia pojmuje. Tyłu już proszonych i nieproszonych doktorów nastroczało nam swoje usługi, a chociaż niebezpieczne, a niekiedy nawet szkodliwe podawali nam lekarstwa, próbowaliśmy ich wszakże, nie zrażając się złymi skutkami, przeto jedynie, żeśmy o dobrej woli podających nie wątpili. Nie śmiemy wprowadzić utrzymywać, że środki, które i my z kolei na uzdrowienie naszej niemocy podajemy, tak dalece skutecznymi się okazały, iż nic już nawet do żądania nie pozostawia, lecz za to przynajmniej ręczyć możemy, że w żadnym razie lekarstwa nasze chorego na szwank nie narażą, i że z pewnością wewnętrzny organizm jego umocnią”. Jakież to są środki? Otóż, zdaniem publicystów „Przeglądu Katolickiego”, „przepisy nadto, które tu zalecamy, Nie są żadną nowością; owszem radzi byśmy tylko wskrzesić dawny system leczenia społecznych niemocy, od którego odstępianie [...] prawdziwą przyczynę trawiącej nas dziś choroby stanowi. Po prostu mówiąc, zalecamy krajowi naszemu powrót szczerzy do wiary i cnót przodków naszych, zaręczając, iż wnet rzeświej i zdrowiej nam się zrobi”<sup>116</sup>.

Co prawda, pisząc o uczuciach religijnych społeczeństwa polskiego, redakcja niejednokrotnie podkreślała fakt, iż w porównaniu z Europą Zachodnią więcej mamy powodów do zadowolenia, są one bowiem „powszechniejsze może niż gdzie indziej”<sup>117</sup> oraz „uczucia wysokie znajdują tu

<sup>114</sup> Ks. M. N., *Rok przeszły*, „Przegląd Katolicki” 1873, nr 1.

<sup>115</sup> *Rozmyślenia noworoczne o roku zeszłym*, tamże, 1879, nr 1.

<sup>116</sup> *Odrodzenie z wiary*, tamże, 1863, nr 3.

<sup>117</sup> Tamże.

żywszy odgłos w ogóle [...]”<sup>118</sup>. Pod tym względem wysoko oceniano sytuację na prowincji, z dala od większych miast. Przykładów owej religijności, a co za tym idzie i stanu moralnego społeczeństwa, dostarczały zamieszczane w każdym numerze pisma działy poświęcone korespondencji „Przeglądu Katolickiego” oraz kronika życia Kościoła. Przedstawiano w nich sprawy religijne poszczególnych parafii, sprawozdania z prac miejscowego duchowieństwa i omawiano stan budynków sakralnych. W jednej z takich korespondencji ks. A. Kozuchowski pisał: „Czytam «Przegląd Katolicki» i coraz bardziej przekonywam się, że smutną jest postać świata! Tam wolnomularze uderzają na powagę boską i ludzką, tu rewolucjoniści napastują sługi boże, ówdzie występują spirytyści ze swoimi zgubnymi zasadami. Tam bezbożne dzieła podnoszą chorągiew niewiary, dzienniki przepelnione okrzykami, że już przychodzi koniec wszystkiemu, co Chrystusowe; smutne wieści zalatują ze wszystkich krańców świata. U nas, dzięki Bogu, inaczej; jest jeszcze życie z wiary i ducha, jakim oddycha spokojnie nasz zakątek. [...] Zaprawdę – konstatuje autor – Żytomierz, jako serce diecezji, skupia w sobie życie katolickiego ducha [...]. Kwitnie tu pobożność w całym znaczeniu tego wyrazu”<sup>119</sup>. Podstawę owej religijności, wedle „Przeglądu Katolickiego”, stanowił lud. Jak podkreślano w jednym z artykułów, „Kościół u nas silnie stoi na sercach ludu oparty [...]”<sup>120</sup>. Toteż redakcja stanowczo odrzucała twierdzenia „Przeglądu Tygodniowego”, iż chłop polski jest ciemny i zacofany: „[...] ludu naszego – pisano na łamach „Przeglądu Katolickiego” – ciemnym nazwać nie można. [...]”, bowiem „[...] chłop nasz w ogóle biorąc, to jest chłop katolik, uczęszczający pilnie w niedziele i święta do Kościoła, słuchający nauk i katechizacji swego proboszcza, jest nierównie oświećszy od niejednego literata, który w bezwyznaniowych czasopismach popisuje się swoją krytyką ciemnoty ludu i ze swymi przeciwko tej ciemnocie radami [...]”<sup>121</sup>.

W ten sposób dochodzimy do negatywnych, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, stron polskiej religijności. Jedną z nich jest brak wyraźnych aktów wiary i przywiązania do Kościoła katolickiego. „Kościół u nas nie świeci jak na Zachodzie. Nauki i takich czynów gorącej wiary, o jakich ciągle dochodzą nas wieści z Kościoła Francji, Niemiec, Anglii, u nas skąpo”. Redakcja tłumaczyła to faktem, „iż tak silnego Kościoła nie ma u nas nieprzyjaciela jak na Zachodzie”<sup>122</sup>. Strony negatywnej czy też wręcz

<sup>118</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*

<sup>119</sup> [Ks.] A. Kozuchowski, *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. Z Żytomierza, „Przegląd Katolicki” 1870, nr 8.

<sup>120</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*

<sup>121</sup> Czy lud nasz jest tak ciemny, jak mniemają niektórzy literaci?, „Przegląd Katolicki” 1882, nr 19.

<sup>122</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*



przejawów braku religijności upatrywał tygodnik w warstwach średnich i wyższych. One to bowiem, wedle redakcji pisma, „dla braku wykształcenia religijnego, wystawione są na pokusy niedowiarstwa”<sup>123</sup>. Przedmiotem ataków ze strony publicystów „Przeglądu Katolickiego” była inteligencja miejska, zwłaszcza młoda prasa. W 1873 r. ks. Nowodworski stwierdzał, iż „nie brak niestety u nas smutnych znaków obojętności religijnej, nawet wyraźnie antychrześcijańskiego kierunku. [...] Do najsmutniejszych faktów zaliczyć u nas należy, nieprzyjazny dla religii kierunek pewnej części publikacji literackich. Gromadka mało utalentowanych, ale za to nader ruchliwych literatów, przybierając poważną, lecz niewłaściwą zupełnie dla siebie rolę oświecicieli narodu, usilnie pracuje nad przyswajaniem nam jadu niewiary zagranicznej. [...] Widoczny tu bardzo wpływ zachodu, a wpływ ten obecnie nie może być budującym”<sup>124</sup>.

Co do wpływów nowych prądów światopoglądowych na społeczeństwo polskie, redakcja „Przeglądu Katolickiego” poświęcała im bardzo dużo uwagi. Podkreślała nieustannie groźby, jakie one ze sobą niosą dla społeczeństwa. Pisała o ich przejawach, zwłaszcza w dziedzinie literatury i publicystyki. Wskazywała na główne źródła zagrożenia, m. in. na „Przegląd Tygodniowy”. Jednocześnie starała się bagatelizować podjęty przez siebie problem twierdząc, iż owe obce idee niezbyt silnie, wręcz powierzchownie docierają na grunt polski. W 1863 r. ks. Nowodworski pisał: „Prądu antychrystusowego w Polsce tylko słabsze czuć poruszenia”. Co prawda, zdaniem redaktora, „materializm i pycha rozumu nie są u nas czymś obcym, ale – twierdził – duch powszechny nie jest materialistowski”. Toteż „jad ten jednak chrześcijańskiego zdrowia narodu nie naruszył głęboko, jeszcze jest na powierzchni, jeszcze da się łatwo wyleczyć”<sup>125</sup>. W tym samym tonie autor oceniał sytuację kilka lat później: „W kraju naszym, podążającym za drugimi na drodze cywilizacji, przejawiają się, choć w słabszym znacznie stopniu, wszystkie te koleje myśli, jakie on przechodzi na Zachodzie”<sup>126</sup>. Co więcej, zdaniem redaktora „Przeglądu Katolickiego”, wątpliwe było, aby te nowe idee mogły znaleźć w społeczeństwie polskim szersze zainteresowanie i wsparcie. „Nie sądzimy – podkreślał – aby ten negacyjny kierunek [materializm i pozytywizm – G. M.] mógł u nas rachować na przyszłość”<sup>127</sup>. Nie pozwoli na to owa zakorzeniona w polskim społeczeństwie wiara i przywiązanie do tradycji. Nie pozwoli na to wreszcie zdrowy rozsądek ogółu społeczeństwa, odrzucając to, co obce i nienaturalne. „Pozytywizm

<sup>123</sup> Tamże.

<sup>124</sup> Ks. M. N., *Rok przeszły*, „Przegląd Katolicki” 1873, nr 1.

<sup>125</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*

<sup>126</sup> Ks. M. N., *Pozytywizm*, „Przegląd Katolicki” 1867, nr 25.

<sup>127</sup> Tamże.

zanadto wiele przeczy; zanadto przeciwny jest nie tylko najświętszym tradycjom i wierze ludzkości, ale nawet zdrowemu rozsądkowi i najzacniejszym uczuciom natury człowieczej, aby mógł się głębiej u nas przyjąć”<sup>128</sup>. Tak więc, zdaniem redakcji „Przeglądu Katolickiego”, zagrożone było nie tyle całe społeczeństwo polskie, ile jego część, zwłaszcza niektóre jednostki: „Nie obawiamy się o jego [pozytywizmu – G. M.] zgubne dla naszego społeczeństwa skutki, ale obawiać się możemy o niejedną jeszcze młodzieńczy umysł, który [...] da się złudzić obietnicom pozytywnej mądrości”<sup>129</sup>. Toteż swoje zadanie „Przegląd Katolicki” upatrywał w ochronie owych, jak to określał, zagrożonych jednostek oraz w swego rodzaju akcji prewencyjnej, mającej na celu zwalczanie wszelkich idei, które uważał za niepożądane. Drugim zadaniem, jakie sobie wytyczyło pismo, było umacnianie wiary społeczeństwa w ogóle: „Cała nasza ambicja do tego tylko zmierza, by stać się w kraju naszym publicznym organem tego świętego zastępu, co z dniem każdym we wszystkich krajach wzrasta i coraz to skuteczniej na rzeczywiste dobro ludzkości oddziaływa”<sup>130</sup>.

Jak już wspomniałem, strona pozareligijna w niewielkim stopniu zajmowała uwagę publicystów „Przeglądu Katolickiego”. Jednak tygodnik, wyczulony na wszelkie problemy wynikające z niskiej kondycji moralnej społeczeństwa, akcentował niejednokrotnie takie ujemne zjawiska, jak: pijaństwo, próżniactwo, nieposzanowanie prawa własności. „I u nas znajdują się tacy i owacy, ogół stanowią jak wszędzie, leniwi, czas marnujący, opilcy, próżniacy, bez wyobrażenia o potrzebie poszanowania prawa własności, szkodniki [...]”<sup>131</sup>. Dostrzegał istniejącą nędzę i daleko idące dysproporcje w położeniu materialnym poszczególnych warstw społecznych. Przykładem takich dysproporcji była Łódź. Miasto to – jak pisano – „ma fizjonomię miast czysto fabrycznych, gdzie zwykle obok opasłego kapitalisty, straszliwy kontrast przedstawia wychudła postać wyrobnika”<sup>132</sup>.

Dużo miejsca poświęcała redakcja krytyce stanu oświaty ludowej. Zwracała uwagę na brak środków do zakładania nowych szkół. Jeden z korespondentów pisma podkreślał, iż w przypadku starań o założenie szkoły wiejskiej nie tyle decydująca była niechęć władz, ile „rzecz sama rozbija się o ich [chłopów – G. M.] ubóstwo. Nie ma wsi bliskiej do połączenia usiłowań, sami dać więcej nad rubli czterdzieści rocznie nie mogą, a jedna stara wdowa, co się ofiarowała im za tak szczupłe wynagrodzenie uczyć, nie ma

<sup>128</sup> Ks. M. N., *Ojciec pozytywizmu*, tamże, 1870, nr 28.

<sup>129</sup> Tamże.

<sup>130</sup> *Odrodzenie z wiary*, tamże, 1863, nr 3.

<sup>131</sup> Wielisław, *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. *Z nad Pilicy*, tamże, 1876, nr 28.

<sup>132</sup> Ks. L. H., *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. *Z archidiecezji warszawskiej*, tamże, 1870, nr 13.

według mnie potrzebnych do tego kwalifikacji. Tak to przeszkody czysto materialnej natury niweczą najlepsze zamiary i chęci”<sup>133</sup>.

W obszernym cyklu korespondencji znad Szeszupy poddano krytyce stan religijno-moralny oświaty ludowej<sup>134</sup>. Jednak nie owo ciężkie położenie szeroko rozumianego ludu było, według publicystów „Przeglądu Katolickiego”, głównym problemem społecznym. Problem sprowadzał się do braku odpowiednich kadr zarówno pod względem moralnym, jak i pod względem odpowiedniej wiedzy, mogących zająć się poprawą stanu oświaty na prowincji. To, co – wedle redakcji – „stanowi plagę naszego społeczeństwa, to owa gromada bez nazwy, pogrążona w rozpuście, pijaństwie, próżniactwie, żyjąca bez Boga i moralności, czci i wiary, a mieniąca się miejscową inteligencją, bo liźnęła, przeczytała, często nie zrozumiałwszy, jakie dziełko tych nowatorów, z którymi tak niebacznie a skwapliwie zaznajamia nas nasza prasa”<sup>135</sup>.

Kolejnym niepokojącym zjawiskiem, zdaniem redakcji „Przeglądu Katolickiego”, był upadek obyczajów i następujący powoli rozkład więzów rodzinnych: „Grożący wpośród nas upadek rodziny jest najboleśniejszą i najgłębszą raną, jaką społeczeństwu dzisiejszemu błędy nasze zadają. Wiek cały z swoją nauką, obyczajami, popędami, które go unoszą, wstrząsa ze wszystkich stron tą niezbędną zasadą społeczeństwa, a rodzina przy swoim rozprężeniu, nieładzie, moralnym zepsuciu haniebnej skłonności, dla każdego pilnego badacza klęsk naszych jest najbardziej zatrważającym symptomem czasów teraźniejszych”<sup>136</sup>.

W swoich ocenach społeczeństwa „Przegląd Katolicki” zupełnie pomijał, co rozumiałe ze względu na cenzurę, jego sytuację polityczną, aczkolwiek i tutaj możemy dopatrywać się ostrożnych aluzji. O jednej z nich już wspomniałem, przytaczając obszerny cytat dotyczący Ojczyzny „niemocą złożonej na łożu boleści”. W równie wyważony sposób, posługując się językiem ezopowym, podkreślało pismo sytuację Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim, nadmieniając jakby mimochodem, iż: „Związki ze środkiem życia kościelnego, ze Stolicą apostolską, nigdy nie przerwane, ale zwolniałe, poczynają się odżywiać i wzmacniać. Naszych biskupów widzimy roku zeszłego wraz z biskupami świata całego około tronu papieskiego, i w uroczystej protestacji przeciwko razem zastępcy Chrystusowemu zadawanym, i potem w głośnym zbiorowym połączeniu się z tą protestacją przez tych biskupów dokonaniem, którzy w Rzymie obecnymi być nie mogli”<sup>137</sup>.

<sup>133</sup> Ks. L. H., *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. *Z nad Pilicy*, tamże, 1876, nr 28.

<sup>134</sup> *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. *Z nad Szeszupy*, tamże, nr 7, 8, 24, 25.

<sup>135</sup> Wielisław, *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. *Z nad Pilicy*, tamże, nr 28.

<sup>136</sup> *Konferencja O. Feliksa. Postęp przez wychowanie człowieka*, tamże, 1871, nr 2.

<sup>137</sup> [Ks.] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła...*

Jak widać z powyższych ocen, w obydwu pismach, w „Przeglądzie Tygodniowym” i „Przeglądzie Katolickim”, oceniając społeczeństwo polskie doby powojennej zwracano uwagę na diametralnie różne sfery życia społecznego. Dla „Przeglądu Tygodniowego” najważniejsze było wszystko to, co stanowiło o materialnej stronie społeczeństwa, według „Przeglądu Katolickiego” najistotniejsze znaczenie miała jego strona duchowa. Różnicę tę najdobitniej wyraża opinia publikowana w „Przeglądzie Katolickim” o prasie warszawskiej, pochodząca z początku lat osiemdziesiątych: „Prasa warszawska powinna by baczniejszą zwrócić uwagę na to zatrucie duszy narodu. Fałszowanie pokarmów przejmując ją zgrozą: o piwie Junga znajdujemy w niej całe kolumny, a o tych piśmiskach co zatrują rdzeń życia człowieczego milczenie! [podkr. G. M.] Zdaje nam się, że obywatelski obowiązek prasy wymagałby po niej podniesienia w tym względzie głosu”<sup>138</sup>. Bo i w istocie dla pisma redagowanego przez Adama Wiślickiego najistotniejsze znaczenie miało owo piwo Junga, zaś dla tygodnika kierowanego przez ks. Nowodworskiego – treść upowszechnianych piśmisk. W ten sposób nawet wspólna obu pismom troska o stan moralny i umysłowy społeczeństwa powodowała daleko idące różnice w ocenach. To, co zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” było wyrazem zacofania umysłowego i obłudy obyczajowej, a więc kurczowe trzymanie się tradycji, kultywowanie swojszczyzny, odgradzanie się od zagranicy, nietolerancja i fanatyzm religijny, wedle „Przeglądu Katolickiego” uchodziło za przejaw zdrowia moralnego. Wszelkie zaś zjawiska oceniane przez „Przegląd Tygodniowy” pozytywnie, jak np. swoboda myśli, odmienność obyczajów odbierane były przez „Przegląd Katolicki” jako przejaw moralności pogańskiej. Przytaczana wcześniej korespondencja ks. Kożuchowskiego z Żytomierza, będąca dla redakcji „Przeglądu Katolickiego” przykładem zdrowych przejawów życia społecznego, dla redakcji „Przeglądu Tygodniowego” stanowiłaby niewątpliwie przykład całkowitego marazmu i zaściankowości. Korespondencja ta jest również doskonałym przykładem, w jaki sposób oba pisma odnosiły się do Europy Zachodniej jako wzorca: dla obu była ona swego rodzaju punktem odniesienia. „Przegląd Katolicki” podkreślał przede wszystkim to, co w jego ocenie stanowiło przejaw postępującego upadku społeczeństw zachodnioeuropejskich. Na nich zresztą skupia się głównie uwaga redakcji tygodnika. Toteż w kontekście europejskim społeczeństwo polskie było przedstawiane niezwykle korzystnie na łamach „Przeglądu Katolickiego”. Zupełnie inaczej podchodził do tej kwestii „Przegląd Tygodniowy”. Uwaga pisma redagowanego przez Wiślickiego poświęcona była przede wszystkim problemom lokalnym. Mimo to w zapatrywaniach publicystów „Przeglądu Tygodniowego” na ocenę

<sup>138</sup> *Prawda d-ra A. Świętochowskiego*, „Przegląd Katolicki” 1881, nr 9.



stanu społeczeństwa polskiego widoczny jest pewien europocentryzm. To właśnie Europa, a ściślej Europa Zachodnia, osiągnęła, według redakcji warszawskiego tygodnika pozytywistycznego, najwyższy stopień rozwoju cywilizacyjnego i to ona miała dostarczać cywilizacyjnych wzorców.

Fakt, iż oba pisma próbując przedstawić stan społeczeństwa polskiego patrzyły na nie stosując odmienne kryteria, powodował odmienne oceny. Toteż można mówić zaledwie o wspólnych rysach obrazu społeczeństwa, jaki wyłaniał się ze szpalt omawianych tygodników. Społeczeństwa, w którym każde z pism dostrzegało co innego. Cechą, zdaniem obu redakcji nie podlegającą dyskusji, było jego materialne ubóstwo. Należy także zaznaczyć, iż obraz ten w obu przypadkach nie był obrazem dogłębnym, ale zaledwie naszkicowanym. Rozważań obu redakcji nie cechowały głębokie analizy starające się uchwycić różnorodność życia społecznego i jego barw. Rozważania te nie były podbudowane ani badaniami statystycznymi, ani socjologicznymi, co najwyżej zdawano sobie sprawę z konieczności tego typu badań. Zwłaszcza w przypadku „Przeglądu Tygodniowego” sprowadzało się to do nieśmiało wyrażanych postulatów pod adresem różnych dyscyplin naukowych. Trudno więc powiedzieć, iż obraz ten był wiernym odbiciem rzeczywistości, natomiast niewątpliwie był to obraz konstruowany na doraźny użytek obu redakcji.

### *Rozdział III*

## **Teoretyczne podstawy zapatrywań na społeczeństwo w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”**

Zasygnalizowana w poprzednim rozdziale diagnoza stanu społeczeństwa polskiego, obecna na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”, różna w samym spojrzeniu i w ocenach, wynikała z zupełnie odmiennych wyobrażeń obu pism o takich problemach, jak: 1) czym jest społeczeństwo i jaką rolę odgrywa w nim jednostka; 2) jaka jest jego geneza i rola instytucji społecznych; 3) jakie prawa rządzą rozwojem społecznym; 4) jakie są główne czynniki decydujące o jego rozwoju i trwałości; 5) czy jest możliwe na tyle dokładne poznanie tych praw i czynników, aby można było kierować rozwojem społecznym.

„Przegląd Tygodniowy” formułując swoje poglądy na społeczeństwo opierał się na pozytywistycznej teorii społecznej, pozytywistycznej teorii rozwoju i pozytywistycznej teorii wiedzy. Pozytywistyczna teoria społeczna odwoływała się do koncepcji organicyzmu i naturalistycznego determinizmu. Funkcjonowanie owych koncepcji w myśli pozytywistów warszawskich posiada szczegółową literaturę<sup>1</sup>. Przypomnę tylko, iż organicyzm traktował społeczeństwo jako rodzaj organizmu biologicznego, podobnego w swej strukturze, funkcjach i prawach rozwoju do innych organizmów biologicznych. Skrajni organicyści, np. Paul Lilienfeld, całkowicie utożsamiali społeczeństwo i organizm. Inni, jak np. Herbert Spencer, wykazywali, iż podobieństwo to nie jest pełne<sup>2</sup>. Naturalizm wyrażał przekonanie, iż społeczeństwo stanowi

<sup>1</sup> Pozytywistyczna teoria społeczna została omówiona m. in. w pracach: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław-Warszawa-Kraków 1973; *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975; W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977; B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, t. 1, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 9–100.

<sup>2</sup> Jerzy Szacki podkreślił, iż Spencer „nie twierdził nigdy – jak niektórzy inni organicyści – że społeczeństwa są organizmami; twierdził natomiast, że «zasady organizacji» czy też

element przyrody i należy je traktować jako system przyrodniczy, co sprowadzało się do przekonania, „iż życie społeczne należy wyjaśniać przy pomocy naturalnych przyczyn i praw widząc w nim ciąg determinant, które warunkują bieg historii i działania ludzkie”<sup>3</sup>.

pozytywistyczna koncepcja rozwoju rozumiana była jako prawo postępu<sup>4</sup>. Postęp społeczny traktowano jako odpowiednik harmonijnego postępu dokonującego się w przyrodzie. Konsekwencją tego stanowiska było przesądzenie, iż prawa, które rządzą przyrodą, muszą być także prawami świata ludzkiego. W polskiej myśli pozytywistycznej owemu przekonaniu, początkowo o charakterze intuicyjnym, dał już wyraz Józef Supiński, pisząc: „Obznajmieni z życiem towarzyskim, jego powabem i przygodami czujemy, że ono ma swoje formy i warunki istnienia, których bezkarnie targać nie można. Ale myśl i rozum dalej sięgać mogą i sięgają”. Ostatecznie konstatawał jednak, „że wszystko razem wzięte ulegać musi pewnym prawom odwiecznym”, nie może być zależne od woli niczyjej<sup>5</sup>. Przestrzeganie rzeczywistości jako następstw stałych i niezmiennych praw nią rządzących było podstawowym wyróżnikiem światopoglądu pozytywistycznego. Ksiądz Franciszek Krupiński, pisząc o pozytywizmie na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, podkreślał, iż „Filozofia pozytywna jest systemem praw, którym z koniecznością ulegają wszelkie zjawiska”<sup>6</sup>. Julian Ochorowicz w pracy *Pierwsze zasady psychologii* napisał: „[...] filozofia jest uogólnieniem stosunków zachodzących między zjawiskami. [...] filozofią pozytywną nazywamy system praw zjawiskowych, które rządzą światem”<sup>7</sup>.

W ten sposób dochodzimy do pozytywistycznej teorii wiedzy, propagowanej na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, rzutującej na omawiane wcześniej

---

«ogólne prawa organizacji» organizmów biologicznych i społecznych są takie same – zgodnie z naczelną tezą filozoficzną o jedności świata”. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, t. 1, Warszawa 1983, s. 319. Szeroko na temat organicyzmu w myśli pozytywistów warszawskich pisał W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 105–150. Zdaniem autora ten rodzaj organicyzmu, który propagowali pozytywiści warszawscy, należałoby nazwać pozytywistycznym organicyzmem lub bioorganicyzmem. O ile bowiem szeroko pojęty organicyzm, znany już w starożytności, konstruuje obraz rzeczywistości na wzór organizmu, o tyle pozytywistyczny organicyzm i bioorganicyzm podkreślają bardzo silnie związek życia społecznego z życiem biologicznym. Pozwalało to na wykorzystanie badań biologicznych w interpretacji życia społecznego. Pozwalało także porównywać socjologię do biologii. Patrz także: *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, Warszawa 1963.

<sup>3</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 91.

<sup>4</sup> O funkcjonowaniu teorii postępu w koncepcjach pozytywistów warszawskich pisali: J. Rudzki, *Z zagadnień pozytywistycznej teorii postępu*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1959, z. 2, s. 117–158; J. Topolski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy rozwoju i postępu w historii*, „Przegląd Humanistyczny” 1980, z. 5, s. 9–10; W. Modzelewski, *Naród i postęp...*

<sup>5</sup> J. Supiński, *Pisma*, t. 1, Lwów 1872, s. 39.

<sup>6</sup> F. Krupiński, *Szkola pozytywna*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 3, s. 78.

<sup>7</sup> J. Ochorowicz, *Pierwsze zasady psychologii*, Warszawa 1916, s. 4–5.

teorii społeczeństwa i rozwoju. U podstaw tej teorii stał scjentyzm, pogląd zgodnie z którym nauka oparta na metodach nauk przyrodniczych daje adekwatną wiedzę o świecie i zapewnia efektywność działania. Godna uwagi jest tylko wiedza oparta na badaniach empirycznych i wykrywająca stałe zależności między zjawiskami. Tylko w taki sposób można odkryć prawa i ustalić porządek zjawisk<sup>8</sup>. Toteż tak jak biologia pozwala odkrywać prawa rządzące przyrodą, tak i w przekonaniu scjentyistów możliwa była nauka, która odkrywałaby prawa rządzące społeczeństwem. Taką nauką miała być, wedle Comte'a socjologia<sup>9</sup>.

Jak wiemy z poprzedniego rozdziału, teorii, do których odwoływano się w „Przeglądzie Tygodniowym”, były z całą bezwzględnością krytykowane na łamach „Przeglądu Katolickiego”. Często sprowadzano je do wspólnego mianownika pod nazwą materializmu<sup>10</sup>. W przeciwieństwie do „Przeglądu Tygodniowego”, akceptującego, często niemal bezkrytycznie, filozofię wykorzystującą nauki przyrodnicze i tworzącego na tej bazie swoje własne interpretacje, „Przegląd Katolicki” przystąpił do bezkompromisowej walki z pozytywistyczną teorią społeczeństwa, zwłaszcza zaś z teorią postępu. Przeciwstawiał jej myśl społeczną Tomasza z Akwinu. Myśl ta została szeroko omówiona na łamach pisma dopiero na początku lat osiemdziesiątych, co należy chyba wiązać z encykliką *Aeterni Patris*, będącą nawrotem do tomizmu w myśli chrześcijańskiej<sup>11</sup>. Jak już wspominałem we wstępie, od

<sup>8</sup> Szerzej patrz: B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Warszawa 1972; patrz też: J. Skarbek, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Warszawa 1968.

<sup>9</sup> Anthony Giddens określił stanowisko uznające, że nauka o społeczeństwie oparta na naukach przyrodniczych jest możliwa i pożądana, jako „pozytywistyczną postawę” w socjologii A. Giddens, *Positivism and Sociology*, London 1974, s. 1-4. Podaje za: W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 92.

<sup>10</sup> Ks. M. N., *Ojciec pozytywizmu*, „Przegląd Katolicki” 1870, nr 28; J. N., *Głos filozofa i głos protestanta o nowoczesnej cywilizacji*, tamże, 1873, nr 26; *Materializm i jego stare praktyki*, tamże, 1875, nr 18 i n.; *Materializm*, tamże, 1880, nr 24-25.

<sup>11</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, tamże, nr 40 i n.; *Nauka św. Tomasza. O wierze chrześcijańskiej jako powinności obowiązującej społeczność ludzką*, tamże, 1881, nr 45; *Nauka św. Tomasza z Akwinu o prawie zasadniczym społeczności ludzkiej, którym jest Dekalog, czyli dziesięciorgo przykazań Boskich*, tamże, nr 49 i n.; *Jaka jest według św. Tomasza, oświata, do której z powołania swego winna dążyć ludzkość*, tamże, 1882, nr 3 i n.; *O klęskach z fałszywej oświaty na społeczność płynących*, tamże, nr 12 i n.; *O naprawie społeczeństwa. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu*, tamże, 1883, nr 2; *O równości społecznej. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu*, tamże, nr 5; *O materializmie. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu*, tamże, nr 8; *O obowiązkach społecznych obywateli kraju względem prawej zwierzchności. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu*, tamże, nr 9; *O różności stanów. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu*, tamże, nr 10. Redakcja „Przeglądu Katolickiego” w jednym z pierwszych swoich artykułów poświęconych filozofii św. Tomasza podkreślała, iż podstawę jej rozważań stanowiły: *Summa Theologica*, *Summa contra Gentiles* oraz inne pisma Akwinaty. Korzystano,



chwili powstania „Przegląd Katolicki” należał do prekursorów propagowania neotomizmu na ziemiach polskich. I właśnie w kontekście powrotu do myśli św. Tomasza z Akwinu należy rozpatrywać publicystykę tego pisma w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Sam neotomizm jako prąd filozoficzny i społeczny jest kierunkiem szeroko omówionym w polskiej literaturze naukowej, wystarczy choćby wskazać na prace autorstwa Henryka Pilusa<sup>12</sup>. Jednak należy pamiętać, iż w przypadku „Przeglądu Katolickiego” lat siedemdziesiątych XIX w. mamy do czynienia z pierwszymi zwiastunami tego kierunku będącego nowością nie tylko na ziemiach polskich, lecz także w całej Europie<sup>13</sup>. W tym miejscu chciałbym także przypomnieć, iż w interesującym nas okresie „Przegląd Katolicki” nie tyle budował własną teorię społeczeństwa, ile zwalczał teorie propagowane m. in. na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

Spróbujmy teraz prześledzić zasygnalizowane kwestie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w kontekście rozważań nad społeczeństwem oraz reakcje na nie „Przeglądu Katolickiego”.

Wspomniałem już, że jednym z podstawowych założeń pozytywistycznej teorii społecznej był organicyzm. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” szczególną uwagę przywiązywała do organicystycznych koncepcji Herberta Spencera, zaprezentowanych w *Zasadach socjologii*. Praca ta została wydana w języku polskim dopiero w latach osiemdziesiątych, jednak wcześniej w „Przeglądzie Tygodniowym” przedstawiano czytelnikom polskim jej podstawowe założenia. Wykładając swoje przemyślenia na temat społeczeństwa Spencer podkreślał, iż społeczeństwo jest tylko zbiorową nazwą pewnej liczby osobników. Założenie takie, zdaniem autora, prowadzi do wniosku, iż społeczeństwo nie posiada własnego bytu, a jedynie byt nominalny. Tym

---

jak zaznaczał „Przegląd Katolicki”, z wydania Migne’a (prawdopodobnie chodzi o Migne, *Patrologiae cursus completus. Series Latina*, 21 tomów, Paris 1844–1864, oraz z S. E. Brette, P. Mare, *Doctoris Angelici D. Thomae Aquinatis opera omnia*, t. 1–27, Paris 1871).

<sup>12</sup> H. Pilus, *Człowiek i osobowość w neotomizmie polskim*, Lublin 1980. Z wcześniejszych prac warte uwagi są m. in.: K. Kowalski, *Istota i zadanie filozofii według zasad neotomizmu*, Poznań 1929; K. Górski, *Wychowanie personalistyczne*, Poznań 1936; J. Stępa, *Jednostka i grupa społeczna w dziejowym konflikcie*, „XV Tydzień Społecznego Odrodzenia”, Sosnowiec 1937, s. 15–21; P. Chojnacki, *Filozofia tomistyczna i neotomistyczna*, Poznań 1947; L. Kołakowski, *Szkice o filozofii katolickiej*, Warszawa 1955; tenże, *Wykłady o filozofii średniowiecznej*, Warszawa 1956; J. Turowski, *Człowiek a społeczeństwo*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1958, z. 2; J. Piwowarczyk, *Katolicka etyka społeczna*, t. 1, Londyn 1960; J. Majka, *Społeczna natura człowieka a istota społeczeństwa*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, 1960; tenże, *Węzłowe problemy katolickiej nauki społecznej*, Rzym 1995; W. Piwowarski, *Osoba ludzka a społeczność*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1964, z. 2; M. A. Krąpiec, *Jednostka a społeczeństwo*, „Znak” 1969, nr 6.

<sup>13</sup> Patr.: K. Pomian, *Tomizm na tle przeobrażeń europejskiej myśli filozoficznej na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Studia z dziejów myśli św. Tomasza z Akwinu*, red. S. Świeżawski, J. Czerkawski, Lublin 1978, s. 167–181.

samym, twierdzi Spencer, nazwę społeczeństwa można odnieść w równej mierze do grupy osób zgromadzonych na jakimś odczycie i do zbiorowiska obywateli tworzących naród. Jednak, jak podkreśla autor, istnieje różnica między przypadkowym zgromadzeniem słuchaczy a narodem, zgromadzenie bowiem stanowi czasowy układ osobników, naród zaś – układ stały. Właśnie owa stałość stosunków pomiędzy częściami składowymi stanowi indywidualność całości w odróżnieniu od indywidualności jej części. Tak więc, zdaniem Spencera, „słusznie uważać możemy społeczeństwo za pewną istotę, jakkolwiek bowiem składa się ono z jednostek niespojonych, to jednak pewnej spójności ich skupienia domyślać się każe ogólna trwałość ich układów na zajmowanej przez nie przestrzeni”<sup>14</sup>. To nominalistyczne ujęcie społeczeństwa połączył Spencer z organicyzmem. Jego zdaniem, istniały tylko dwa rodzaje skupień: skupienia nieorganiczne i organiczne. Społeczeństwo jako całość, której części są ożywione, może być upodabniane tylko do części organicznej<sup>15</sup>. Cały drugi rozdział jego traktatu jest poświęcony omówieniu podobieństw i różnic między społeczeństwem a organizmem. Jedną z cech wspólnych, jak uważa Spencer, jest „wzrastanie”: „Wzrost społeczny odbywa się zwykle bądź do czasu rozdzielenia się społeczeństwa, bądź też do czasu jego zagłady”<sup>16</sup>. Wraz ze wzrostem powiększa się „złożoność ich budowy”; „[...] w organizmie społecznym, tak samo jak i w ustroju osobniczym, zróżniczkowania ustają dopiero po takim już wykończeniu etapu, jakie oznacza dojrzałość, a poprzedza rozkład”<sup>17</sup>. Owemu zróżnicowaniu budowy towarzyszy postępujące zróżnicowanie funkcji: „Kiedy powstaje klasa panująca – to nie tylko staje się ona niepodobną do innych, ale nadto ma nad nimi nadzór, kiedy zaś rozpada się ona na części mniej i więcej panujące, to odpowiednio rozpadają się również odrębne części całkowitej sprawy nadzoru, to samo stosuje się też do klas, których czynności są przedmiotem owej kontroli”<sup>18</sup>. Funkcje te jednak, mimo że ulegają zróżnicowaniu, są ze sobą nawzajem powiązane, więc każda z nich umożliwia istnienie innych: „W stanie zaczątkowym społeczeństwo całe jest wojownikiem, myśliwym, cieślą, wytwórcą narzędzi: każda jego część sama zaspokaja wszystkie swe potrzeby. Postęp w kierunku takiego stadium, gdzie spostrzegamy już wojsko stałe, odbyć się może jedynie w miarę powstawania takich urządzeń, dzięki którym inni temuż wojsku dostarczają pożywienia, odzieży i narzędzi wojennych. Jeżeli w jednym miejscu ludność trudni się wyłącznie uprawą roli, ówdzie górnictwem

<sup>14</sup> H. Spencer, *Zasady socjologii*, t. 2, Warszawa 1889, s. 8.

<sup>15</sup> Tamże,

<sup>16</sup> Tamże, s. 9.

<sup>17</sup> Tamże, s. 10.

<sup>18</sup> Tamże.

– jeżeli jedna część wytwarza plody przemysłu, podczas gdy inna dokonuje ich rozdziału, to odbywać się to może tylko w takich warunkach, że, w zamian za pewną szczególną usługę, wyświadczoną przez jedną część społeczeństwa innym, te inne części – każda z osobna – oddają jej część usług własnych”<sup>19</sup>. Inną cechą wspólną to fakt, że życie całości społeczeństwa jest daleko dłuższe niż życie jednostek na nie się składających: „Całość społeczeństwa oraz każdej z jego części znaczniejszych utrzymuje się pomimo śmierci pojedynczych obywateli, którzy je składają”<sup>20</sup>. Wreszcie ostatnią ważną cechą wspólną jest spójność poszczególnych części, dzięki której utrzymuje się życie społeczeństwa czy organizmu. Co prawda członkowie organizmu społecznego nie tworzą spojonej części i nie mogą utrzymać współdziałania w drodze bodźców fizycznych, mogą je jednak utrzymać drogą pośrednią, np. za pomocą języka. „W ten sposób utrwała się więc skutecznie owa wzajemna zależność części, stanowiąca istotę organizacji. Skupienie społeczne, jakkolwiek rozdzielone, nie zaś spojone, staje się przez to całością żyjącą”<sup>21</sup>. Zdaniem Spencera, podstawowa różnica między organizmem a społeczeństwem polega na tym, iż w przypadku organizmu świadomość ześrodkowuje się w małej części skupienia, zaś w przypadku społeczeństwa obejmuje ona całe skupienie. „Wszystkie jednostki posiadają zdolność odczuwania szczęścia lub biedy, jeżeli nie w równym stopniu, to przynajmniej w przybliżonym. Ponieważ tedy nie istnieje jakieś sensorium (organ czucia) społeczne, przeto pomyślność całego skupienia, wzięta odrębnie od pomyślności jednostek, nie jest celem, do jakiego dążyć ma całość”. Toteż, jak podkreśla Spencer, społeczeństwo istnieje ku pożytkowi swych członków, nie zaś członkowie ku pożytkowi jego”<sup>22</sup>. Owo połączenie nominalizmu z organicyzmem doprowadziło Spencera do antynomii: z jednej strony wyjaśniał wszelkie działania społeczne cechami jednostek, z drugiej zaś podkreślał rolę społeczeństwa w rozwoju jednostki. Kompromis między sprzecznościami znalazł Spencer w formule wzajemnego oddziaływania części i całości<sup>23</sup>.

„Przegląd Tygodniowy” przyjmował koncepcję Spencera bez zastrzeżeń. „Składowym pierwiastkiem społeczeństwa – pisano – jest człowiek. [...] Socjologia przypuszcza uprzednią znajomość człowieka, określenie uzdolnień, które go charakteryzują i wyróżniają od innych zwierząt”<sup>24</sup>. Podobnie

<sup>19</sup> Tamże, s. 11.

<sup>20</sup> Tamże, s. 15.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, s. 20.

<sup>23</sup> Patrz: J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, s. 321–322.

<sup>24</sup> *Zarys traktatu socjologii*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 47.

akceptowano również dokonane przez niego rozróżnienie na cechy wspólne i różnice, istniejące między społeczeństwem a organizmem, prezentując je czytelnikom w znacznie skróconej formie<sup>25</sup>. Jednak, jak podkreślał Aleksander Świętochowski, powołując się właśnie na Spencera, podobieństwo organizmu społecznego do organizmu przyrodniczego miało charakter podstawowy, wobec czego wszelkie różnice stawały się drugorzędne<sup>26</sup>. Feliks Bogacki pisał: „Chociaż zwierzęcy organizm i ciała społeczne mało są do siebie podobne, zachodzi jednakże między nimi niejakię zbliżenie, pozwalające porównać je ze sobą w celu wyciągnięcia stąd pewnych wniosków, ustalenia pewnych zasad, słusznych w zastosowaniu do życia i organizmu w znaczeniu biologii i organizmu społecznego. Wspólną obu organizmom cechą jest stały wzajemny stosunek części do całości i części do siebie, pewien ład, porządek, zgoda, spółzależność każdej cząstki od wszystkich i wszystkich cząstek razem od każdej z osobna”<sup>27</sup>. Organicyzm Spencera polegał na ujmowaniu społeczeństwa jako pewnej całości, co prawda zróżnicowanej wewnątrznie, ale jednak składającej się z wzajemnie uzupełniających się części. Przekonaniu temu dał też wyraz „Przegląd Tygodniowy” pisząc, iż „społeczeństwo jest harmonijnym zjednoczeniem ludzkości, ugrupowanej swobodnie i uszykowanej według naturalnych pokrewieństw i uzdolnień”. Słowem, społeczeństwo jest istotą zbiorową, „złożoną z istot działających, czujących i myślących”, która „ma swoją własną osobowość, swój własny rozwój, swój proces asymilacji i dyscymilacji, swój wzrost, zenit, słabości, upadki i rozkład”<sup>28</sup>. Zdaniem redakcji, jednym z podstawowych warunków istnienia typowego społeczeństwa jest jego ład, możliwości wzrostu, swobodna działalność każdej z jego części oraz świadomość własnego istnienia. Do owej świadomości przywiązywano ogromną wagę. Rozróżniano jednak świadomość poszczególnych jednostek od świadomości społeczeństwa. Oba typy świadomości były, zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, równie ważne. Świadomość jednostkowa pozwalała zachować swobodę i indywidualizm poszczególnych jednostek. Zgadzano się bowiem z przekonaniem, iż „jednostki to organa społecznego ciała – ich zdrowie i siła jest zdrowiem i siłą całego ustroju”<sup>29</sup>. Świadomość społeczeństwa była nieodzownym warunkiem jego istnienia jako istoty mającej własne cele. „Ażeby społeczeństwo mogło być rzeczywiście zasymilowanym w jedną istotę, musi posiadać świadomość siebie, skoncentrować się w ja, a raczej w my”. Tylko dzięki własnej świadomości „społeczeństwo

<sup>25</sup> A. Świętochowski, *Herbert Spencer (Studium z dziedziny pozytywizmu)*, tamże, 1872, nr 15.

<sup>26</sup> A. Świętochowski, *Herbert Spencer*, tamże, 1874, nr 15 i 25; *Zarys traktatu socjologii*, tamże, nr 50.

<sup>27</sup> F. Bogacki, *Stronnictwa w społeczeństwie*, tamże, 1878, nr 35.

<sup>28</sup> *Zarys traktatu socjologii*, tamże, 1874, nr 50.

<sup>29</sup> *Bezskuteczne słowa*, tamże, nr 51.



z ugrupowania przypadkowego, mniej lub więcej dowolnego albo przymusowego, nieświadomego, przechodzi w ugrupowanie świadome, rozmyślne i dobrowolne”<sup>30</sup>. Jednak wyznacznikiem świadomości ogólnej była świadomość jednostkowa, której granice określały swobodny rozwój i sprawiedliwość, bowiem „swoboda – pisano – jest to zapewniona każdemu możliwość rozwijania swych sił aż do najdalszych granic; sprawiedliwość jest swobodą wszystkich, a zatem ograniczeniem swobody każdego swobodą innych”<sup>31</sup>.

Tak więc u podstaw wizji społeczeństwa prezentowanej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” naczelne miejsce zajmowała jednostka i jej szczęście. Podkreślał to mocno Świętochowski kilkadziesiąt lat później twierdząc, iż nie istnieje nic takiego jak „szczęście ogółu”, zaś człowiek nie istnieje dla społeczeństwa, liczy się tylko jego własne dobro<sup>32</sup>. Jednak traktowanie społeczeństwa jako organizmu, złożonego z mimo wszystko zależnych i niezbędnych dla siebie części, podkreślało, iż dobro społeczeństwa jest związane z dobrem jednostek. Poglądy te wypływały z typowego dla doktryny liberalnej przekonania, iż społeczeństwo jest identyczne z sumą składających się na nie osobników. Prowadziły one do wniosku, iż nie istnieje żaden odrębny cel społeczeństwa poza indywidualnym dobrem jego członków, zaś oni wszyscy mają równe prawa. W ten sposób na łamach „Przeglądu Tygodniowego” nastąpiło pogodzenie atomistycznej wizji społeczeństwa, tak potrzebnej dla stawiającego na ziemiach polskich pierwsze kroki kapitalizmu, z zasadą solidarności narodowej, tak niezbędnej wobec istniejącej sytuacji politycznej. Takie stanowisko pozwoliło także redakcji „Przeglądu Tygodniowego” traktować społeczeństwo nie jako konglomerat jednostek złączonych przede wszystkim wspólnymi postawami psychicznymi, co było właściwe dla myśli romantyczne, ale jako całość powiązaną procesami biologicznymi i ekonomicznymi. W ten sposób „Przegląd Tygodniowy” zastąpił charakterystyczne dla romantyzmu pojęcie narodu pojęciem społeczeństwa. Na ową różnicę między romantyczną a pozytywistyczną koncepcją społeczeństwa zwróciła uwagę Barbara Skarga<sup>33</sup>. Zdaniem autorki obie koncepcje traktowały zbiorowość ludzką jako organizm, jednak koncepcja romantyczna, bliska w tym wypadku konserwatystom, posługiwała się pojęciem narodu. Naród wedle tej koncepcji nie był uważany za zbiór jednostek, ale stanowił całość posiadającą niepowtarzalne cechy wyra-

<sup>30</sup> Zarys traktatu socjologii, tamże, nr 50.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> A. Świętochowski, *O prawach człowieka i obywatela. O prawach mniejszości – dwa odczyty*, Warszawa 1907, s. 39.

<sup>33</sup> B. Skarga, *Praca organiczna a filozofia narodowa i katolicka*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1962, s. 176–177.

zające się w prawach, obyczajach, szeroko rozumianej tradycji. Zrywanie z tą tradycją przynosi narodowi klęskę i powoduje jego upadek, toteż każda ingerencja pierwiastków obcych naturze narodu nie była przez konserwatystów mile widziana, co nie znaczy, że nie dopuszczali oni żadnych zmian<sup>34</sup>. Natomiast pozytywiści posługiwali się pojęciem społeczeństwa, rozumianego jako zbiór jednostek. Zbiór ten jest organizmem, zmieniającym swe formy zgodnie z prawem postępu<sup>35</sup>.

„Przegląd Katolicki” był przeciwny nominalistycznej teorii społeczeństwa. Teoria ta, nazwana przez redakcję „Przeglądu Katolickiego” liberalną, „socjalnej i politycznej organizacji człowieczeństwa zaprzecza, a w człowieku widzi i uznaje samą tylko **jednostkę**. [...] Systemat ten – zaznacza „Przegląd Katolicki” – widzi tylko niezależne indywidua, bez żadnego wyższego powołania społecznego, bez żadnej ustanowionej z myślą i planem organizacji”<sup>36</sup>. Tomizm ujmuje społeczeństwo realistycznie. Jest ono realnym bytem rzeczywistym, odrębną całością niepodobną do innej rzeczywistości. Złożone jest z jednostek i ich stosunków. Charakteryzuje się określonym porządkiem, realnymi stosunkami i celem, do którego dąży. Tym celem, według tomistów, jest wspólne dobro. Rozumienie społeczeństwa jako bytu rzeczywistego nie oznacza, iż społeczeństwo jest organizmem, istotą indywidualną, istniejącą sama przez się. Oznacza natomiast, iż jest zbiorem ludzi żyjących pod osłoną tych samych praw i instytucji. Społeczeństwo nie istnieje niezależnie od ludzi je stanowiących, przeto nie może być w społeczeństwie niczego, co nie jest obecne w jednostkach<sup>37</sup>. „Przez społeczność – pisał „Przegląd Katolicki” – w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, rozumiemy złączenie wielu ludzi, czyli raczej wszystkich, zawiązane w celu osiągnięcia jednegoż dobra, wszystkim wspólnego, i od wszystkich uznanego”<sup>38</sup>. Do owego dobra dąży zarówno jednostka mając w jego osiągnięciu swój cel osobisty, jak i społeczeństwo złożone z owych jednostek. [...] końcem, bądź każdej jednostki z osobna, bądź złożonej z wielu jednostek stowarzyszeń ludzkich, jest nie co innego, jedno **osiągnięcie i posiadanie najwyższego Dobra**”<sup>39</sup>. Tym Dobrem najwyższym jest Bóg. Tomiści odróżniają dobro własne jednostki od dobra wspólnego, przy czym jednostka poszukując dobra własnego, poszukuje tym samym dobra wspólnego. Tomizm czyni dobro wspólne podstawą teorii społeczeństwa. Wszelkie społeczeństwo

<sup>34</sup> Na temat poglądów konserwatystów na zmiany i tradycję patrz: R. R. Ludwowski, *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1815–1890*, Warszawa 1982.

<sup>35</sup> B. Skarga, *Praca organiczna...*, s. 177.

<sup>36</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, „Przegląd Katolicki” 1880, nr 41.

<sup>37</sup> Ks. M. N., *Jan Donoso Cortes*, tamże, 1871, nr 12.

<sup>38</sup> *Nauka św. Tomasza z Akwinu...*

<sup>39</sup> *Jaki jest cel i koniec społeczności (Zasady nauki społecznej św. Tomasza z Akwinu)*, „Przegląd Katolicki” 1880, nr 46.

winno pomagać jednostce w osiągnięciu osobistego celu. „Życie społeczne – pisał „Przegląd Katolicki” powołując się na św. Tomasza – potrzebne jest człowiekowi do **osiągnięcia ostatecznego końca jego**, który zasadza się na tym, by złączył się z Bogiem”<sup>40</sup>. Ale nie tylko pomoc społeczeństwa w osiągnięciu ostatecznego celu jest istotna, chociaż najważniejsza. Społeczeństwo pomaga zaspokoić jednostce szereg jej indywidualnych potrzeb, potrzebnych jej do życia, „wszak człowiek pojedynczy sam tego wszystkiego nie dokaże, i w osamotnieniu nie zdołałby życia swego utrzymać”. Poza tym społeczeństwo wpływa, jak to określiła redakcja „Przeglądu Katolickiego”, na „uobyczajenie człowieka”. Wynika to stąd, iż „ludzie wspierają się wzajemnie w poznaniu prawdy, zachęcają siebie do cnoty jeden drugiego, i jeden drugiego odwodzą od złego”<sup>41</sup>. W ten sposób społeczeństwo stanowi jedność moralną. „Żaden człowiek – pisał „Przegląd Katolicki” – nie jest moralnym, jeśli życiem swoim nie przyczynia się do dobra ogólnego; niech samolub odstrycha się od bliźnich swoich, aby żyć tylko dla siebie; ale **ktokolwiek żyje w społeczeństwie**, ten też tym samym żyje i **dla społeczeństwa**”<sup>42</sup>. Tak więc „Przegląd Katolicki” wzajemnie podporządkował jednostkę i społeczeństwo. Dobro grupy społecznej jest zarazem dobrem wszystkich jej członków i odwrotnie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż powyższe koncepcje pozostawały w zgodzie z tzw. personalizmem katolickim, dla którego punktem wyjścia jest odróżnienie, jakiego dokonał Tomasz z Akwinu, człowieka jako osoby i człowieka jako jednostki. Człowiek jako osoba jest istotą indywidualną, zależną bezwzględnie od Boga i do niego dążącą. Człowiek jako jednostka jest członkiem gatunku, istotą społeczną, należącą do społeczeństwa<sup>43</sup>. W ten sposób tomizm podkreśla, iż człowiek, choć związany węzłami społecznymi, jest zawsze osobą samoistną, posiadającą własny cel i zadanie. Autonomiczność i niezależność człowieka jako osoby pozostaje w relacji do społeczeństwa, nie istnieje natomiast w stosunku do świata nadprzyrodzonego, bowiem istotą osobowości jest to, co czyni ją podporządkowaną i uległą Bogu<sup>44</sup>. Tego zasadniczego charakteru społeczeństwo nie może człowieka pozbawić<sup>45</sup>.

Myśl chrześcijańska ujmuje społeczeństwo dualistycznie, dzieląc je na ziemskie i eschatologiczne. Co do społeczeństwa ziemskiego to, jak podkreśla *Encyklopedia katolicka* opracowana pod kierunkiem redaktora „Przeglądu

<sup>40</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, tamże, nr 40.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Na temat personalizmu katolickiego patrz: L. Kołakowski, *Szkice o filozofii katolickiej*, Warszawa 1955, s. 146–213; H. Piłuś, *Człowiek i osobowość...*

<sup>44</sup> L. Kołakowski, *Szkice o filozofii katolickiej*, s. 172.

<sup>45</sup> H. K., *Społeczeństwo*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, t. 26, red. M. Nowodworski, Warszawa 1904, s. 263.

Katolickiego”, ks. Michała Nowodworskiego, dwojaki jest jego rodzaj: pierwszy to powszechne społeczeństwo ludzkie, drugi to poszczególne społeczeństwa, żyjące w społeczeństwie powszechnym<sup>46</sup>. Temu różnicowaniu dał wyraz także „Przegląd Katolicki”, kiedy powołując się na św. Tomasza z Akwinu pisał, iż „w najszerszym znaczeniu swoim, społeczność ogarnia wszystkich rodzaj ludzki, jako wielką i wspaniałą rodzinę narodów, pod rządem jednego Stwórcy i Ojca wszystkich”. Ta wielka rodzina dzieli się na poszczególne „społeczności cywilne”, którymi są takie formy życia społecznego, jak: rodzina, plemię, gmina, państwo i wszelkiego rodzaju stowarzyszenia. Celem każdej takiej społeczności cywilnej jest – jak podkreślano w „Przeglądzie Katolickim” – „dobrobyt doczesny”. W tej wielkiej rodzinie istnieje także „społeczność kościelna”. Jej celem jest „skierowanie wszystkiego życia społecznego do końca ostatecznego”, zaś społeczności cywilne mają jej w tym dopomóc. Tak więc według redakcji „społeczność **ziemska**, to jest Kościół, i wszelkie objęte w jedność jego stowarzyszenia cywilne dąży do doskonałości społecznej”. Taką doskonałość społeczną tworzy, zdaniem „Przeglądu Katolickiego” tylko, „społeczność **niebieska**, «miasto Boże»”. Tylko ona bowiem „cieszy się nabytą już doskonałością”<sup>47</sup>.

Powiedzieliśmy już, że według publicystów „Przeglądu Katolickiego” najwyższy cel, do jakiego dąży człowiek, jest także najwyższym celem społeczeństwa. Jak zaznaczała redakcja, cel i koniec społeczności „nie może być różnym od celu i końca samego człowieka”<sup>48</sup>. „Przegląd Katolicki” mocno podkreślał, iż wedle nauki chrześcijańskiej cel ten jest całkowicie odmienny od celów, jakie społeczeństwu i jednostce wytycza teoria liberalna. Dla redakcji „Przeglądu Katolickiego” istotne było nieustanne przypomnianie społeczeństwu o jego celu ostatecznym. „Odpowiedź ta – pisano na łamach tygodnika – za dni naszych podwójną ma wagę, jako gruntowna i stanowcza obrona i zaporą przeciw temu niskiemu materializmowi i naturalizmowi, w którym chcieliby dzisiaj społeczność ludzką ścieśnić i zdegradować, jak również i przeciwko tym bezdennie błędnym drogom, którymi nowocześni mędracy i mistrzowie każą Państwu pędzić na przepaść, za osiągnięciem celów, które nie są celem jego, bo nie są celem człowieka”<sup>49</sup>. Tak więc „Przegląd Katolicki” podkreślał, iż: „koniec społeczności nie zasadza się na bogactwie, czy to osobistym jednostek, czy zbiorowym całego narodu”; „na zdobyciu sobie chwały zewnętrznej i głośniejszy sławy”; „na posiadaniu wielkiej potęgi”; „na pomyślnym stanie zdrowia, ani na pieczy o higienie czyli o zdrowiu publicznym”; „na oświacie i wykształceniu duchowym”<sup>50</sup>. Co

<sup>46</sup> Tamże, s. 259.

<sup>47</sup> Nauka św. Tomasza z Akwinu...

<sup>48</sup> Jaki jest cel i koniec społeczności..., „Przegląd Katolicki” 1889, nr 46.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Tamże.



prawda, redakcja zdawała sobie sprawę z tego, iż takie postawienie celów, do jakich winien dążyć człowiek i społeczeństwo, nie bardzo przystawało do kierunku, w jakim zmierzał ówczesny rozwój społeczeństw. Toteż pisała: „Słowa te, nie przeczymy, w prostocie swojej brzmią jakoś średniowieczne”. Ale jednocześnie podkreślała, iż „prawda w nich wyrażona, ciągnie grubą kreską przez rachunki Adama Smith’a i całej szkoły Manszesterskiej, którzy najwyższy cel społeczności upatrują w pomnożeniu dobrobytu narodowego, i w rosnącej bez miary produkcji wartości pieniężnych”<sup>51</sup>. Nie znaczy to oczywiście, iż „Przegląd Katolicki” odnosił się z niechęcią do materialnego rozwoju społeczeństwa i wzrostu ogólnego wykształcenia. Podkreślał tylko, iż zarówno dobrobyt materialny, jak i wykształcenie naukowe społeczeństwa są tylko środkiem, który ma pomóc człowiekowi w osiągnięciu celu najwyższego. „Dobry jest przemysł, i dobra praca ludzka” – pisano na łamach „Przeglądu Katolickiego”, „wykształcenie naukowe, bądź moralne człowieka, jest rzeczą bardzo szacowną” – podkreślano, „ale niech będą tym, czym być powinny, środkiem służącym do osiągnięcia wyższych celów”<sup>52</sup> – konkludowano. Tym celem według „Przeglądu Katolickiego” jest, jak już wiemy, „Pan Bóg, Dobro Najwyższe, doskonałe i nie stworzone”. Do tego celu „człowiek każdy i cały rodzaj ludzki dążyć powinien”<sup>53</sup>. Właśnie ze względu na cel tak istotna jest, zdaniem redakcji „Przeglądu Katolickiego”, jedność moralna społeczeństwa.

Wynika z tego, iż cel, do jakiego dąży człowiek i społeczeństwo, znajduje się w życiu nadprzyrodzonym. Środków prowadzących do tego celu używa człowiek w życiu doczesnym. Według publicystów „Przeglądu Katolickiego” sprawną realizację celu za pomocą środków może zapewnić tylko wewnętrzny ład społeczny polegający na tym, iż każda część społeczeństwa ma ściśle określone funkcje, które realizuje. „Wszystek rodzaj ludzki – pisano w „Przeglądzie Katolickim” – ma jednego najwyższego Pana, do którego z obowiązku swego dążyć powinien; tym samym więc także powołany jest do życia społecznego a należnie rozrządzonego, aby w tym wspólnym wszystkich dążeniu **żaden drugiemu nie stawał na przeszkodzie**”. W dalszej części redakcja cytuje św. Tomasza: „Gdziekolwiek jest wielość rzeczy stałym porządkiem podlegających Wyższemu, tam też i **między nimi samymi** musi być obopólny porządek; inaczej bowiem przeszkadzały by sobie wzajemnie w osiągnięciu wspólnego im celu. [...] zatem i między ludźmi, na mocy tegoż Boskiego prawa, musi być zgodność na porządku oparta, musi być pokój społeczny»”<sup>54</sup>. Toteż jeżeliby chcieć się doszukiwać podobieństwa

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże. To samo podkreślano w publikowanej na łamach „Przeglądu Katolickiego” pracy *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim*, „Przegląd Katolicki” 1872, nr 26.

<sup>53</sup> *Jaki jest cel i koniec społeczności...*, tamże, nr 47.

<sup>54</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, tamże, 1880, nr 40.

społeczeństwa do organizmu, to tylko poprzez funkcje, jakie wykonują poszczególne jego części. Według tomistów, jak podkreśla Hernyk Piluś, właśnie owo zróżnicowanie funkcji poszczególnych składników pozwala twierdzić, iż społeczeństwo posiada pewne cechy organizmu. Przypomnijmy tylko, że na rolę funkcji decydujących o tym podobieństwie zwracał uwagę także Spencer. Podobnie czyniła przywoływana już *Encyklopedia kościelna* podkreślająca, iż „społeczeństwo jest to **powszechność żyjąca**, a wszelkie jestestwo żyjące tym właśnie naczelnym znamieniem różni się od nieżywotnych, iż budowa jego polega na żywym związku członków, organicznie z sobą złączonych i wzajemnie na siebie oddziaływujących. Przy tym – czytamy dalej – i samaż racja stosunku społecznego na tym właśnie się zasadza, że ludzie do osiągnięcia wspólnego celu swego, do zapewnienia sobie środków, celowi temu odpowiednich, jedni drugich potrzebują”. Stąd wniosek, iż „taka zaś wzajemna od siebie zależność części jednejże żyjącej całości stanowi właśnie charakter ich organiczny, i zbiorowej całości znaczenie organizmu nadaje”<sup>55</sup>.

Osobnym zagadnieniem związanym z omawianymi powyżej problemami, a także z prezentowaną w dalszej części rozdziału pozytywistyczną teorią postępu i pozytywistyczną teorią wiedzy była kwestia genezy społeczeństwa. Stanowisko ewolucjonistyczne akcentowało zależności genetyczne („wyjaśnić zjawisko to przede wszystkim wskazać jego genezę”)<sup>56</sup>. Natomiast konsekwentny scjentyzm odrzucał możliwość poznania genezy i istoty rzeczy. Jak podkreśla Jerzy Szacki, według Spencera społeczeństwo stanowiło część natury. Toteż był on przeciwny wszelkim koncepcjom umowy społecznej powstającym na bazie teorii, której autorem był Jean Jacques Rousseau. Jednak w ślad za Thomasem Hobbesem twierdził, iż natura ludzka jest w gruncie rzeczy antyspołeczna. Człowiek dopiero w trakcie swojego rozwoju staje się zwierzęciem społecznym<sup>57</sup>. „Przegląd Tygodniowy” bliższy był stanowisku socjentystycznemu, podkreślając minimalizm poznawczy, zakładający pewną ostrożność teoretyczną, postulującą, i należy rozwiązywać tylko te problemy, które można rozwiązać w sposób pewny. „Znamy tylko zjawiska. Wiedza, jaką mamy o nich, jest względna” – dowodzi Świętochowski. „Nie znamy istoty ani realnej formy powstawania faktów. Znamy tylko stosunki, albo podobieństwa faktów między sobą. Te stosunki są stałe, tj. zawsze jednakowe, w jednakowych warunkach. Stałe podobieństwa łączące zjawiska między sobą, stałe następstwa jednoczące je w szereg poprzedników i następników są tym, co nazywamy prawami zjawisk. Istotna natura i ostateczne przyczyny tych praw są dla nas nieznane

<sup>55</sup> H. K., *Społeczeństwo...*, s. 264.

<sup>56</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, s. 303.

<sup>57</sup> Tamże, s. 317.

i niezbadane”<sup>58</sup>. Toteż geneza społeczeństwa nie zajmowała uwagi publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, można było ją umieścić w dalekiej i nieokreślonej przeszłości. Zgadzano się tylko co do tego, iż istniał stan przedspołeczny człowieka. Określano go stanem dzikości lub stanem zwierzęcym człowieka. Oba stany, społeczny i przedspołeczny, „Przegląd Tygodniowy” oceniał jako zgodne z prawami natury<sup>59</sup>.

Według Spencera, owo przejście człowieka ze stanu przedspołecznego do stanu społecznego dokonuje się dzięki różnego rodzaju instytucjom. Zalicza do nich Spencer instytucje domowe (np. rodzinę), polityczne (np. państwo), kościelne, zawodowe i przemysłowe. Zdaniem Spencera, każda z tych instytucji wypełnia sobie właściwe funkcje. To decyduje o równowadze społeczeństwa. Równowaga ta może zostać naruszona wtedy, kiedy któraś z instytucji podejmie się wypełniania funkcji właściwych innym instytucjom. Z tego powodu niebezpieczna jest np. nadmierna ingerencja państwa w życie gospodarcze, rodzinne, religijne. Według Spencera różnorodność owych instytucji zwiększa się w miarę rozwoju społeczeństwa. Sam Spencer rozróżniał dwa idealne typy społeczeństw: militarne i industrialne. W społeczeństwie militarnym istnieje tylko jeden ośrodek kierowniczy sprawujący kontrolę nad wszystkimi jego członkami i nad wszystkimi sferami działalności społecznej. Społeczeństwo industrialne charakteryzuje daleko posunięta decentralizacja umożliwiająca samoregulację procesów społecznych. Wedle Spencera, społeczeństwo industrialne jest dopiero ideałem, do którego zmierza proces ewolucji społecznej. „Przegląd Tygodniowy” w pełni zdawał się podzielać poglądy Spencera. Ze zrozumiałych względów podkreślał przede wszystkim znaczenie dla społeczeństwa takich instytucji jak rodzina, Kościół, wszelkie instytucje samorządowe i przemysłowe, starając się jednocześnie pomniejszyć rolę państwa. Co do typologii, zastosowanej przez Spencera, zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, na każdym etapie rozwoju społecznego można spotkać elementy charakterystyczne dla obu typów społeczeństwa<sup>60</sup>.

Jeśli chodzi o „Przegląd Katolicki”, to opierając się na teorii św. Tomasza podkreślano, iż człowiek jest z natury rzeczy istotą towarzyską. Według tomistów do osiągnięcia doskonałości człowiek potrzebuje społeczeństwa, w którym dokonuje się rozwój jednostki. Już w samej naturze człowieka tkwi przyczyna życia społecznego. Tak więc, według redakcji „Przeglądu Katolickiego”, społeczeństwo jest objawem pierwotnym, przyrodzonym, wpływającym z natury ludzkiej, tworem powołanym do życia przez

<sup>58</sup> A. Świętochowski, *August Comte i Herbert Spencer*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 20.

<sup>59</sup> A. Świętochowski, *Człowiek przedhistoryczny*, tamże, 1876, nr 1.

<sup>60</sup> *Zasady socjologii*, tamże, 1874, nr 51.

Boga, a nie powstałym wraz z upływem czasu i woli dzięki ludzkiej. „Człowiek – pisał „Przegląd Katolicki” – wyszedł z rąk Stwórcy swego jako istota towarzyska [...], że zatem z woli i wyroku Bożego, nie inaczej jedynie w społeczeństwie i wraz ze społeczeństwem swych bliźnich, może i powinien osiągnąć koniec swój ostateczny”<sup>61</sup>. Podstawową różnicę między koncepcją naturalistyczną a koncepcją chrześcijańską w zapatrywaniu na naturę człowieka widziano w tym, iż naturaliści pojmują początki człowieka w stanie dzikości i zezwierzęcenia. Natomiast chrześcijaństwo głosi, że człowiek od początku rozpoczął „życie ciała przez duszę, i życie duszy przez prawdę”<sup>62</sup>.

„Przegląd Katolicki” przywiązywał wielką wagę do instytucji, będących wyrazem życia społecznego. Wyrastało to z przekonania tomistów, iż o ile konieczność daje człowiekowi impuls do życia społecznego, o tyle człowiek swobodnym swym wyborem układa poszczególne formy współżycia<sup>63</sup>. We wspomnianej już *Encyklopedii kościelnej* czytamy, iż „niepodobna bowiem przedstawić sobie społeczeństwa jako martwy jakiś aglomerat cząstek, mechanicznie tylko ze sobą spojonych. Z samej natury społeczeństwa powszechnie ludzkiego wynika nieodzowny wniosek, że musi w nim być organiczny, na wszystkie części jego się rozciągający, układ członków, czyli że społeczeństwo musi być **całością uorganizowaną**”<sup>64</sup>. Ustrój powszechnego społeczeństwa, zdaniem redaktorów *Encyklopedii kościelnej*, rozpada się na „ **pewne poszczególne społeczności**”. Są nimi rodzina, państwo i Kościół. Rodzina, zdaniem redakcji „Przeglądu Katolickiego”, jest najdrobniejszym rodzajem społeczeństwa. Stanowi podstawą instytucję życia społecznego, bez niej społeczeństwo nie mogłoby istnieć. Jest „stowarzyszeniem najnaturalniejszym, najbardziej opatrzonym i najrzeczywiście płodnym”<sup>65</sup>. Państwo, w przeciwieństwie do rodziny, nie stanowi podstawowej organizacji społecznej. „Państwo – pisał „Przegląd Katolicki” – nie jest «uorganizowaną społecznością ludzką», jest raczej tylko jedną z wielu rodzajów i kształtów społeczności”<sup>66</sup>. Zadaniem państwa jest utrzymanie porządku w społeczeństwie, bowiem tylko polityczna „strona życia ludzkiego stanowi rzeczywistą treść jego pojęciu i naturze odpowiednią [...]” W ten sposób „Przegląd Katolicki” podkreślał swój sprzeciw wobec omnipotencji państwa. „Niepolityczne strony życia społecznego – pisała redakcja tygodnika – mają swój wyraz w innych, właściwych każdej objawach i kształtach tego życia, nie dających

<sup>61</sup> Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu.

<sup>62</sup> Historia cywilizacji w Anglii, „Przegląd Katolicki” 1869, nr 1.

<sup>63</sup> H. Piluś, *Człowiek i osobowość...*, s. 133.

<sup>64</sup> H. K., *Spółczesność*, s. 264.

<sup>65</sup> *Ekonomia chrześcijańska w stosunku do rodziny. Konferencja druga Ojca Feliksa*, „Przegląd Katolicki” 1866, nr 13.

<sup>66</sup> *Jaki jest cel i koniec społeczności...*



się żadną miarą podciągnąć pod jeden mianownik z organizacją państwową<sup>67</sup>. W tym sensie pogląd publicystów „Przeglądu Katolickiego” na rolę państwa zbliżał się do poglądu wyrażanego przez Herberta Spencera<sup>68</sup>. Wynikało to z przekonania redakcji, iż państwo stanowi jeden z przejawów organizacji społeczeństwa. Zajmuje ono „miejsce swoje w rządzie różnych organizmów społecznych rodzaju ludzkiego, ale ich w sobie nie obejmuje”<sup>69</sup>. Natomiast instytucją obejmującą wszystkie społeczności jest Kościół. Wedle redakcji „Przeglądu Katolickiego” istnieje mnogość rodzin i państw, natomiast tylko jeden Kościół Boży. Obejmuje on wszystkich ludzi w jedną powszechną społeczność, jest „najwyższym i najdoskonalszym urzeczywistnieniem ideału społeczności na ziemi”<sup>70</sup>. Zadaniem Kościoła jest dbać o istnienie porządku moralnego w społeczeństwie, a także doprowadzić jednostkę, poprzez nauczanie, do jej celu ostatecznego. Ponieważ cel jest nadprzyrodzony, przeto i Kościół jest instytucją porządku nadprzyrodzonego. Zaś rodzina i państwo należą do porządku przyrodzonego. Można chyba śmiało powiedzieć, iż według „Przeglądu Katolickiego” właśnie Kościół uosabiał fakt, iż chrześcijaństwo zniosło przedziały narodowe, głosząc jedność rodu ludzkiego. Wprowadziło, jak podkreślał tygodnik, „harmonię wieków i narodów” oraz pojęcie „pochodu ludzkiego ku królestwu bożemu”<sup>71</sup>.

„Przegląd Tygodniowy” całkowicie akceptował pozytywistyczną koncepcję rozwoju, zakładającą istnienie jakiegoś systematu praw, które kierują postępem. W jednym z artykułów redakcyjnych „Przeglądu Tygodniowego” Świętochowski pytał wprost: „Czy życie jednostek i narodów jest swawolną zawieruchą luźnych zdarzeń, czy też jest ono zawarte w pewne ramy praw niezmiennych?” I odpowiadał: „Tak jest! życie ludzkie rozwija się na zasadzie praw, a przede wszystkim na zasadzie prawa przyczyn i skutków. Nic nie dzieje się bez poprzednich powodów, nic nie przepada bez takich lub innych następstw. Jak w naturze, tak również w prawach i dziejach człowieka, istnieje żelazna logika wypadków, łańcuch silnie zczepionych z sobą ogniów”<sup>72</sup>. Kilka lat później w *Dumaniach pesymisty* nawoływał: „Strzeżmy się celów, we wszechświecie działają tylko przyrodnicze prawa sił niezmiennej konieczności. Każde zjawisko jest skutkiem, każdy skutek ma swoją przyczynę, każda przyczyna jest skutkiem innej przyczyny, wszystko więc to, co nazywamy celem istnienia, jest koniecznym następstwem

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> Dał temu wyraz Ignacy Skrochowski, podkreślając, iż poglądy Spencera na państwo zgodne są z chrześcijańskim porządkiem rzeczy I. Skrochowski, *Jednostka wobec państwa*, „Przegląd Powszechny” 1886, s. 162 i n.

<sup>69</sup> *Jaki jest cel i koniec społeczności...*, „Przegląd Katolicki” 1880, nr 46.

<sup>70</sup> Tamże, nr 47.

<sup>71</sup> Ks. M. N., *Historia cywilizacji w Anglii*, „Przegląd Katolicki” 1869, nr 1.

<sup>72</sup> A. Świętochowski, *Prasa i modlitwa*, tamże, nr 34.

poprzednika, koniecznym skutkiem przyczyny”<sup>73</sup>. W ten sposób, pośrednio podkreślając rolę praw przyrody, sprzeciwiał się Świętochowski wolicjonalnej i teleologicznej koncepcji społeczeństwa. Wolicjonalizm eksponował rolę wolnej woli człowieka w rozwoju społeczeństwa, zupełnie pomijając przyczyny naturalne, jak np. wpływ środowiska naturalnego. Teleologiczny pogląd na świat zakładał, iż siła wyższa, kierująca się zasadą celowości urchadza przyrodę i społeczeństwo. Obie koncepcje uważały, że nieprzewidywalny jest wszelki kierunek rozwoju i stały się obiektem krytyki dokonanej przez Herberta Spencera<sup>74</sup>. Również w „Przeglądzie Tygodniowym” odnoszono się do tych koncepcji krytycznie jeszcze w latach sześćdziesiątych. Omawiając pracę Henry Thomasa Buckle’a *Historia cywilizacji w Anglii* recenzent pisał: „Metafizyczna nauka o wolnej woli i teleologiczna o predesytynacji, trzymały do dziś dnia umysły w zacofaniu, nie dopuszczając krzewienia się zasady, że w społeczeństwie, tak jak w naturze, każde zjawisko jest skutkiem mniej lub bardziej odległej przyczyny”<sup>75</sup>. Zaś kilka numerów wcześniej „Przegląd Tygodniowy” powoływał się na pracę Ludwiga Buchnera krytykującą teorię celowości: „Żadna istota nie jest przeznaczona ku pożytkowi człowieka. Wszystko co żyje ma równe prawo bytu, człowiek tylko prawem mocniejszego ujarzmania i zabija inne istoty. Nie jest bynajmniej celem natury służyć jakiejś uprzywilejowanej istocie; natura jest sama dla siebie celem”<sup>76</sup>.

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” w swoich publikacjach odwoływała się głównie do trzech koncepcji postępu, sformułowanych przez Augusta Comte’a, Johna Stuarta Milla i Herberta Spencera. Comte’owska teoria postępu zakłada prawidłowość rozwoju społecznego. Najważniejszym jej prawem jest prawo trzech stadiów: teologicznego, metafizycznego i naukowego wyjaśniania świata. Przemiany świadomości ludzkiej, wedle Comte’a, są zbieżne z przemianami we wszystkich dziedzinach życia społecznego, ze stadiami rozwoju cywilizacji, którą Comte dzielił na trzy epoki: teologiczno-militarną, metafizyczno-prawną i naukowo-przemysłową<sup>77</sup>. Mill, który należał do propagatorów filozofii Comte’a, był jednocześnie krytykiem niektórych jej założeń, jednak akceptował prawo trzech stadiów rozwoju ludzkości i zgadzał się z Comte’em, że zasadniczym czynnikiem postępu

<sup>73</sup> A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, tamże, 1876, nr 27.

<sup>74</sup> H. Spencer, *Wstęp do socjologii*, Warszawa 1884, s. 24–27.

<sup>75</sup> *Systemat historyczny H. T. Buckle’a rozwinięty w dziele jego pt. „Historia cywilizacji w Anglii”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 46.

<sup>76</sup> *Gawędy popularno-naukowe. Celowość w naturze (z Buchnera)*, tamże, nr 26.

<sup>77</sup> A. Comte przedstawił swoją koncepcję w *Cours de philosophie positive* (6 tomów, 1830–1842) i w *Système de politique positive* (4 tomy, 1851–1854). W języku polskim dostępny jest skrót: A. Comte, *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach*, Warszawa 1961; tenże, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, Warszawa 1973. Patrz także: B. Skarga, *Comte*, Warszawa 1977.

społecznego jest rozwój „zdolności spekulatywnych rodzaju ludzkiego”<sup>78</sup>. Spencer, będący przedstawicielem ewolucjonizmu, wyrażał przekonanie o nieustannej zmianie i ruchu wszystkiego, co istnieje. Owa zmiana była ściśle ukierunkowana i tożsama z postępem. Jednak w przeciwieństwie do Comte’a i Milla osłabiał znaczenie świadomości w procesie postępu. Postęp świadomości, według Spencera, miał być wtórny do przemian w innych dziedzinach<sup>79</sup>. Publicyści „Przeglądu Tygodniowego” odwoływali się także do prac belgijskiego matematyka i statystyka Adolfa Queteleta. Jego historiozofia zakładała postęp ludzkości od dzikości do cywilizacji, główną rolę w tym procesie przypisując nauce<sup>80</sup>.

Szczególną wagę przywiązywano w „Przeglądzie Tygodniowym” do koncepcji postępu Spencera. Świętochowski pisał: „Idea rozwoju albo postępu, jest ideą podstawową Spencera, którą on wszędzie stosuje i wykrywa. Tworzenie się światów, powstawanie życia, myśli i jej objawów (jak: nauka, sztuka, cywilizacja) wszystko wyjaśnia przez postęp”<sup>81</sup>. Omawiając pracę Ludwika Masłowskiego *Prawo postępu* Świętochowski zarzucał autorowi, iż poza Comte’em nie dostrzega innych, takich jak: Spencer, Taine, Mill. Świętochowski odnosił się krytycznie do Comte’owskiej trójfazowości postępu. Otóż, zdaniem autora, koncepcja ta silnie osłabiona zarzutami straciła już godność pewnika. Na poparcie swego sądu, przeciwstawiał tezie Comte’a tezę Spencera, wedle której postęp jest wewnętrznie jeden i ten sam<sup>82</sup>. Warto podkreślić, iż według Spencera wszelki rozwój, w tym i rozwój społeczeństwa, polega na zmianie od nieokreślonej jednorodności do określonej, spójnej różnorodności<sup>83</sup>. Świętochowski całkowicie akceptował postęp jako przejście od budowy jednorodnej do różnorodnej: „Jest to historia każdego organizmu. To prawo postępu organicznego jest prawem każdego postępu. Rozwój ziemi, społeczeństwa, przemysłu, języka, nauki, sztuki itd. zarówno mu ulega”<sup>84</sup>. Owo prawo rozwoju opierało się na przekonaniu, iż bieg

<sup>78</sup> J. S. Mill, *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, t. 2, Warszawa 1962, s. 535.

<sup>79</sup> H. Spencer, *Zasady socjologii*.

<sup>80</sup> A. Quetelet, *Układ społeczny i jego prawa*, Warszawa 1874.

<sup>81</sup> A. Świętochowski, *Herbert Spencer (Studium z dziedziny pozytywizmu)*.

<sup>82</sup> *Przegląd piśmiennictwa polskiego*. Recenzja pracy L. Masłowskiego, *Prawo postępu*, Kraków 1872, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 23.

<sup>83</sup> „Zmiana jednorodności na różnorodność wydatnia się również w licznych przykładach – poczynając od prostego plemienia, składającego się z samych części podobnych i kończąc na ucywilizowanym narodzie, pełnym różnic strukturalnych oraz czynnościowych; wraz z postępem integracji i różnorodności potęguje się też spójność. Widzimy naprzód gromadę koczowniczą, rozprzecznię, dzielącą się nie złączoną żadnymi więzami; dalej spostrzegamy plemię [...] o częściach już bardziej spójnych [...] w ten sposób dochodzimy aż do cywilizowanego narodu, dość już zespolonego, iżby się mógł utrzymywać w łączności przez lat tysiąc i dłużej”.

H. Spencer, *Zasady socjologii*, s. 141.

<sup>84</sup> A. Świętochowski, *Herbert Spencer. Studium...*

zdarzeń natury jest jednorodny. Tym samym przyczynom towarzyszą zawsze i wszędzie te same skutki, wystarczy znaleźć przyczynę i podporządkować ją ogólnemu prawu. Spencerowska teoria ewolucji stanowiła poważny argument dla tego rodzaju założeń. Porządkowała ona zjawiska w czasie, ukazując jednocześnie ich związek przyczynowy<sup>85</sup>.

Wspomniana uprzednio teoria organicystyczna oraz teoria ewolucji pozwalała „Przeglądowi Tygodniowemu” uczynić teorię postępu ideą obligatoryjną. Wszelkie zmiany w naturze, w tym i zmiany społeczne, stawały się nie tyle możliwe, ile konieczne. Prawom przyrody i prawom rządzącym społeczeństwem nadano walor powszechności i konieczności. Zwróciła na to uwagę Barbara Skarga, pisząc: „Konieczność a nie możliwość była typową kategorią myślenia scjentyistycznego w XIX wieku. Scjentyści traktowali ewolucję nie jako twórcze źródło niewyczerpanych możliwości, jak to dziś już mówią biologowie, lecz raczej jako ewolucję zapisanych już w naturze intencji, realizację doskonalszego jeszcze porządku, gdzie wszystko, co nie może mu się podporządkować, co odbiega od tworzącej się harmonii, jest czymś obcym i musi ulec zagładzie”<sup>86</sup>. Słowem, owa ewolucja zmierzała do realizacji oraz lepszego społeczeństwa. Teoria organicystyczna pozwalała także zwrócić szczególną uwagę na solidaryzm społeczeństwa i harmonijną ciągłość jego rozwoju jako niezbędny warunek wszelkiego postępu, przy jednoczesnym podkreśleniu konieczności swobody poszczególnych części, składających się na to społeczeństwo, zwłaszcza jego najmniejszego pierwiastka, jakim jest pojedynczy człowiek. Społeczeństwo – w myśl tej teorii – to kombinacja organizmów złożonych z jednostek. Warunkiem postępu jest zgodny rozwój tych organizmów. Warunkiem rozwoju organizmów jest rozwój jednostek. Tak więc, zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, rozwój ogólny społeczeństwa stawał się wypadkową pojedynczych rozwojów jego części składowych. To powodowało, iż postęp ten przebiegał powoli i nie zawsze równomiernie. „Ta wzajemna zależność rozwoju całego społeczeństwa od rozwoju jego części składowych tych zaś od rozwoju jednostek, czyni postęp społeczny tak powolnym i tak trudnym”<sup>87</sup>.

Traktowanie przez redakcję „Przeglądu Tygodniowego” idei postępu jako idei obligatoryjnej sprzyjało szerzeniu przekonania, iż zmiany, jakie przeżywało Królestwo Polskie po upadku powstania styczniowego, są zmianami nie tylko koniecznymi, lecz także nieuchronnymi. Złożonością samego postępu można było wytłumaczyć fakt, iż dokonujące się w Królestwie Polskim przeobrażenia społeczno-ekonomiczne nie zawsze dawały natych-

<sup>85</sup> B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy...*, s. 25.

<sup>86</sup> Tamże, s. 27.

<sup>87</sup> *Zarys traktatu socjologii*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 50.



miastowe rezultaty pozytywne. Tłumaczyło to również, dlaczego owe zmiany nie przebiegały równomiernie, pozostawiając całe warstwy społeczeństwa poza ich dobroczynnymi skutkami. Co więcej, wszelkie trudności, jakie powstawały, można było uznać za naturalny skutek obserwowanych zmian. Trudności te wynikały także z podkreślanej przez „Przegląd Tygodniowy” harmonijnej ciągłości rozwoju. Ona to powoduje, iż społeczeństwo nie może przeskoczyć koniecznych faz swego rozwoju, bowiem, jak zaznaczano, rozwój społeczny odbywa ruch wahadłowy, a system socjalny wyższy nie może powstać bez uprzedniego rozwiązania się systemu niższego. „Ażeby społeczeństwo, stanowiące już pewien spójny organizm – pisano – mogło wznieść się do stanu wyższego, jego cała budowa, przekonania i obyczaje muszą podlegać rozkładowi, z którego znowu powstanie ustrój społeczny, ale według typu doskonalszego”<sup>88</sup>. To z kolei tłumaczyło nasilającą się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” krytykę dotychczasowej tradycji romantycznej i szlacheckiej.

„Przegląd Katolicki” był zwolennikiem teleologicznego poglądu na świat, który zakładał, iż przebiegiem zjawisk rządzi nie tylko przyczynowość, lecz także celowość. Oznaczało to, iż w naturze istnieje porządek celowy. Porządek ten nie jest wynikiem przypadku lub też bezwiednej ewolucji, ale wynikiem myśli i zamiaru. Nie są one immanentne naturze, ale stanowią myśl i zamiar Twórcy. Natura istnieje dla człowieka i dla niego pracuje, tak więc celem natury jest człowiek, zaś celem człowieka – Bóg. W literaturze polskiej w interesującym nas okresie teorią celowości zajmował się ks. Marian Morawski. Pierwsze wydanie jego pracy *Celowość w naturze* ukazało się w Krakowie w latach osiemdziesiątych, zaś przed wydaniem było prezentowane na łamach wydawanego także w Krakowie katolickiego „Przeglądu Powszechnego”<sup>89</sup>. Próbę wykazania, iż teoria celowości nie stoi w sprzeczności z teorią przyczynowości, podjął Adam Mahrburg<sup>90</sup>. Wcześniej w podobnym duchu napisał swoją pracę Wincenty Szyszyło<sup>91</sup>. Praca ta została skrytykowana na łamach „Przeglądu Katolickiego”. Występując przeciwko teorii przyczynowości, do której skłaniał się Szyszyło, redaktor „Przeglądu Katolickiego” pisał: „Jak początek istnienia świata wpływa z siły Bożej, która sprawia, że świat istnieć począł, tak dalszy ciąg istnienia zależy od dalszego działania tejże samej siły”. W innym miejscu tego samego artykułu autor podkreślał, iż „świat potrzebuje Boga nie tylko dla

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> M. Morawski, *Celowość w naturze. Studium przyrodniczo-filozoficzne*, Kraków 1887; tenże, *Wolna wola i Opatrzność a teoria Buckle'a*, „Przegląd Powszechny” 1884, s. 161–177.

<sup>90</sup> A. Mahrburg, *Teoria celowości ze stanowiska naukowego*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1914.

<sup>91</sup> W. Szyszyło, *Przegląd dziejów przyrody. Studia filozoficzne*, Warszawa 1872.

tęgo, aby istnieć począł, ale i dla tego, aby swoje istnienie mógł dalej prowadzić”<sup>92</sup>. Z aprobatą odniósł się „Przegląd Katolicki” do pracy Stefana Pawlickiego krytykującej niemiecką filozofię idealistyczną i materializm<sup>93</sup>. Redakcja podkreślała, iż między materialistycznym a teleologicznym poglądem na świat istnieje „kardynalna różnica w myśleniu”. „Chodzi po prostu o to, czy jest w całym stworzeniu widoczny plan jakiś, i czy każda istota rośnie i rozwija się w zgodzie z tym planem, czy też wszystko jest dziełem bezmyślnego przypadku. Ci, co pierwsze zdanie podzielają, nazywają się teleologami, bo przyjmują w każdej rzeczy cel jakiś, dla którego została stworzoną, drudzy są przeciwnikami teleologii tj. przeczą, żeby w świecie był plan jakiś i cel nadane mu przez Istotę wyższą”<sup>94</sup>. Co prawda, „Przegląd Katolicki” zaznaczał, iż niektórzy z pozytywistów (wymieniał tutaj Milla i ks. Krupińskiego) dopuszczają istnienie Boga, ale uważają oni, iż nie ingeruje On w dzieje ludzkości. Jednak stanowisko takie redakcja uważała za równie niereligijne i niefilozoficzne jak zaprzeczanie celowości w świecie<sup>95</sup>. Powołując się na Bossueta, „Przegląd Katolicki” podkreślał, iż cała historia rodzaju ludzkiego zależy tylko i wyłącznie do wyroków Boskich. Ingerencja Boga w dzieje jest ciągła i o nich stanowi: „«Bóg to, nie kto inny podług upodobania swego wznosi i rozwała państwa, owe szeregi królów i mocarzy, których postacie jak cienie przesuwają się dzisiaj przed pamięcią naszą, owe dumne stolice, niegdyś świata panujące a dzisiaj w własnych gruzach pogrzebane, są widocznym nieprzerwanym urzeczywistnieniem odwiecznej myśli Boga, który sprawom świata po wsze czasy wyznaczył kresy, porządek, koleję”<sup>96</sup>. Kontynuując myśl biskupa z Meaux, można tylko dodać, iż „w ten sposób Bóg panuje nad wszystkimi ludami. Nie mówimy więcej o przypadku, ani o losie, mówimy o nich tylko jako o słowach, którymi przesłaniamy naszą ignorancję. To, co jest przypadkiem z punktu widzenia naszej ułomnej woli, jest ustalonym zamysłem woli najwyższej, to jest tej wieczystej woli, która łączy wszystkie przyczyny i wszystkie skutki w jeden porządek. W ten sposób wszystko zmierza do tego samego końca i właśnie dzięki rozumieniu całości, pojmujemy zarówno przypadek, jak i nieregularność w indywidualnych zdarzeniach”<sup>97</sup>. Zdaniem publicystów „Przeglądu Katolickiego”, historia polega na urzeczywistnieniu odwiecznych zamiarów Boga, których celem jest, dochodzenie człowieka do Boga<sup>98</sup>.

<sup>92</sup> Ks. M.N., *Studia z dziejów przyrody*, „Przegląd Katolicki” 1872, nr 35.

<sup>93</sup> S. Pawlicki, *Materializm wobec nauki*, Kraków 1870.

<sup>94</sup> *Materializm wobec nauki*, „Przegląd Katolicki” 1871, nr 41.

<sup>95</sup> *Biblioteka Warszawska*, tamże, 1869, nr 16.

<sup>96</sup> *Materializm wobec nauki*, tamże, nr 43.

<sup>97</sup> K. R. Bossuet, *Discours sur l'Histoire Universelle*, Paris 1966, s. 428. Fragment ten przełożył A. F. Grabski. Maszynopis w posiadaniu autora.

<sup>98</sup> J. A. Moehler, *Chrześcijańskie historii pojęcie*, „Przegląd Katolicki” 1864, nr 29.

Jednym z motywów, które zdawały się kierować redakcją „Przeglądu Katolickiego” w podejmowaniu rozważań na temat postępu, był fakt, iż pojęcie to stawało się coraz bardziej obiegowym i coraz powszechniej używanym. Zdaniem redakcji nigdy, ani w starożytnej, ani w nowoczesnej historii, wyraz ten nie nabrał w narodach tak wysokiego znaczenia ani powszechnego wpływu, jak w dziewiętnastym stuleciu. Stał się nie tylko wyrazem powszechnym, ale też ponadnarodowym i „dzisiaj wtóruje mu echo po wszystkich ładach i wyspach ziemi”<sup>99</sup>. W każdej epoce – podkreślano na łamach tygodnika – jest jakiś wyraz, który posiada niezwykłą potęgę działania na umysł, poruszenia serca, skłaniania woli. W XVI w., zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, takim słowem była reforma, w XVIII – wolność, obecnie zaś hasłem poruszającym namiętności jest postęp<sup>100</sup>. Redakcja nie przez przypadek zestawiała pojęcia reformy, wolności i postępu. To pierwsze wiązała z przemianami religijnymi w XVI w., drugie brała za podstawę rewolucji społecznych, trzecie zaś miało być, wedle redakcji, hasłem wywoławczym gruntownych przemian politycznych, ekonomicznych, społecznych, religijnych i obyczajowych. Słowem, podważało istniejący porządek. „Prawda, codzien zmienna, stanęła tam jako posada filozofii; dziwaczność i brzydota jako żywioły piękna; namiętność przyjęta za zasadę moralności; anarchia poczytana za wzniosły wspaniały ideał”. Wskutek tego „występowały podając się za postęp w filozofii szły inteligencji, za postęp w naukach szły literackie, za postęp w religii szły religijne, za postęp w społeczności szły społeczne”. A przy tym wszystkim „ci barbarzyńcy literaci, artyści, uczeni lub prawodawcy zapraszali nas, żebyśmy w tym potwornym upadku oddawali honory postępowi należne”<sup>101</sup>. Zdaniem redakcji „Przeglądu Katolickiego”, pojęcie postępu było nie tylko powszechnie używane, ale nawet nadużywane. Stało się wręcz namiętnością: „O niczym też dziś bardziej nie przemyśliwają, nic mocniej nie porusza ciżby ludu, jak chętka urzeczywistnienia postępu. Pożąda go ubogi, pragnie bogaty, chce go uczony, chce ciemny, chcą go panujący. Chce go lud, chce go Francja, chce Europa; co mówię, w różny sposób pożąda go świat cały”<sup>102</sup>. Zdaniem „Przeglądu Katolickiego” społeczeństwo, które ciągle prawi o postępie, podobne jest do człowieka, który nieustannie zapewnia o swoim honorze, co powoduje, że w jednym i drugim przypadku budzi się w słuchaczach nieufność<sup>103</sup>. Redakcja zwracała uwagę na dwojakie rozumienie terminu „postęp”. Pierwsze odnosiło się jedynie do rozwoju materialnego, drugie

<sup>99</sup> *Materializm wobec nauki*, tamże, 1871, nr 43.

<sup>100</sup> *Konferencjoniści francuscy. O. Felix 1810. Konferencja I. Zadanie postępu*, tamże, 1867, nr 3.

<sup>101</sup> Tamże.

<sup>102</sup> Tamże.

<sup>103</sup> *Materializm wobec nauki*, tamże, nr 43.

podkreślało przede wszystkim znaczenie rozwoju duchowego. Całość sprowadzała się do dualizmu ciała i duszy<sup>104</sup>. Zwolennikami pierwszego znaczenia byli, zdaniem redakcji, różnego rodzaju materialści, pozytywści i liberalowie<sup>105</sup>. Wyrazicielem podobnym temu przekonani był, według „Przeglądu Katolickiego”, właśnie „Przegląd Tygodniowy”. Owa dwoistość rozumienia hasła postępu powoduje, że nie godząc się na jego urzeczywistnienie wszyscy łączą się w pożądanu<sup>106</sup>. Wobec tego stanu rzeczy, według redakcji, należy „objaśnić chrześcijańskie tego słowa znaczenie, tym więcej kiedy ono rozbrzmiewając w teraźniejszości, nową przyszłości erę zwiasztuje”<sup>107</sup>.

Jednym z głównych celów „Przeglądu Katolickiego” było podkreślanie wagi, jaką myśl chrześcijańska i Kościół katolicki przywiązuje do pojęcia postępu. „W znaczeniu ogólnym i prostym swoim pojęciu postęp oznacza przyrost, posuwanie się ku dojrzałości. Postęp to przejście od mniejszej do większej doskonałości, od tego co jest małym, do tego, co jest wielkim; jednocześnie znaczy on rozwój, podniesienie i udoskonalenie; jest to słowem jednym **powiększanie** lub **dojrzewanie istoty**”<sup>108</sup>. Tak jednoznacznie wartościowane pojęcie postępu myśl chrześcijańska uznaje za wrodzone dla każdej żyjącej istoty<sup>109</sup>. U podłoża tego przekonania leży chrześcijańska koncepcja człowieka. *Encyklopedia kościelna* wyjaśnianie pojęcia postępu rozpoczyna od uwagi, iż „Bóg nie na próżno złożył w człowieku pojęcie **doskonałości**, ku której wiodą go wszystkie jego instynkty; nie na próżno rzekł do wszystkich: «bądźcie doskonałymi, jako ojciec mój doskonały jest». Słowo to otwiera każdemu człowiekowi drogę do postępu, którego kres jest w nieskończoności”<sup>110</sup>. To samo odnosi się do społeczeństwa, bowiem, jak podkreślano w „Przeglądzie Katolickim”, „Wszelki postęp początek swój ma w doskonaleniu jednostki ponieważ społeczeństwo takim tylko być może, jakimi są członki je składające. Człowiek jest tak dalece z natury swojej istotą społeczną, że cokolwiek robi dla jego ulepszenia osobistego, skutki tego okazują się zaraz w porządku społecznym. Z drugiej znów strony, i z tej samej przyczyny, każde udoskonalenie w stosunkach społecznych, oddziaływa na jednostki w ich życiu prywatnym”<sup>111</sup>. To akcentowanie znaczenia postępu miało być m. in. odpowiedzią na oskarżenia pojawiające się na łamach prasy pozytywistycznej, przede wszystkim zaś „Przeglądu

<sup>104</sup> Ks. J. S., *O postępie w wiekach upadku*, tamże, 1863, nr 12.

<sup>105</sup> *Postęp*, tamże, 1881, nr 2.

<sup>106</sup> *Konferencjoniści francuscy...*

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> Tamże, nr 2.

<sup>109</sup> Tamże.

<sup>110</sup> J. N., *Postęp ludzkości*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, t. 20, Warszawa 1879, s. 491.

<sup>111</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim*, „Przegląd Katolicki” 1872, nr 41.



Tygodniowego”, jakoby Kościół i chrześcijaństwo sprzeciwiało postępowi społeczeństw. Redakcja „Przeglądu Katolickiego” podkreślała, iż występowanie przeciw postępowi znaczyłoby występowanie przeciwko Bogu. „Zatrzymywanie przeto człowieka w postępowym jego biegu, wzywać go, ażeby się z miejsca nie ruszał, mówiąc doń «dalej nie pójdziesz», jest to pogwałcić najświętsze jego prawo, jest to zamach na człowieka, a nieposłuszeństwo ku Bogu”<sup>112</sup>. Według publicystów „Przeglądu Katolickiego”, uzmysłowienie ludziom idei postępu stanowi wyłączną zasługę chrześcijaństwa. „Samo pojęcie postępu jest ideą wyłącznie chrześcijańską i katolicką. Marek Aureliusz, Seneka, Juwenalis, Plinusz i wszyscy ci, którzy światu starożytnemu przyświecali, nic o postępie nie wiedzą”<sup>113</sup>. Religia chrześcijańska, podkreślała redakcja, nie tylko zaznajamia człowieka z ideą postępu ale, co więcej, każe człowiekowi kroczyć tą drogą. „Z ewangelią dopiero rozpoczyna się prawdziwa nauka postępu. Nie tylko boska ta księga uczy o doskonaleniu i kształceniu się człowieka, ale prawem je nakazuje: «Bądźcie doskonałymi»”<sup>114</sup>. O roli chrześcijaństwa w propagowaniu idei postępu świadczą, zdaniem publicystów „Przeglądu Katolickiego”, dzieje ludzkości, które chrześcijaństwo rozdziela na dwa światy: świat ujarzmienia przed Chrystusem i wyzwolenia po jego nadejściu<sup>115</sup>. Problem polegał na właściwym rozumieniu tego pojęcia, toteż wobec mnożących się różnorodnych interpretacji dotyczących postępu „Przegląd Katolicki” stał na stanowisku, że „im bardziej dążenie do postępu jest prawem, tym pewniejszy wypada mu nadać kierunek”<sup>116</sup>.

Na czym więc, według „Przeglądu Katolickiego”, polega postęp? Wyjaśniając jego istotę, redakcja odwoływała się do chrześcijańskiej koncepcji człowieka, wedle której jest on istotą łączącą w sobie świat ducha i świat materii<sup>117</sup>. Toteż, jak podkreślał „Przegląd Katolicki”, postęp odnosi się zarówno do strony materialnej, jak i moralnej człowieka. Jednak tylko ten drugi aspekt ma znamiona prawdziwie ludzkie. Postęp materialny, którego uosobieniem, według „Przeglądu Katolickiego”, jest przemysł, to nie postęp, który pozostaje w sprzeczności z postępem ludzkim. Udoskonalenie materii w pewnym stopniu dowodzi w tym względzie zwiększenia energii człowieka i rozszerzenia jego władztwa, jakie mu dał Pan Bóg w świecie fizycznym. Jednak postęp materialny może przyczynić się do upadku człowieka, bowiem, jak zaświadcza to historia, człowiek udoskonalając materię może sam się upodlić. Tak więc postęp materialny nie będzie postępem samym w sobie, może być tylko środkiem wspomagającym postęp ludzki, oczywiście

<sup>112</sup> *Konferencjoniści francuscy...*, tamże, 1867, nr 2.

<sup>113</sup> *Kościół i nauka*, tamże, 1878, nr 10.

<sup>114</sup> *O postępie w wiekach upadku*, tamże, 1863, nr 12.

<sup>115</sup> Ks. J. S., *Chrześcijaństwo i socjalizm*, tamże, nr 23.

<sup>116</sup> *Konferencjoniści francuscy...*

<sup>117</sup> Tamże, nr 8.

pod warunkiem, że zostanie prawidłowo wykorzystany. „Może on mieć znaczenie jako środek, jako warunek, jako narzędzie wyższego postępu, co go porządkuje w odniesieniu do siebie: nigdy własną siłą nie wyniesie się na szczybel prawdziwego postępu człowieka”<sup>118</sup>. Dlatego też redakcja przestrzegała, iż postęp materialny to postęp najniższy, bo w człowieku jest on najmniej ludzki, a w społeczności najmniej społeczny. Natomiast postęp ludzki odnosi się do samej istoty człowieka, czyli do jego duszy, i jest niczym innym, jak tylko wychowaniem samego człowieka. Oczywiście, wedle redakcji, znaczenie postępu ludzkiego pozostaje w zgodzie z celem, do jakiego dąży człowiek. „Prawdziwy też dla człowieka postęp w tym jest, co rozszerza w nim większe promienie prawdy, co mu daje świetniejsze odbłaski piękna, co w duszy jego krzewi pragnienie dobra, jednym słowem to wszystko, co go przybliża do prawdy nieskończonej, do piękna nieskończonego, do miłości nieskończonej, czyli co go pod tym troistym względem unosi ku właściwemu ideałowi doskonałości”. Tak więc, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, wiara w postęp materialny jest wiarą ułudną, mogącą tylko prowadzić człowieka i społeczeństwo do nieszczęścia i upadku. Przeto „rozwój materialny nie może i nie powinien mieć ani w człowieku, ani w społeczności takiego znaczenia, jakie mu przypisują miałkie umysły”<sup>119</sup>. Nie oznacza to oczywiście, iż „Przegląd Katolicki” był przeciwny postępowi materialnemu; „chrześcijaństwo – pisano – nie wyklina materii; nie rzuca też przekleństwa na postęp materialny; w przemyśle ukazuje nam przywilej udzielony człowiekowi i prawo dane przez słowo samego Boga [...]”. „Przegląd Katolicki” był tylko przeciwny traktowaniu postępu materialnego jako zasady życia człowieka i społeczeństw. Podkreślał bowiem, iż chrześcijaństwo odrzuca jedynie materię, jako najwyższą świata potęgę, materię jako najwyższe zadanie życia, natomiast postęp materialny traktuje jako konieczny warunek życia<sup>120</sup>. Wedle redakcji postęp materialny jest podporządkowany postępowi ludzkiemu, tak jak „materia poddana człowiekowi, człowiek poddany Bogu, i materia z człowiekiem i przez człowieka przyczyniająca się do uwielbienia Boga, ostatecznego końca całego stworzenia [...]”<sup>121</sup>. Postęp ludzki, twierdziła redakcja, jest pochodem ku cnocie. Słowem, według „Przeglądu Katolickiego”, prawdziwym postępowiem jest postęp moralny. Dotyczy on jednostki, jednak w wymiarze ogólnym staje się postępowiem społecznym. „Cóż to jest postęp społeczny” – pytano w „Przeglądzie Katolickim”. Odpowiadając jednocześnie, iż „w znaczeniu ogólnym postęp społeczny znaczy coraz wyższą dążność ludzkości przez postępowe udoskonalanie praw i wszystkich instytucji, których zadaniem jest prowadzić

<sup>118</sup> Tamże.

<sup>119</sup> Tamże.

<sup>120</sup> Tamże, nr 12.

<sup>121</sup> Tamże, nr 10.

i rządzić ludzi, o ile oni są członkami społeczności". Na tym właśnie polega związek jednostki ze społeczeństwem. Jest to bowiem postęp człowieka przez udoskonalenie stowarzyszenia ludzkiego. Kiedy nie rozwija się jednostka, nie może rozwijać się społeczeństwo. Bez udoskonalania ludzi, czyli bez moralnego postępu, nie ma prawdziwego udoskonalenia instytucji społecznych<sup>122</sup>. Tak więc, również i w poglądach na postęp, prezentowanych na łamach „Przeglądu Katolickiego”, uwydatniała się rola, jaką odgrywa jednostka w społeczeństwie. Okazuje się bowiem, iż prawdziwy postęp, według „Przeglądu Katolickiego”, polega na udoskonaleniu pojedynczego człowieka<sup>123</sup>.

Tym samym dochodzimy do problemu, czy postęp, jak go rozumiał „Przegląd Katolicki”, jest koniecznością, czy nią nie jest. Otóż, z tego co powiedzieliśmy wyżej, wynika, iż w planie Boskim dotyczącym całej ludzkości postęp jest bezwzględna koniecznością. Bóg bowiem tworząc ludzkość miał na względzie dążenie do doskonałości. „Tak więc – pisano w „Przeglądzie Katolickim” – ludzkość zdaje się koniecznie być pociągniętą do doskonałości, której wprowadzić w pełni nie doścignie, lecz każdy wiek ją ku niej posuwa”<sup>124</sup>. Historia postępu nie jest bowiem historią samego człowieka, ale historią Boga, zaś dzieje zdają się świadczyć, że prawo postępu jest konieczne i musi być spełnione<sup>125</sup>. Jednak postęp, który dokonuje się w ludzkości, nie jest dla człowieka koniecznością. Ludzkość bowiem składa się z osób wolnych. Dla człowieka postęp nie jest prawem koniecznym, lecz prawem moralnym. „Postęp jest powinnością człowieka i ludzkości, ale nie jest koniecznością. Bo człowiek jest istotą wolną, może iść wysoko, jeżeli będzie rozwijać wszystkie dary boże, ale może upaść nisko, jeżeli te dary zmarnuje”. To samo dotyczy, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, także i społeczeństwa, bowiem „jak pojedynczy człowiek tak i zbiorowy, to jest narody i ludzkość cała może iść naprzód i może znowu cofnąć się i upaść”. „Uczą tego dzieje” – konkluduje redaktor pisma<sup>126</sup>. Ów wahadłowy ruch, w jakim dokonuje się postęp, wynika nie tylko z wolnej woli, którą posiada człowiek. Jest on także rezultatem faktu, iż sam człowiek nie jest istotą doskonałą. „Gdyby w człowieku była samego dobra zasada, postęp znaczyłby rozwój spokojny i ciągły. Lecz w człowieku dwie są zasady, jedna doskonałości, druga skażenia, idzie zatem, iż w społeczeństwie dwie są potęgi, cywilizacji i barbarzyństwa”. Toteż, podkreślano w „Przeglądzie Katolickim”, „postęp

<sup>122</sup> Tamże, nr 13.

<sup>123</sup> Na jakich zasadach opiera się postęp moralny jednostki tłumaczy „Przegląd Katolicki” w oddzielnych artykułach. Patrz: *Konferencjoniści francuscy...*, nr 15, 17.

<sup>124</sup> Ks. J. S., *O postępie w wiekach upadku*, „Przegląd Katolicki” 1863, nr 13.

<sup>125</sup> Tamże, nr 12.

<sup>126</sup> Ks. M. N., *Niefortunne pośredniczenie*, tamże, 1873, nr 11.

znaczy walkę, walka ta z różnym prowadzi się powodzeniem, to zwycięstwa, to przegranej. Każdy wielki period w historii rozpoczyna się od upadku, a kończy na zawojowaniu”<sup>127</sup>. Naturalna historia człowieka rozpoczyna się od upadku. Najpierw było prawo łaski i doskonałości, w jakiej ludzkość rozpoczęła swój byt na ziemi. Jednak na skutek grzechu pierworodnego została pozbawiona owej doskonałości. Tak więc przejście od tego prawa do prawa natury nie było postępem, lecz upadkiem<sup>128</sup>. Prezentując chrześcijańskie rozumienie prawa postępu, „Przegląd Katolicki” przeciwstawiał się jednocześnie wszelkim oskarżeniom, iż jest to teoria będąca wyrazem fatalizmu w dziejach. Co więcej, zdaniem redakcji to właśnie racjonalizm zakładający nieustanny postęp umysłu w dziejach nie tylko zaprzecza istnienia wolnej woli człowieka, ale także próbuje udowodnić fatalizm historyczny. Historia ludzkości „wylęła w mózgach dzisiejszych racjonalistów” to, według publicystów „Przeglądu Katolickiego”, „szereg czynów postępowych, koniecznym rozwojem po sobie następujących. Zbrodnie Kaliguli, Nerona, zarówno potrzebne na świecie, jak cnoty Tytusa, Marka Aureliusza; mordy, napady Dżyngischana, Tamerlana, Mahometa II, zarówno mogą być usprawiedliwione przez fatalizm historyczny, jak dzieła świętych: Ludwika francuskiego, Henryka niemieckiego, Stefana węgierskiego; wszystko w historii koniecznie ulegać musi prawu postępu, konieczności rozwoju, danym okolicznościom [...]”<sup>129</sup>. Przeciwwstawiając się tak interpretowanemu postępowi tygodnik podkreślał, że „kiedy ludzkość spełnia nieodmiennie swe przeznaczenie, człowiek wolnym zostaje”<sup>130</sup>. Toteż trwający od wieków rozwój społeczeństwa pozostaje „pod dwoistym [...] popędem – Opatrzności Bożej i wolnej woli człowieczej”<sup>131</sup>.

Tak rozumiane prawo postępu pozwalało redakcji „Przeglądu Katolickiego” apelować do czytelników, aby nie odwracali się od przeszłości i aby nie znieważali tradycji, bowiem nie jest tak, iż każde nowe pokolenie musi być doskonalsze od swych poprzedników. Nie jest też tak, iż każda następna epoka wydaje się lepsza od poprzedniej. Mogą być pokolenia słabsze i pokolenia silniejsze, epoki rozwoju i epoki stagnacji, nawroty wielkości i upadku. I, co najbardziej istotne, nie rozwój materialny zapewniający dobrobyt społeczeństwu jest tutaj głównym miernikiem, ale rozwój moralny.

Przekonanie, że prawa rządzące społeczeństwem są tożsame z prawami rządzącymi przyrodą sprawiało, iż „Przegląd Tygodniowy” odrzucał wszelkie poglądy, wedle których o rozwoju społeczeństwa decydują prawa tylko jemu

<sup>127</sup> Ks. J. S., *O postępie w wiekach upadku*, tamże, 1863, nr 15.

<sup>128</sup> Ks. M. N., *Niefortunne pośredniczenie*, tamże, 1873, nr 11.

<sup>129</sup> *Przyszłość filozofii*, tamże, 1864, nr 33.

<sup>130</sup> Ks. J. S., *O postępie w wiekach upadku*, tamże, 1863, nr 13.

<sup>131</sup> *Katolicka swoboda sądu historycznego*, tamże, 1875, nr 45.



właściwe, zaś zasadą wszelkiego postępu jest działanie człowieka na siebie i na drugih. Tego typu teorie określano jako „równie błędne jak powierchowne” i dawano temu wyraz, omawiając pracę autorstwa Funck-Brentano *La Civilisation et ses lois*<sup>132</sup>. Jak się jednak niebawem okaże, nie zawsze była w tych twierdzeniach konsekwencja.

W poszukiwaniu praw rządzących naturą i społeczeństwem pomógł „Przeglądowi Tygodniowemu” darwinizm ze swoją koncepcją „walki o byt”. Koncepcja Darwina była bardzo popularna wśród pozytywistów. Na początku lat siedemdziesiątych Julian Ochorowicz przetłumaczył pracę Adolfa Quatrefagesa dotyczącą darwinizmu<sup>133</sup>. Dwa lata później, w Warszawie, ukazała się praca darwinisty społecznego Waltera Bagehota<sup>134</sup>. Na temat funkcjonowania owej koncepcji w myśli pozytywistów warszawskich istnieje bogata literatura<sup>135</sup>. Zwłaszcza warto zwrócić uwagę na przywoływaną już tutaj niejednokrotnie pracę Wojciecha Modzelewskiego, w której autor pokazał, w jaki sposób darwinistyczna koncepcja walki o byt została przez pozytywistów warszawskich przystosowana do potrzeb narodu słabego i pozbawionego państwowości, do wymogów obrony bytu narodowego w drodze legalnej pracy cywilizacyjnej i reformatorskiej. I to właśnie przystosowanie darwinizmu do wymogów idei narodu bez państwa jest bardzo charakterystyczne, pokazuje bowiem, iż tak naprawdę teoria ta (z pozoru bardzo dla pozytywistów warszawskich atrakcyjna, gdyż tłumacząca zjawiska społeczne prawami walki biologicznej) nie bardzo przystawała do pozostałych koncepcji „Przeglądu Tygodniowego”. O ile bowiem mogła się na nią redakcja „Przeglądu Tygodniowego” powoływać, rozpatrując konflikty pomiędzy poszczególnymi narodami, o tyle trudno było redakcji tłumaczyć przy jej pomocy wewnętrzne problemy narodu. Przede wszystkim podnoszenie roli konfliktów społecznych kłóciło się z propagowaną przez „Przegląd Tygodniowy” ideą solidaryzmu społecznego i harmonijnego rozwoju wszystkich elementów składających się na społeczeństwo. Poza tym konsekwentny darwinizm społeczny uzasadniał konieczność eliminacji organizmów słabych i nieprzystosowanych. Na tle polskiej sytuacji społeczno-ekonomicznej, szerzącej się nędzy i ubóstwa trudno było spokojnie głosić takie koncepcje.

<sup>132</sup> *Cywilizacja i jej prawa*, „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 21.

<sup>133</sup> A. Quatrefages, *Karol Darwin i jego poprzednicy. Studium nad teorią przeobrażeń*, Warszawa 1873. Ochorowicz we wstępie do tej pracy podkreślił, iż, mimo że jest ona krytyczna wobec darwinizmu, jednak posiada ogromną wartość. Wynika to z faktu, iż praca ta daje jasne pojęcie o teorii Darwina oraz streszcza w sobie wszystkie zarzuty, jakie ze stanowiska pozytywistycznego można było postawić darwinizmowi.

<sup>134</sup> W. Bagehot, *O początku narodów. Myśli o wpływie „Doboru naturalnego i dziedziczności” na rozwój społeczności politycznej*, Warszawa 1875.

<sup>135</sup> Patrz: A. Długolecka, *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1890)*, [w:] *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, t. 1, Warszawa 1963; W. Modzelewski, *Naród i postęp...*, s. 150–207.

Toteż Darwinowską teorią „walki o byt” posługiwał się „Przegląd Tygodniowy”, tłumacząc konflikty między całymi społeczeństwami, a nie konflikty istniejące wewnątrz tych społeczeństw. Sprowadzało się to do twierdzenia, iż naród, chcąc zachować swoje istnienie, musi sprostać przeciwnikowi w tej walce. Bolesław Limanowski podkreślał, iż „dotąd jeszcze w świecie ludzkim na podobieństwo tego, co się dzieje w świecie zwierzęcym, tak człowiek jak i społeczeństwo, ciężką walką byt swój okupywać muszą. Aby nie dać się wyzyskać, złupić, pożreć, trzeba umieć dzielnie stawić czoła napastnikom”<sup>136</sup>. Ten sam autor, chcąc jednak osłabić znaczenie tej teorii, w innym artykule wyraził przekonanie, iż wraz z rozwojem cywilizacji walka o byt słabnie i zanika<sup>137</sup>. Nie wszyscy jednak publicyści „Przeglądu Tygodniowego” zgodzili się z takim postawieniem sprawy. Zdaniem Świętochowskiego nieprawdą było twierdzenie, iż wraz z rozwojem cywilizacji walka o byt zanika. Jego zdaniem walka w rozwoju cywilizacji wcale nie upadła, a tylko posługuje się innymi środkami<sup>138</sup>. Kilka lat później już na łamach redagowanej przez siebie „Prawdy” Świętochowski bliżej określał zmianę owych środków. Czynnikiem typowo biologicznym, takim jak siła fizyczna czy militarna, przeciwstawił czynniki cywilizacyjne, takie jak praca, rozwój umysłowy i gospodarczy<sup>139</sup>. W ten sposób i on osłabił biologiczną wymowę teorii Darwinowskiej. Te rozterki publicystów „Przeglądu Tygodniowego” wobec konsekwentnego stosowania teorii darwinizmu społecznego, choćby tylko w interpretowaniu konfliktów między narodami, wynikały z faktu, iż i w tym wypadku oznaczała ona, że narody słabe muszą upaść. Zaś naród polski nie był silny ani militarnie, ani cywilizacyjnie.

Rozpatrując zjawiska tkwiące wewnątrz społeczeństwa „Przegląd Tygodniowy” wolał pozostawać na gruncie organicyzmu. Ponieważ jednak nie można było w tym wypadku tak po prostu pominąć kłopotliwej teorii, postarano się przystosować ją do właściwych rozmiarów. Przykładem jest artykuł *Egoizm i altruizm*. Otóż – zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” – tym, co cechuje człowieka w jego bycie jednostkowym, jest egoizm. Pod tym względem pojedynczy człowiek nie różni się niczym od zwierzęcia. „Doświadczenie przekonywa, że zwierzęta w odosobnieniu żyjące i nie należące do jakiegokolwiek organizmu społecznego, wyłącznie kierują się

<sup>136</sup> B. Limanowski, *Przegląd życia społecznego*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 44.

<sup>137</sup> B. Limanowski, „*La Création*”, przez Edgara Quineta, tamże, 1870, nr 24–26. W tym samym duchu wypowiedział się Limanowski w artykule *Z dziedziny nauki o społeczeństwie*, „Niwa” 1876. Na początku lat osiemdziesiątych Bolesław Prus stwierdził, iż wraz z rozwojem cywilizacji prawo walki o byt zostaje zastąpione prawem „wspierania się i wymiany usług”. B. Prus, *Szkic programu*, „Nowiny” 1883, nr 82–87.

<sup>138</sup> *Zarys traktatu socjologii*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 47.

<sup>139</sup> A. Świętochowski, *Walka o byt*, „Prawda” 1883, nr 1, 2, 4, 7, 8.

egoizmem. [...] Naciskane głodem zaspokajają go zarówno kosztem podobnych sobie do jednego gatunku należących istot, jak również kosztem przedstawicieli innego rodzaju". Podobnie dzieje się z człowiekiem: „W stanie indywidualizmu, człowiek stoi naprzeciw całej natury gotowej go w każdej chwili pognać. Jeżeli na chwilę zaniedbał się postawić wyżej nad nią, jeżeli na chwilę chciał zapomnieć o sobie dla oszczędzenia innych, jego egoizm nie zdołałby w walce przechylić zwycięstwa na swoją stronę śmierć byłaby rezultatem zaprzeczenia się egoizmu". Jednak, zdaniem redakcji, z chwilą powstania społeczeństwa i stopniowego się jego rozszerzania egoizm ulega zmniejszeniu a jego miejsce zajmuje altruizm. „Weźmy teraz zwierzę, które żyło w odosobnieniu, połączmy go z innymi w towarzystwo, poddajmy go wpływowi bytu społecznego, a natychmiast pozbędzie się ono wielu instynktów egoistycznych". To samo występuje w przypadku człowieka. „Altruizm, jako fakt psychologiczny jest uczuciem usposabiającym nas do uczestniczenia w szczęściu i boleści drugich, uczuciem, które każe podzielać złe i dobre drugiego. Jest on wynikiem i współdziałania, solidarności i wzajemności, które panują w organizacji społecznej". Tak więc, wedle redakcji „Przeglądu Tygodniowego", na etapie życia indywidualnego mamy klasyczny darwinizm społeczny w jego biologicznym wydaniu. Co innego jednak, gdy pojawia się organizacja społeczna. Wtedy w miarę jej rozwoju walka o byt wewnątrz tej organizacji zanika. W ten sposób dochodzimy do negowanych przez „Przegląd Tygodniowy" praw swoistych dla świata społecznego. Paradoksalnie bowiem teza, iż wraz z uspołecznieniem człowieka prawo walki o byt traci na znaczeniu, uwydatnia rolę istnienia tych praw. Jak się okazuje, oddziaływały one na moralną kondycję jednostek i społeczeństwa: „Wszystkie uczucia, instynkty i popędy tkwiące w duszy człowieka warunkują się jego organizacją i okolicznościami, wśród których żyje. Historia uspołecznienia ludzkiego dowodzi: że natura nasza coraz nowe zyskuje cechy z biegiem jego stopniowego rozwoju. Rodzina, gmina, państwo, zupełnie nowe wytwarzają elementy w organizacji moralnej człowieka". Ale idźmy dalej. Otóż, jak zaznacza „Przegląd Tygodniowy", wspomniany altruizm, rozwijający się wewnątrz społeczeństwa, nie rozwija się poza nim. „Altruizm, będąc wyrazem solidarności i wzajemności uczuć pewnej grupy indywidualistów składających społeczeństwo, nie przechodzi jego granic". Wynikałoby z tego, iż na zewnątrz społeczeństwo wewnętrznie altruistyczne staje się egoistycznym. Możemy zaryzykować twierdzenie, iż, wedle redakcji „Przeglądu Tygodniowego", egoizm w stosunku do poszczególnych jednostek, którego ubywa wewnątrz społeczeństwa, uwydatnia się na zewnątrz, w stosunku do innych społeczeństw. „Rodzina, gmina, naród najściślejszymi węzłami uczuć rodzinnych, obywatelskich, patriotycznych związane, mogą się okazać najokrutniejszymi dla innych podobnych społeczeństw"<sup>140</sup>. W ten oto sposób publikacje

<sup>140</sup> *Egoizm i altruizm*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 29.

„Przeglądu Tygodniowego” pozostawały w całkowitej zgodzie z teorią walki o byt zastosowaną do tłumaczenia stosunków, jakie zachodzą między narodami. Eliminowano teorię walki o byt ze stosunków wewnętrznych, pozostawiając ją na etapie stosunków zewnętrznych. Jak wiemy, kwestią dyskusyjną było to, czy na etapie stosunków zewnętrznych walka ta zanika, czy tylko wykorzystuje inne środki.

Koncepcją uzupełniającą i jednocześnie łagodzącą prawo walki o byt była teoria Buckle’a, kładąca nacisk na rozwój intelektualny jako jeden z głównych elementów decydujących o postępie społecznym<sup>141</sup>. Uzupełniającą dlatego, iż wskazywała konkretny czynnik decydujący o postępie społecznym. Łagodzącą, ponieważ pozwalała uciec od czystego biologizmu pozostając jednocześnie w obszarze teorii naturalistycznej. Poza tym teorię tę, co niezwykle ważne, można było zastosować jednocześnie do wytłumaczenia wewnętrznego rozwoju społeczeństw i ich wzajemnej zewnętrznej rywalizacji. Podkreślała ona bowiem trwałość praw moralnych przy zmienności pojęć umysłowych. „Społeczeństwo ludzkie – pisano w „Przeglądzie Tygodniowym” – warunkuje się w swym postępowaniu umysłowymi i obyczajowymi pojęciami, górującymi w danej epoce, aż pomiędzy których tylko umysłowe są zmiennymi systemata moralne natomiast, pozostały w swej istocie od wieków nie wzruszone”<sup>142</sup>. Prawa moralne decydowały o spójności społeczeństwa, pojęcia umysłowe przesądzały zaś o etapie rozwoju każdego ze społeczeństw. Właśnie owe pojęcia umysłowe, pisał jeden z publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, decydują o postępie społecznym: „Kierunek naszych historyków wykazuje, iż nowe wynalazki, instytucje społeczne, są sumą poprzedzających nauk [...]”<sup>143</sup>. Na zmienność pojęć umysłowych, według Buckle’a, wywierają wpływ takie czynniki, jak: klimat, pożywienie, zjawiska przyrody, potrzeby społeczne. Broniąc tego stanowiska „Przegląd Tygodniowy” krytycznie oceniał poglądy Dubois-Reymonda, który sprzeciwiał się pogładowi Buckle’a o roli determinizmu geograficznego w przemianach umysłowych ludzkości twierdząc, iż decydującym czynnikiem w tych przemianach jest rozwój nauk przyrodniczych<sup>144</sup>. „Stopień oświaty każdego narodu – pisał

<sup>141</sup> H. T. Buckle, *Historia cywilizacji w Anglii*, Lwów 1864. Już w momencie powstania pismo z uznaniem odnosiło się do szkicu pióra Elizy Orzeszkowej poświęconemu pracy angielskiego historyka. E. Orzeszkowa, *O historii cywilizacji angielskiej przez Henryka Tomasza Buckle’a*, „Gazeta Polska” 1866, nr 158; W. T. Buckle, *Do czyniącego zarzuty sprawozdaniu o dziele Buckle’a*, „Gazeta Polska” 1866, nr 192; *Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 35. Pierwsze szersze omówienie teorii Buckle’a na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ukazało się w drugim roku istnienia pisma (*Systemat historyczny H. T. Buckle’a rozwinęty w dziele pt. „Historia cywilizacji w Anglii”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 46, 48).

<sup>142</sup> Tamże, nr 48.

<sup>143</sup> J. S., *Myśli i czyny w dziedzinie społecznej*, tamże, nr 3.

<sup>144</sup> F. T., *Historia cywilizacji i badanie natury, podług naukowych konferencji M. Dubois-Reymonda*, tamże, 1878, nr 15.



Świętochowski – zależy od warunków, w których żyje, dopóki więc te warunki nastroją coraz nowe potrzeby do zaspokojenia, dopóty odbywa się postęp”<sup>145</sup>.

Powyższe spostrzeżenia były niezwykle ważne z punktu widzenia sytuacji, w jakiej znajdowało się społeczeństwo Królestwa Polskiego. Tradycja szlachecka i romantyczna wyrobiły w nim wystarczające poczucie własnej odrębności w dziedzinie obyczajów. Natomiast jego rozwój naukowy pozostawiał wiele do życzenia, zwłaszcza w stosunku do społeczeństw Europy Zachodniej. Jedynie nadrobienie zapóźnień w tej dziedzinie mogło ich – zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” – postawić na równi ze społeczeństwami rozwiniętymi, dając tym samym przewagę nad panującym politycznie zaborcą.

Myśl chrześcijańska stanowczo odrzucała teorie Darwina i koncepcję Buckle’a. Jeśli chodzi o Darwina, szczególnie ostro występowano przeciwko jego teorii dotyczącej pochodzenia gatunków. Stoi ona, jak wiemy, w całkowitej sprzeczności z chrześcijańską koncepcją natury i pochodzenia człowieka. Zdecydowanie negatywnie odnoszono się również do teorii doboru naturalnego i do teorii walki o byt, gdyż te z kolei są niezgodne z chrześcijańskim poglądem na prawa rządzące przyrodą i społeczeństwem. Gruntowną krytykę darwinizmu jeszcze w latach sześćdziesiątych przeprowadził „Przegląd Katolicki”<sup>146</sup>. Na swoich łamach propagował także prace, które wymierzone były w darwinizm. Na przykład gorąco polecał czytelnikom pracę angielskiego autora napisaną w formie procesu sądowego, jaki Człowiek wytoczył Darwinowi<sup>147</sup>. Z uznaniem odnosił się do krytycznych prac Stefana Pawlickiego na temat darwinizmu<sup>148</sup>. Na temat teorii walki o byt redakcja „Przeglądu Katolickiego” wypowiadała się niejednokrotnie, m. in. w polemice ks. Nowodworskiego ze wspomnianym już Wincentym Szyszłą. Nowodworski sprzeciwiał się pogładowi Szyszły, iż „walka o byt jest prawem przyrodzonym, powszechnym, nikt od niej nie jest wolny; wszędzie gdzie tylko jest życie, toczy się nieustannie walka o **miejsce i pokarm**”. Zdaniem Nowodworskiego takie prawo można odnieść do zwierzęcia, lecz nie do człowieka. „Pan Szyszło zapomina – pisał redaktor „Przeglądu Katolickiego” – że tam właśnie skąd płynie życie, walki o **miejsce i pokarm** być nie może; że walka o miejsce i pokarm może być tylko

<sup>145</sup> A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*, tamże, 1872, nr 19.

<sup>146</sup> Patrz np.: W. Miłkowski, *Teoria Darwina wobec uczonych angielskich*, tamże, nr 15; W. Bartkiewicz, *Darwińscy wobec religii i moralności*, tamże, nr 49.

<sup>147</sup> *Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka*, z angielskiego przełożył Dr. Bonifacjusz Nemo, Warszawa 1874, tamże, 1873, nr 37.

<sup>148</sup> Trzy rozprawy Pawlickiego publikowane w latach 1872–1873 na łamach „Przeglądu Lwowskiego” ukazały się jako osobna praca: S. Pawlicki, *Studia nad darwinizmem*, Warszawa 1875.

w świecie zwierzęcym, a w świecie ludzkim o tyle, o ile ten przez upadek moralny zbliża się do świata zwierzęcego". Nowodworski wielokrotnie podkreślał, iż człowiek i społeczeństwo rządzą się zasadami miłości i poświęcenia, toteż „zwierzęca walka o byt, o miejsce i chleb, ma tylko miejsce wówczas gdy społeczeństwo nie przyjmuje chrześcijańskiej zasady miłości i poświęcenia”<sup>149</sup>. Największe jednak niebezpieczeństwo widział Nowodworski w próbach udowodnienia, iż darwinizm da się pogodzić z religią chrześcijańską. Taką próbę podjął Aleksander Tyszyński na łamach „Biblioteki Warszawskiej” i „Gazety Polskiej”<sup>150</sup>. Zdaniem Tyszyńskiego, teoria ewolucji da się pogodzić z twierdzeniem, iż człowieka stworzył Bóg. Sam autor szukając argumentów powołuje się na św. Augustyna<sup>151</sup>. „Przegląd Katolicki” odnosił się do Tyszyńskiego z szacunkiem. Jego rozprawa wydana w 1871 r., *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, została przyjęta przez redaktora „Przeglądu Katolickiego” z dużym uznaniem<sup>152</sup>. Tym razem jednak poglądy Tyszyńskiego zostały poddane gruntownej krytyce. Zdaniem Nowodworskiego, nie można odrywać darwinizmu od materializmu, a tym bardziej próbować pogodzić go z myślą chrześcijańską. Według Nowodworskiego, swój rozgłos zawdzięcza darwinizm właśnie materializmowi, bowiem „gdy się zjawilo dzieło Darwina o pochodzeniu gatunków (1859), materialisci przyjęli je z jednomyślnym okrzykiem radości i uwielbienia, w przekonaniu, że za pomocą tej hipotezy ewolucyjnej wyświeci się tajemnica życia organicznego, i że bez Stwórcy da się jako tako wytłumaczyć całe stworzenie”. Sam Darwin, według Nowodworskiego, nie był człowiekiem religijnym, bowiem opracował teorię całkowicie religii przeciwną „fałszując pojęcie stworzenia, zaprzeczając dogmat pierwotnego stanu doskonałości, upadku i grzechu pierworodnego, a zatem zaprzeczając potrzebę odkupienia i całego chryścianizmu”<sup>153</sup>.

Podobnie wrogo jak wobec darwinizmu odnosił się „Przegląd Katolicki” do teorii Buckle’a. Jej pierwszą gruntowną krytykę przeprowadził na

<sup>149</sup> Ks. M. N., *Przegląd dziejów przyrody. Studia filozoficzne*, „Przegląd Katolicki” 1872, nr 36; Szyszkło podjął polemikę z Nowodworskim na łamach „Gazety Polskiej”. W. Szyszkło, *Odpowiedź na krytykę „Przeglądu dziejów przyrody” tygodnikowi „Przyroda i Przemysł” oraz „Przeglądowi Katolickiemu”*, „Gazeta Polska” 1872, dodatek do nr 279. Odpowiedzi udzielił Nowodworski w artykule *Odpowiedź autora „Przeglądu dziejów przyrody” na naszą recenzję*, tamże, 1873, nr 3.

<sup>150</sup> A. Tyszyński, *Darwinizm i pozytywizm w treści pism naszych*, „Biblioteka Warszawska” 1873, t. 1; tenże, *Hipoteza Darwina jest czy nie jest chrześcijańska*, „Gazeta Polska” 1873, nr 82.

<sup>151</sup> A. Tyszyński, *Darwinizm i pozytywizm...*, s. 46.

<sup>152</sup> Ks. M. N., *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, „Przegląd Katolicki” 1871, nr 3. Warto podkreślić, iż do tej pracy Tyszyńskiego krytycznie odniósł się Świętochowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” – *Recenzja z pracy A. Tyszyńskiego „Pierwsze zasady krytyki powszechnej”*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 2-4.

<sup>153</sup> Ks. M. N., *Niefortunne pośredniczenie*, „Przegląd Katolicki” 1873, nr 11.

łamach pisma ks. Nowodworski. Przede wszystkim odrzucił zaprezentowaną przez Buckle'a teorię prawidłowości w dziejach. Według angielskiego historyka, wszystkie czynności ludzkie, zarówno te złe jak i te dobre, są wynikiem oddziaływania społecznego, a nie wywodzą się ze źródeł osobistych. Wszystko zależy od okoliczności i warunków, w jakich człowiek żyje. Według Nowodworskiego, teoria ta przeczy zdrowemu rozsądkowi, bowiem zakłada, iż moralne czyny ludzi nie są wynikiem ich woli, ale stanowią rezultat poprzedzających je okoliczności. W ten sposób, podkreśla redaktor tygodnika, Buckle odrzucił istnienie w człowieku wolnej woli<sup>154</sup>. Nowodworski przeciwstawił się również twierdzeniu Buckle'a, jakoby tylko zasady umysłowe wpływały na rozwój i dzieje człowieka, zaś zasady moralne, wiecznie niezmiennie, nie wywierały żadnego wpływu. Nieprawdą jest, twierdził Nowodworski, że czynnik moralny był zawsze niezmienny. Chyba, że – zaznaczał – od czasów nastania chrześcijaństwa. „Zasady bowiem moralne różnym ulegają zmianom w różnych religiach i systematach filozoficznych, powtórę zmianie uległy one z ogłoszeniem Ewangelii. Zgodzić się jednak można z autorem – podkreślał Nowodworski – na niezmienną zupełną zasad moralnych, jeżeli ograniczymy się na czasie chrześcijańskim”<sup>155</sup>. Bowiem, jak argumentowała redakcja, „moralność ludzkiego czynu, aby była **prawdziwie dobrą**, już nie może być inną tylko **chrześcijańską**”<sup>156</sup>. Wszystkie pozostałe cechy, jak stosunki społeczne i ekonomiczne, są pochodną owej moralności chrześcijańskiej i mogą ulegać zmianie. Tak więc dopiero „chrześcijański porządek społeczny – pisała redakcja „Przeglądu Katolickiego” – jest niezmiennym w swojej części moralnej, pod innymi zaś względami ulega zmianom, odpowiednio do potrzeb czasu; przyjmuje on swobodę rzemiosł i zarobkowania, wielką industrię i łączącą się z nią asocjację kapitałów, wolność handlu i komunikacji”<sup>157</sup>. Nieprawdą jest także i to, że moralność nie ma żadnego znaczenia w dziejach. Owszem – zgadza się Nowodworski – „cywilizacja postępuje lub ustępuje, odpowiednio do ruchu czynnika umysłowego, ale zdrowie jej i życie od czynnika moralnego zależy”<sup>158</sup>. Do krytyki koncepcji Buckle'a niejednokrotnie powracano w „Przeglądzie Katolickim”. „Historia jej kłam zadaje na wszystkich stronicach – pisał tygodnik, powołując się na Pawlickiego – bo widać z niej, że nie wiedza, lecz uczucie moralności było zawsze główną przyczyną wszelkiego społecznego rozwoju”<sup>159</sup>.

<sup>154</sup> Ks. M. N., *Historia cywilizacji w Anglii*, tamże, 1869, nr 1.

<sup>155</sup> Tamże, nr 2.

<sup>156</sup> Ks. Golian, *Czyn ludzki wobec teologii moralnej*, tamże, 1865, nr 32.

<sup>157</sup> *Co mówią dzieje o chrześcijańskim ustroju społecznym*, tamże, 1881, nr 16.

<sup>158</sup> Ks. M. N., *Historia cywilizacji w Anglii*, tamże, 1869, nr 3.

<sup>159</sup> *Materializm wobec nauki*, tamże, 1871, nr 34.

Z tego, co powiedzieliśmy dotychczas, streszczając poglądy na społeczeństwo i postęp wyrażane w „Przeglądzie Katolickim”, jasno wynika, jakie jest stanowisko tygodnika wobec zasadniczych praw rządzących społeczeństwem. Dlatego też pozwolę sobie, dla podsumowania, zilustrować owe koncepcje, przywołując pracę francuskiego jezuitę, Augusta Gratry *Moralność i zasadnicze prawo historii*. Została ona wydana w Warszawie w 1869 r. Celem tej dosyć pokażnej rozprawy jest nie tylko wyjaśnienie owych praw, ale także pokazanie, w jaki sposób zachodzą one w dziejach. Tak więc, zdaniem autora, zasadniczym prawem historii jest moralność. „Rządząc życiem społeczeństw i stanowiąc w ogóle przyczynę ludzkiego postępu, powinna ona zarazem kierować codziennie każdą jednostką, gdyż jest tylko jedna moralność, jedna i taż sama po wsze czasy i we wszystkich miejscach, jedna i taż sama tak w stosunkach jednostki do jednostki, rządzącego do poddanego, jako też narodów do narodów. Nie ma moralności osobistej i społecznej, jak nie ma moralności politycznej i międzynarodowej. Jest tylko moralność bezwzględna, jest tylko ogólne prawo całej historii, jako niezbędne prawo dla wszystkich zajęć ludzkich, jako prawo wszechwładne niweczące wszystko, co mu się opiera, i ożywiające, co mu jest posłuszne”<sup>160</sup>. Owo prawo moralne określa Ewangelia słowami: „Wszystko, co byście chcieli, aby ludzie wam czynili, i wy im czyńcie: ten jest zakon”. Jest to, zdaniem Gratry’ego, zasadnicze prawo postępu<sup>161</sup>. W innym miejscu określa je autor jako prawo siły<sup>162</sup>. Sądzę, że do tego właśnie prawa można odnieść akcentowaną przez „Przegląd Katolicki” zasadę miłości, stanowiącą zasadę postępu społecznego: „Miłość jest zasadą postępu w instytucjach społecznych. Porządek społeczności na dwóch spoczywa cnotach, sprawiedliwości i miłości”<sup>163</sup>. Miłość w znaczeniu chrześcijańskim, pisała redakcja, niesie harmonię wszystkich stosunków społecznych. Jest to miłość do Boga, bliźniego i siebie samego<sup>164</sup>. Jak podkreślano w „Przeglądzie Katolickim”, wyrazem owego prawa moralnego jest Dekalog. Zawiera on bowiem przykazania miłości i winien być fundamentem wszelkiego prawa ustanowionego przez człowieka<sup>165</sup>.

<sup>160</sup> A. Gratry, *Moralność i zasadnicze prawo historii*, Warszawa 1869, s. 187. Jak autor rozumie ową niezmiennność i wieczność prawa moralnego, wyraża następujące zdanie: „Prawdziwa socjalna organizacja, daleko pierwiej aniżeliś się urodził, mój bracie, była już daną przez Boga w swych głównych zasadach i prawach, tak samo jak twoja cielesna organizacja była utworzoną przez Boga w łonie macierzyńskim daleko pierwiej, niżelibyś mógł o tem wiedzieć albo nie wiedzieć” (s. 41). Jak wiemy, nie pozostaje to w absolutnej sprzeczności z twierdzeniem „Przeglądu Katolickiego”, iż moralność w dziejach społeczeństw ulega zmianie. Wszak do czasu nastania chrześcijaństwa ludzkość nie była świadoma istnienia takiego prawa.

<sup>161</sup> Tamże, s. 188.

<sup>162</sup> Tamże, s. 7.

<sup>163</sup> Ks. J. S., *O postępie w wiekach upadku*, „Przegląd Katolicki” 1863, nr 12.

<sup>164</sup> *Lekarstwo na socjalizm*, tamże, 1880, nr 3.

<sup>165</sup> *Nauka św. Tomasza z Akwinu...*, tamże, 1881, nr 49.



Pochodnym prawa moralnego jest prawo, określane przez Gratry'ego, prawem dla formy i stanowiące zasadnicze prawo historii. Brzmi ono według Ewangelii: „Jeżeli wy trwać będziecie przy zakonie, poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”<sup>166</sup>. Pierwsze prawo, jak podkreśla Gratry, jest tym, którego należy się trzymać, drugie natomiast wskazuje następstwa wynikające z przestrzegania pierwszego<sup>167</sup>. Prawo formy zakłada jednocześnie wolność wyboru, przed jaką stoi człowiek, bowiem nawet w samej uległości jest on wolnym. Może więc dokonać wyboru i albo zwyciężyć, idąc za prawem, albo przegrać, stawiając mu opór. „Wszelkie zatem ruchy historyczne – pisze autor – są niechybnym wypadkiem siły ludzkiej działającej zgodnie z prawem lub gwałcącej takowe: będzie to więc ruch życia lub śmierci, postępu lub upadku, a to stosownie do kierunku, w jakim siła działa wobec prawa”<sup>168</sup>. Jednak tylko owo „trwanie przy zakonie” jest warunkiem postępu. Z prawa moralnego, jak podkreśla Gratry, wynikają trzy podstawowe obowiązki człowieka: wobec natury, wobec społeczeństwa i wobec Boga. Obowiązkiem wobec natury jest napęłnić ziemię i uczynić ją sobie poddaną. Obowiązkiem wobec społeczeństwa jest urządzić całą kulę ziemską zgodnie z zasadami prawości i sprawiedliwości. Obowiązkiem wobec Boga jest szukać przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości Bożej<sup>169</sup>. Żadnej z tych powinności człowiek nie może dopełnić, nie spełniając jednocześnie pozostałych. „Dlatego też najpierw usiłuje podbić ziemię, potem dla jej podbicia, usiłuje utwierdzić sprawiedliwość; następnie, aby utwierdzić sprawiedliwość, co jest jeszcze trudniejszym, ucieka się do Boga. Potem rozpoczyna na nowo swoją pracę koło odbicia ziemi i utwierdzenia sprawiedliwości”<sup>170</sup>. Te obowiązki określają, zdaniem autora, trzy fazy rozwoju ludzkości, które ulegają powtórzeniu, za każdym razem wznosząc się na coraz wyższe i doskonalsze etapy<sup>171</sup>. Gratry podkreślał, iż taką koncepcję dziejów wznoszących się po spirali przedstawił już Giambattista Vico. Jednak, jak zaznaczył autor, Vico odnosił te fazy do całości dziejów człowieka, odróżniając wiek boży, wiek bohaterski i wiek ludzkości. Natomiast Gratry odnosił je tylko do świata społecznego<sup>172</sup>.

Odrzucając teorię walki o byt jako jeden z czynników decydujących o rozwoju i trwałości społeczeństwa, „Przegląd Katolicki” oznajmiał swoim czytelnikom, iż nie powinni oni stawiać na pierwszym miejscu troskę o dobra materialne i wskazywał na liberalizm jako doktrynę wyłącznie taką

<sup>166</sup> A. Gratry, *Moralność...*, s. 188.

<sup>167</sup> Tamże, s. 7.

<sup>168</sup> Tamże, s. 5.

<sup>169</sup> Tamże, s. 9.

<sup>170</sup> Tamże, s. 189.

<sup>171</sup> Tamże.

<sup>172</sup> Tamże, s. 10.

troską się kierującą. Podkreślał jednocześnie, iż walka o byt przeniesiona w sferę życia człowieka jako zasada moralna i społeczna jest zaprzeczeniem stanu społecznego, przyczynia się do dezorganizacji życia i zaniku solidarności społecznej. Staje się bodźcem do społecznych konfliktów, „zarzewiem najgłębszej nienawiści pomiędzy samolubnymi posiadaczami dóbr ziemi, a pałającymi także żądzą używania, lecz nieposiadającymi ku temu środków ich współbraci”<sup>173</sup>. Taki stan rzeczy, zdaniem redakcji, sprzyja rozwojowi różnorodnych doktryn zwróconych w swojej istocie przeciw społeczeństwu. Do takich doktryn zaliczał „Przegląd Katolicki” socjalizm. Krytyka teorii Buckle’a zakładającej niezmiennność zasad moralnych przy zmienności zasad umysłowych była argumentem przeciwko propagowanemu przez pozytywistów warszawskich kultowi nauki i scjentyistycznemu pogładowi na świat. Podkreślenie, iż zasadą dziejów społecznych jest prawo moralne, szło w parze z akcentowaniem przez redakcję „Przeglądu Katolickiego” wpływu, jaki na rozwój życia społecznego wywiera religia chrześcijańska.

Problematyka nauki była szeroko omawiana na łamach tygodnika redagowanego przez Adama Wiślickiego<sup>174</sup>. Niejednokrotnie dawano tu wyraz przekonaniu, iż poznanie przez nią zasad rządzących społeczeństwem pozwoli odpowiedzieć na wiele pytań natury społecznej: „W organizmach zbiorowości ludzkiej – pisał Bolesław Limanowski – jednostki tak samo porządkują się nie według ślepego trafu, lecz podług stałych niezmiennych praw”. Dlatego też zadaniem nauki jest odkrycie owych praw. Zdaniem autora mogła tego dokonać tylko socjologia. „Zbadać te prawa stanowi przedmiot jednej z najważniejszych nauk socjologii. W niej – dodawał – znajdziemy drogę i środki do rozwiązania zagadnień społecznych”<sup>175</sup>. Główną zasługę w rozwoju socjologii przypisywał Limanowski Comte’owi, powołując się na opinię Milla, iż „jeśli nie można o nim powiedzieć, że stworzył naukę, to zaiste powiedzieć można, że on po raz pierwszy uczynił możliwym jej utworzenie”<sup>176</sup>. Publicyści „Przeglądu Tygodniowego” byli entuzjastami tej dyscypliny naukowej, święcącej swoje triumfy na Zachodzie. Na łamach pisma prezentowali podstawowe jej założenia i osiągnięcia<sup>177</sup>. „W mało której umiejętności panuje taki ruch jak w socjologii” – pisał

<sup>173</sup> *Lekarstwo na socjalizm*, „Przegląd Katolicki” 1880, nr 2.

<sup>174</sup> Patrz np.: F. Bogacki, *Pozytywizm a krytycyzm*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 35–36; *Zasady biologii*, tamże, 1876, nr 12–14, 18; tenże, *Dwa światy przedmiotowy i podmiotowy*, tamże, 1879, nr 2–5.

<sup>175</sup> B. Limanowski, *Przegląd życia społecznego*, tamże, 1869, nr 41.

<sup>176</sup> B. Limanowski, *August Comte i pozytywizm podług Milla*, tamże, nr 17; socjologii Comte’a poświęcił B. Limanowski osobną pracę pt. *Socjologia Augusta Comte’a*, Lwów 1875.

<sup>177</sup> *Zarys traktatu socjologii*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 47; *Ostatnie badania naukowe. Źródła prawa, według Henryka Maine’a i Fustel de Coulanges’a*, tamże, 1876, nr 6 i n.

Świętochowski w 1874 r.<sup>178</sup> Zaś ponad dziesięć lat później ten sam autor na łamach „Prawdy” stwierdził, iż „tylko socjologia posiada urok świeżo zdobyty i historia Polski dawno pozyskany”<sup>179</sup>. Jednak owo zafascynowanie redakcji „Przeglądu Tygodniowego” socjologią przychodziło stopniowo. Jak zauważył Wojciech Modzelewski, „początkowo w «Przeglądzie Tygodniowym» nie używano terminu «socjologia», a nauką badającą prawa życia społecznego miała być nomotetycznie pojęta historia”<sup>180</sup>. W ten sposób rozumieli zadania historii Stefan Kramsztyk i Walery Przyborowski<sup>181</sup>. Jednym z pierwszych publicystów, otwarcie piszących o socjologii, był Bolesław Limanowski<sup>182</sup>. Zasadniczy wpływ na kształtowanie się poglądów socjologicznych środowiska pozytywistycznego, w tym i publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, miały koncepcje Milla, Buckle’a, Spencera. Początków polskiej socjologii w jej nurcie pozytywistycznym dopatrywano się w pierwszej połowie XIX w. Przypomnę tylko, iż szczególne zasługi przypisywano Józefowi Supińskiemu. Według Ludwika Gumplowicza, Supiński był pierwszym polskim socjologiem. Z Gumplowiczem zgadzał się także Świętochowski<sup>183</sup>. Zbiorowego wydania dzieł Supińskiego „Przegląd Tygodniowy” oczekiwał „z gorącą niecierpliwością”<sup>184</sup>. Julian Ochorowicz podkreślał, iż „prace Buckle’a, Drapera, Milla, Careya, Queteleta, Supińskiego i innych, będące rozwinięciem niektórych zasadniczych myśli, przyczyniły się ostatecznie do ugruntowania socjologii jako nauki, i one to dopiero stanowią właściwą literaturę socjologiczną w zakresie pozytywizmu”<sup>185</sup>. Jednak przy całej fascynacji nową dyscypliną, publicyści „Przeglądu Tygodniowego” zdawali sobie sprawę z ograniczeń, jakie niesie za sobą uprawianie tej dyscypliny i porównywanie jej do nauk biologicznych. „Wykazać przyczyny pewnego zjawiska przyrody jest rzeczą mniej więcej trudną, wszakże – względnie rzeczy biorąc – nie niemożliwą” – pisano. Daleko trudniej jest badać człowieka pojedynczego, „najtrudniej zaś – człowieka zbiorowego, społeczeństwa”. Wśród przyczyn stanowiących

<sup>178</sup> *Zarys traktatu socjologii.*

<sup>179</sup> A. Świętochowski, *Obecna doba*, „Prawda” 1885, nr 5.

<sup>180</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977, s. 87.

<sup>181</sup> S. Kramsztyk, *Nauka jako motor rozwoju*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6; W. Przyborowski, *Jak dotąd pisano dzieje?*, tamże, nr 7–8.

<sup>182</sup> B. Limanowski, *August Comte i pozytywizm...*; tenże, *Przegląd życia społecznego*, tamże, 1869, nr 41, 44, 47, 50.

<sup>183</sup> L. Gumplowicz, *Pierwszy socjolog polski*, „Prawda” 1885, nr 12–13; A. Świętochowski, *O powstawaniu praw moralnych*, Warszawa 1887, s. 128. Na ten temat patrz: B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 1964, s. 227–328; taż, *J. Supiński i jego filozofia „miary”*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1, red. A. Walicki, Warszawa 1973, s. 626–664.

<sup>184</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 4, s. 25.

<sup>185</sup> J. Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872, s. 25.

o trudności tego typu badań wskazywano na dwie. Po pierwsze twierdzono, iż w przeciwieństwie do zjawisk biologicznych i chemicznych (jak np. proces spalania) „o ileż bardziej złożonym jest każdy objaw życia społeczeństwa, choćby nawet ze stanowiska ilościowego”. Po drugie, „zjawiska społeczne, a szczególnie katastrofy społeczne, powtarzają się, w większych rozmiarach, bardzo rzadko, skutkiem czego badacz społecznego życia najczęściej może mieć do czynienia z jednym pewnego rodzaju wypadkiem i na zbadaniu takowego, chcąc nie chcąc, musi się ograniczyć”<sup>186</sup>.

Toteż główny problem polegał na znalezieniu metody, która by w sposób pewny i nie budzący wątpliwości pozwoliła poznać społeczeństwo i prawa nim rządzące. „Przegląd Tygodniowy” podkreślał, iż „był czas, kiedy jedyną i najważniejszą instancją, do której się powoływano w celu rozwiązania pytań społecznych, było osobiste przekonanie, [...] jedyną metodą badania życia społecznego zagłębianie się we własnej istocie i zapamiętywanie o samym sobie, brany naturalnie za typ, za przedstawiciela tych dążeń, potrzeb, celów, które życie stanowią społeczne [...]”. Jednak, zdaniem redakcji, osobiste przekonania wyjątkowo rzadko zgodne są z rzeczywistością. Toteż, jak podkreślał „Przegląd Tygodniowy”, najważniejsze pytanie nauki jest pytaniem o sposoby, o metody badania. Wedle pisma każde poważne badanie naukowe winno opierać się na metodzie indukcyjnej i dedukcyjnej. Obie te metody „mogą być do badań naukowych stosowane. Jedynie indukcja jest w stanie dać pewne ogólne zasady, jedynie dedukcja tłumaczyć nam może szczegóły. [...] Indukcja musi dążyć do wniosków ogólnych, w nich tylko mając swój cel i usprawiedliwienie. Dedukcja musi się, opierać na tych wnioskach indukcyjnych”<sup>187</sup>. Słowem, zdaniem „Przeglądu Tygodniowego”, w badaniu naukowym najważniejsze jest przekonanie, że znajomość szczegółów daje znajomość ogółu i że zdobyte tą drogą prawdy mogą być stosowane do tłumaczenia nowych szczegółów, które znów niechybnie wpływać muszą na pewne prawdy ogólne. Podczas badania zjawisk społecznych i stosowania w nich uogólnień szczególną pomocą dla socjologii miała być statystyka. Ona to, zdaniem Piotra Chmielowskiego, odkryła, że w objawach życia osobistego i społecznego panuje pełna prawidłowość<sup>188</sup>. „Badajmy więc społeczeństwo w jego układzie i objawach – wołał Limanowski – a może znajdzie się lekarstwo i zdołamy owoce mniej gorzkimi uczynić!”<sup>189</sup>

<sup>186</sup> F. Bogacki, *Przyczyny wielkiej francuskiej rewolucji*, „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 48.

<sup>187</sup> *Ostatnie badania naukowe...*, tamże, 1876, nr 6.

<sup>188</sup> P. Chmielowski, *Statystyka i moralność*, tamże, 1871. O roli statystyki jako nauki pisała ówczesna prasa warszawska, m. in. E. Krzymuski, *Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla represji przestępstw*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 39.

<sup>189</sup> B. Limanowski, *Przegląd życia społecznego*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 41.



Takim stanowiskiem „Przegląd Tygodniowy” dawał wyraz nie tylko wierze w potęgę nauki w odkrywaniu praw rządzących społeczeństwem, lecz także przekonaniu, iż poznanie owych praw pozwoli wpływać na rozwój społeczeństwa, czynić ten rozwój lepszym, choćby poprzez łagodzenie pojawiających się w trakcie rozwoju trudności i przeciwdziałanie niepożądanym zjawiskom. Z tego stanowiska wpływało sygnalizowane już w poprzednich rozdziałach dążenie redakcji „Przeglądu Tygodniowego” do gruntownej zmiany świadomości społeczeństwa polskiego. Nie można bowiem było, zdaniem pisma, budować nauki społecznej na gruncie przesądów religijnych i złudzeń romantycznych.

Jak zaznaczyłem we wstępie, Kościół katolicki w drugiej połowie XIX w. podjął próbę połączenia studiów nad filozofią i nauką z posłuszeństwem wierze chrześcijańskiej i dostarczenia podstawy intelektualnej odbudowywanemu porządkowi społecznemu. Owocem tych prób była, jak wiemy, encyklika *Aeterni Patris* wskazująca myśl św. Tomasza z Akwinu jako płaszczyznę, na której może dojść do zgodności nauki z chrześcijańską zdolnością do przyjęcia Bożego objawienia. Jak podkreśla ks. Bronisław Dębowski, oprócz wyżej wymienionych zadań „celem encykliki jest obrona wiary, pomyślność i ład społeczeństw oraz rozwój nauki”<sup>190</sup>. W wydanej sześć lat później encyklice *Immortale Dei* Leon XIII podkreślał zgodność nauki z wiarą katolicką pisząc, iż „nie może być sprzeczności pomiędzy nauką i prawdami objawionymi, ponieważ każda prawda ma swe źródło w Bogu”<sup>191</sup>. W innych swoich wystąpieniach papież zaznaczał, iż Kościół nie tylko nie przeciwstawia się nauce, lecz także gorąco popiera jej rozwój<sup>192</sup>.

Takie samo nastawienie do problemów relacji między nauką a religią reprezentował „Przegląd Katolicki”. Zwłaszcza w interesującym nas okresie dowodził, że istnieć zgodność i brak konfliktów pomiędzy obiema dziedzinami<sup>193</sup>. Podkreślał także, iż Kościół był zawsze opiekunem nauki i sam

<sup>190</sup> [Ks.] B. Dębowski, *Encyklika „Aeterni Patris” w Polsce*, [w:] *Studia z dziejów myśli św. Tomasza z Akwinu*, red. S. Świeżawski, J. Czerkawski, Lublin 1978, s. 325. W artykule tym autor szkicuje stan filozoficznej myśli chrześcijańskiej w Polsce przed encykliką, przedstawia główne tezy encykliki, opinie o encyklice oraz to, w jaki sposób była ona wprowadzana w życie.

<sup>191</sup> Cyt. za: H. Carrier, *Ewangelia i kultury. Od Leona XIII do Jana Pawła II*, Rzym-Warszawa 1990, s. 258.

<sup>192</sup> „Kościół przyjmie z radością wszystko to, co poszerza wiedzę, sprzyja lepszemu zbadaniu tajników przyrody i przyczynia się do poprawy ludzkiego losu” (*Encyklika „Immortale Dei”*, I XI 1885); „Nauczanie Kościoła dalekie jest od tego, by przeszkadzać umiłowaniu wiedzy i postępowi nauk [...]. Przeciwnie, przynosi prawdziwe światło i wskazuje słuszne kierunki” (*Encyklika „Libertas praestantissimum”*, 20 VI 1888). Oba cyt. za: H. Carrier, *Ewangelia i kultury...*, s. 258.

<sup>193</sup> Patrz przekład pracy ks. Segura, *Wiara i nauka nowoczesna*, „Przegląd Katolicki” 1871, nr 28 i n. Próbę systematyzacji argumentów, m. in. „Przeglądu Katolickiego”, świadczących o zgodności religii z nauką podjął Z. Poniątkowski, *Problematyka nauki w piśmiennictwie katolickim w Polsce 1863–1905*, Warszawa 1961, s. 46–88.

wydał wielu uczonych<sup>194</sup>. Jeszcze na długo przed ukazaniem się encykliki *Aeterni Patris* redakcja „Przeglądu Katolickiego” pisała o odrodzeniu neoscholastyki w filozofii chrześcijańskiej<sup>195</sup>. Tłumaczyła różnice, jakie zachodzą między teologią a filozofią wyjaśniając, iż „filozofia przychodzi do poznania Boga za pośrednictwem stworzeń, wnioskując ze skutków o przyczynie” zaś „teologia z bezpośredniego objawienia bożego poznaje jego doskonałość”<sup>196</sup>. Stąd też, podkreślała redakcja, nie można obu umiejętności uważać za jedną, bowiem pierwsza opiera się na rozumie, druga na nieomylności świadectwa Bożego. Jednak kiedy teologia wyjaśnia wzajemny związek prawd objawionych i ich znaczenie, wtedy wkracza w granice filozofii i ściśle się z nią wiąże. Tę część teologii określał „Przegląd Katolicki” jako rozumowaną albo scholastyczną<sup>197</sup>. Redakcja zwracała uwagę, iż teologia ma zdecydowaną przewagę nad filozofią i innymi naukami, podporządkowuje je sobie. Wynika to z faktu, iż teologia podaje zarówno te prawdy z objawienia Bożego, do których rozum dojść może własnymi siłami, jak i te, które są rozumowi niedostępne, a których znajomość sprawia, iż rozum w jakimś kierunku ma podążać. Rozumowi w poznaniu owych prawd niedostępnych może pomóc tylko wiara. Stąd wniosek, pisze „Przegląd Katolicki”, że „jeśli tedy filozof w badaniach swoich dochodzi do wniosku przeciwnego prawdzie objawionej i dowodami teologicznymi stwierdzonej, musi albo wniosek swój jako błędny odrzucić wraz z zasadami, które do tego wniosku logicznie prowadzą, albo prawdzie objawionej zaprzeczyć, albo, jak nowi perypatetycy XV i XVI wieku, uznać musi, że to samo może być fałszem w teologii, co jest prawdą w filozofii”<sup>198</sup>. Oczywiście „Przegląd Katolicki” dwa ostatnie rozwiązania odrzucał jako błędne twierdząc, iż rola filozofii względem wiary jest całkowicie podrzędna. „Teologia prostuje błędy filozofii, sama błędzić nie mogąc; filozofia służy teologii, ale sądzić jej nie ma prawa”<sup>199</sup>. Jednak dopiero po ogłoszeniu encykliki tygodnik poświęcił więcej miejsca omówieniu koncepcji nauki w myśli św. Tomasza z Akwinu, nazywając go „drugim Godfreyem de Bouillon”, stojącym „na czele duchowej krucjaty, która zdobyła dla nas królestwo nauki”<sup>200</sup>.

Jak wiemy, wedle założeń scjentyistycznych w badaniach naukowych nie są istotne przyczyny obserwowanych zjawisk, natomiast ważne są prawa tymi zjawiskami rządzące. Według publicystów „Przeglądu Katolickiego”,

<sup>194</sup> Pisze o tym Z. Poniąkowski, *Problematyka nauki...*, s. 49–61.

<sup>195</sup> *Zwrot naukowy w dzisiejszych czasach*, „Przegląd Katolicki” 1876, nr 24.

<sup>196</sup> *Stosunek teologii do filozofii*, tamże, 1863, nr 44.

<sup>197</sup> Tamże.

<sup>198</sup> Tamże.

<sup>199</sup> Tamże.

<sup>200</sup> *Święty Tomasz z Akwinu i jego nauka*, tamże, 1881, nr 22–24.

powołujących się na autorytet Akwinaty, w nauce najważniejsze są przyczyny wszelkich zjawisk. „**Nauka**, mówi św. Tomasz, **jest to znajomość rzeczy w ich przyczynach**. Nie jest to znajomość rzeczy samych, lecz znajomość przyczyn rzeczy, jest to filozofia wszystkich znajomości ludzkich”<sup>201</sup>. Wszelka nauka, podkreślał „Przegląd Katolicki”, jest z istoty swej filozoficzna. Co do przyczyn, jak zaznaczała redakcja, istnieją przyczyny drugie i przyczyny pierwsze. Przyczyną drugą jest to, co pośrednio lub bezpośrednio wydaje jakieś zjawisko naturalne, przyczyną pierwszą to, co wskazuje wiara. Czy znajomość przyczyn drugich – pyta redakcja – jest prawdziwą nauką? I tak i nie – odpowiada. „Tak, jeżeli przez naukę rozumie się po prostu wielki zasób wiadomości, mnóstwo spostrzeżeń, dobrze poczynionych, zebranych w jedną piękną wiązkę. Nie, jeżeli przez naukę rozumie się zgłębianie, znajomość rzeczy w ich pierwszej przyczynie”<sup>202</sup>. Materialiści mogą posiadać naukę, podkreślał tygodnik, lecz jest to tylko nauka częściowa, nauka, która nie sięga pierwotnej przyczyny. Natomiast, według „Przeglądu Katolickiego”, uczonymi w całym tego słowa znaczeniu mogą być tylko chrześcijanie, bowiem religia jaką wyznają wskazuje im pierwszą przyczynę<sup>203</sup>. Powołując się na św. Tomasza podkreślano w „Przeglądzie Katolickim”, iż istota prawdziwej nauki polega na zrównaniu ducha poznającego z rzeczami, bowiem „wszelkie [...] poznawanie rozpoczyna się od dostrzegania zmysłowego a dokonywa się w duchu”<sup>204</sup>. Zdaniem redakcji nowoczesna nauka poprzestawała na poznaniu zmysłowym, natomiast nauka chrześcijańska dochodzi do poznania duchowego za pośrednictwem wiary. Toteż, jak pisał jeden z publicystów „Przeglądu Katolickiego”, „żaden z faktów naukowych, dostatecznie stwierdzonych, nie stoi w sprzeczności z religią, owszem służy na jej stwierdzenie, walka zaś, jaka często powstaje między teologami, a naturalistami, **nie toczy się o fakty, ale o wnioski zbyt pośpiesznie z nich wyciągane, o hipotezy, należące już do dziedziny filozofii i teologii** [podkr. G. M.]”<sup>205</sup>. Do właściwych wniosków, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, może naukę doprowadzić tylko religia chrześcijańska. Tutaj przywołuje redakcja autorytet Józefa de Maistre’a pisząc: „Bardzo też trafnie de Maistre powiada: «Religia jest Matką wiedzy. Berło nauk dla tego należy do Europy, że jest ona chrześcijańską»” i pytając retorycznie: „Co by się stało z Europą, gdyby empiria już w trzynastym lub szesnastym wieku zawładnęła umysłami?”<sup>206</sup> „Przegląd Katolicki” odpowiedział pośrednio na to pytanie już kilka lat wcześniej twierdząc, iż „od czasu gdyśmy porzuciwszy

<sup>201</sup> Ks. Segur, *Wiara i nauka nowoczesna*, tamże, 1871, nr 27.

<sup>202</sup> Tamże, nr 36.

<sup>203</sup> Tamże.

<sup>204</sup> *Święty Tomasz z Akwinu i jego nauka*, tamże, 1881, nr 22.

<sup>205</sup> W. Bartkiewicz, *Darwińscy wobec religii i moralności*, tamże, 1869, nr 49.

<sup>206</sup> *Kościół i nauka*, tamże, 1878, nr 10.

teologię scholastyczną i cały obszar wiedzy średniowiecznej, których najwyższym przedstawicielem był św. Tomasz z Akwinu, poszli za nowym prądem wiadomości i pojęć naukowych, że nam się działo w moralnym i religijnym życiu”<sup>207</sup>. Bowiem, zdaniem redakcji, nauka ludzka sama z siebie nie prowadzi do prawdy bezwzględnej. Mogłoby to mieć miejsce tylko wtedy, gdyby człowiek posiadał nieograniczoną zdolność pojmowania i był nieomylny. Tak jednak nie jest, ale z takim roszczeniem, według „Przeglądu Katolickiego”, występuje współczesna nauka. Co więcej, na skutek daleko posuniętej specjalizacji poszczególnych dyscyplin naukowych, jest coraz trudniej, podkreślano w „Przeglądzie Katolickim”, polemizować z argumentami wysuwanymi przez współczesną naukę. Toteż konkludując redakcja stwierdzała, iż „katolikom nie pozostaje nic innego, jak mocno trzymać się gruntu wiary i wszystko to stanowczo odrzucać jako błędne, co jest w sprzeczności z nauką religii, opartą na objawieniu Bożym”<sup>208</sup>.

Podkreślając ów ścisły związek między religią a nauką, redakcja „Przeglądu Katolickiego” niejednokrotnie przestrzegała, iż odrywając religię od nauki nie można poznać praw i zasad rządzących naturą i społeczeństwem. Tyczy się to zarówno nauk przyrodniczych, jak i nauk społecznych, zwłaszcza historii. „Uważamy przeto obydwie czynniki w historii, nie odrzucamy ani Boga, ani człowieka, jeśli chcemy wzbić się do całkowitego i prawego historii pojmowania”<sup>209</sup>. Kilkanaście lat później „Przegląd Katolicki” pisał: „Niezaprzeczalną jest rzeczą, że prawdy historyczne ścisłe i ciągłe mają związek z prawdami religijnymi i moralnymi, a gdzie te prawdy religijne i moralne znajdują się w swej rzeczywistości i pełni, jeżeli nie w nauce chrześcijańskiej. **Oczywistą tedy jest rzeczą, że prawdziwej historii nie może być poza wiedzą chrześcijańską** [podkr. G. M.]”<sup>210</sup>. O socjologii jako odrębnej dyscyplinie naukowej „Przegląd Katolicki” w interesującym nas okresie prawie nie wspominał, traktując ją jako wytwór filozofii materialistycznej. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XIX w. redakcja „Przeglądu Katolickiego” pisała, iż „z gorączkowych marzeń i utopijnych teorii socjalizmu od lat kilkunastu wysuwa się powoli nauka, zwana socjologią”<sup>211</sup>. Jednocześnie w tym samym, dość obszernym artykule zwracała uwagę na możliwości, jakie stoją przed tą nauką, jeżeli uwzględni w rozwoju społeczeństw czynnik religijny. Natomiast redakcja doceniała znaczenie statystyki, przestrzegając jednak, iż nie prowadzi ona do niczego, jeżeli będzie oparta tylko i wyłącznie na samych badaniach empirycznych bez uwzględnienia „głębszych filozoficz-

<sup>207</sup> *Zwrot naukowy w dzisiejszych czasach*, tamże, 1876, nr 24.

<sup>208</sup> *Nauka nowoczesna i wiara katolicka*, tamże, 1881, nr 28.

<sup>209</sup> J. A. Moehler, *Chrześcijańskie historii pojęcie*, tamże, 1864, nr 29.

<sup>210</sup> *Katolicka swoboda sądu historycznego*, tamże, 1879, nr 45.

<sup>211</sup> W. B., *Znaczenie religii w socjologii*, tamże, 1896, nr 1.



nych wywodów”<sup>212</sup>. Stanowczo natomiast sprzeciwiał się „Przegląd Katolicki” mniemaniu, iż człowiek może dowolnie kierować rozwojem społecznym i wypadkami dziejowymi. Takie przekonanie redakcja określała jako sofizm. Powołując się na Józefa de Maistre, „Przegląd Katolicki” argumentował: „Ponieważ człowiek działa, więc zdaje mu się, jakoby sam działał; ponieważ świadomy jest swojej wolności, więc zapomina o swojej zależności [...] lecz w porządku społecznym, gdzie człowiek jest czynnikiem, zdaje się mu, jakoby był sprawcą tego wszystkiego, co się przez niego dokonywa; do pewnego znaczenia jest to kielnia, która się uważa za architekta. Człowiek jest istotą rozumną, wolną, wielką – lecz pomimo to jest on **narzędziem Boga**”<sup>213</sup>. Nie uświadamiając sobie tego, „odrywany pozorami wiedzy od prawdziwej wiedzy”, sądził człowiek, że „posiada potęgę tworzenia, kiedy tymczasem nie posiada on nawet władzy nazywania”. Toteż, podkreślał „Przegląd Katolicki”, „człowiek nie tylko nic utworzyć nie może własnymi siłami, lecz nawet nie może zmienić na lepsze tego, co już istnieje”<sup>214</sup>.

Prezentując swoje poglądy na naukę, „Przegląd Katolicki” uderzał w podstawowy fundament światopoglądu pozytywistycznego. Deprecjonując naukę na rzecz religii, występował przeciwko przekonaniu, iż postęp naukowy jest podstawą wszelkiego rozwoju. Wyrażał jednocześnie obawę przed wszelkimi innowacjami, opartymi na różnorodnych teoriach społecznych.

Podsumowując należy stwierdzić, iż między obydwoma tygodnikami istniały daleko idące różnice w teoretycznym wyjaśnianiu zjawisk społecznych. Dla publicystów „Przeglądu Tygodniowego” społeczeństwo było przede wszystkim wspólnotą biologiczną, działającą w interesie składających się na nie jednostek, a tym samym i w swoim własnym. Istnienie owej wspólnoty i jej rozwój był wynikiem szeregu przyczyn i praw, które, według redakcji, można poznać i wyjaśnić za pomocą rozumu oraz narzędzi i metod, jakich dostarcza człowiekowi nauka. Natomiast według „Przeglądu Katolickiego” społeczeństwo to przede wszystkim wspólnota moralna, w której poszczególne jednostki poszukują najwyższego dobra rozumianego w kategoriach metafizycznych. Istnienie owej wspólnoty opiera się głównie na celu, do którego dąży każdy człowiek i nie jest dziełem przypadku, ale ściśle określonego planu. Dla jego wyjaśniania należy stosować inny porządek poznawczy, oparty nie na nauce i prawdach rozumowych, ale na wierze i prawdach objawionych.

<sup>212</sup> *Nieco ze statystyki*, tamże, 1875, nr 1–2.

<sup>213</sup> *Józef de Maistre*, tamże, 1876, nr 35.

<sup>214</sup> Tamże, nr 37.

## Rozdział IV

### Wizja porządku społecznego i ekonomicznego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”

Teoretyczne rozważania na temat społeczeństwa zamieszczane na łamach „Przeglądu Tygodniowego” miały być uzasadnieniem dla propagowanej przez pismo wizji społeczeństwa. „Przegląd Tygodniowy” już w oczach współczesnych uchodził za pismo prezentujące orientację liberalną. Wspominałem także, iż literatura przedmiotu wiąże światopogląd pozytywizmu warszawskiego z nurtem liberalnym. Warto też zaznaczyć, iż traktuje ona tygodnik redagowany przez Adama Wiślickiego jako jeden z głównych ośrodków myśli liberalnej na ziemiach polskich, zaś jego czołowego publicystę, Aleksandra Świętochowskiego, uważa za najwybitniejszego przedstawiciela liberalizmu tego okresu<sup>1</sup>. Samuel Sandler w swojej pracy o Świętochowskim pisał: „Sztandar, który wybierał – to sztandar liberalizmu. W takiej czy innej postaci historycznej, w zależności od sytuacji dziejowej, liberalny «krój» jego ideologii jest zawsze widoczny”<sup>2</sup>. Można oczywiście dyskutować, jak twierdzą niektórzy badacze, czy na każdym etapie działalności należy uznać warszawskich pozytywistów za liberałów<sup>3</sup>. Wydaje się, iż w przypadku samego „Przeglądu Tygodniowego” takie wątpliwości są całkowicie uzasadnione, bowiem w latach osiemdziesiątych na łamach pisma obserwujemy coraz silniejszą krytykę tego nurtu myśli społeczno-ekonomicznej. W jednym z artykułów z 1882 r., redakcja nazwała liberalizm „pokurczem wielkich hasel wolnościowych, które rumianą zorzą zaświtały u schyłku zeszłego wieku”<sup>4</sup>. W dwa lata później potwierdziła zdecydowane odejście od założeń

<sup>1</sup> B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm*, Warszawa 1978, s. 121–122.

<sup>2</sup> S. Sandler, *Ze studiów nad Świętochowskim*, Warszawa 1957, s. 73.

<sup>3</sup> M. Jankowski, *Być liberałem w czasach trudnych. Rzecz o Włodzimierzu Spasowiczu*, Łódź 1996, s. 144.

<sup>4</sup> *Na podzwonne liberalizmowi*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 44; *Niemoc obozów liberalnych*, tamże, nr 46.

liberalnych, przynajmniej w ich skrajnej wersji: „Co zaś do liberalizmu, szczególnie «abstrakcyjnego», to przebywszy już dość dawno ową fazę w życiu naszym, tyle się o tę piękną szatę troszczymy, co drzewo o zeszłoroczne liście [...]”<sup>5</sup> Nie ulega jednak wątpliwości, iż w interesującym nas okresie, tj. w latach siedemdziesiątych, orientacja liberalna tygodnika była widoczna, toteż ze względu na ów ścisły związek „Przeglądu Tygodniowego” z liberalizmem uważam za konieczne w pierwszej części tego rozdziału zwrócić uwagę (wykorzystując literaturę przedmiotu) na podstawowe elementy charakteryzujące ideologię liberalną niezależnie od jej postaci doktrynalnej, adaptację owej ideologii na gruncie polskim oraz specyfikę polskiego modelu liberalizmu. W drugiej części zaprezentuję podstawowe założenia, jakie na gruncie ideologii liberalnej i omawianego w poprzednim rozdziale światopoglądu pozytywistycznego formułował „Przegląd Tygodniowy”, kreśląc wizję społeczeństwa w jego porządku społecznym i ekonomicznym. Część trzecia dotyczyć będzie stanowiska „Przeglądu Katolickiego” wobec liberalizmu oraz obecnej na łamach tego tygodnika wizji społeczeństwa.

Badaniom nad dziewiętnastowiecznym liberalizmem poświęcił swój artykuł Jan Lutyński. Zdaniem autora charakterystycznymi cechami myśli liberalnej są: indywidualistyczna i racjonalistyczna koncepcja człowieka, atomistyczna koncepcja społeczeństwa oraz przekonanie, iż państwo i władza państwowa są czymś zewnętrznym w stosunku do jednostek<sup>6</sup>. Barbara i Marek Sobolewscy podkreślają, iż w opracowaniach naukowych na temat liberalizmu, mimo wielości jego ujęć i określeń, spotyka się zbliżone lub nawet identyczne definicje. Toteż, zdaniem autorów, „liberalizmem, nazywamy taki kierunek doktrynalny, w obrębie którego poszczególne doktryny charakteryzują się występowaniem sześciu podstawowych elementów; są to doktryny: 1. oparte na wierze w postęp; 2. indywidualistyczne; 3. preferujące prawa wolnościowe; 4. akceptujące prywatną własność; 5. przyjmujące ograniczenie funkcji państwa; 6. postulujące ograniczenie władzy aparatu państwowego”<sup>7</sup>. Omawiając szczegółowo każdy z tych elementów autorzy zwracają uwagę, iż dla liberałów wiara w postęp oznacza optymistyczne przekonanie o możliwości doskonalenia się ludzi i warunków, w jakich oni żyją. Oznacza ona również wiarę, że taki postęp dokonuje się rzeczywiście na przestrzeni dziejów. Stąd bierze się u liberałów skłonność do eksperymentów społecznych i poszukiwań coraz to lepszych rozwiązań. Indywidualizm, jak zaznaczają Sobolewscy, oznacza przyjęcie prymatu jednostki nad społeczeństwem. Jednostka i jej dobro stanowią naczelne wartości społeczne. Wszelkie grupy społeczne oraz państwo liberałowie traktują jako podporządkowane jednostce. Jednostka,

<sup>5</sup> *Spóźnione ataki*, tamże, 1884, nr 27.

<sup>6</sup> J. Lutyński, *Pojęcie liberalizmu w badaniach nad myślą społeczną XIX wieku*, „Przegląd Socjologiczny” 1957, s. 173–174.

<sup>7</sup> B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX wieku...*, s. 9.

według liberałów, jest ze swojej natury dobra i rozumna, toteż jeżeli nie będzie zbyt krępowana przez rozmaite instytucje, sama potrafi, poprzez różnorodne organizacje i stowarzyszenia, zorganizować wzajemne współżycie wszystkich zainteresowanych. Preferowanie praw wolnościowych wynikało z przekonania, iż należy zerwać wszystkie więzy krępujące swobodę i inicjatywę jednostki. Stąd postulowany przez liberałów szeroki katalog wolności cywilnych i politycznych, przy czym podkreślano prymat ideałów wolności jednostki nad ideałami równości. Podstawą jakiegokolwiek wolnego społeczeństwa jest, zdaniem liberałów, poszanowanie dla własności prywatnej, bowiem tylko własność prywatna może zapewnić jednostce niezależność materialną, pobudzać jej inicjatywę i ułatwiać obronę przed jakąkolwiek władzą. Postulat ograniczenia funkcji państwa odnoszony był przez liberałów, jak podkreślają Sobolewscy, do wszelkiej działalności władz państwowych, która wykraczała poza tradycyjne funkcje obrony granic i utrzymywania porządku społecznego. W gospodarce postulat ten najczęściej był kojarzony z zasadą „laissez faire laissez passer”. Żądanie ograniczenia aparatu państwowego sprowadzało się do takiego ograniczenia kompetencji najwyższych organów państwowej, aby nie mogły one nadużywać władzy i aby w ten sposób chroniona była wolność jednostki. Jak podkreślają autorzy, we wszystkich tych postulatach widać wyraźnie, iż „liberałowie nie są skłonni uznać bezwzględnej zasady suwerenności ludu i prawa większości do narzucenia swej woli mniejszości. Bronią oni praw mniejszości”. Te okoliczności sprawiają, czytamy dalej, „że jak dotąd liberalizm łączy się przede wszystkim z wyobrażeniem interesów klas posiadających i jest nade wszystko filozofią tych właśnie klas”<sup>8</sup>. A ponieważ narodził się on u schyłku epoki feudalnej, jako filozofia mieszczaństwa domagającego się należytej mu pozycji w ustroju społecznym, kojarzony jest przede wszystkim z tą właśnie warstwą społeczną i jej aspiracjami. Oczywiście występowanie wszystkich sześciu elementów w równym stopniu, w ramach jednej doktryny jest założeniem czysto teoretycznym. W praktyce, co podkreślają autorzy, każdy z tych elementów występuje w poszczególnych doktrynach z różnym nasileniem.

Dotyczy to także ziem polskich w drugiej połowie XIX w., tym bardziej że sytuacja społeczno-ekonomiczna sprzyjająca rozwojowi myśli liberalnej zaczęła się dopiero krystalizować, natomiast sytuacja polityczna zdawała się całkowitym zaprzeczeniem warunków koniecznych dla rozwoju liberalizmu<sup>9</sup>. O stosunku pozytywistów warszawskich do liberalizmu i podziałach wy-

<sup>8</sup> Tamże, s. 15.

<sup>9</sup> Zwracali na to uwagę m. in.: T. Łepkowski, *Polska, narodziny nowożytnego narodu*, Warszawa 1967; K. Grzybowski, *Rzeczy odległe, a bliskie*, Warszawa 1969; B. Petrozolin-Pawłowska, *Z dziejów liberalizmu polskiego. Partie liberalno-demokratyczne inteligencji w Królestwie Polskim*, „Dzieje Najnowsze” 1971, nr 3; B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX wieku...*



stępujących na tym tle wewnątrz obozu młodych pisał Andrzej Jaszcuk, podkreślając, iż w latach siedemdziesiątych XIX w. wszyscy pozytywiści byli liberałami, przy czym ów liberalizm był przystosowany do sytuacji, w jakiej znajdował się naród polski<sup>10</sup>. Słowem, był to liberalizm, który szczególnie akcentował zagadnienia społeczno-ekonomiczne, widziane z perspektywy Królestwa Polskiego, niemalże pomijając kwestie polityczno-ustrojowe. Nie była to czysta teoria, ale konkretny program, tworzony na użytek konkretnego społeczeństwa i biorący pod uwagę konkretną rzeczywistość społeczno-ekonomiczną. W przypadku „Przeglądu Tygodniowego” wynikał on z prezentowanej na łamach pisma oceny sytuacji, w jakiej znajdowało się społeczeństwo Królestwa Polskiego. Dokonując tej oceny, jak widzieliśmy, aż nadto zdawano sobie sprawę z istniejących słabości i niedociągnięć, takich jak: zacofanie gospodarcze, niski poziom kultury, niski stopień oświaty. Sam program miał być wcielany w życie od zaraz i oczekiwano na jego zbawienne skutki. Jak podkreślił Wojciech Modzelewski, pozytywistyczne reformatorstwo miało zapewnić byt i postęp narodu bez państwa. Dotyczyło ono niemalże wszystkich dziedzin życia społecznego, szczególny nacisk kładąc na zagadnienia wiedzy, oświaty oraz kwestie gospodarcze<sup>11</sup>.

Pozytywiści warszawscy, będąc zwolennikami ideologii liberalnej, próbowali, ze względu na sytuację ziem polskich, dopasować ją do potrzeb lokalnych. Mówimy o specyficznym polskim modelu liberalizmu. Na czym polegała owa specyfika? Czy nie prowadziła ona do powstania zespołu doktryn o własnym kościecie ideologicznym? To pytanie zadał Rett Ludwikowski udzielając jednocześnie negatywnej odpowiedzi. Zdaniem autora, przeczy temu wyraźna skłonność polskich liberałów do recepcji gotowych już zachodnich wzorców ideowych. Co więcej, niezależnie od tego, czy liberalizm na ziemiach polskich występował w postaci luźnych haseł, czy też w postaci ukształtowanej doktryny znajdujemy w nim zawsze, jak to określił autor, integralne typy doktryny. Pod tym pojęciem rozumie Ludwikowski „zbiór możliwych do wyodrębnienia empirycznie, zhierarchizowanych wartości ideowych powtarzających się najczęściej w danym zespole doktryn, a przez to umożliwiających wydzielenie tego zespołu w postaci odrębnego nurtu myśli politycznej”<sup>12</sup>. Do owych wartości, obecnych także w polskim modelu, zaliczał autor: apologię wolności, postępu, własności prywatnej, jednostkowego geniuszu, minimalizację funkcji państwa, nominalizm społeczny. Zdaniem Ludwikowskiego, owe wartości w postaci luźnych, często nieuporządkowanych

<sup>10</sup> A. Jaszcuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986, s. 150–164.

<sup>11</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977, s. 35–36.

<sup>12</sup> R. R. Ludwikowski, *Główne nurty polskiej myśli politycznej (1815–1890)*, Warszawa 1982, s. 232.

hasła uległy przemieszaniu z wartościami typowymi dla myśli konserwatywnej lub demokratycznej. „Owo przemieszanie idei nadawało ów lokalny koloryt polskiemu liberalizmowi, nie umieszczając go wszakże poza europejskim nurtem”. Tak więc, zdaniem autora, „nie mamy do czynienia ze zjawiskiem zupełnie lub słabo związanym z owym «integralnym typem doktryny», a jedynie z pewną specyfiką polskiego wariantu”<sup>13</sup>. Jako przykład owej specyfiki wskazuje autor podejście do hasła wolnościowych, które z jednej strony odpowiadały narodowym pragnieniom odzyskania niepodległości, z drugiej zaś, w postaci hasła *self-dependence* i *self-preference*, sprzeczne były z romantycznym stylem myślenia, kładącym nacisk na ofiarństwo i poświęcenie. Podobnie było z indywidualizmem, bliskim szlacheckiej mentalności, budzącym obawy polskich liberałów przed postawami anarchistycznymi. Stąd też, zauważa autor, eksponowali oni nierzadko wartości społeczne przed jednostkowymi. Wreszcie to, o czym wspominałem już wcześniej: absolutystyczny model rządów zaborczych i ucisk narodowy decydowały w znacznym stopniu o ekonomicznej i społecznej orientacji polskiego liberalizmu<sup>14</sup>.

Rozważaniom programowym i teoretycznym formułowanym na łamach „Przeglądu Tygodniowego” przyświecał konkretny cel – stworzenie nowego społeczeństwa. W artykule omawiającym kryzys stronnictw liberalnych w Europie, powołując się na czasopismo włoskich liberałów „La Patria”, pisał: „Żyjemy w krytycznej epoce, w okresie przejścia od starego, zużytego, osłabionego społeczeństwa, wytworzonego systemem dotąd panującego wychowania, do społeczeństwa nowego, mającego nadejść za chwilę. W obecnych godzinach przechodzimy wszelkie męczarnie przetwarzania się i odrodzenia”<sup>15</sup>. Owo przejście od społeczeństwa starego do społeczeństwa nowego miało się dokonać, według publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, dzięki ideologii liberalnej. Dlatego też redakcja zwracała uwagę na sytuację partii liberalnych w Europie, bowiem „nie może być obojętnym dla ludzkości stan tego stronnictwa [liberalnego G. M.], które miało ją odrodzić”<sup>16</sup>. Z niepokojem obserwowano spadek popularności liberałów w Niemczech, Anglii i we Włoszech, tłumacząc to ich niekonsekwencją i oportunistem: „Najważniejszą przyczyną brak śmiałości i ścisłości stosowania zasad liberalnych, obawa urzeczywistnienia ideału, który jest przecież tylko konsekwencją obowiązku. [...] Dzięki tym wadom żywiły zacofane podnoszą głowę, pracują nie bez skutku nad zagarnięciem władzy i wpływów nad społeczeństwem”<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> R. R. Ludwikowski, *Główne nurty...*, s. 233.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> *Rozbicie stronnictw liberalnych*, „Przegląd Tygodniowy” 1878, nr 50.

<sup>16</sup> Tamże, nr 49.

<sup>17</sup> Tamże, nr 51.

U podstaw propagowanego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” nowego porządku społecznego leżało przekonanie o konieczności zmiany dotychczasowej struktury socjalnej. Zdaniem redakcji, „społeczeństwo, które się wytworzyło w ciasnych granicach przesądów i ujemnych nawyków, albo które przez gnuśność samo sobie kładzie tamy do szerszego ruchu w potocznym życiu, społeczeństwo takie zwykle rozpada się na kasty wspólnym interesem nie spojone, wzajemnie się wyłączające”<sup>18</sup>. Należy zaznaczyć, iż nie chodziło tutaj o likwidację wszelkich różnic społecznych, gdyż, jak zaznaczał, byłoby to sprzeczne z naturą społeczeństwa. „Naturalnie, nie idzie tu o zniesienie różnic w uwarstwieniu społecznym wynikającym z różnicy zdolności, z ekonomicznych warunków bytu, bo te nie tylko nie są przeszkodą, ale stanowią fundament harmonii społecznej”<sup>19</sup>. Zamiarem redakcji była likwidacja sztywnych barier społecznych i przywilejów, jakie charakteryzowały społeczeństwo stanowe. Najszerzej pogląd na tę kwestię wyłożył na łamach „Przeglądu Tygodniowego” Feliks Bogacki, jeden z czołowych publicystów tygodnika<sup>20</sup>. Wszelkie podziały społeczeństwa na stany, kasty i klasy był skłonny traktować umownie, nie stroniąc czasami od sarkazmu: „Zwykle wyróżniają klas tych trzy: arystokrację, mieszczań i chłopów. Niedawno ogłoszono i odkryto klasę czwartą, proletariat”. Doszukiwanie się w społeczeństwie lepszych lub gorszych jego części, ustawianie ich wedle jakiejkolwiek hierarchii uważał za przejaw albo głupoty, albo zbyt wybujałej fantazji. Przecistawiając się takiemu stanowisku, odwoływał się do porównania społeczeństwa z organizmem. „Brzuch jest i pozostanie brzuchem, mózg – mózgiem, oczy – oczami, nogi – nogami. Czy podobna wyobrazić sobie, ażeby którykolwiek, jakikolwiek z tych organów mógł być uważany za główny w ciele, za najważniejszy – pytał Bogacki i odpowiadał – „Wszystkie organa ciała są sobie wzajemnie bardzo potrzebne i obejść się bez siebie nie mogą; każdy organ jest w stosunku do innych jednocześnie panem i sługą”. Toteż, zdaniem publicysty, „tylko pomieszany scholastyk lub uparty filozof może być zdolny do wynajdywania, który z tych wszystkich organów jest głównym, jaki mniej a jaki więcej potrzebnym”. Według Bogackiego, społeczeństwu potrzebni są wszyscy z wyjątkiem tych, którzy nic na jego rzecz nie robią i korzystają tylko z pracy innych. „Członkiem organizmu społecznego jest każdy ten, kto jest potrzebnym społeczeństwu, wcale zaś nie ten, kto zanieczyszcza swym istnieniem w ten lub inny sposób organizm społeczny”. Tak więc wyznacznikiem przydatności i przynależności do społeczeństwa jest ogólnie rozumiana użyteczność, bez względu na jej stopień. „Przegląd Tygodniowy” bardzo

<sup>18</sup> *Słabość powraca*, tamże, 1873, nr 9.

<sup>19</sup> *Zadania inteligencji naszej*, tamże, 1880, nr 52.

<sup>20</sup> F. Bogacki, *Stronnictwa w społeczeństwie*, tamże, 1878, nr 35, 36, 37, 39, 41, 42.

mocno podkreślał, iż jednostka ma obowiązki wobec społeczeństwa, któremu przecież bardzo wiele zawdzięcza<sup>21</sup>. Idea obowiązków wobec jednostki, wobec społeczeństwa legła u podstaw sformułowanej przez Świętochowskiego idei obywatelstwa. Pod tym terminem rozumiał Świętochowski szereg „moralnych obowiązków względem tych potrzeb i interesów społeczeństwa, których prawo nie może lub nie chce wspierać. Z tego wypada – pisał dalej – że obowiązki te rozwijają się w prostym stosunku do tej niemocy lub ograniczeń prawa. Im większa jest jego bezsiła lub opór, tym obszerniejsze pole otwiera się dla działalności obywatelskiej”. Zdaniem Świętochowskiego ten, kto nie wypełnia obowiązków wobec społeczeństwa, nie może do niego należeć<sup>22</sup>. Według Bogackiego zasada użyteczności winna leżeć u podstaw podziału społeczeństwa na, jak to określa autor, stronnictwa. „Stronnictwa społeczne zasługujące na te miano, zasługujące na potrzebne uznanie są to tylko grupy ludzi produkujących, oddanych pracy potrzebnej dla społeczeństwa, niby organa ciała”<sup>23</sup>. Kryterium podziału stanowiłyby w tym wypadku funkcje, jakie dane stronnictwo pełni w społeczeństwie. Bowiem całe „społeczeństwo ludzkie – dzieli się na mnóstwo organów, partii, wreszcie klas, których ani liczby przewidzieć lub określić niepodobna, chyba dla tablic statystycznych, – zależą bowiem od okoliczności, miejsca i czasu, ani też potrzeby nawet nie ma w jakikolwiek sposób je systematyzować i grupować, albowiem zależą one nie od czyjegokolwiek widzimisię a od powszechnego prawa podziału pracy pomiędzy organami”. Autor znów odwołuje się do anatomii, pisząc: „przecież anatomia nauczając nas składu ciała, uczy nas zarazem, że nogi służą nam do chodzenia, oczy do patrzenia. Stąd zmuszony byłem zwrócić uwagę na funkcje społeczne pewnych organów”. Takie stanowisko w pełni uzasadniało krytykę istniejącego porządku społecznego i jego nieprzydatność w nowych warunkach. Wszak, jak zaznaczał Bogacki, funkcje poszczególnych warstw społecznych i ich użyteczność ulegają zmianie, w zależności od warunków, w jakich znajduje się społeczeństwo. Słowem to, co mogło być użyteczne w przeszłości, nie musi być użyteczne dzisiaj. Społeczeństwo przecież, tak jak organizm, ulega ewolucji. W organizmie poszczególne jego części dotąd wykonują swoje funkcje, „póki nie spotkają przeszkód, polegających na nieobecności warunków, przy których funkcje te były potrzebne”. Z chwilą wystąpienia takiej sytuacji funkcje oraz związane z nimi organa stają się zbędne. „Ustaje funkcja, obumiera i marnieje organ” – konkludował autor<sup>24</sup>.

To samo odnosił Bogacki do stronnictw. Wyróżniał cztery: arystokrację, duchowieństwo, kapitalistów i robotników. Autor oceniał ich ówczesną

<sup>21</sup> *Obowiązek i poświęcenie*, tamże, 1872, nr 13.

<sup>22</sup> *Obywatelstwo*, tamże, nr 27.

<sup>23</sup> F. Bogacki, *Stronnictwa w społeczeństwie*, tamże, 1878, nr 36.

<sup>24</sup> Tamże, nr 42.



użyteczność społeczną, nie wdając się w rozważania nad przeszłością, gdyż, jak zaznaczał, chodziło mu „głównie i jedynie o teraźniejszość, nie o przeszłość, piszę bowiem rzecz tę z celem przede wszystkim praktycznym dla współczesnych mi ludzi”<sup>25</sup>. Zdaniem publicysty, trzy pierwsze stronnictwa nie posiadają żadnej użyteczności społecznej. Arystokracja dlatego, że cechując ją, w powszechnym mniemaniu, przymioty takie jak: reprezentacja interesów społecznych, opieka nad biednymi i potrzebującymi pomocy, wspieranie rozwoju sztuki i nauki zupełnie nie mają pokrycia w rzeczywistości<sup>26</sup>. Duchowieństwo, ponieważ, jak twierdził autor, „nikt bardziej nie powstrzymywał, nie powstrzymał i nie usiłuje wciąż powstrzymywać postępu myśli ludzkiej nad sług (!) bożych” i dodawał: „bo gdzie tylko przewodzili kapłani, było zawsze źle wszystkim, prócz nich”<sup>27</sup>. Na koniec jako stronnictwo nieużyteczne społecznie wymienił Bogacki kapitalistów. Zdaniem autora, warstwa ta „jest rezultatem upadku arystokracji, powyradzania się szlacheckich rodów, po których odziedziczyła głównie dobry apetyt, – współzawodnictwa ekonomicznego”. Choć jest warstwą nową i nieliczną, gromadzi współczesne bogactwa i kapitały, które „są owocem pracy wieśniaczej, w ciągu wielu wieków, owocem ciężkiej pracy, owocem krwawego potu”. Klasę tę, podkreśla publicysta, zrodził przemysł, fabryki i handel. Według Bogackiego, „interesy tej grupy ludzi o ile są nadmiarowe i zbyteczne w żaden sposób nie mogą być uważane za interesy społeczne, są to interesy osobiste”. Cechuje ją „gruby, dziki, rozkiełznany egoizm”, który „może tylko przynieść zgubę ludzkości”. Toteż, kończy autor, upadek tej warstwy będzie wydarzeniem wielkiej wagi, „bo po 1-sze zginie mnóstwo szkodliwych pierwiastków społecznych, a po 2-re: co najważniejsze, pierwiastki te, uległszy przeobrażeniu, staną się pożytecznymi organami, jawszy się bardziej szlachetnej, bo jakiegokolwiek produkcyjnej pracy”<sup>28</sup>. Jedynie użytecznym „stronnictwem”, zdaniem Bogackiego, jest warstwa, którą określał mianem robotników i na którą składają się wszyscy pracujący produkcyjnie. „Liczna ta, a raczej najliczniejsza, bo składająca się z milionów klasa stanowi to, co się godzi nazwać społecznym organizmem, a życie jej przedstawia najwyższy teoretyczny i praktyczny interes. Dopiero tu panuje faktyczna harmonia interesów. Jeden potrzebuje drugiego istotnie i w najwyższym stopniu. Tu dopiero znaleźć można potrzebnych ludzi”<sup>29</sup>.

Po dokonaniu charakterystyki poszczególnych warstw społecznych pod kątem ich użyteczności dla społeczeństwa autor wyraził przekonanie o konieczności zmiany istniejącego stanu rzeczy. Argumentował, iż „społeczeństwo

<sup>25</sup> Tamże, nr 37.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, nr 39.

<sup>28</sup> Tamże, nr 41.

<sup>29</sup> Tamże, nr 42.

podzielone na wrogie stronnictwa, mające sprzeczne interesy, jest organizmem chorym, mało obiecującym nadal, rozkładającym się albo już gnijącym za życia, w podobnych wypadkach nie może być mowy o zgodzie, o łądziej, a więc o zdrowiu i o normalnym stanie podobnego organizmu”<sup>30</sup>. Takie społeczeństwo stało w sprzeczności z akcentowanym przez „Przegląd Tygodniowy” ideałem solidarności społecznej. W jednym z głównych artykułów programowych „Przeglądu Tygodniowego” Świętochowski i Mikulski pisali: „Chcemy tego, ażeby ogół złożył się w jedno ciało, którego członki, choć kształtem różne, były sobie pokrewne i wzajemnie pomocne”<sup>31</sup>. Dla publicystów „Przeglądu Tygodniowego” nie ulegało wątpliwości, że jest to możliwe. „Jeżeli w ten sposób, tj. w zgodzie, może żyć mięso, a więc zdaje się może w podobny sposób żyć i społeczeństwo. Czyżby wątroba lub kiszki miały być mędrze od ludzi?”<sup>32</sup>

Taką harmonijną organizację społeczeństwa widział „Przegląd Tygodniowy” na poziomie dobrowolnych stowarzyszeń, spółdzielni, korporacji. W tego typu organizacjach społecznych redakcja upatrywała warunek wszelkiego społecznego rozwoju. Zastanawiając się, jaką drogą dochodzi społeczeństwo do dobrobytu moralnego i materialnego oraz do utrzymania własnej osobowości, Świętochowski odpowiadał: „Drogą pracy wytrwałej, na wszystkie kierunki życia rozpostartej, podług praw naturalnych uorganizowanej. Powiadamy uorganizowanej – a głównie mamy na myśli system społecznych stowarzyszeń. Praca bowiem jednostkowa nie daje nigdy tego procentu w odosobnieniu, co w sumie działalności pewnego zbioru jednostek”. Taką formę organizacji społeczeństwa uważał Świętochowski za niezbędną, wręcz zgodną z prawami natury i będącą w interesie ogółu. W tym też kierunku, podkreślał autor *Dumań pesymisty*, społeczeństwo winno działać, nawet jeżeli spotyka się to z nieprzychylnym nastawieniem władz państwowych. „W interesie ogółu leży, ażeby on wobec swych spraw zajął stanowisko czynne. Jakikolwiek weźmiemy wypadek tj. czy system państwowy wspiera cele społeczne czy też przeciwnie – zawsze taki współudział jest konieczny. W pierwszym razie jest on naturalnym dopełnieniem – w drugim naturalną przeciwwagą”<sup>33</sup>. Oczywiście w sytuacji, w jakiej znajdowało się społeczeństwo polskie, w grę wchodził tylko ten drugi przypadek. Co prawda, nieprzychylność władzy stanowiła w Królestwie Polskim istotną przeszkodę dla tego typu inicjatyw, ale nie była to, zdaniem publicysty, przeszkoda jedyna i najważniejsza. „Pomijając ją jako przechodnią”, wskazywał Świętochowski na dwie inne przyczyny słabego rozwoju stowarzyszeń w polskim społeczeństwie. Były nimi, zdaniem autora, natura społeczeństwa i jego niedojrzałość.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 10.

<sup>32</sup> F. Bogacki, *Stronnictwa w społeczeństwie*, tamże, 1878, nr 42.

<sup>33</sup> *Stowarzyszenia w celach umysłowych*, tamże, 1872, nr 44.

Natura miała skłaniać społeczeństwo do podejmowania działań indywidualnych, nie zorganizowanych. „Nikt nie chce być kółkiem maszyny socjalnej, a każdy całą maszyną. Wodzów mnóstwo – szeregowców niewiele”. Niedojrzałość zaś przejawiała się w niezrozumieniu faktu, iż „działalność uorganizowana, korporacyjna, działalność stowarzyszeń wyrabia największą siłę, tj. wzbogaca dobrobyt społeczeństwa”<sup>34</sup>. O bogactwie i dobrobycie jako celu takiego zorganizowanego działania „Przegląd Tygodniowy” pisał bardzo wiele. Nawoływał do tworzenia formalnych i nieformalnych stowarzyszeń o charakterze gospodarczym, społecznym, kulturalnym i naukowym. „Jeżeli więc czego od przyszłych losów pożądać możemy, to nade wszystko możliwości swobodnego grupowania naszych sił we wszelkich rozgałęzieniach życia”<sup>35</sup>. Miały na tym skorzystać zarówno jednostki, „bo w miarę tego jak pewne czynności będą się odbywać przez stowarzyszone jednostki, – mniej silne, bo odosobnione jednostki, działające o własnych siłach, muszą zostawać zwyciężane [...]”<sup>36</sup>, jak i społeczeństwo, ponieważ zakładano zgodność interesu jednostkowego i ogólnego<sup>37</sup>. Szczęście społeczeństwa miało być sumą szczęścia jednostkowego. Im więcej szczęśliwych jednostek, tym bardziej szczęśliwe społeczeństwo. Istniał jeszcze jeden powód przemawiający za takimi stowarzyszeniami, o którym nie można było pisać wprost, lecz używając metafor i przenośni, napomykając mimochodem. Dlatego też Świętochowski mówił o „naturalnej przeciwwadze”. Dla społeczeństwa zniewolonego przez obcą władzę wszelkie oddolne, legalne organizacje miały być dla tej władzy przeciwwagą. „Obok spraw, którymi rozporządzać nie możemy, istnieją również sprawy zależne od naszej woli [...] jest pewna sfera, w której pozwolono działać nam samoistnie”<sup>38</sup>. Jerzy Jedlicki pisząc o warszawskim stronnictwie pozytywistycznym stwierdzał, iż: „Odrzekało się, to prawda, zamiaru politycznego organizowania społeczeństwa, nie zaś organizowania go w ogóle. Pokrycie kraju siecią zrzeszeń formalnych i nieformalnych, ekonomicznych, oświatowych i zawodowych, wszelakich – było jego marzeniem i jego złudzeniem. Ta sieć miała być kośćcem struktury społecznej, substytutem parlamentu i samorządu, kapitału i uniwersytetu”<sup>39</sup>. Zdaniem Modzelewskiego była to normatywna koncepcja zorganizowania społeczeństwa jego własnymi siłami, wbrew polityce zaborcy<sup>40</sup>.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> *Stowarzyszenia*, tamże, 1877, nr 51.

<sup>36</sup> F. Bogacki, *Stronnictwa w społeczeństwie*, tamże, 1878, nr 41.

<sup>37</sup> *Sobie i wszystkim*, tamże, 1873, nr 17.

<sup>38</sup> *Absenteizm*, tamże, 1872, nr 11.

<sup>39</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 300.

<sup>40</sup> W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977, s. 30.

Takie pojmowanie porządku społecznego miało na celu nie tylko solidaryzm społeczny, lecz także wyzwolenie jednostki. Wszak to ona, w przekonaniu publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, stanowiła naczelną wartość społeczną. Uwolnienie jej z więzów stanowych czy też klasowych miało stanowić podstawowy warunek jej swobody i inicjatywy. W grę wchodził tu oczywiście cały katalog swobód, propagowanych przez liberalizm w imię wolności. Sprowadzał się on do przekonania, iż w przypadku konfliktu jednostki ze społeczeństwem ta pierwsza ma prawo do zaprezentowania własnego stanowiska i ma prawo być wysłuchana. Przekonanie to najpełniej wyraził Świętochowski w cyklu felietonów, pod jakże jednoznacznym tytułem *Liberum veto*, publikowanych już na łamach „Prawdy”. Zdaniem autora *liberum veto* oznaczało prawo każdego członka społeczeństwa do nieuznawania woli ogółu. „Gdyby nawet – pisał Poseł «Prawdy» – 9 999 999 ludzi powzięło jakąś jednomyślną uchwałę, która by się przeciwstawiała tylko jednemu mojemu przekonaniu, nie narzucając go nikomu, nie wahałbym się jednocześnie we własnym imieniu przeciwko niej zaprotestować”<sup>41</sup>. Taka postawa była całkowicie zgodna z założeniami liberalizmu, który ideałom wolności jednostki przyznawał prymat nad ideałami równości, właściwymi dla koncepcji demokratycznych. Co prawda uważa się, iż jedną z charakterystycznych cech dziewiętnastowiecznego liberalizmu była jego stopniowa demokratyzacja i „być liberałem coraz częściej znaczyło być również demokratą”<sup>42</sup>, jednak o równości społecznej w rozumieniu demokratów na łamach „Przeglądu Tygodniowego” nie było i nie mogło być mowy. Świętochowski uznawał ją za ideał, którego nie można zrealizować. W prospekcie poprzedzającym wydanie „Prawdy” pisał, iż „natura stwarza geniuszów i kretynów”<sup>43</sup>. Zdaniem „Przeglądu Tygodniowego” nierówność człowieka wynika z natury urodzenia i wychowania i stanowi główną przyczynę wyboru powołania i rodzajów zarobku<sup>44</sup>. Istotą demokracji, według liberałów, nie jest pomyślność wszystkich, ale pomyślność jak największej liczby obywateli. „Z zapalem godnym wysokiej sprawy stawmy sobie cele ładu i porządku społecznego, podniesienia niższych warstw, ujednolajnienia społecznych żywiołów, rozwoju stosunków materialnych”<sup>45</sup>. Przez owo podniesienie rozumiano zapewnienie wszystkim szansy korzystania z moż-

<sup>41</sup> Poseł Prawdy, *Liberum veto*, „Prawda” 1881, nr 1. Rozumienie zasady *liberum veto* wyjaśnia Świętochowski następująco: „Gdyby Siciński nie był stargał obrad sejmowych, tylko się z nich wyłączył i opatrzył je swoim protestem, byłby twórcą najwyższej społecznej zasady i najznakomitszym obywatelem w Polsce...”

<sup>42</sup> M. Jankowski, *Być liberałem w czasie trudnym. Rzecz o Włodzimierzu Spasowiczu*, Łódź 1996, s. 130.

<sup>43</sup> *Prospekt „Prawdy”*, 1881 (cyt. za R. R. Ludwikowski, *Główne nurty...*, s. 230).

<sup>44</sup> *Pytania społeczne (Z Maxa Wirtha)*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 44.

<sup>45</sup> *Nasza droga*, tamże, 1881, nr 15.



liwości, jakie daje życie w społeczeństwie. „Nie pojmujemy inaczej **rozumnego liberalizmu**, umiarkowanej demokracji, jak **przez podniesienie warstw ludowych** tak miejskich, jak wiejskich do możliwości praktykowania wszystkich zdobyczy naszego wieku”<sup>46</sup>. Taki był m. in. cel sformułowanego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” programu pracy u podstaw. Szczególną rolę w likwidacji owych dysproporcji przypisywała redakcja inteligencji<sup>47</sup>. W ślad za Millem wierzyła, iż warstwy upośledzone w swoim położeniu, kierując się zdrowym rozsądkiem, same oddadzą przewodnictwo mądrzejszym i lepiej wykształconym. Tym samym uznawała konieczność istnienia warstw przywódczych w społeczeństwie. „Każde społeczeństwo – pisano na łamach tygodnika – wytwarza spośród siebie pewne szeregi warstwowych typów, które w danym okresie odgrywając w jego wewnętrznym układzie role ważniejsze, owładając stanowiskiem wybitnym, występują tym wyraźniej przed oczyma ogółu; a zwracając ku sobie uwagę mas, zyskują w życiu tych ostatnich pewną fizyczną czy moralną przewagę”. Zdaniem redakcji, taka sytuacja występuje na wszystkich etapach rozwoju społeczeństwa. Wraz ze zmianą warunków zmieniają się warstwy przywódcze, „przychodzi bowiem epoka inna, występuje nowy prąd myśli, pojawiają się nowe idee, z którymi jednak częstokroć, owe uprzywilejowane żywioły pogodzić się nie umieją czy nie chcą”. W tej sytuacji zostają one zepchnięte z „piedestału zajmowanej przewagi wprowadzając w ich miejsce pierwiastki inne [...]”<sup>48</sup>. Do tej pory w naszym społeczeństwie warstwą wiodącą była szlachta. Jednak nie kierowała się ona względami ogólnospołecznymi, ale własnym interesem. Tymczasem przywództwo należy sprawować „nie ze stanowiska korzyści, jakie panująca idea szlachecka stąd odnieść może, ale obiektywnie, a raczej ze względu na korzyści, jakie lud jako czynnik społeczny osiągnąć powinien”. O przynależności do tych warstw nie miało decydować urodzenie, ale umiejętności i wiedza nabyte przez doświadczenie i wykształcenie. Towarzyszyć im miała gotowość zużytkowania ich dla dobra ogółu. „Bo kto życia swego nie mierzy ciągle życiem powszechnym, kto interesów swoich nie spleta z interesami ogółu, kto nie utonął myślą w dobru społecznym, kto się w nie nie wpatrzył, ten naturalnie nie może nieść mu żadnej usługi”<sup>49</sup>. Najlepiej do tej roli – zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego” – nadawała się inteligencja. Ta grupa społeczna – wedle redakcji – winna łączyć w sobie umiejętności, wiedzę i troskę o losy całego społeczeństwa. Jak podkreślano na łamach pisma, chłop umiejący czytać, większy właściciel rozsądnie gospodarujący majątkiem, ksiądz spełniający swe kościelne obowiązki, uczony wertujący biblioteki – to ludzie wykształceni stosownie do swej

<sup>46</sup> *Zadania inteligencji naszej*, tamże, 1880, nr 52.

<sup>47</sup> *Praca u podstaw*, tamże, 1873, nr 12.

<sup>48</sup> *Dzisiejsi chętni i dzisiejsi możni*, tamże, 1872, nr 51.

<sup>49</sup> *Opinia publiczna*, tamże, nr 1.

pozycji i sfery, ale to jeszcze nie inteligencja. Inteligencją w społeczeństwie był natomiast chłop, który potrafił swoje wiadomości wykorzystać jako przewodnik gminy, nauczyciel kierujący wychowaniem przyszłych pokoleń, magnat podejmujący inicjatywę prac publicznych. „Słowem, inteligencja na wszelkim polu musi władać tą dodatnią siłą twórczą, popędową, która nadaje ogółowi ruch, podniecie, która idzie przed narodem, jak straż przednia wytyka i toruje drogi, czyli spełnia misję czynników postępu, bez którego nie ma życia, nie ma bytu. [...] Rola też inteligencji jest dla losów narodu decydująca”<sup>50</sup>. Wydaje się, iż w ten sposób w „Przeglądzie Tygodniowym” próbowano pogodzić egalitarne tendencje demokratyczne z elitarnym duchem liberalnym, prymat jednostki z solidaryzmem społecznym. Zgodnie z taką wizją porządku społecznego jednostka była uprzywilejowana pod warunkiem, iż wypełniała obowiązki wobec społeczeństwa, w którym żyła.

Zagadnienia ekonomiczne zajmowały sporo miejsca na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i nic dziwnego, skoro rozwój ekonomiczny stanowił podstawowy cel formułowanego przez pozytywistów warszawskich programu pracy organicznej. Jak podkreślał Wiślicki, mocną podstawę szczęścia społeczeństw stanowi tylko rozwój materialny<sup>51</sup>. Oczywiście kierunek owych zmian był kwestią dyskusyjną. Jedni byli zwolennikami industrializacji na wzór zachodnioeuropejski, inni widzieli szansę przede wszystkim w rozwoju drobnej wytwórczości<sup>52</sup>. Niezależnie do tych dyskusji, do końca lat siedemdziesiątych liberalny charakter owych zmian nie budził najmniejszej wątpliwości. Podstawą porządku ekonomicznego była własność prywatna. Bez niej w przekonaniu liberałów nie może istnieć wolne społeczeństwo. „Własność – pisano w „Przeglądzie Tygodniowym” – jest podstawą społeczną, odpowiada ludzkim popędom do wyłącznego posiadania (egoizm) i zabezpieczania owoców pracy. Społeczność gwarantuje własność, ogół broni i zmusza do poszanowania jej [...]”. Jednak na łamach tygodnika nie traktowano własności jako przyrodzonego prawa człowieka, ale jako wytwór społeczeństwa i instytucję społeczną. Będąc instytucją społeczną własność miała gwarantować właściwą organizację społeczeństwa i właściwy stosunek jednostki do ogółu. Według redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, wszelka własność winna być

<sup>50</sup> *Zadania naszej inteligencji*, tamże, 1880, nr 51. Na temat roli jaką, w przekonaniu pozytywistów warszawskich, miała w społeczeństwie odgrywać inteligencja pisała M. Zahorska, *Spór o inteligencję w polskiej myśli społecznej do I wojny światowej*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborem*, t. 1, Warszawa 1978, s. 56.

<sup>51</sup> *Mała polityka*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14.

<sup>52</sup> Oba stanowiska widoczne są w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”. Dawniejsza literatura zwracała uwagę, iż program ekonomiczny tygodnika był wynikiem „sojuszu burżuazyjno-ziemiańskiego”. R. Szwarówna, *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. II, Wrocław 1951, s. 129–189. Obecnie podkreśla się, że nie odbiegał on od liberalnych standardów europejskich. A. Jaszczyk, *Spór pozytywistów z konserwatystami...*; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*.

używana dla dobra i pożytku wszystkich członków społeczeństwa<sup>53</sup>. Inaczej mówiąc, własność prywatna, mimo że nienaruszalna, pociąga za sobą obowiązki społeczne. „Dziedzic wielkiej spuścizny, jeżeli nie jest zbyt ograniczony i lekkomyślny łatwo dostrzeże, iż chcąc zaciążyć na szali przeznaczeń swego społeczeństwa, musi koniecznie złożyć na niej to jedynie, czym go przypadek uderował”<sup>54</sup>.

Zdaniem Reta Ludwikowskiego, na tak rozumianym podejściu do kwestii własności prywatnej zaciążyła teoria komplementarnych praw i obowiązków jednostki<sup>55</sup>. Co więcej, na łamach tygodnika można się spotkać z poglądami dopuszczającymi w niektórych przypadkach ograniczanie dyspozycji własnością prywatną. Zdaniem Sobolewskich, początki takiej koncepcji można znaleźć już u Milla<sup>56</sup>. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” przytaczała argumenty przeciwko niekontrolowanej własności, zwłaszcza ziemskiej, wskazując na przypadki, kiedy właściciele nie potrafili nią gospodarować, co się odbywało ze szkodą dla społeczeństwa. To samo, jak zauważał jeden z publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, Józef Kirsztot, dotyczyło kapitału, którego przewaga nad innymi czynnikami produkcji stawiała w niekorzystnym położeniu tych, którzy kapitałów nie posiadali. Dotyczyło to zwłaszcza rzemieślników<sup>57</sup>. Toteż uważano, iż „społeczeństwo nie może w ich rękach zostawić środków swego dobrobytu bez kontroli”<sup>58</sup>. Takie stanowisko nie bardzo jednak odpowiadało klasycznie liberalnej teorii leseferyzmu. Odejście od niej postulował Mill, który opowiadając się za swobodą gospodarowania dopuszczał ingerencję państwa w życie gospodarcze i podejmowanie przez państwo inicjatyw społecznie użytecznych.

„Przegląd Tygodniowy”, powołując się na Maxa Wirtha, doceniał rolę, jaką może odgrywać państwo w niwelowaniu nierówności społecznych, zaznaczając wszakże, iż „zniesienie nierówności z natury pochodzącej celem osiągnięcia równego podziału dóbr i produktów przechodzi nawet siły ludzkie”. Polemizując z socjalistami twierdził, iż nie ma żadnych środków powszechnych mogących temu zaradzić. Możliwe jest tylko złagodzenie nędzy pod warunkiem, iż każdy przypadek będzie się traktować oddzielnie, bez uogólnień. „Leczenie niedostatków społecznych, podobnie jak chorób fizycznych, poprzedzać musi diagnoza, tj. analiza położenia ogólnego stosunków określonego stanu i zajęcia, do których należą osoby uskarżające się na zło społeczne”. Można przeto, zdaniem redakcji, postawić państwu

<sup>53</sup> Własność gruntowa, kapitał, pieniądze i konkurencja wobec nowych pojęć nauki, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 15.

<sup>54</sup> *Noblesse oblige*, tamże, 1873, nr 51.

<sup>55</sup> R. R. Ludwikowski, *Główne nurty...*, s. 228.

<sup>56</sup> B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX wieku...*, s. 12.

<sup>57</sup> K.-t., *Przegląd ekonomiczny*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 43.

<sup>58</sup> Własność gruntowa, kapitał, pieniądze...

zadanie, aby starało się łagodzić skutki nierówności<sup>59</sup>. Teoria ta była, owszem, nęcąca, ale niesprawdzalna nad Wisłą w drugiej połowie XIX w. Tutaj, w Królestwie Polskim, bardziej przekonujący był Spencer z postulatami jak najdalej idącego ograniczenia interwencji państwa w życie społeczne. Toteż stojąc przed dylematem, „z kim sympatyzować: z wolnohandlowcami czy protekcjonistami?”, „Przegląd Tygodniowy” nie miał najmniejszej wątpliwości. „System protekcyjny – pisał – aplikowany w środku Europy, kuty jest w kuźniach starej reakcji, jest dzieckiem feudalizmu [...]”. Co więcej, zdaniem redakcji, rozwijając się na takich zasadach „nasze społeczeństwo mogłoby tylko zająć stanowisko pariasa, proletariusza [...]”<sup>60</sup>. Tak więc względy polityczne nakazywały przyjąć koncepcję Spencera. Jednak Spencer pozostawiał jednostkę samej sobie, odrzucał nawet działalność instytucji społecznych na rzecz ubogich twierdząc, że psują one społeczeństwo, ucząc nieróbstwa. Zdaniem Spencera cierpienie jest czymś zupełnie naturalnym i społeczeństwo nie może obwiniać siebie za to, że istnieją cierpiący. „Kiedy w epoce takiej jak nasza opiswane są nędzy ubogich, publiczność przedstawia je sobie jako klęski ubogich zasługujących na litość, zamiast je sobie przedstawić, co po większej części byłoby sprawiedliwym, jako nędzę ubogich niezasługujących na litość”. Następnie dodawał: „Są to po prostu nicponie, którzy w ten lub inny sposób żyją kosztem ludzi godniejszych”<sup>61</sup>.

Takiego sposobu postrzegania zjawisk społecznych pozytywiści warszawscy nie zaakceptowali. „Przegląd Tygodniowy” zauważał, iż nędza jest nie tylko warunkiem lenistwa, lecz także innych obiektywnych przyczyn, np. braku pracy. „Ten zszargany łachman, na którym nędza wypisuje swoje okropne godło i pod którym gromadzą się męty społeczne, u nas służy za sztandar najszlachetniejszym i najdzielniejszym zastępom. Tysiące jednostek zdrowych, zdolnych, użytecznych, potrzebnych – przez brak pracy tworzą proletariat, dziwną koleją rzeczy spokrewniając się z nadgniłymi słojami społeczeństwa”<sup>62</sup>. Toteż względy społeczne nakazywały redakcji zbliżyć się do poglądów Milla, postulującego liberalne reformy społeczne, które miały chronić najślabszych. Nie mogą liczyć na państwo, trzeba było liczyć na kapitał, gdyż, jak podkreślała redakcja, „wszelkie ulepszenie utrzymania ludzkiego poprzedzone być musi pomnożeniem produkcji”<sup>63</sup>. Dlatego też uznając konieczność istnienia kapitału, który traktowano jako wynik ludzkiej pracy wytworzony w celu zwiększenia siły produkcyjnej, starano się jednocześnie

<sup>59</sup> *Pytania społeczne* (Z Maxa Wirtha), „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 43, 44 i n.

<sup>60</sup> *Z kim sympatyzować: z wolnohandlowcami czy protekcjonistami*, „Przegląd Tygodniowy” 1879, nr 36.

<sup>61</sup> H. Spencer, *Jednostka wobec państwa*, Warszawa 1886, s. 31–32.

<sup>62</sup> *Co robić?*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37.

<sup>63</sup> *Pytania społeczne* (Z Maxa Wirtha), tamże, nr 44.



wskazywać na takie rozwiązania, które gwarantowałyby zyski całemu społeczeństwu, a nie tylko pojedynczym przedsiębiorcom. Stąd głosy nawołujące do ograniczenia kapitału poprzez ułatwienie wymiany, organizację kredytu, pożyczek<sup>64</sup>, do zakładania stowarzyszeń, mających chronić tych, którzy kapitałów nie posiadali. Dotyczyło to zwłaszcza rzemieślników zagrożonych konkurencją fabryczną. Stąd wreszcie popieranie na łamach tygodnika wszelkiego rodzaju akcji dobroczynnych i inicjatyw społecznych podejmowanych przez posiadaczy kapitału. „Im przeto więcej korzyści i praw osobistych, tym więcej obowiązków społecznych; im znaczniejsze indywidualne środki tym ściślejsza być musi kontrola społeczna, tym szczegółowszy rachunek. W imię tej to zasady, zasady niewzruszonej, gruntującej coraz silniej **dzisiejsze pojęcie obywatelstwa** zwracamy się ku owej oddzielnej klasie **dzisiejszych możnych**”<sup>65</sup>. Były to nie tylko składki, odczyty, koncerty na rzecz ubogich, lecz także tanie kuchnie, domy noclegowe, kasy wsparcia dla robotników i szkoły wieczorne. Najważniejsze jednak, aby owe działania miały charakter ogólnospołeczny.

„Przeglądowi Tygodniowemu” w latach siedemdziesiątych zupełnie obca była teoria mówiąca o nieuchronnym konflikcie między kapitałem a pracą. Takie głosy pojawiały się na łamach pisma znacznie później i należały to publicystów o orientacji lewicowej, tzw. krusińszczyków. Co prawda, dostrzegano przeciwieństwa interesów między przedsiębiorcami a robotnikami, jednak tłumaczono je teorią walki o byt. „Te dwa stany – pisano w „Przeglądzie Tygodniowym” – rzadko pomiędzy sobą zachowują dobrą harmonię; nieporozumienia pochodzą z przyczyny wynagrodzenia, a po prostu są walką o byt materialny”<sup>66</sup>. Środkiem służącym temu celowi miało być sprawiedliwe wynagrodzenie dobrze pracujących. Niektórzy publicyści, jak Adam Makowiecki, postulowali dopuszczenie robotników do udziału w zyskach<sup>67</sup>, czemu towarzyszyło przekonanie, iż tylko rzetelna i doceniana praca będzie w stanie zapobiec pauperyzmowi i konfliktom społecznym. „Indywidualna inicjatywa, osobiste starania i praca są tu wszystkim, i jako taka, dostępna dla wszystkich może być przykładem, wzorem, normą, drogą wiodącą do zamierzonego celu podniesienia klas robotniczych, wiejskich i miejskich”<sup>68</sup>.

Celem publicystów „Przeglądu Tygodniowego” było zorganizowanie społeczeństwa na zasadach samorządowych. Samorząd miał stanowić pana-

<sup>64</sup> Szeroko na temat stosunku pozytywistów i socjalistów do kapitału pisał J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 308 i n.

<sup>65</sup> *Dzisiejsi chętni i dzisiejsi możni*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 51.

<sup>66</sup> *Przedsiębiorcy i robotnicy zakładów przemysłowych*, tamże, 1877, nr 12.

<sup>67</sup> A. Makowiecki, *Przegląd usiłowań mających na celu polepszenie stanu klas pracujących*, tamże, 1867, nr 27.

<sup>68</sup> A. Wiślicki, *Nasz udział w wystawie paryskiej*, tamże, nr 13.

ceum na wszystkie dolegliwości natury społecznej – niwelując różnice wynikające z urodzenia i pozycji majątkowej, będąc jednocześnie forum, na którym ludzie niżsi umysłowo stykają się z ludźmi umysłowo wyższymi; ekonomicznej – łagodząc ujemne skutki kapitalizmu i politycznej – neutralizując wpływy obcej władzy. Jak podkreślał Rychliński, prasa pozytywistyczna wysunęła sprawę samorządu na plan pierwszy, bodaj przed sprawą reformy szkolnictwa<sup>69</sup>. Upatrywano szansę w rozwoju samorządu na poziomie gminy, szczególnie zwracając uwagę na gminę wiejską, zaznaczając przy tym, iż ustawodawstwo władz stwarza ku temu szerokie możliwości<sup>70</sup>. „Już z tak krótkiego i pobieżnego przedstawienia samorządu wiejskiego – pisali autorzy *Pracy u podstaw* – można mieć pojęcie o rozległości zakresu jego działań i ważności stanowiska, jakie ustawy władzom jego nadają. Łatwo też zrozumieć, że na gruncie tych ustaw rozwinąć można szeroką i obfitą w owoce dla społeczeństwa działalność”. I dodawali: „Trzeba tylko **chcieć** korzystać z tego prawa i **umieć** wyciągać zeń wszelkie możliwe korzyści”<sup>71</sup>. Zdaniem Rychlińskiego, owe możliwości samorządu gminnego były jednak pozorne. W rzeczywistości kryła się za nimi bezsilność i zupełne zdanie się na łaskę i niełaskę władz administracyjnych, które zmuszały gromadę do podejmowania tych, a nie innych uchwał. Organizacja samorządu dająca wszystkim posiadającym kawałek ziemi równy głos, przesądziła o usunięciu się właścicieli ziemskich z zebrań gminnych. Na wójtów i ławników wybierano często osoby niepiśmienne, świadomie lub nieświadomie ulegające władzom<sup>72</sup>. Na to zjawisko zwracał uwagę także „Przegląd Tygodniowy”, tłumacząc je nieprzygotowaniem ludu będącym wynikiem niechęci szlachty do ścisłych kontaktów z gminą<sup>73</sup>. Na ten zarzut odpowiadał, również na łamach tygodnika, przedstawiciel ziemiaństwa Adam Horbowski. Jego zdaniem (nie wypierał się zaniedbań szlachty, zwłaszcza w dziedzinie oświaty wiejskiej), wina leży po stronie włościan, którzy nie chcą korzystać z pomocy ziemiaństwa i działają wedle swej woli. „A że według ustawy każdy z tych bez względu na ilość posiadanego gruntu, ma tylko jeden głos – pisał Horbowski – przy każdym zatem głosowaniu ilość głosów właścicieli większych posiadłości, nie ma żadnego znaczenia – decyzje Zgromadzenia wypadają zawsze według woli większości”<sup>74</sup>. Niezależnie od tego, czyja postawa – szlachty czy

<sup>69</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy organicznej*, [w:] tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 599.

<sup>70</sup> Patrz: H. Brodowska, *Królestwo Polskie po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1961; *taż*, *Ruch chłopski po uwłaszczeniu w Królestwie Polskim 1864–1904*, Warszawa 1967.

<sup>71</sup> *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 11.

<sup>72</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy organicznej*, s. 596.

<sup>73</sup> *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 11.

<sup>74</sup> A. Horbowski, *Polemika w kwestii pracy u podstaw*, tamże, nr 21.

włościan – decydowała o nieskuteczności działań samorządowych, faktem jest, iż samorządy gminne nie miały większego znaczenia. Toteż, jak zauważył Rychliński: „Gdy na Zachodzie rozwijający się szybko ustroj samorządowy łagodził w imię potrzeb zbiorowości ujemne skutki kapitalizmu nie liczącego się z interesami ogólnymi, a więc podnosił poziom zdrowotny miast, rozbudowywał sieć dróg, roztaczał opiekę nad rosnącą nędzą miejską, wznosił szkoły i tworzył instytucje kulturalne, Królestwo Polskie było pozbawione zupełnie niemal organów takiej działalności zbiorowej”<sup>75</sup>. W tej sytuacji „Przeglądowi Tygodniowemu” nie pozostawało nic innego, jak tylko mieć nadzieję na zmianę tego stanu rzeczy propagując zalety ustroju samorządowego, zapoznając społeczeństwo z podobnymi instytucjami działającymi w państwach europejskich i przekonując wszystkich, iż społeczeństwo polskie dorosło do tego typu reform<sup>76</sup>.

Z poruszonych powyżej kwestii dotyczących porządku społecznego i ekonomicznego wynika, iż zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego” ideałem było społeczeństwo stanowiące harmonijną strukturę jednostek współdziałających w dziedzinie produkcji, konsumpcji i usług. „My jesteśmy wielkim społeczeństwem pracowników i konsumentów, my za pomocą obiegu idei i materii pracą rąk naszych przetworzonej, nie tylko, że zdobywamy nowe siły, ale każdą siłę potęgujemy przez nowych uczestników. Pozostawić jakieś warstwy narodu w spokoju z ich ograniczoną produkcją i konsumpcją, jest to dobrowolne skazanie społeczeństwa na zastój lub nawet na śmierć”<sup>77</sup>. I nie chodziło tu redakcji tylko o zwykłą reorganizację społeczeństwa w celu wzmocnienia jego struktury i podstaw ekonomicznych. Nie chodziło także, jak to określił Krzysztof Groniowski, o uzasadnienie awansu społecznego nowych posiadaczy i stworzenie podstaw mentalności dorobkiewiczowskiej<sup>78</sup>. W wersji, jaką prezentował „Przegląd Tygodniowy”, było ono całością jednolitą, nierozzerwalną, punktem odniesienia dla wszelkiej działalności indywidualnej i zbiorowej, stanowiło podmiot, a nie przedmiot rozwoju historycznego. Zdaniem Tomasza Weissa, taka wizja stanowiła trwałą zdobycz polskiego pozytywizmu i jego cechą szczególną<sup>79</sup>, lecz wymagała czegoś więcej niż tylko zmian w sferze socjalnej i ekonomicznej: gruntownego przeobrażenia świadomości społecznej, bez czego jakiegokolwiek

<sup>75</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy u podstaw*, [w:] tenże, *Wybór pism*, s. 594–595.

<sup>76</sup> *Reformy urzędów miejskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, s. 301–303.

<sup>77</sup> *Zadania inteligencji naszej*, tamże, 1880, nr 52.

<sup>78</sup> K. Groniowski, *Spór o pojęcie „pracy organicznej”*. *Polemiki ideowe warszawskich pozytywistów*, [w:] *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi w 60 rocznicę urodzin*, Warszawa 1967, s. 367.

<sup>79</sup> T. Weiss, *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890 (Przemiany postaw światopoglądowych i teorii artystycznych)*, Kraków 1966, s. 12.

zmiany miałyby charakter powierzchowny i sztuczny. „Chcemy więc – pisało w „Przeglądzie Tygodniowym” w pierwszych latach jego działalności – olśnieni blaskiem tych zagranicznych stowarzyszeń, na ich wzór i podobieństwo, u nas zaprowadzić niektóre instytucje, niektóre urządzenia społeczne [...]. Lecz nie zadajemy sobie pytania, czy to, co się w Anglii, Francji lub w Niemczech tak dobrze przyjęło, czy to może się na naszej ziemi zaszczyć, lub zasiane, wzejść pomyślnie; powtórę nie badamy z jakich powodów mimo szczerych chęci, instytucje podobne nie mogą się u nas utrzymać, lub zamiast złotych kwaśne tylko rodzą owoce”. Zdaniem redakcji, należałoby uświadomić sobie i społeczeństwu, że „wszelkie nowe wynalazki, instytucje społeczne, są sumą poprzedzających nauk, dlatego też i stowarzyszenia ekonomiczne aby mogły się przyjąć i rozwijać, muszą być wykwittem, a nie sztucznym płodem”. Toteż, jak podkreślano, „jeden ani dziesięć artykułów nie zdołają przekonać ogółu o potrzebie i znaczeniu tych stowarzyszeń ekonomicznych, gdy ogół sam przez się, tj. stopniem oświaty, nie będzie przygotowany do przyjęcia zbawiennych instytucji”<sup>80</sup>. Według publicystów tygodnika można było przygotować społeczeństwo jedynie poprzez długotrwały proces wychowania i oświaty, propagując nowe wartości kształtujące normy moralne i tym samym gwarantujące ład społeczny.

Jak już wspominałem we wstępie, oficjalna hierarchia Kościoła katolickiego postrzegała liberalizm jako wroga numer jeden nie tylko Kościoła powszechnego, ale i całej społeczności ludzkiej. Temu przekonaniu dawał wyraz także „Przegląd Katolicki”, nazywając liberalizm „sobkowską zarazą”. Początków liberalizmu dopatrywano się w okresie reformacji, kiedy to, jak pisano, nastąpiła „anarchia ducha”. Później, zdaniem redakcji, Adam Smith zastosował zasady liberalne do życia ekonomicznego i społecznego, zaś rewolucja francuska zastosowała je w życiu politycznym. „I tak protestantyzm, mانشعستrowski egoizm i rewolucyjny liberalizm rodzoną i nierozłączną, jak Kastor i Pollux, są bracia, wspólnym a fatalnym ze wspólnego i grzesznego korzenia owocem [...]”<sup>81</sup>. Głównym zarzutem stawianym przez „Przegląd Katolicki” liberalizmowi był jego indywidualizm. Zdaniem tygodnika protestantyzm, burząc powagę Kościoła, pozostawił samotną jednostkę poszukującą prawdy religijnej. Adam Smith skazywał jednostkę na własne siły w sferze ekonomicznej i społecznej, zaś Rousseau – w sferze politycznej<sup>82</sup>. Rezultatem było zburzenie dotychczasowego ładu społecznego. Człowiek zaczął się odwracać od Boga i społeczeństwa, następnie powołując się na umowę społeczną doprowadził do tego, iż społeczeństwo nie przestało być wynikiem

<sup>80</sup> J. S., *Mysł i czyn w dziedzinie społecznej*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 3.

<sup>81</sup> *Nauka św. Tomasza. O wierze chrześcijańskiej, jako powinności obowiązującej społeczność ludzką*, „Przegląd Katolicki” 1881, nr 43.

<sup>82</sup> *Owoce „reformacji” XVI wieku*, tamże, 1883, nr 18, 21–22.



działania Bożego, stając się „przygodnym przygodnej umowy wypadkiem”<sup>83</sup>. Z takiej umowy społecznej nie powstała żadna całość społeczna, ale jedynie twór będący sumą jednostek i mający tylko ilościowy charakter. Traktując człowieka jako atom w przestrzeni i czasie, liberalizm przeczył idei solidarności społecznej<sup>84</sup>. Według publicystów „Przeglądu Katolickiego”, liberalizm „nie troszczy się o przedwieczne, ani o przyrodzone prawo Boże. Prawo pozytywne, to jest Objawienie i Kościół, za niebyłe uważa i spycha społeczność z torów historycznego rozwoju; każde w danej chwili obradujące zgromadzenie prawodawcze ogłasza bezwarunkowym panem prawa, a ludowi puszczając w oczy tuman i mamidło parlamentaryzmu, którym mu na pozór wszelkie prawo i wszechwładztwo nadaje, w rzeczy samej pozbawia go wszelkiej swobody [...]”<sup>85</sup>. Drugi zarzut kierowany przez redakcję „Przeglądu Katolickiego” przeciwko liberalizmowi odnosił się do jego praw wolnościowych. Znakiem czasu, twierdził tygodnik, jest wyzwolenie jednostki. Ma ono na celu nieskrępowane używanie życia. W ten sposób człowiek zostaje pozbawiony horyzontu moralnego, bez niego zaś może tylko burzyć. Powołując się na Edmunda Burke’a „Przegląd Katolicki” podkreślał, iż „wolność bez mądrości i cnoty jest jednym z największych nieszczęść, jakie nawiedzać mogą społeczeństwa ludzkie; wolność bez cnoty i mądrości jest głupstwem i szaleństwem, pogwałceniem niezmiennego porządku moralnego”<sup>86</sup>. Według *Encyklopedii kościelnej* liberalizm, głosząc zasadę całkowitej wolności ludzkiej, przeczy tym samym wszelkiej nad człowieka wyższej przewadze w porządku umysłowym, religijnym i politycznym. Za symbol takiego stanowiska uznawała *Deklarację praw człowieka i obywatela*<sup>87</sup>. Skutkiem indywidualizmu i niczym nie skrzepowanych praw wolnościowych były, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, ateizm i antychrześcijaństwo.

Wiek XIX był, wedle redakcji, okresem, w którym liberalizm zyskał całkowitą przewagę i instynkty materialne wzięły górę nad wyższymi ludzkimi dążeniami, ludzie zaś „przestawszy myśleć o zbawieniu duszy, z całą energią zabrali się do budowania sobie raju na ziemi”<sup>88</sup>. Dzięki temu zwiększyła się co prawda produkcja ekonomiczna i wzrósł dobrobyt materialny, ale wraz z nim pojawiły się choroby społeczne. Wzrostowi bogactwa towarzyszy wzrost zepsucia<sup>89</sup>. Wraz z rozwojem przemysłu, stwierdzał tygodnik, wzrasta

<sup>83</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, tamże, 1880, nr 41.

<sup>84</sup> Ks. M. N., *Jan Donoso Cortes*, tamże, 1871, nr 15.

<sup>85</sup> *O naprawie społeczeństwa*, tamże, 1883, nr 4.

<sup>86</sup> *Głos filologa i głos protestanta o nowoczesnej cywilizacji*, tamże, 1873, nr 26.

<sup>87</sup> N., *Liberalizm*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, t. 12, red. ks. M. Nowodworski, Warszawa 1879, s. 193.

<sup>88</sup> *Głos filologa i głos protestanta...*

<sup>89</sup> *Zdanie ekonomisty Baudrillarda o teraźniejszym rozwoju materializmu*, „Przegląd Katolicki” 1881, nr 15.

jednocześnie liczba tych jednostek, które nie mając zapewnionych źródeł utrzymania, pędzą życie w ubóstwie i niedostatku. Dotyczy to zwłaszcza rzemieślników, rolników i robotników. Toteż, jak to wielokrotnie podkreślała redakcja, zamiast raju na ziemi, liberalizm odciągnął ludzi od religii stając się przyczyną najgorszych zbrodni i występków<sup>90</sup>. Co więcej, będąc zaprzeczeniem solidaryzmu społecznego, przeciwstawiał sobie poszczególne warstwy. To właśnie „liberalizmowi zawdzięcza Galicja, że polala się krew bratnia pod nożem rozbestwionego chłopstwa”. Stosując takie środki, „zdobył nareszcie liberalizm władzę i panowanie nad światem, a osiągnąwszy to, porzucił niedogodną maskę obrońcy i opiekuna uciemiężonych i stanął jawnie w obozie ich wrogów, a święcąc swoje triumfy zaczął kuć w kuźni swojej kajdany na ręce tego ludu, który dawniej głaskał obietnicami”<sup>91</sup>.

Według „Przeglądu Katolickiego”, liberalizm pozbawiając człowieka autorytetu religii, odsuwając jednostkę od społeczeństwa, dając jej jednocześnie złudzenie, iż jest ona panem samej siebie, przygotował doskonały grunt dla szeregu innych radykalnych doktryn godzących w porządek społeczny. W tym sensie, zdaniem redakcji, tworem liberalizmu był socjalizm<sup>92</sup>. Dokonując porównania katolicyzmu, liberalizmu i socjalizmu redakcja zauważyła, iż liberalizm jest nurtem słabym i pozbawionym wyrazu. Wynika to z faktu, iż nie potrafi odnieść się ani do natury zła, ani do natury dobra. Zbyt słaby do „działania dobra, ponieważ brak mu wielkiego twierdzenia dogmatycznego”. Słaby nawet do czynienia zła, „ponieważ obawia się wszelkiego śmiałego i bezwzględного przeczenia [...]”. Zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, katolicyzm i socjalizm, w przeciwieństwie do liberalizmu, głoszą te same tajemnice. Różnica między nimi polega na tym, iż zdaniem zwolenników katolicyzmu zło pochodzi z człowieka, a odkupienie od Boga. Socjaliści zaś uważają, iż zło pochodzi ze społeczeństwa, a odkupienie od człowieka. Wedle katolików człowiek jest człowiekiem i czyni sprawy ludzkie, natomiast Bóg jest Bogiem i czyni sprawy Boże. Według socjalistów, człowiek podejmuje się rzeczy boskich, zaś społeczeństwo wykonuje dzieła właściwe człowiekowi. Liberalizm ujawnia swoją niemoc, cofając pytanie o zło jako zjawisko samo w sobie. W związku z tym – konkludował „Przegląd Katolicki” – liberalizm „mimo wiedzy i woli musi się skierować ze statkiem [...] albo do przystani katolicyzmu, albo ku skałom socjalizmu”<sup>93</sup>. W kontekście odniesienia dobra i zła *Encyklopedia kościelna* porównywała liberalizm z chrześcijaństwem. Zarzucając liberalizmowi błędne pojęcie człowieka, poddała krytyce preko-

<sup>90</sup> Z jakich źródeł płynie niewiara nowoczesna?, tamże, 1887, nr 22–24.

<sup>91</sup> *Liberalizm a Leon XIII*, tamże, 1890, nr 22.

<sup>92</sup> Patrz: *Chrześcijaństwo i socjalizm*, tamże, 1863, nr 22–24; *Socjalizm wobec społeczeństwa*, tamże, 1879, nr 7–8; *Lekarstwo na socjalizm*, tamże, 1880, nr 2–4; *Broszura Pawła Popiela o socjalizmie*, tamże, nr 21–22.

<sup>93</sup> Ks. M. N., *Jan Donoso Cortes*, tamże, 1871, nr 12.

nanie liberalów, iż człowiek jest z natury dobry i dąży do sprawiedliwości. Przekonaniu temu przeciwstawiała dogmat o grzechu pierworodnym i upadku człowieka. Jako konsekwencję błędnego pojęcia człowieka wskazywała błędne pojęcie społeczeństwa, bowiem według nauki chrześcijańskiej celem społeczeństwa jest obrona człowieka przed złymi skłonnościami, wynikającymi z jego upadku. Tymczasem skoro według liberalów człowiek rodzi się dobry, a psują go tylko instytucje, stąd wniosek, iż wystarczy usunąć te instytucje, aby przywrócić człowieka do normalnego stanu<sup>94</sup>. Ta konkluzja czyniła liberalizm podobnym do socjalizmu. „Liberalizm tedy – pisano – jest toż samo, co rewolucja, z tą tylko różnicą, że liberalizm umiarkowany jest rewolucją w powolnym przebiegu”. Chcą doprowadzić społeczeństwo do anarchii<sup>95</sup>. Toteż, jak podkreślali publicyści chrześcijańscy, nie ma środka pomiędzy chrześcijaństwem a liberalizmem. Jeśli chrześcijaństwo jest prawdą, to liberalizm musi być fałszem, niezależnie od postaci, jaką przybierze.

Jak pamiętamy, personalizm katolicki ujmował człowieka dualistycznie. Jako osoba był on zależny od porządku nadprzyrodzonego, jako jednostka od porządku społecznego. Biorąc pod uwagę usytuowanie w społeczeństwie, człowiek uzyskiwał od niego całkowitą niezależność tylko jako osoba, natomiast jako jednostka stawał się społeczeństwu podporządkowany. Wynikało to z przekonania o społecznej naturze człowieka jako jednostki. Żyjąc we wspólnocie człowiek jest podporządkowany organicznej całości społeczeństwa, która istnieje dzięki hierarchicznej budowie, wymagającej bezwzględного posłuszeństwa od poszczególnych części. Tak więc wydawać by się mogło, iż idea społecznej natury ludzkiej sprowadzała się, według „Przeglądu Katolickiego”, do podporządkowania jednostki hierarchicznej budowie społeczeństwa. Według Leszka Kołakowskiego, zasada naturalnej hierarchii społecznej należy do podstawowych idei tomizmu<sup>96</sup>. Pojęcie hierarchii zakłada, jak wiemy, klasyfikację rzeczy lub pojęć według ich ważności. Zastosowane do społeczeństwa oznaczałoby, iż pewne jego części są ważniejsze i tym samym wyżej ustawione niż pozostałe. Takie spojrzenie na społeczeństwo było redakcji „Przeglądu Katolickiego” najzupełniej obce. Nie oznacza to jednak, iż redakcja skłonna była popierać wszelkie dążenia do likwidacji społeczeństwa stanowego. Nie opowiedziała się także wyraźnie za istniejącym do tej pory porządkiem społecznym. Jak podkreślano na łamach tygodnika, różnica stanów, będąc faktem niewątpliwym, nie jest bezpośrednim zrzędzeniem woli Bożej. Wszelkie stany, z wyjątkiem stanu kapłańskiego, ustanowionego wprost przez Boga, powstały w wyniku rozwoju historycznego, a nie na skutek ustanowienia bożego. „Daleką od nas myśl

<sup>94</sup> N., *Liberalizm*, s. 197.

<sup>95</sup> Tamże, s. 198.

<sup>96</sup> L. Kołakowski, *Szkice o filozofii katolickiej*, Warszawa 1955, s. 199.

– pisano – zaprzeczania szlachcie praw jej historycznych; ale trudno nam przypuścić, by który bądź gentelman przy zdrowych zmysłach uważał siebie za szlachcica lub pana z ustanowienia Bożego”<sup>97</sup>. Z drugiej strony za rzecz zupełnie naturalną, wynikającą z porządku nadprzyrodzonego, uznawała redakcja, powołując się na św. Tomasza z Akwinu, podział społeczeństwa na klasy, przy czym kryterium stanowił rodzaj wykonywanej pracy i posiadanych zdolności. „Są różne klasy wedle powołania i profesji” – pisano, „«Jako w ulu», powiada [św. Tomasz – G. M.], «nie wszystkie pszczoły tę samą robotę robią, ale jedne zbierają miód, drugie cegielki z wosku budują, a sama królowa żadną robotą się nie zajmuje; tak podobnie musi być i w społeczności ludzkiej. Gdy bowiem do życia ludzkiego wielu różnych rzeczy potrzeba, którym wszystkim jeden nie podoła, wypada zatem, że różne klasy na nie pracować muszą: jedni muszą być rolnikami, inni hodowcami bydła, inni budowniczymi itd. [...]. Podziału tego różnych rodzajów powołań między różnych ludzi dopełnia Opatrzność. jednym do tego, drugim do owego skłonność i zdolność dając»”<sup>98</sup>. Owe różne powołania, zdaniem publicystów „Przeglądu Katolickiego”, charakteryzuje niezmiennosc, przy czym jest to niezmiennosc podziału funkcji w społeczeństwie. Nie wynika z podziału wytworzonego dochodu, bowiem, jak zaznaczał tygodnik, św. Tomasz „na to tylko się nie zgadza, by czyniono różnicę klasy między bogactwem a ubóstwem [...]. Tym bardziej jeszcze [...] nie dopuszcza tego, co w naszym języku dzisiejszym zowie się **klasą panującą**”<sup>99</sup>. Hierarchia w porządku społecznym, mająca sankcję boską odnosiła się, zdaniem publicystów „Przeglądu Katolickiego”, jedynie do zasady zwierzchności. „Kiedy kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu”<sup>100</sup>. Obowiązywała ona na wszystkich szczeblach porządku społecznego w rodzinie, w stowarzyszeniach, w państwie, w kościele. „Człowiek – pisano na łamach tygodnika – żyje nie tylko jako jednostka; właściwym mu jest życie w społeczeństwie; i społeczeństwo potrzebuje kierownictwa ku dobru wspólnemu [...]”<sup>101</sup>. Stąd też za kardynalną zasadę, na której spoczywa wszelkie społeczeństwo, uznawał „Przegląd Katolicki” zasadę uszanowania posłuszeństwa należnego postanowionym zwierzchnościom. Była ona obligatoryjna, towarzyszyło jej bowiem przekonanie, iż wszelka władza pochodzi od Boga. Odnosiła się również do władzy ojcowskiej w rodzinie i do władzy państwowej. Jednak w przypadku, gdy była mowa o tej ostatniej, hierarchom

<sup>97</sup> O różności stanów. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu, „Przegląd Katolicki” 1883, nr 10.

<sup>98</sup> Tamże.

<sup>99</sup> Tamże.

<sup>100</sup> Mowa miana na zakończenie roku naukowego 1864/1865 do Alumnów kończących kursa akademickie przez J.W. ks. Henryka Kossowskiego Rektora Akademii Duchownej Warszawskiej, „Przegląd Katolicki” 1865, nr 30.

<sup>101</sup> Św. Tomasz z Akwinu i jego nauka, tamże, 1881, nr 24.



kościelnym i publicystom towarzyszyła świadomość sytuacji, w jakiej znajdowało się społeczeństwo polskie. Dał temu wyraz rektor Akademii Duchownej Warszawskiej, ks. Henryk Kossowski, kiedy w mowie do alumnów kończących rok naukowy 1864/1865 zaznaczył: „Jeśli w każdym czasie i wśród jakich bądź okoliczności cnotą jest, posłusznym być władzom od Boga ustanowionym, [...] to jednak z drugiej strony niewielką, bo zbyt łatwą zasługą, zalecać posłuszeństwo, kiedy sama już nieprzeparta siła rzeczy wymowniej niżby jakie bądź słowa zdołały, je zaleca, kiedy gorzkie doświadczenie świeżo nauczyło nas, jak dalece ta cnota jest praktyczną w następstwach swoich [...]”<sup>102</sup>. Zasada posłuszeństwa władzy powodowała, zdaniem publicystów „Przeglądu Katolickiego”, nierówność w społeczeństwie, mająca jako jedyną sankcję boską. „Jedyna w społeczności, jak Bóg ją ustanowił pierwotnie, różność, zasadza się na tym, że muszą być przełożeni i podwładni, bo bez tej różności życie społeczne byłoby zgoła niemożliwym”. Jednak i w tym przypadku, jak zaznaczał „Przegląd Katolicki”, hierarchia i nierówność wynikająca z zasady władzy nie może stanowić o różnicy stanów. Bowiem, jak pisano, władza jest niezmienna jako instytucja, zaś „ludzie jednak zwierzchność i urząd sprawujący zmieniają się, i może podwładny postąpić na zwierzchnika [...]”<sup>103</sup>. Decydującym kryterium w tym przypadku miały być przymioty osobiste. Skoro bowiem wszyscy wolni obywatele są równouprawnionymi członkami społeczności, pierwszeństwo należy się wyłącznie cnotie i doskonałości osobistej. Toteż, zdaniem tygodnika, nietrudno byłoby sobie wyobrazić społeczeństwo, w którym, oprócz stanu kapłańskiego, nie byłoby żadnych innych stanów. Jako przykład przywoływała redakcja dawne kantony szwajcarskie, które, jej zdaniem, w czasach najwyższej swojej świetności składały się z wolnych kmieci, bez szlachty i poddanych<sup>104</sup>.

Nie prowadziło to jednak do całkowitej równości wszystkich stanowiących społeczeństwo. Według „Przeglądu Katolickiego”, ludzie są równi tylko w porządku nadprzyrodzonym, ponieważ wszyscy są równi wobec Boga, zaś w porządku doczesnym równość jest tylko wymarzoną idealną, który nie może się spełnić. „Uczestniczenie wszystkich we wszystkich darach Bożych – pisała redakcja, powołując się na Charlesa Perin – tak w porządku moralnym jak materialnym, byłoby doskonałością życia społecznego, ale doskonałości takiej nie widziano jeszcze pod słońcem, i mając na względzie słabość ludzką, powiedzieć możemy, że jej nigdy widzieć nie będziemy”<sup>105</sup>. Toteż, zdaniem redakcji, społeczeństwo może osiągnąć tylko doskonałość

<sup>102</sup> *Mowa miana na zakończenie roku naukowego 1864/1865...*

<sup>103</sup> *O różności stanów...*

<sup>104</sup> Tamże.

<sup>105</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Na czym chrystianizm opiera pomyślność i wielkość społeczeństwa*, „Przegląd Katolicki” 1872, nr 29.

względna, zawsze dążąc do nieosiągalnego ideału. Co najwyżej, może się do tego ideału zbliżyć. W tym niedoskonałym świecie idea równości sprowadzała się do zasady, iż wszyscy ludzie mogą dążyć do posiadania takich samych dóbr duchowych i materialnych pod warunkiem zdobywania ich cnotą i pracą. Do tego konieczna była solidarność społeczna. Jak wiemy, według „Przeglądu Katolickiego”, solidaryzm ów stanowił podstawę rozwoju społecznego. Miał obowiązywać nie tylko na płaszczyźnie materialnej i moralnej, lecz także we wszystkich instytucjach i faktach życia społecznego. Idea solidaryzmu społecznego nakazywała połączenie interesu własnego jednostki z interesem społecznym. Szczęście jednostki było, zdaniem redakcji, zgodne ze szczęściem społecznym. „Każdego więc osobistość, każdego interes własny w tym powszechnym porządku harmonizują z osobistością i interesem własnym innych ludzi”. Toteż, jak pisano, „kochamy siebie samych w społeczeństwie, tak jak w sobie kochamy społeczeństwo”<sup>106</sup>. W imię tej miłości społeczeństwo ma prawo wymagać od jednostki poświęcenia własnych korzyści, a nawet samej siebie dla dobra społecznego, bowiem ktokolwiek żyje w społeczeństwie, ten tym samym żyje i dla społeczeństwa. Powołując się na św. Tomasza tygodnik podkreślał, iż działalność na rzecz społeczeństwa stanowi wręcz powinność moralną. Miarą owej moralności jest działanie na rzecz dobra ogólnego<sup>107</sup>. Tak więc nie o równość społeczną chodziło redakcji „Przeglądu Katolickiego”. Solidaryzm społeczny nie wymagał równości, wymagał natomiast harmonii społecznej. Harmonijnie ukształtowane społeczeństwo nie musi być społeczeństwem równym (pojęcia te przecież nie są tożsame), musi być natomiast społeczeństwem solidarnym.

Według publicystów „Przeglądu Katolickiego”, najpewniejszym sposobem gwarantującym harmonijny rozwój społeczeństwa jest jego urządzenie na zasadzie stowarzyszeń. Dotyczy to zwłaszcza porządku ekonomicznego. „Jest to już znaną pospolicie prawdą, iż wielką ekonomiczną potęgą jest harmonijne sił stowarzyszenie. W ekonomii, bardziej jeszcze jak w każdej innej rzeczy, płodnym jest stowarzyszenie, a indywidualizm bezpłodnym”<sup>108</sup>. Organizacja takich stowarzyszeń miała bazować na kryterium wykonywanych funkcji i posiadanych uzdolnień, „wszakże, wedle różności powołań i zawodów swoich, powinni obywatele składać różne, siłę żywotną w sobie mające korporacje czyli stany, ożywiające ogół społeczności, i z niej nawzajem życie czerpiące, a skutecznie zapewniające, tak ogólny całej korporacji, jak i indywidualny każdego członka onejże interes i pożytek”<sup>109</sup>. Siłą takiego stowarzyszenia jest wspólna praca, która poszczególnym indywidualnym

<sup>106</sup> Tamże, nr 33.

<sup>107</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, „Przegląd Katolicki” 1880, nr 40.

<sup>108</sup> *Ekonomia antychrześcijańska w stosunku do rodziny*, tamże, 1866, nr 13.

<sup>109</sup> *O różności stanów...*

inicjatywom nadaje wspólną harmonię na podobieństwo natury<sup>110</sup>. Wzoru organizacji społeczeństwa na zasadzie dobrowolnych korporacji dostarczało, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, średniowiecze. Redakcja zastrzegała się przy tym, „iż podnosząc tu wieki średnie i za wzór je w pewnym względzie stawiając, nie myślimy bynajmniej rehabilitować ciemnoty i feudalnych nadużyć”<sup>111</sup>. Istotne było to, iż „lekceważone dziś wieki średnie umiały z grubego materiału wytworzyć dzielne organizmy. Obok duchowieństwa i szlachty powstał stan średni. Jednostka uszlachetniała się i znajdowała obronę w korporacji. Różnorodne związki korporacyjne łączyły się w majestatyczną całość chrześcijaństwa”<sup>112</sup>. Takiego wzorca nie mogła dostarczać, w przekonaniu „Przeglądu Katolickiego”, demokracja, pozostawiająca jednostkę samej sobie. Los pojedynczego człowieka tak naprawdę nie zależał od niego, ale od wielu czynników zewnętrznych, nad którymi nie był w stanie zapanować, a więc nie potrafił działać konstruktywnie, mógł tylko burzyć. „Nam zaś zbywa na umiejętności organizowania i budowania. Panią czasu jest demokracja, lecz to panowanie swoje znaczy ona na kartach dziejów pochodnią zniszczenia, nie budowaniem”<sup>113</sup>. Wobec takiego przekonania społeczeństwo średniowieczne ze swoim systemem cechowym, zależnościami osobistymi, a nawet z poddaństwem, według „Przeglądu Katolickiego”, dawało oparcie wynikające ze wzajemnych obowiązków i powinności. Co więcej, w czasach, kiedy przemysł był jeszcze słabo rozwinięty, rzemieślnicy łącząc się ze sobą zabezpieczali się przed konkurencją silniejszych ekonomicznie jednostek, jednocześnie znajdując środki służące udoskonaleniu pracy. Jednak przy współczesnym rozwoju przemysłu „dzisiejsze stowarzyszenia rzemieślnicze mogą mieć tylko na celu braterską miłość i wspólną pomoc; co zaś się tyczy monopolu i regulowania pracy, czas ich zupełnie przeszedł”<sup>114</sup>. Zdaniem redakcji, obecnie jedynym takim stowarzyszeniem opartym na naturze rzeczy i przez to mającym sankcję Boską jest rodzina: stowarzyszenie najnaturalniejsze i najrzeczywiście płodne. Jej żywioły są ludzkie, ale ustanowienie Boskie. „Rodzina jest gromadką sił ludzkich, najnaturalniej stowarzyszonych i najdobrowolniej poświęconych, a w swym ukrytym lecz harmonijnym działaniu najrzeczywiście produkcyjnych”<sup>115</sup>. Rodzina, według „Przeglądu Katolickiego”, stanowi podstawę życia społecznego. Przekonanie to nie było czymś nowym w myśli chrześcijańskiej.

<sup>110</sup> *Ekonomia antychrześcijańska...*

<sup>111</sup> *Odrodzenie z wiary*, „Przegląd Katolicki” 1863, nr 3.

<sup>112</sup> *Głos filologa i głos protestanta...*, tamże, 1873, nr 27.

<sup>113</sup> Tamże.

<sup>114</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Stowarzyszenie robotnicze bez ducha chrześcijańskiego*, tamże, 1872, nr 52.

<sup>115</sup> *Ekonomia antychrześcijańska...*

W interesującym nas okresie myśl katolicka odwoływała się do koncepcji socjologicznych Frederica Le Play'a, twórcy kierunku zwanego w socjologii Szkołą Reformy Społecznej. Le Play wprowadził do socjologii metodę badań monografii społecznych, opierającą się na badaniach ankietowych. Przedmiotem jego badań była właśnie rodzina. Według Le Play'a, istnieją cztery podstawowe instytucje społeczne, na których winna oprzeć się reforma społeczeństwa. Są nimi: religia – jako powszechny czynnik postępu społecznego; własność – będąca podstawą wolności i zapewniająca wolność osobistą; organizacja pracy – pozwalająca prawidłowo zużytkować wszelkie wysiłki ludzkie; rodzina – która jest podstawową społecznością. Jak podkreślał ks. J. Majka, formułując ogólne zasady reformy, Le Play był liberałem. Sprzeciwiał się interwencji państwa. Był przeciwnikiem spółdzielczości i korporacji, zwolennikiem samorządu terytorialnego. Uważał, iż ład społeczny winien opierać się na trzech stopniach: rodzinie, samorządzie i państwie<sup>116</sup>. „Przegląd Katolicki” poświęcał mu wiele uwagi, niejednokrotnie odwołując się do jego autorytetu i podkreślając zgodność jego koncepcji z nauką Kościoła<sup>117</sup>. Tak było również w przypadku, kiedy chciano podkreślić rolę rodziny w społeczeństwie. Powołując się na pracę Le Play'a *Réforme sociale* redakcja wskazywała, że w ślad za „znakomitym mężem, mądrze i z poświęceniem przystępującym do prawdziwych reform społecznych” należy podkreślić, iż „«myśliciele naszych czasów, usiłujący poza rodziną wynaleźć nowe społeczne kombinacje, bardzo daleko szukają tego, co ludzkość zawsze z powodzeniem wykonywała»”<sup>118</sup>. Tymczasem to właśnie ekonomia domowa przygotowuje triumf ekonomii społecznej i tworzy nowe siły przyczyniające się do rozwinięcia i pomnożenia bogactwa, stanowiąc jednocześnie najbardziej prawe i najnaturalniejsze stowarzyszenie.

„Przegląd Katolicki” przywiązywał wielką wagę do własności prywatnej jako jednej z podstaw porządku społecznego i ekonomicznego. Jednak, jak podkreślał, stan pierwotny ludzkości, a więc stan przed grzechem pierwotnym, nie znał pojęcia własności. Człowiek otrzymał od Boga panowanie nad światem. „Ziemia wydawała wszystko co zachwyca oko, co miłe techce podniebienie. Zapewne nie było jeszcze własności szczególnej, żadnego dóbr podziału, bo pośród tego nadmiaru wszystkiego, czego zapragnąć jeno mogło potomstwo Adama, być nawet one nie mogły”. Dopiero na skutek grzechu pierwotnego człowiek zerwał swoją więź z Bogiem i za karę utracił panowanie nad światem. Jednak zamiarem Boga było tylko ukarać człowieka, a nie unicestwić. Dał przeto Bóg człowiekowi możliwość wzięcia

<sup>116</sup> J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1988, s. 237–238.

<sup>117</sup> *Nauka Kościoła i wnioski Le Play'a*, „Przegląd Katolicki” 1881, nr 11; *Le Play i jedyna prawdziwa metoda nauk społecznych*, tamże, nr 12.

<sup>118</sup> *Ekonomia antychrześcijańska...*



ziemi w posiadanie, ale poprzez ciężką i wytrwałą pracę, wyzwalając jednocześnie ujemną stronę natury ludzkiej: chciwość, skąpstwo, umiłowanie siebie. „Z tych powodów – pisała redakcja – widać to już na pierwszy rzut oka, [...] iż posiadłość spółna jest niepodobieństwem, a podział ziemi, rozgraniczenie pól, stało się koniecznością społecznego porządku”. Praca stała się przywilejem i prawem, dzięki któremu to, co początkowo należało do wszystkich, przeszło na własność jednego. Z woli Boga własność stała się koniecznym warunkiem istnienia człowieka, zaś upoważnieniem do posiadania własności stała się praca. Toteż, jak podkreślał „Przegląd Katolicki”, własność nie jest wytworem społeczeństwa ani instytucją społeczną, lecz wytworem Boskim i Boskim przykazaniem. „Własność nie jest przeto utworem prawa cywilnego, jak utrzymywali nieraz prawoznawcy. Społeczność nie stworzyła sama przez się tej koniecznej wszelkiego porządku społecznego posady, własność wychodzi z prawa uprzedzającego wszelkie prawodawstwo ludzkie. Prawo to przepisy cywilne utwierdzają regulują, bronią je; nie tworzą nigdy”<sup>119</sup>. Prawo to zostało wydane przez Boga i uświęcone jednym z dziesięciu przykazań: nie kradnij. Jednak, zdaniem redakcji, niewłaściwe korzystanie z prawa własności stwarzało cały szereg niebezpieczeństw zagrażających porządkowi społecznemu. Owe niebezpieczeństwa dostrzegano zarówno w aspekcie materialnym, jak i moralnym. Aspekt materialny – to powiększanie się dysproporcji między bogatymi a ubogimi, wskutek czego obok wzrostu bogactwa obserwujemy wzrost nędzy. „Nagromadzenie własności, bogactwa w ręku niewielu, przy ubóstwie, a nawet nędzy mnogiej liczby ludzie, oto nieszczęsne następstwo, które ciągnie za sobą swobodny rozwój działalności ludzkiej”<sup>120</sup>. Aspekt moralny przejawia się w tym, że nadmiar bogactwa skłania jednych do jego nadużywania, próżności i zbytku, brak podstawowych środków egzystencji wyrabia w drugich skłonność do naruszenia istniejącego ładu społecznego. Obie postawy odciągają człowieka od Boga, czyniąc przedmiotem dążeń jedynie dobrobyt materialny i bogactwo, [...] łatwo człowiek może przebrać miarę w nabywaniu tych dóbr, które podają mu środek najskuteczniejszy do zaspokojenia wszelkich, chociażby nieprawych żądz swoich, a tym samym odciągają go od zamięłowania cnoty, od usilnego i statecznego dążenia do udoskonalenia moralnego, i tym mocniej przywiązują go do ziemi, im dalej odwodzą od nieba”<sup>121</sup>.

Podział społeczeństwa na bogatych i ubogich był, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, podziałem całkiem naturalnym i jednym ze skutków grzechu pierworodnego. „Nierówność społeczna jest tak dawna, jak i samo społeczeń-

<sup>119</sup> *Chrześcijanizm i socjalizm*, „Przegląd Katolicki” 1866, nr 22.

<sup>120</sup> Tamże.

<sup>121</sup> *Rozbiór krytyczny dzieła Wilhelma Drapera pod tytułem „Historia zatargu religii z nauką”*, tamże, 1877, nr 29.

stwo. [...] Wyższość moralna, umysłowa lub fizyczna, niekiedy nawet pomyślny bieg okoliczności, wynosić będą zawsze pewne jednostki lub rody ponad ogół, i wytwarzać różnice zamożności, wykształcenia i znaczenia, które przy zupełnej nawet równości cywilnej, prowadzić będą do odrębności klasowych, niekiedy bardzo głębokich"<sup>122</sup>. Co więcej, jak podkreślał tygodnik, proporcje między obydwoma rodzajami społeczności ludzkiej nie uległy w ciągu dziejów zmianie. „Za czasów starożytnych, jako i za dni naszych, ulubieńcy fortuny zaledwie szóstą część rodu ludzkiego składają reszta ludzi, mniej więcej, nagięta pod jarzmo musu, w ciężkiej pracy codziennej szuka chleba każdodziennego”<sup>123</sup>. Zdaniem redakcji, „nawet w najwyżej rozwiniętych społeczeństwach będzie zawsze podział na klasy bogate, zamożne i ubogie. Ubodzy zawsze będą bardzo liczni. [...] Mozół będzie zawsze udziałem ludzkości, a ubóstwo próbą, od której nigdy się ona nie uwolni”. Zmiana takiego stanu rzeczy jest niemożliwa, bowiem „aby zapewnić wszystkim ludziom, jeżeli nie bogactwo to przynajmniej dostatek, potrzebaby jednocześnie zmienić warunki świata fizycznego i natury ludzkiej”<sup>124</sup>.

Fakt, iż ubóstwo jest stanem naturalnym, właściwym wszystkim wiekom i czasom, powodował, że to nie jego występowanie w społeczeństwie niepokoiło szczególnie publicystów „Przeglądu Katolickiego”. Prawdziwym zagrożeniem, według redakcji, była nędza. Zdaniem tygodnika różnica między obydwoma stanami była bardzo istotna. Ubóstwo określano jako chwilowy albo ciągły brak możliwości używania, jakiej dostarcza bogactwo lub zamożność. Jednym słowem „ubóstwo nie na tym zależy, aby trzeba było z głodu umierać, ale na tym, że nawet za pomocą pracy tyle się tylko ma, ile jest do życia konieczne”. Nędza natomiast jest takim stanem, w którym człowiekowi brakuje niezbędnych środków do życia. „Nędza jest więc nie tylko brakiem bogactwa i zamożności, ale brakiem rzeczy koniecznych”<sup>125</sup>. Ubóstwo zmusza człowieka do ustawicznej kontroli swoich potrzeb, ale nie odbiera mu wolności i godności, nędza zaś poniża go fizycznie i moralnie. Jeżeli dotyka ona tylko jednostki, to chociaż nie przestaje być złem, nie stanowi wszakże niebezpieczeństwa społecznego. Kiedy jednak nędza staje się udziałem znacznej części społeczeństwa, wtedy staje się śmiertelną chorobą. Powiększanie się nędzy w skali społecznej określał „Przegląd Katolicki” mianem pauperyzmu. Wedle redakcji, zjawisko to, obce wiekom średnim, stanowi wytwór współczesnej cywilizacji, zaś jego „ojczyzną jest protestancka Anglia”<sup>126</sup>. Tygodnik odnosił je przede wszystkim

<sup>122</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Nierówność stanów i cechy nędzy*, „Przegląd Katolicki” 1874, nr 28.

<sup>123</sup> *Chrześcijaństwo i socjalizm*.

<sup>124</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Nierówność stanów...*

<sup>125</sup> *Ekonomia antychrześcijańska...*, „Przegląd Katolicki” 1866, nr 14.

<sup>126</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Nierówność stanów...*

do warstwy robotniczej. Uważał nędzę klas robotniczych za palącą kwestię obecnej epoki, zaś w sferze ekonomicznej jako najważniejsze zadanie wskazywał usunięcie pauperyzmu. „Na przekór wrzaskliwym przechwałkom liberalizmu społeczeństwo obecne w znacznej swojej części trapione jest straszliwą nędzą, a jej panowanie rozszerza się w miarę rozszerzania się doktryn i obyczajów industrializmu. W Anglii, gdzie industrializm triumfuje, nędza klas roboczych doszła do ostatecznych granic; w krajach katolickich szerzy się ona, o ile słabnie wiara i psują się obyczaje”<sup>127</sup>. Odwołując się do przykładu angielskiego, jako główne przyczyny pauperyzmu „Przegląd Katolicki” wymieniał: ogólny stan społeczeństwa – rozumiejąc pod tym pojęciem przede wszystkim upadek moralności i obyczajów, których jednym z przejawów jest chciwość oraz gorączka bogactwa i dobrobytu<sup>128</sup>, warunki, w jakich odbywa się praca – wiążąc je ze zmianami sposobu produkcji w związku z uprzemysłowieniem, napływem wielkiej liczby ludności do miast, skupieniem robotników w wielkich warsztatach, wykorzystaniem pracy kobiet i dzieci<sup>129</sup>; osobiste usposobienie robotników – mając na myśli takie przywary, jak lenistwo, brak zapobiegliwości, złe prowadzenie się; obiektywne przyczyny losowe – takie jak nieurodzaj, epidemie itp.<sup>130</sup> W jednym z wcześniejszych artykułów redakcja wskazywała na „trzy główne źródła współczesnej nędzy: obalenie instytucji opiekujących się nędzarzami; zastąpienie samolubnym bogactwem owej dawnej zamożności, która w ogóle, mimo pewnych nadużyć, była wspianą i szczodłą; wreszcie zepsucie moralne klasy robotniczej, największe i najistotniejsze terażniejszego pauperyzmu źródło”<sup>131</sup>. Jak widać z zasygnalizowanych tutaj tylko przyczyn pauperyzmu (staje się to bardziej widoczne po ich dokładnym omówieniu na łamach tygodnika), głównym źródłem nędzy społecznej, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, jest upadek moralności. Bowiem „wszystkie błędy, wszystkie nieprawości naruszające życie społeczne, w ostatnim rezultacie prowadzą do nędzy”<sup>132</sup>.

Takie stanowisko pozwalało „Przeglądowi Katolickiemu” w pełni akceptować istniejący porządek ekonomiczny, wynikający z rozwijającego się kapitalizmu i związanej z nim industrializacji. Co prawda twierdzono, iż „postępowi przemysłu towarzyszy wzmaganie się żądź wszelkiego rodzaju:

<sup>127</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Nędza...*, „Przegląd Katolicki” 1874, nr 29.

<sup>128</sup> Patrz: *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. O przyczynach nędzy*, tamże, nr 32–33.

<sup>129</sup> Patrz: *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. O przyczynach nędzy, wpływających z warunków, w jakich odbywa się praca*, tamże, nr 34–35.

<sup>130</sup> Patrz: *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. O przyczynach nędzy wpływających z osobistego usposobienia robotników i o jej przyczynach przygodnych*, tamże, nr 36.

<sup>131</sup> *Chrześcijańska praca i ekonomia*, tamże, 1866, nr 20.

<sup>132</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. O przyczynach nędzy*, tamże, 1874, nr 32.

ambicji, pychy, próżności i bezwstydnego zmysłowości”<sup>133</sup>. Jednak same przeobrażenia ekonomiczne przyjmowano jako naturalny porządek rzeczy. „Ażeby ten porządek przeistoczyć – pisano – potrzeba zwichnąć podstawy, na których się on wspiera, potrzeba ograniczyć wolność a więc i prawo rozporządzania własnością”. Stąd jednak tylko krok do socjalizmu. „Do tej ostateczności doszli też nowocześni reformatorzy, chcąc usunąć złe skutki wolnej wymiany usług. Środkiem do tego miało być zniesienie wolności i własności [...]”<sup>134</sup>. Tymczasem własność, a przede wszystkim towarzyszący jej rozwój kapitału, stanowi o sile społeczeństwa w jego porządku materialnym. Jak podkreślał „Przegląd Katolicki”, niemożliwe jest wytwarzanie bogactw bez kapitału. Nadto potrzebna jest tu nie tylko jedność działania, ale i hierarchiczny podział funkcji. W ręku przedsiębiorcy znajduje się praca i kapitał. Z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem robotnicy wykonują poszczególne zadania. „Robotnik połączony z przedsiębiorcą przez pośredników mniej lub więcej licznych, odpowiednio do rozciągłości przedsiębiorstwa [...] zajmuje ostatnie miejsce w hierarchii pracy”. Jeżeli pojawia się konflikt między przedsiębiorcą a robotnikiem, nie dotyczy on miejsca w hierarchii społecznej, co najwyżej może dotyczyć podziału owoców pracy, bowiem „udział ich w pracy i jej rezultatach może być rozmaicie urządzony, ale w każdym razie ich stosunki istotnie zmianie ulegz [!] nie mogą, ponieważ wynikają z natury człowieka i z praw jego działania na świat materialny”<sup>135</sup>. Rozwiązaniem sytuacji konfliktowej jest sprawiedliwe wynagradzanie za pracę. „Tak więc, sprawiedliwość dla wszystkich! A więc i robotnikowi to, co się jemu należy, nie to co cudza chciwość, albo własna nędza jego na nim wytargują! A więc nie samowola i samowładna niezależność jednostki, ale najściślejsza dla każdego i nad każdym, od Boga postanowiona sprawiedliwość”<sup>136</sup>.

Mówiąc o sprawiedliwym wynagradzaniu za pracę, redakcja „Przeglądu Katolickiego” nie miała na myśli powiększania płacy twierdząc, iż nie jest to dostateczny sposób likwidacji nędzy. Zwracała przy tym uwagę, że wraz z płacą będą rosły koszty utrzymania. „Zniweczcie stosunek między tym co przynosi praca i tym co kosztuje utrzymanie, a będziecie mieli pauperyzm nie tylko możliwym, ale rzeczywistym”<sup>137</sup>. Za środek pozornie zapobiegający nędzy uznawano także nieskończony wzrost produkcji. Zapewne – twierdził

<sup>133</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Nędza w naszych czasach*, tamże, nr 29.

<sup>134</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Kilka uwag o rozdziale owoców pracy*, tamże, nr 26.

<sup>135</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Wpływ ducha chrześcijańskiego na pracę*, tamże, 1872, nr 43.

<sup>136</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, tamże, 1880, nr 41.

<sup>137</sup> *Ekonomia antychrześcijańska w stosunku do rodziny*, tamże, 1866, nr 14.



tygodnik – wzrost produkcji jest rzeczą dobrą, niekiedy nawet konieczną, jednak „cóż stąd, że ilość materialna i ogólna suma produkcji ustawicznie się zwiększa; jeżeli zawsze siła pochłaniającej chciwości i żarłocznego egoizmu nie pozwala, aby owoce pracy spadały na stół ubogiego, jak i na ucztą bogacza”<sup>138</sup>. Do pomysłów wprost obłąkanych zaliczano głosy domagające się ograniczenia przyrostu demograficznego. „Czyż potrzebuję, panowie, mówić co myśli chrześcijaństwo o podobnej nauce?” Zdaniem redakcji, istota rzeczy leży w podziale produkcji i wytworzonego dochodu oraz ich zużycowaniu. „Kwestię prawego dobrobytu ludu rozcina nie produkcja ogólna i materialna bogactwa, ale jego podział słuszny i braterski, ale użycie prawdziwie moralne i opatrnościowe”<sup>139</sup>. Przy czym, jak podkreślano, niemożliwe jest uregulowanie tego za pomocą prawa. „Czy prawo – pytał „Przegląd Katolicki” – zmuszające bogatego, aby się wyzuwał ze swej własności na korzyść ubogiego, nie wprowadziłoby sprawiedliwości w zadziwienie? Dlatego, że mam względem ubogich obowiązki miłosierdzia, czy to już dostateczna przyczyna, aby prawo cywilne, w istocie swej urządzaniem sprawiedliwości będące, przyszło i żelazną ręką zmuszało mnie do spełniania prawa miłości?”<sup>140</sup> Oczekiwaniem na cud nazwała redakcja przekonanie, iż kwestią tą powinno zająć się państwo. Zdaniem redakcji, tak jak w poprzednim przypadku „bóstwo-prawo”, tak teraz „Bóg-Państwo” miało być organizatorem, twórcą i motorem. „Państwo, które wszystko może, uczyniłoby wszystko, nawet niemożliwe rzeczy. Państwo, jako dobry zawiadowca warsztatu, naznaczyłoby każdemu robotnikowi pracę, jako dobry ojciec rodziny oddałoby każdemu zapłatę, a tymczasem każdy brat robotnik, rozwijałby całą swą siłę dla zwiększenia uczty powszechnego braterstwa”<sup>141</sup>. Takiego oto cudu, pisał tygodnik, oczekiwali ekonomiści demokratyczni, socjalistyczni lub komunistyczni. Zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, na swego rodzaju cud oczekują także liberałowie domagający się pozostawienia jednostce całkowitej swobody i popierający zasadę wolnego rynku. „Same prawa – pisała redakcja – zapewniające jednostkom należytą wolność, nie wystarczą do sprawiedliwego rozdziału owoców pracy. Upadek obyczajów jest pierwszym i głównym źródłem wyzyskiwania. Gdzie skażone są obyczaje, tam wolność zamienia się w straszne narzędzie ucisku”<sup>142</sup>.

Jak widać z powyższych rozważań, dla „Przeglądu Katolickiego” społeczeństwo, w jego porządku ziemskim, było czymś znacznie więcej niż harmonijną strukturą współdziałającą w zakresie produkcji, konsumpcji i usług. Była to przede wszystkim wspólnota moralna. Nie odrzucając znaczenia czynników

<sup>138</sup> *Ekonomia antychrześcijańska i pauperyzm*, tamże, nr 15.

<sup>139</sup> Tamże.

<sup>140</sup> *Ekonomia antychrześcijańska w stosunku do rodziny*, tamże, nr 14.

<sup>141</sup> Tamże.

<sup>142</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Kilka uwag o rozdziale owoców pracy*.

biologicznych i ekonomicznych, redakcja tygodnika wskazywała głównie na czynnik moralny określający stosunek jednostki do jednostki i do społeczeństwa jako całości. Ten czynnik niwelował wszelkie różnice występujące w społeczeństwie, będące wynikiem udziału w dochodzie narodowym i dzielące społeczeństwo na biednych i bogatych. Społeczeństwo było, wedle „Przeglądu Katolickiego”, przede wszystkim wspólnotą wartości. Podstawę owej wspólnoty stanowi rodzina będąca zasadniczą instytucją społeczną. Toteż wizja społeczeństwa w jego porządku społecznym i ekonomicznym, obecna na łamach tygodnika, to wizja harmonijnego związku ludzi i rodzin opartego na więzach tradycji i wspólnoty duchowej. „Przegląd Katolicki”, jeśli pragnął zreformować porządek materialny społeczeństwa, to tylko poprzez zmianę porządku moralnego.

Jak widać, teoretyczny punkt wyjścia zapatrywań na porządek społeczny i ekonomiczny był, w przypadku obu pism, całkowicie odmienny. Kiedy „Przegląd Tygodniowy” całkowicie akceptował teorie liberalne, to „Przegląd Katolicki” zdecydowanie je odrzucał. Indywidualizm był przez tygodnik Adama Wiślickiego podnoszony do rangi zasady, dzięki której człowiek może w pełni rozwijać swe możliwości twórcze. Dla pisma ks. Michała Nowodworskiego indywidualizm prowadził do egoizmu w sensie społecznym i ateizmu w sensie religijnym. Według „Przeglądu Tygodniowego”, człowiek winien być panem samego siebie pośród równych sobie jednostek. Według „Przeglądu Katolickiego”, społeczeństwo to twór hierarchiczny, wzmocniony zasadą posłuszeństwa. Natomiast wspólne obu pismom było przekonanie, iż człowiek jest zależny od społeczeństwa i ma wobec niego obowiązki. To przekonanie prowadziło oba pisma do idei solidaryzmu społecznego. Oba pisma akceptowały także istniejący porządek ekonomiczny, traktowały nędzę jako zło będące pochodną tego porządku, upatrywały szansę rozwoju społecznego w idei samorządowej. Kiedy jednak „Przegląd Tygodniowy” poszukiwał w koncepcjach liberalnych sposobów zaradzenia złu, „Przegląd Katolicki” widział w tych koncepcjach główną przyczynę zła. Kiedy dla „Przeglądu Tygodniowego” idea samorządowa sprowadzała się do wspólnoty wytwórców i konsumentów, to dla „Przeglądu Katolickiego” oznaczała ona moralną wspólnotę rodzin. Jednym słowem, oba porządki, społeczny i ekonomiczny, były rozpatrywane na dwóch całkowicie różnych płaszczyznach. „Przegląd Tygodniowy” widział je na płaszczyźnie instytucjonalnej, zaś „Przegląd Katolicki” na płaszczyźnie moralnej.

## *Rozdział V*

### **Wizja społeczeństwa w jego porządku moralnym na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”**

W poprzednim rozdziale zwróciłem uwagę, iż oba pisma przywiązywały dużą wagę do obowiązującego w społeczeństwie systemu wartości, norm postępowania, wzorców obyczajowych i osobowych, czyli tego wszystkiego, co w szerszym znaczeniu nosi miano etosu, w węższym zaś moralności i odnosi się do duchowej sfery działalności człowieka i społeczeństwa mającej wpływ na jego postępowanie. „Przegląd Tygodniowy” uzależniał od zmiany świadomości społeczeństwa powodzenie przeobrażeń w sferze społecznej i ekonomicznej. „Przegląd Katolicki” natomiast w świadomości widział podstawę porządku społecznego i podporządkowywał jej pozostałe sfery działalności ludzkiej. Dla obu pism kwestia moralności miała decydujące znaczenie dla kreowanych przez nie wizji społeczeństwa. Jednak w kwestii pojmowania moralności rozbieżności między obydwoma tygodnikami były największe i najbardziej istotne, według „Przeglądu Katolickiego” – wręcz nie do pokonania. „Nauka moralności bowiem – pisano na łamach tygodnika katolickiego – jest właśnie tym polem, na którym przede wszystkim odbyć się musi walka między chrystianizmem a pogaństwem, między królestwem Bożym a królestwem ciemności”<sup>1</sup>. Toteż obydwa tygodniki w swoich artykułach niejednokrotnie odwoływały się do określonych systemów wartości, jakie winny – ich zdaniem – obowiązywać w społeczeństwie. W ten sposób oba pisma tworzyły swoje własne wizje społeczeństwa w jego aspekcie moralnym.

Podejmując próbę odtworzenia porządku moralnego będę miał na myśli, wzorując się na Marii Ossowskiej, przede wszystkim te dyrektywy i zachowania ludzkie, które były przez normy moralne (propagowane na łamach obu

---

<sup>1</sup> S. J. Catherin, *Nauka moralności darwinowskiej. Krytyka etyki Herberta Spencera*, „Przegląd Katolicki” 1885, nr 33.

pism) aprobowane i uświęcane<sup>2</sup>. Biorąc pod uwagę odmienny charakter światopoglądowy obu tygodników, konieczne wydaje się także zwrócenie uwagi na teoretyczne rozważania dotyczące moralności, a zwłaszcza jej genezy i roli społecznej. Istotna tu będzie odpowiedź na pytania: Czy wartości moralne mają charakter absolutny, czy są normami, które winny obowiązywać powszechnie, czy też ulegają one zmianie w zależności od okoliczności miejsca i czasu? Jakie jest miejsce jednostki wobec porządku moralnego? Jakie czynniki określają i ugruntowują określony porządek moralny?

W rozdziale przedstawiającym ocenę stanu społeczeństwa polskiego zawartą na łamach „Przeglądu Tygodniowego” sygnalizowałem już niepokój tygodnika o stan moralny społeczeństwa. Odwoływałem się także do Stanisława Rychlińskiego, który jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na fakt dostrzegania przez organiczników objawów moralnego zepsucia. Jednak w przypadku „Przeglądu Tygodniowego” kwestia ta nie ograniczała się tylko do kontestowania niezdrowej atmosfery moralnej, w jakiej rozwija się społeczeństwo. Redakcja tygodnika próbowała spojrzeć na nią ze znacznie szerszej perspektywy i rozpatrywała ją w kilku aspektach. Po pierwsze, podejmowała teoretyczne rozważania socjologiczno-etyczne na temat moralności, jej genezy, istoty i wzajemnych relacji z innymi zjawiskami życia społecznego. Po drugie, wskazywała na przejawy naruszania norm moralnych i obyczajowych, których przekroczenie było jawnym pogwałceniem zasad obowiązującej etyki społecznej (np. przestępczość). Po trzecie, poddawała krytyce niektóre normy etyczne i zjawiska obyczajowe uznawane w niektórych warstwach społecznych za pozytywne, a przez tygodnik odrzucane jako nie przystające do rzeczywistości i traktowane jako relikty przeszłości (np. szlachecka pogarda dla niektórych rodzajów pracy). Po czwarte, postulowała nowe wzorce etyczne i obyczajowe, które według obowiązujących wówczas kryteriów moralnych jawiły się jako przejaw co najmniej rozluźnienia obyczajów (np. w sprawie roli kobiet w społeczeństwie).

Teoretyczne rozważania na temat moralności miały uzasadniać jej laicką proveniencję, zgodność z naturą ludzką i charakter utylitarny. Co do genezy, to publicystom „Przeglądu Tygodniowego” zależało na tym, aby wykazać, iż moralność jest wytworem społeczeństwa i wraz nim podlega zmianie. „Postać moralna człowieka w dziejach – podkreślano na łamach tygodnika – jest niewątpliwie zmienną, stosownie do okoliczności, czasu i miejsca”<sup>3</sup>. Dla Piotra Chmielowskiego zmiana ta była tożsama z postępem. W jednym ze swoich artykułów autor dał wyraz przekonaniu, iż zgodnie

<sup>2</sup> Patrz: M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985, s. 25–27.

<sup>3</sup> *Sny szczęścia, myśli ulotne o utopiach społecznych*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 41.



z ewolucjonistyczną teorią kultury każde nowe zjawisko jest przejawem postępu i reprezentuje dalsze nowe ogniwo w rozwoju gatunku. To samo, jego zdaniem, odnosiło się do zjawiska moralności. „Duchowa i moralna walka stuleci – pisał Chmielowski – byłaby beznadziejną, nie prowadziłaby do żadnych rezultatów, gdybyśmy nie przyjęli, że sprowadza ona konieczne następstwa, gdybyśmy nie byli przekonani, że każde ulepszenie w obyczajach i prawodawstwie, że każde rozjaśnienie i rozwikłanie pojęć religijnych musi mieć widoczne, zbawienne skutki, gdybyśmy się nie spodziewali, że walki owej celem jest postawienie ludzi następnego stulecia w takim otoczeniu, które by do wyższej skali moralnej prowadziło”<sup>4</sup>. Argumentów dla tego typu przekonań dostarczał „Przeglądowi Tygodniowemu” darwinizm. Tygodnik nawiązywał do niego znacznie później, bo w połowie lat osiemdziesiątych. Artykuł *Darwinizm i moralność* miał uzasadniać pogląd, iż uczucia moralne są rezultatem przystosowania się ludzi do socjalnych warunków egzystencji. Podkreślano, iż darwinowska „teoria rozwoju, dając nam dokładniejsze niż kiedykolwiek pojęcie postępu, wskazuje także możliwość i konieczność doskonalenia się w zakresach moralnych, a postęp moralny zasadza w tym znaczeniu nie na zbliżaniu się ludzi do wyrobionego przez nich ideału, ale podnoszeniu się coraz wyżej ideałów moralnych”<sup>5</sup>.

Spośród wszystkich autorów piszących w połowie lat siedemdziesiątych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” szczególnie Aleksander Świętochowski zajmował się problematyką moralności. W tym okresie, będąc studentem uniwersytetu lipskiego, młody publicysta napisał dysertację doktorską dotyczącą genezy praw moralnych. Polska wersja tej pracy ukazała się drukiem w serii publikacji „Przeglądu Tygodniowego” w roku 1877. Zdaniem Marii Brykalskiej, brak w ówczesnej polskiej literaturze naukowej jakiegokolwiek opracowania problemu etyki w laickim, afideistycznym ujęciu skłonił Świętochowskiego do przedstawienia argumentacji naukowej dla działalności, mającej zmienić świadomość społeczną w tej dziedzinie. Celem rozprawy było zanegowanie koncepcji boskiego pochodzenia praw moralnych i wykazanie ich laickiego charakteru<sup>6</sup>. Według Świętochowskiego, prawo moralne to każda reguła powstała i obowiązująca w pewnej społecznie zorganizowanej grupie ludzi, według której każda jednostka wolą swoją wobec warunków jej objawiania kierować powinna. Zdaniem autora, źródłem praw moralnych są popędy woli, która kieruje się egoizmem lub altruizmem, oraz uczucia powinności wpojone przez tradycję. Prawa te zależą od warunków kulturalnych i społeczno-historycznych. „Prawa moralne – pisał Świętochowski

<sup>4</sup> P. Chmielowski, *Statystyka i moralność*, tamże, 1871, nr 42.

<sup>5</sup> W.P., *Darwinizm i moralność*, tamże, 1885, nr 27.

<sup>6</sup> M. Brykańska, *Myśl filozoficzna w działalności Aleksandra Świętochowskiego. Zarys biograficzny*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 48–49.

– powstają z ustalonych norm społecznie zjednoczonej i uporządkowanej ludzkiej woli. Ich rodowód w głównych stopniach zawarty przedstawia się w szeregu następujących przemian: z popędów woli rodzą się czyny, z czynów ich normy (obyczaje), z norm ich formuły – prawa moralne”<sup>7</sup>. Do kwestii moralności powrócił Świętochowski po kilkudziesięciu latach w pracy *Źródła moralności*. Poddając krytyce moralność chrześcijańską starał się wykazać, iż nie ma wartości absolutnych, tak samo jak nie ma powszechnych reguł moralnych. „Wszelka zatem moralność jest moralna” – pisał publicysta. Trudno także o jakąkolwiek obowiązującą zawsze i wszędzie jednolitą normę postępowania. „Jest to dziś stwierdzonym faktem, że nie ma ani jednej cnoty, która by gdziekolwiek i kiedykolwiek nie była występkiem, i nie ma ani jednego występkę, który by nie był cnotą”<sup>8</sup>. Jeśliby zaś chcieć koniecznie znaleźć chociaż jedną wspólną regułę obowiązującą niemal powszechnie, to jest nią – zdaniem Świętochowskiego – zakaz unicestwiania istot podobnych. „Mówię wyraźnie: podobnych – podkreślał autor – gdyż, jak wiemy, zakaz ten w większej części społeczeństw nie rozciąga się do istot fizycznie lub duchowo różnych (np. zwierząt, niewolników, członków innego plemienia itd.). Że tylko przy tym warunku istnieć może grupa społeczna – kontynuował swoją myśl – nie potrzebuję dowodzić; że jednak i on nie jest bezwyjątkowy, sprawdzić łatwo na podstawie znanych nam faktów zabijania bliźniąt, starców itd.” Toteż, konkludował, „obowiązek zatem szanowania życia istoty podobnej jest najpowszechniejszym objawem, ale nie bezwzględnie powszechnym prawem moralnym”<sup>9</sup>.

Szczególnego znaczenia w rozważaniach publicystów „Przeglądu Tygodniowego” nad moralnością nabierała teza zakładająca determinizm woli. Korespondowała ona z przekonaniem, iż nie istnieją wartości absolutne. Najpełniej została wyłożona w artykule zamieszczonym w „Dodatku Miesięcznym” do „Przeglądu Tygodniowego”. Sprowadzała się do twierdzenia, iż „świadomość upewnia, że **działamy** jak **chcemy**; umiejętność twierdzi, że **chcemy** jak **musimy**”<sup>10</sup>. W ten sposób redakcja „Przeglądu Tygodniowego” negowała istnienie wolnej woli. Nie oznaczało to, że dyskredytowała samą wolę, podkreślała tylko, iż pojęcia wolnej woli i woli nie są tożsame. „Nie tylko też niezaprzeczone istnienie tego, co nazywamy «wolą», pomieszczone

<sup>7</sup> S. Świętochowski, *O powstawaniu praw moralnych*, Warszawa, s. 252. Cyt. za: M. Brykalska, *Myśl filozoficzna...*, s. 49.

<sup>8</sup> A. Świętochowski, *Źródła moralności*, Warszawa 1912. Cyt. za: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. I, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 129.

<sup>9</sup> Tamże, s. 130. Jak podkreślają redaktorzy opracowania owego wyboru materiałów, powyższe twierdzenie Świętochowskiego podzielają dziś najpoważniejsi badacze moralności.

<sup>10</sup> L. S. Berington, *Determinizm a moralność*, „Dodatek Miesięczny do Przeglądu Tygodniowego” 1880, I półrocze, s. 474.

jest jako wyraz ze sporną wolnością, ale i ta sporna wolność woli pomieszczana jest w dalszym ciągu z niezaprzeczoną swobodą postępowania". Przez swobodę działania, zdaniem redakcji, należy rozumieć działania zgodne z wyborem. Słowem, „działamy, jak wybieramy; wybieramy, jak musimy”<sup>11</sup>. Aleksander Świętochowski w swoim dramacie *Niewinni* napisał: „[...] wynajdź mi na całym świecie jednego człowieka, co byłby winien, nawet pomiędzy tymi, którzy sami się tak nazywają”<sup>12</sup>. Dramatowi temu, jak podkreślała Maria Brykalska, konserwatyści zarzucali usprawiedliwianie zła moralnego, a tym samym jego akceptację i bezkarność. Wskazywała jednak, iż nie taka myśl przyświecała jego autorowi i przywoływała cytat z przedmioty, jaką poprzedził Świętochowski wydany utwór. „Upadek moralny – pisał literat – nie jest samowolnym kalectwem, lecz w ścisłym znaczeniu niezależną od nas słabością”<sup>13</sup>.

W ten sposób dochodzimy do akcentowanej przez redakcję kwestii suwerenności moralnej jednostki i sprzeciwu wobec ograniczania jej naturalnych skłonności w imię wartości uznawanych za wyższe. Zdaniem „Przeglądu Tygodniowego” wszelkie wole istnieją indywidualnie, zaś „świadome życie każdej jednostki tworzy się z drobnych, często występujących chceń; świadome życie wytwarza się łącznie z wszystkimi czynnościami woli jako też pobudkami, przez co uregulowane zostaje postępowanie jednostki moralne, społeczne i polityczne”<sup>14</sup>. W imię tego indywidualizmu należy liczyć się z naturą człowieka, którą rządzą uczucia zarówno egoistyczne, jak i altruistyczne, i która każe człowiekowi myśleć także kategoriami własnego interesu i własnych żądz. Problem ten zasygnalizował Świętochowski w utworze *Nieśmiertelne dusze*, wysłanym na konkurs dramatyczny do Krakowa i przez tamtejsze jury ocenionym jako budzący niesmak etyczny i zgorszenie moralne. „Ze wszystkiego, co mi się od ludzi należy – pisał Świętochowski – najbardziej strzegę swoich praw człowieczych. Jestem dla siebie ogniskiem stworzenia. Dla nikogo z musu się nie poświęcę, cnoty w umiarkowaniu znać nie chcę, obowiązku zapomnienia o sobie nie rozumiem. Niech inni przechodzą przez życie nie zauważwszy siebie – mnie ten nimbus pokory nie wabi. Dla mnie ludzkość nie jest żadnym obłokiem kurzu, którego wszystkie źródła biec muszą za popędem jednego powiewu. Ile ludzi, tyle osobnych światów – ja jednym z nich i wiem o tym. Nie chcę być niedostrzegalnym ziarnkiem kupy mierzzonej masą, nie chcę poruszać się jedynie ruchami gromady, ale przede wszystkim żyć dla siebie i przez siebie. Wszędzie rozpostrzeć mi wolno moje ludzkie prawa, gdzie one cudzych nie

<sup>11</sup> Tamże, s. 457.

<sup>12</sup> Wł. Okoński, *Niewinni. Dramat w trzech aktach*, Warszawa 1876, s. 193. Cyt. za: M. Brykalska, *Myśl filozoficzna...*, s. 50.

<sup>13</sup> Tamże, s. 51.

<sup>14</sup> L. S. Berington, *Determinizm a moralność*, s. 479.

naruszą”<sup>15</sup>. Jak podkreślała Maria Brykalska, słowa te wypowiada w dramacie Regina, *porte-parole* autora. Do tego zagadnienia powrócił Świętochowski we wspomnianych już *Źródłach moralności*. Zwrócił tam uwagę na fakt, iż każda epoka ma swój ideał człowieka, który jest pełnym wcieleniem jej moralności i według którego przykrawano tzw. „obowiązki względem siebie”. Jednak, zdaniem autora, były to tylko obowiązki drugorzędne, zalecane, ale nie nakazywane, bowiem dla „każdego ogółu ważniejsze jest, jak jednostka zachowuje się w stosunku do niego, niż to, co ona robi ze sobą”<sup>16</sup>. Według Świętochowskiego, taka postawa była w pierwotnym stadium rozwoju społeczeństwa słabo uświadamiana przez jednostkę, silnie zrośniętą ze społeczeństwem i nie wykonującą żadnych samodzielnych ruchów. Etyka indywidualna, twierdził autor, jest tworem naszych czasów. „Między tymi dwoma stanowiskami upłynęły tysiące lat rozwoju. Jeżeli staniemy na jego końcu i spojrzymy ku początkowi, uderzy nas kilka zasadniczych zmian psychicznych. Przede wszystkim zanik wielu instynktów, natomiast rozszerzenie się świadomych władz duszy. Skutkiem tego człowiek kulturalny jest nieporównanie mniej duchowo zmechanizowany, zdolniejszy do wyosobnienia się i oparcia na sobie samym. Przestaje być wyłącznie częścią i zamienia się w całość”. Ta zmiana pociąga, zdaniem autora, konsekwencje praktyczne: człowiek nie może bezkarnie rozszerzać zakresu swych zdobyczy i posiadania, przestaje być „właścicielem” ludzi oraz ich „własnością”; żona uzyskała większą swobodę wobec męża, dziecko wobec rodziców, podwładny wobec zwierzchnika, obywatel wobec rządu. W tym kierunku, zaznacza Świętochowski, pójdzie dalszy rozwój moralny. „Z przeszłości pozostało w naszych umysłach, a nade wszystko w naszych ustach, mnóstwo frazesów, z których czas wyluskał znaczenie i których pustą łupinę ciągle przeżuujemy; należy do nich morał, nakazujący jednostce zastosować swoje myśli, uczucia i czyny do potrzeb i wymagań ogółu. Na szczęście – twierdzi autor – nikt w rzeczywistości tego obowiązku nie spełnia, chociaż wielu go zaleca, ale jest on ciągle postrachem trwożącym lękiem umysły i hamującym szybkość procesu indywidualizacji”. Czyżby takie stanowisko oznaczało odejście od akcentowanego przez „Przegląd Tygodniowy” solidaryzmu społecznego? Ależ skąd. Ono nie tylko się z nim nie kłóci, lecz także je uzupełnia. Bowiem, jak podkreślał publicysta, „solidarność społeczna i wszystkie związane z nią uczucia w przyszłości spotęgują się, ale nie kosztem niezależności jednostkowej”<sup>17</sup>.

Zdaniem redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, „moralność z tego stanowiska nie będzie czymś istniejącym ponad ludzkością, ale koniecznie ludzką

<sup>15</sup> Wł. Olędzki, *Nieśmiertelne dusze. I. Ojciec Makary. Dramat w trzech aktach*, Kraków 1876, s. 60–61. Cyt. za: M. Brykalska, *Myśl filozoficzna...*, s. 51.

<sup>16</sup> A. Świętochowski, *Źródła moralności...* Cyt. za: *Filozofia i myśl społeczna...*, s. 143.

<sup>17</sup> Tamże, s. 144.



i na posługi doczesnego społeczeństwa oddaną”<sup>18</sup>. W ten sposób dochodzimy do podstawowej funkcji, jaką, według redakcji, winna spełniać moralność. Funkcją tą jest upowszechnienie w społeczeństwie postaw użytecznych. Utylitaryzm jako pogląd etyczny cieszył się na łamach młodej prasy dużym poparciem. Niekwestionowanym autorytetem był tu John Stuart Mill, a zwłaszcza jego dzieło *O zasadzie użyteczności* przełożone na język polski przez Feliksa Bogackiego i wydane w 1873 r. „Uzasadniony filozoficznie przez Milla utylitaryzm jako idea przewodnia w dążeniach jednostkowych i społecznych – wspominał po latach Świętochowski – znalazł w pozytywizmie polskim gorliwych wyznawców”<sup>19</sup>. Istotą utylitaryzmu jest przekonanie, iż miarą słuszności postępowania winna być użyteczność jego skutków, zaś celem wszelkiego działania, w tym i moralnego, powinna być przewaga przyjemności nad bólem i szczęście jak największej liczby ludzi. Według Milla, każda przyjemność, nie tylko własna i zmysłowa, jest dobrem. Przekonanie to nie pozostawało w sprzeczności z sygnalizowanym przed chwilą indywidualizmem moralnym. „Przegląd Tygodniowy” niezwykle krytycznie odnosił się do wszelkich koncepcji altruizmu człowieka głoszących, że każdy bez wyjątku człowiek powinien wyrzec się wszelkiej myśli o sobie, a w swoich czynach dążyć tylko do ogólnego dobra. „Trzeba, ale czy to jest rzeczą możebną? Człowiek mógłby latać, trzeba mu tylko skrzydeł. Tylko! Nic więcej” – ironizowała redakcja<sup>20</sup>. Bliższe jej było twierdzenie, iż potrzeba dotycząca wszystkich odpycha od siebie każdego, zaś ludzie lekceważą pożytek ogólny, kiedy widzą osobisty pożytek. Jednak, jak podkreślano, postawa powyższa ulega zmianie, gdy jednostka sama nie jest w stanie zaspokoić swoich potrzeb i musi się wówczas połączyć z innymi. „Zasadą w takim razie jest – cytowała redakcja Dupont-White’a – co następuje: Człowiek wtedy tylko wyrzeka się swych zamiarów, jeżeli sam nie jest w stanie ich urzeczywistnić i jednocześnie nie jest w stanie zmusić innych do wyrzeczenia się ich zamiarów”<sup>21</sup>. Czy wobec tego, zastanawiał się „Przegląd Tygodniowy”, możliwy jest taki stan społeczeństwa, w którym człowiek wyrzekłby się wszelkiej myśli o sobie? W odpowiedzi wskazywał na chrześcijaństwo, którego nauka osobistego życia zmierza w tym kierunku. „Jeżeli więc może istnieć chrześcijaństwo, może istnieć i podobny stan społeczeństwa, jeżeli tylko może on być skądinąd i dla czego bądź pożądanym”<sup>22</sup>. Co więcej, redakcja zaznaczała, iż podobną drogą poszedł Comte, dla którego najważniejszą zasadą organizującą społeczeństwo była moralność.

<sup>18</sup> W. P., *Darwinizm i moralność*, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 28.

<sup>19</sup> A. Świętochowski, *Wspomnienia*, Warszawa 1966, s. 31.

<sup>20</sup> *Sny szczęścia, myśli ulotne...*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 40.

<sup>21</sup> Tamże. Jak zaznaczono w przypisie, cytat ten pochodzi z pracy Dupont-White’a *L'individu et l'état*, Paris 1865, s. 255.

<sup>22</sup> Tamże.

Główną zasadą Comte'owskiej moralności jest – pisano – pozbycie się przez jednostkę miłości własnej i życie dla bliźniego. Ze stanowiska Comte'a, zdaniem Bolesława Limanowskiego, wynika, iż „o sobie powinniśmy tylko tyle pamiętać, ile tego wymagają nasze zdrowie i siły, jako niezbędne, abyśmy z pożytkiem sprawie ogólnej służyli”<sup>23</sup>. Jednak, jak podkreślał tygodnik, nauka chrześcijańska wskazuje dwa ideały moralności. Jeden wystarcza, aby osiągnąć zbawienie, drugi prowadzi do świętości. „Koncepcja Augusta Comte'a, wyrosła na gruncie chrześcijaństwa, domagała się aby wszyscy byli świętymi”. Toteż, zdaniem redakcji, Comte'owskie ideały „nie mogą być ideałami ludzkości, gdyż w takim razie człowiek powinienby przestać być człowiekiem, co jest niepodobieństwem. [...] Człowiek – podkreślał „Przegląd Tygodniowy” – nie potrzebuje wcale zachodzić zbyt daleko, ażeby postąpić naprzód na drodze postępu moralnego, a ideały, chociaż zawsze powinny [...] przewyższać miarę zwykłych – nie powinny wszakże przewyższać siły ludzkie”<sup>24</sup>. Podstawę porządku moralnego, według tygodnika, stanowi nie zapomnienie o sobie, ale wzajemny pożytek i pomoc, współdziałanie i współczucie. To jest ideał moralny, który winna sobie stawiać jednostka, do niego winna dążyć. „Cnoty Chrystusa, cnoty męczenników i apostołów wszelkiej prawdy i wysokich ideałów, nie są udziałem ludzkiego poziomu. Dla codziennego życia ogółu wystarczą i skromniejsze ideały, co wcale nie dowodzi, ażeby miały one być wiecznymi”<sup>25</sup>. Wszak, jak już zaznaczyłem wcześniej, zdaniem „Przeglądu Tygodniowego”, postęp moralny następuje nieustannie. Winien zaś zmierzać do tego, ażeby szczęście jednostki wiązać ze szczęściem społecznym. Na tym, według tygodnika, polegać miała istota utylitaryzmu w porządku moralnym. „Z każdym krokiem na drodze umysłowego postępu – pisała redakcja powołując się na Milla – wciąż potężnieją te wpływy, które wyrabiają w człowieku uczucie, pokładające szczęście osobiste w szczęściu ogółu; a z czasem uczucie to może się stać tak doskonałym, że stanie się niepodobieństwem nie tylko żądanie, ale sama nawet myśl o takim osobistym dobru, które by mogło nie być jednocześnie i dobrem wszystkich. Przypuśćmy teraz, że owo uczucie spólności ludzkiej będzie wszczepione w człowieka, jak np. religia, że wychowanie, zakłady społeczne i opinia będą pracować na jego korzyść, jak niegdyś pracowały na korzyść religii, że każda jednostka od niemowlęstwa żyć będzie w otoczeniu ludzi, wyznających podobne przekonania i stosujących je do życia. Przypuśćmy to wszystko i wyobraźmy sobie następstwa podobnego stanu rzeczy – a raz na zawsze upadną wszelkie wątpliwości we względnie potęgi, z jaką może

<sup>23</sup> B. Limanowski, *August Comte i pozytywizm, podług Milla*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 18.

<sup>24</sup> *Sny szczęścia, myśli ulotne...*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 41.

<sup>25</sup> Tamże.

działać ostateczną sankcją użytecznej moralności»<sup>26</sup>. Taki stan moralny społeczeństwa nie był, według publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, utopią, ale rzeczą możliwą do osiągnięcia. „Główną cechą kierunku społeczeństw naszych – pisał Antoni Pilecki – jest użytylizm. Odrzucamy na stronę wszystko, co nie wpływa dodatnio na rozwój ludzkości, co nie przykładu cegiełki do wielkiego gmachu, zbudowanie którego stanowi cel naszego bytu. Gmachem tym jest szczęście i rozwój społeczeństw”<sup>27</sup>.

Jeśli chodzi o wzajemne relacje zachodzące między porządkiem moralnym a porządkiem społecznym i ekonomicznym, to, jak już zaznaczyłem w poprzednim rozdziale, „Przegląd Tygodniowy” skłonny był wiązać postęp moralny z postępem materialnym społeczeństw. Nie oznacza to jednak, iż redakcja tygodnika uzależniała całkowicie doskonalenie etyczne od poziomu dobrobytu materialnego. To raczej niedostatek materialny traktowała jako jedną z przyczyn szerzenia się czynów niemoralnych (np. wzrost przestępczości). Co więcej, jako jeden z głównych czynników postępu moralnego wymieniała rozwój nauki i oświaty. Zależność od nich moralności podkreślał Aleksander Świętochowski w artykule *Nauka i występki*, opublikowanym na łamach tygodnika w 1874 r. Autor wyraził w nim przekonanie, iż nauka oddziałuje na moralność, a oświata uszlachetnia ludzi moralnie. Publicysta polemizował z tymi, którzy, jak Schopenhauer, uważali, iż nauka nie wywiera żadnego wpływu na moralność, będącą dziełem samej natury, zaś charakter człowieka jest dziedziczny, wrodzony, a zatem niezmienny. Odrzucał również tezę, iż nauka psuje moralnie, zaś postęp umysłowy jest odwrotnie proporcjonalny do postępu moralnego. Nie zgadzał się także z poglądem, iż to religia jest jedynym źródłem moralności, aczkolwiek doceniał jej znaczenie w utrwalaniu dyrektyw moralnych<sup>28</sup>. Po latach podkreślał to dobitniej pisząc: „Religia, jako steoretyzowana fikcja, sama przez się nie zawiera źródeł moralności, które kryją się wyłącznie w życiu, ale jest jednym z najbardziej utrwalających ją środków”<sup>29</sup>. Oczywiście, „Przegląd Tygodniowy” zdawał sobie sprawę z tego, że przez sam rozwój nauki i upowszechnianie oświaty ludzie nie staną się lepsi, do tego potrzebne jest również odpowiednie wychowanie. Według redakcji, nie ono tworzy moralność, ono tylko z niej korzysta. „Szkoła przecież – pisał tygodnik – nie stanowi źródła ani oświaty, ani moralności, bo szkoła ani pierwszej, ani drugiej nie wytwarza, lecz równie oświatę, jak moralność, bierze już gotową i do celów swoich stosuje, tak aby uczeń samodzielnie wyrabiał w sobie i oświatę i moralność, gdyż uczeń powinien wszystko sam robić od początku do

<sup>26</sup> Tamże, nr 40. Patrz też J. S. Mill, *O zasadzie użyteczności*, Warszawa 1873, s. 65–66.

<sup>27</sup> A. Pilecki, *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 34.

<sup>28</sup> *Nauka i występki*, tamże, 1874, nr 41, 42, 45.

<sup>29</sup> A. Świętochowski, *Źródła moralności...* Cyt. za: *Filozofia i myśl społeczna...*, s. 138.

końca; nie powinien on zaś być istotą bierną podczas własnej edukacji”<sup>30</sup>. Toteż, zdaniem Świętochowskiego, istotą oddziaływania nauki na moralność było to, iż pod jej wpływem zmieniały się normy moralne. „Z rozwojem cywilizacji w ogóle, rozwinęły się i pojęcia etyczne, gdy tymczasem, że tak powiem, oficjalna miara moralności pozostaje w wielu wypadkach od kilkunastu wieków niezmienna”. W ten sposób, jak zaznaczał autor, czyny, które dawno przestały być niemoralne, traktowane są jako przejawy naruszenia norm etycznych. „Chrystus skazany na równi z łotrami będzie podobno wiecznie, a przynajmniej jak dotąd doskonałym i charakterystycznym przykładem gatunkowania przewinień w kryminalnej statystyce”<sup>31</sup>.

Kwestia stosunku oświaty i nauki do moralności stała się jednym z tematów polemicznych w prasie warszawskiej na początku lat osiemdziesiątych. Dyskusję wywołał Bolesław Prus, który na łamach redagowanych przez siebie „Nowin” wystąpił z serią artykułów negujących fakt, że oświata i nauka mają jakikolwiek wpływ na poziom moralny społeczeństwa. Jednocześnie podkreślał ścisłą zależność moralności od warunków materialnych. „Doskonalenie się rodzaju ludzkiego – pisał Prus – nie dzieje się pod wpływem elementarza. Rozwój ludności, bogactwa, wynalazków, całe mnóstwo społecznych instytucji, mnożących się w każdym pokoleniu – oto czynniki, które uszlachetniają dziką naturę człowieka”<sup>32</sup>. Reakcja prasy warszawskiej była natychmiastowa. Jan Finkelhaus z „Kurier Codzienny” określił Aleksandra Głowackiego jako „majaczącego obserwatora”<sup>33</sup>. Zareagowało również środowisko „Przeglądu Tygodniowego”. Adam Wiślicki wystąpił w obronie wpływu nauki i oświaty na moralność<sup>34</sup>. To samo uczynił były

<sup>30</sup> Przyczynek do sporu o związku „oświaty z moralnością”, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 50.

<sup>31</sup> Nauka i występek, tamże, 1874, nr 45.

<sup>32</sup> Jak wygląda nasz rozwój społeczny; Oświata, „Nowiny” 1882, nr 302. Pozostałe artykuły będące rozszerzeniem zapatrywań Prusa na tę kwestię, i jednocześnie polemizujące z adwersarzami to: Al.G., Do niezadowolonych, „Nowiny” 1882, nr 306; Al.G., Pierwsze strzały, tamże, nr 309; Al.G., Alea iacta est!, tamże, nr 313; Al.G., Oświata i moralność, tamże, nr 315–317; Jeszcze oświata i moralność – zamknięcie polemiki, tamże, nr 346–348; Dwa okrzyki – dwa obozy, tamże, 1883, nr 3; O stosunku oświaty do moralności, tamże, nr 9; Jak wygląda prawda w „Prawdzie”, tamże, nr 10. Głos w dyskusji zabrał także wydawca „Nowin” Leopold Kronenberg; S.K., Głosy publiczności, „Nowiny” 1882, nr 336. Redakcja publikowała także głosy polemiczne przysyłane od czytelników, W.Z., Głos w sprawie oświaty i moralności, tamże, nr 333.

<sup>33</sup> Is., Mający obserwator, „Kurier Codzienny” 1882, nr 248. Inne jego artykuły w tej sprawie to: Iskra, Co wpływa na rozwój oświaty, tamże, nr 24; Czy oświata wpływa na moralność?, tamże, nr 260. Patrz też artykuły Michała Wołowskiego: Cma, [br. tyt.] tamże, nr 254; Cma, Z chwili, tamże, 1883, nr 5.

<sup>34</sup> Echa warszawskie, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 45; Jedno wyjaśnienie i parę objaśnień (nie ostatnie!), tamże, nr 47; Przyczynek do sporu o związku „oświaty z moralnością”, tamże, nr 49–50; Echa warszawskie, tamże, 1883, nr 1.



współpracownik Wiślickiego, wówczas już redaktor „Prawdy”, Świętochowski<sup>35</sup>. Bardziej wyważone stanowisko wśród publicystów „Przeglądu Tygodniowego” zajął Adolf Dygasiński, którego głos w toczącej się polemice był pozbawiony akcentów osobistych i rozpatrywał kwestię z punktu widzenia psychologii i pedagogiki<sup>36</sup>. W polemice wzięły udział także i inne pisma popierające lub negujące stanowisko Prusa<sup>37</sup>.

„Przegląd Tygodniowy”, przywiązując wielką wagę do nauki i oświaty jako czynników oddziałujących na moralność, zwracał również uwagę na wychowanie, które, zdaniem redakcji, ugruntowuje określony porządek moralny. O znaczeniu wychowania w życiu jednostek i społeczeństw wiele pisano na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Korzystano przy tym z dorobku myślicieli zachodnioeuropejskich. Jednym z teoretyków starających się dowieść, iż nowe formy produkcji ekonomicznej wymagają gruntownych reform w oświacie i w wychowaniu, był Herbert Spencer. Przywiązywał wagę do wykształcenia szkolnego i wiedzy praktycznej. Jego praca *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym* ukazała się w Warszawie w 1880 r. Podobne poglądy na kwestię wychowania i oświaty głosił Alexander Bain, tworząc podstawy pedagogiki. Ich teorie nie były obce publicystom „Przeglądu Tygodniowego”. Na łamach tygodnika popularyzował je Adolf Dygasiński<sup>38</sup>. Aleksander Świętochowski przeprowadził nawet analizę pojęć wychowania i wykształcenia, zawierając je ostatecznie w słowie edukacja<sup>39</sup>. Do kwestii wychowania czy szerzej, edukacji, przywiązywano wagę nawet w artykułach programowych. Jeden z nich, *Nasze drogi*, dotyczył jej bezpośrednio. „Żaden nawet najlepszy systemat etyczno-socjologicznych prawd – pisał w nim Świętochowski – zalecanych człowiekowi jako zbawienne wyznaczenie, nie zdoła go ani przeciwko złemu zabezpieczyć ani do dobrego zdolnić”, bowiem „jedyną szkołą, która go według pewnego planu ukształcić może jest szkoła wychowania, jedyną zaś do tego porządku dzieciństwo”<sup>40</sup>. Twierdzeniu temu towarzyszyło przekonanie, że człowiek jest sumą sił wrodzonych oraz sił sztucznie przez życie wywołanych. Pierwsze to wszelkie uzdolnienia naturalne, pojawiające się z chwilą narodzin, jak np. uzdolnienia fizyczne, drugie to wpływy zewnętrzne, które tworzą podstawy

<sup>35</sup> *Liberum veto*, „Prawda” 1882, nr 45, 46; *Stosunek wiedzy do moralności*, tamże, nr 47, 48; *Ad absurdum*, tamże, nr 52; *Liberum veto*, tamże, 1883, nr 2.

<sup>36</sup> *Piff! ... paf! ... puf – bęc!*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 46; *Przyczynę do sporu o związek „oświaty z moralnością”*, tamże, nr 49–50.

<sup>37</sup> Jacek Soplica, [br. tyt.], „Niwa” 1882, z. 191; *Przegląd prasy*, „Słowo” 1882, nr 279; J. Wł. Dawid, *W obronie psychologii*, „Przegląd Pedagogiczny” 1882, nr 24; *Kronika miesięczna*, „Ateneum” 1882, z. 3.

<sup>38</sup> A. Dygasiński, *Wychowanie uczuć*, „Przegląd Tygodniowy” 1880, nr 38–42, 44–46, 48.

<sup>39</sup> *Nowe drogi*, tamże, 1874, nr 6.

<sup>40</sup> Tamże, nr 3.

charakteru człowieka. „Ryszard III i św. Tomasz, Neron i św. Paweł, Kaligula i św. Augustyn byli to ludzie, którzy w kolebce mogli się różnić tylko organizacją fizyczną, potem jednak odskoczyli od siebie tak daleko, jak daleko od ascetyzmu do rozpusty i zbrodni. Przyczyna tej różnicy leżała właśnie w tej okoliczności, że wpływy życia istotę pierwszych sformułowały na model świętości, drugich na model występku”<sup>41</sup>. Ponieważ jednak publicyści „Przeglądu Tygodniowego” byli przekonani, iż normy moralne mogą ulegać zmianie, w wychowaniu widzieli swoisty regulator tych zmian. Twierdzili, iż winno ono zaszczerpieć w jednostce i społeczeństwie wszelkie możliwe popędy „uważane w danej chwili za dodatnie”<sup>42</sup>. Podkreślali, że wychowanie odniesione do jednostki winno dbać o jakość swych wpływów, odniesione zaś do ogółu o ich ilość. Według Świętochowskiego zadaniem wychowania jest rozwinięcie do najwyższego stopnia wszystkich przyrodzonych sił człowieka w kierunku fizycznym, umysłowym, moralnym i estetycznym oraz przygotowanie go do działalności w warunkach życiowych. Autor akcentował przy tym praktyczną stronę wychowania podkreślając, iż w edukacji fizycznej chodzi o umocnienie ciała, w umysłowej o zdobycie wiedzy potrzebnej do dalszej działalności, w moralnej o poznanie stosunków towarzyskich, w etycznej o rozwinięcie zamiłowania do prawdy<sup>43</sup>. „Wiecznie ściganym ideałem społeczeństwa – pisano na łamach tygodnika – jest taka organizacja, która każde nowo przybywające indywiduum przerabia na czynnik duchowo silny, moralnie zdrowy i praktycznie użyteczny”. Stąd wyprowadzano wniosek, „że jeżeli społeczeństwo choruje na niemoc lub moralną gangrenę, to w takim razie jest ono źle wychowane, powtóre, że ujemne moralne objawy społeczeństwa, są **koniecznym** następstwem złego wychowania”<sup>44</sup>.

Odpowiedzialnością za prawidłowe wychowanie obarczał „Przegląd Tygodniowy” rodzinę. Według niego, była ona tą instytucją, która w duszę dziecka wpaja pierwsze prawdy, pierwsze ziarna wiedzy, pierwsze zasady, pierwsze uczucia i pierwsze pewniki. „To, czego nauczy życie i szkoła – tysiąckrotnym ulegnie zmianom, ale moralno-religijny pacierz, którego nauczyła matka, najczęściej pozostaje jak przekonanie silnym, jak dogmat niezmiennym”. W tym wczesnym okresie wychowania jednostka otrzymuje dogmaty, które towarzyszyć jej będą przez całe życie. Ich zbiór określała redakcja „Przeglądu Tygodniowego” mianem katechizmu rodzinnego. One to, jak podkreślano, „wchodzą do duchowego organizmu jako składowy i ważny jego element, tkwią w nim jak coś co się razem z nim narodziło,

<sup>41</sup> *Przeznaczenie*, tamże, 1872, nr 30.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> *Nowe drogi*, tamże, 1874, nr 3.

<sup>44</sup> *Przeznaczenie*.

występują nieustannie już to pod postacią zasady i rozumowego przekonania, już to pod postacią przesądu lub nałogu, zawsze silne, często niczym nie przełamane”<sup>45</sup>.

Podsumowując przytoczone powyżej rozważania teoretyczne „Przeglądu Tygodniowego” związane z kwestią moralności wypada zaznaczyć, że społeczna geneza moralności pozwalała widzieć w człowieku także podmiot, a nie tylko przedmiot praw moralnych: przekonanie o ich zmienności pozwalało odrzucić tezę o ponadczasowych i absolutnych dyrektywach moralnych; przyjmowana względność owych dyrektyw podkreślała konieczność liczenia się z naturą ludzką; ta zaś stała u podstaw koncepcji determinizmu woli pozwalającej zrozumieć warunki powstawania zła; z kolei uwzględnienie naturalnych skłonności człowieka, w tym także do czynienia zła, podkreślało suwerenność moralną jednostki i skłaniało do postrzegania moralności jako zjawiska, które należy rozpatrywać w kategoriach indywidualnych; utylitaryzm kazał nie zapominać, iż suwerenna moralnie jednostka żyje w społeczeństwie i ma wobec niego obowiązki; czynnikami wpływającymi na zmieniające się normy moralne są nauka i oświata; o zdrowiu moralnym społeczeństwa decyduje wychowanie; główne ogniwo w procesie wychowania stanowi rodzina. Biorąc to wszystko pod uwagę, można powtórzyć za Marią Brykalską, iż antropocentryczna wymowa tych wywodów, poparta naukowym dowodzeniem, miała stanowić argument na rzecz laicyzacji świadomości etycznej<sup>46</sup>.

Jak już wspominałem, „Przegląd Tygodniowy” na podstawie obserwacji rzeczywistości wskazywał przejawy naruszania obowiązujących ogólnie norm moralnych. Zjawiskiem budzącym szczególny niepokój redakcji był wzrost przestępczości i prostytucji. Przyczynę takiego stanu rzeczy redakcja widziała w pogarszającym się położeniu materialnym dużej części społeczeństwa. „Większość – pisał Antoni Pilecki – żyje życiem zgniłym, prawdziwie zwierzęcym, [...] a nędza i głód, te straszne wrogi moralności, pchają ich na drogę występku i zbrodni”<sup>47</sup>. Według publicysty, sposobu rozwiązania tej kwestii nie należy rozpatrywać w kategoriach moralnych, ponieważ należy go szukać w ekonomicznej sferze życia. Zdaniem Józefa Kotarbińskiego, gruntowna poprawa sytuacji mogłaby nastąpić tylko na skutek „stanowczego zreformowania pewnych stron ustroju społecznego, które by zmieniło z gruntu warunki życia klas średnich i niższych”<sup>48</sup>. Niezależnie od tego, zdaniem redakcji, w walce z przestępczością należy stosować surowe sankcje

<sup>45</sup> *Katechizm rodzinny*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 40.

<sup>46</sup> M. Brykalska, *Myśl filozoficzna...*, s. 50.

<sup>47</sup> A. Pilecki, *Stanowisko poezji...*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 35.

<sup>48</sup> J.K.K., *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, tamże, nr 14.

karne<sup>49</sup>, zaś w przypadku takich zjawisk, jak prostytutcja, nie wystarczy tworzyć instytucje, na wzór schroniska św. Magdaleny w Paryżu, pozwalające prostytutkom wejść do normalnego życia, ale konieczna jest zmiana mentalności społecznej w ocenie zjawiska. „Społeczeństwo samo przez się może pomóc [...] zdejmując z prostytutki piętno pogardy, które ją ściąga nawet po zakończeniu profesji”<sup>50</sup>. Pisanie o przestępczości było jednak tylko kontestowaniem zjawiska, które nie budziło niczych wątpliwości i którego ocena nie wymagała nagłych przewartościowań moralnych, bowiem jego szkodliwość dla porządku społecznego nie podlegała dyskusji. Toteż, mimo że redakcja „Przeglądu Tygodniowego” nie stroniła od podejmowania tego tematu, próbując naświetlić go w szerokim kontekście społecznym, to jednak nie on znajdował się w centrum zainteresowania publicystów pragnących zmieniać świadomość społeczną.

Jednym z zadań „Przeglądu Tygodniowego” było zwrócenie uwagi czytelników na te wzorce etyczne, które, według redakcji, są niezgodne z duchem epoki i których obecność w świadomości społecznej uniemożliwia podążanie za zmieniającą się sytuacją społeczno-ekonomiczną. Jak wiemy, szczególnie krytycznie odnosili się publicyści młodej prasy do tradycji szlacheckiej, widząc w niej grunt, z którego wyrastały przestarzałe normy moralne i obyczajowe. Przykładem takich anachronicznych norm była, według tygodnika, niechęć szlachty do form działalności ekonomicznej, związanych z handlem, rzemiosłem lub ciężką pracą fizyczną<sup>51</sup>. Przykładem takiej „moralności szlacheckiej”, wyciskającej swoje piętno w życiu codziennym, było nadużywanie słowa honoru podczas prowadzenia transakcji gospodarczych, przy jednoczesnym nie przyjmowaniu do wiadomości, iż nie wywiązywanie się ze złożonych zobowiązań, zwłaszcza finansowych, stawia ów honor pod znakiem zapytania. Wreszcie przykładem mającym ilustrować przewagę obyczaju nad zdrowym rozsądkiem miało być życie ponad stan, nawet w obliczu nieuchronnego bankructwa<sup>52</sup>. Utrwalanie takich zachowań jako normy moralnej i obyczajowej prowadziło, zdaniem „Przeglądu Tygodniowego”, do ugruntowania fałszywej moralności, będącej w rzeczywistości „parawanem tylko – subtelną zasłoną, pokrywającą nasze osobiste, a często niegodziwe zachęcenia – dążności, życzenia”. W imię tej moralności, jak podkreślała redakcja, to, co powinno być obowiązkiem, jest określane jako poświęcenie. Co gorsza, według redakcji, do tego miana w oczach opinii publicznej pretendują te zachowania, które, zdaniem tygodnika, były przejawem niewypełniania zwykłych obowiązków. „Znałem pewnego obywa-

<sup>49</sup> *Wspomnienie*. 1877, tamże, 1878, nr 1.

<sup>50</sup> J.K.K., *Przegląd piśmiennictwa polskiego*.

<sup>51</sup> *Co robić*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37.

<sup>52</sup> Iskra, *Moralność szlachecka w handlu*, tamże, 1883, s. 317–318.



tela – pisał Świętochowski – bardzo odłużonego, który opłacał ze swej kieszeni za wychowanie ubogiej sieroty, a nie opłacając należnych odsetek od sum pożyczonych, wywoływał lzy niejednej rodziny pozbawionej przez to ostatniego zasiłku. Opinia oparta na wyobraźni podnosiła poświęcenie jego do szczytu wielkości, ale rozum musiał rzucić nań kamieniem, jako na człowieka złych i szkodliwych dążeń<sup>53</sup>.

Wykorzenienie tego rodzaju wzorców etycznych ze świadomości społecznej było, według „Przeglądu Tygodniowego”, nakazem chwili. Jednak zdawał on sobie sprawę z ogromu trudności jakie stawały przed tak postawionym zadaniem. Bowiem, jak podkreślał, łatwiej było rozpowszechnić nad Wisłą teorię przemiany gatunków, niż hasło emancypacji kobiet. Wynikało to z faktu, iż „nauka ukazuje się prawie zawsze ze znamionami kosmopolityzmu, gdy tymczasem obyczaje zwykle posiadają odcień narodowy”<sup>54</sup>. Zaś przywiązanie społeczeństwa polskiego do obyczaju było, zdaniem redakcji, tak silne, iż odwołując się do niego można było kłaść tamy naukowym teoriom. Wystarczyło przerobić idee umysłowe na moralne. „W sferze ducha przyrośliśmy do pewnych nałogów, do pewnych wymierzonych przekonań i gniewamy się bardzo, gdy nas kto z tych zasklepionych skorup wywlecze i do ruchu pobudzi”. Tymczasem, jak zaznaczał tygodnik, „każda nowa chwila, rok, wiek, musi mieć nową kartę. Co wczoraj było właściwe i dobre, dziś staje się złem i ciasnym”<sup>55</sup>. W tych i w podobnych im wywodach „Przeglądu Tygodniowego” zabrakło jednak konstatacji, iż owo uporczywe trzymanie się obyczaju stanowiło nie tylko wynik bezmyślnego przywiązania do tradycji, lecz także gest samoobrony poprzez kultywowanie pewnych wzorców obyczajowych, będących częścią kultury narodowej.

Krytykowanym wzorcem moralnym i obyczajowym redakcja „Przeglądu Tygodniowego” przeciwstawiała własny model etyki, określany często przez badaczy warszawskiego pozytywizmu mianem moralności mieszczańskiej. Już Stanisław Rychliński zwrócił uwagę na fakt, iż popularna wówczas teoria walki o byt oraz trzeźwy światopogląd przedstawicieli młodej prasy nie sprzyjały niuansom etycznym. Zwłaszcza w kwestiach ekonomicznych, jego zdaniem, warszawscy pozytywiści byli zwolennikami przestrzegania ścisłych zasad moralności mieszczańskiej. Bronili dorobkiewiczostwa, lichwy, zysków, czyli wszystkich tych sposobów zdobywania majątku, które wedle etyki szlacheckiej uchodziły za niemoralne<sup>56</sup>. Zgodził się z nim Jerzy Jedlicki podkreślając, iż wzorem był tu pocziwy, oszczędny i zaradny rzemieślnik

<sup>53</sup> *Obowiązek i poświęcenie*, tamże, 1872, nr 13.

<sup>54</sup> *Fałszywe alarmy*, tamże, 1873, nr 20.

<sup>55</sup> *Opinia publiczna*, tamże, 1872, nr 1.

<sup>56</sup> S. Rychliński, *Program społeczny pracy organicznej*, [w:] tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 526.

wedle franklinowskiej miary<sup>57</sup>. Ów klasyczny model moralności mieszczańskiej, jaki sformułował Benjamin Franklin, przedstawiła Maria Ossowska. Wedle Franklina wzorem godnym naśladowania jest człowiek, którego charakteryzuje doczesność aspiracji, trzeźwość poglądów, cnotę mierzący użytecznością. Do podstawowych cnót zaliczał: pracowitość, rzetelność w wypełnianiu zobowiązań platniczych oraz oszczędność. Owe cnoty powodowały, iż można było dokonać ekonomicznej oceny moralnej człowieka, której miernikiem miał być kredyt. „Jakoż kredyt – pisze Ossowska – uważać można u Franklina za **miernik cnoty** i nie darmo niektórzy teoretycy przypisywali mu wskazanie na człowieka **godnego kredytu** jako na ideał”<sup>58</sup>. Cnoty te, poszerzone o inne cechy, takie jak wstrzemięźliwość, pokora, sprawiedliwość, umiarkowanie, miały charakteryzować człowieka, który sam sobie wszystko zawdzięcza. Moralizatorskie rozprawy Franklina nie były obce polskim czytelnikom. Drobne przekłady jego prac wydawano już w końcu XVIII w. W 1827 r. ukazało się dwutomowe wydanie jego pism. W 1845 r. opublikowano *Droge do majątku*, wznowioną w 1862 i 1890 r. W 1871 r. pojawiły się *Pamiętniki Benjamina Franklina przez niego spisywane*. Jednak, co charakterystyczne, „Przegląd Tygodniowy” nie odwoływał się bezpośrednio do amerykańskiego myśliciela. Nie oznacza to, iż redakcji obce były propagowane przez niego cnoty, wręcz przeciwnie, w wielu artykułach wstępnych wskazywano na nie jako na godne zaszczerpienia w społeczeństwie polskim. Niejednokrotnie wspomniano o owych błogosławionych cichych”, którzy swoją pracowitością, uporem, sumiennością oraz własną zaradnością tworzą podstawy dobrobytu społecznego<sup>59</sup>. Tych cech nie można było pominąć, zostały one na stałe wpisane w lansowany przez młodą prasę program pracy organicznej i odpowiadały zdrowo pojmowanemu postępowi. Jednak sformułowany przez pozytywistów program pracy u podstaw nie ograniczał się tylko do hasła „bogaćcie się”. Pozytywistyczny *self-made man* był co prawda człowiekiem, który wszystko osiągnął własną pracą, jednakże pamiętał przy tym o swoich powinnościach wobec innych w myśl zasady, iż pomagając innym pomaga także sobie. Takiego wzorca miała dostarczyć książka Samuela Smilesa *Self Help*. Aleksander Kraushar na łamach „Przeglądu Tygodniowego” polecał tę rozprawę polskim czytelnikom już w pierwszym roku wydawania tygodnika, jeszcze przed ukazaniem się jej w polskim przekładzie. Zdaniem recenzenta, praca ta miała być katechizmem dla ludzi myślących. „Self help”, pisał Kraushar, oznacza dosłownie „samopomoc”, czynnik potężny zarówno w życiu jednostek, jak i narodów. Praca Smilesa pokazuje, jak konsekwentne stosowanie tej zasady sprawiło, że ludzie „niewzruszeni w swoich zamiarach,

<sup>57</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 262.

<sup>58</sup> M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 81.

<sup>59</sup> *Błogosławieni cisi*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 21.

niedostraszeni przeszkodami materialnymi, niezwalczeni potęgą przeciwności światowych, i wypadkami złej doli, szli śmiało i upornie do tego celu, który im świecił w oddali, aż wreszcie powodzenie uwieńczyło ich trudy. Od warsztatu wyrobnika, od skromnej sali szkolnej i murów fabrycznych, prowadzi nas Smiles do kantoru kupca, pracowni artysty, cichego gabinetu pisarza, pod namiot rycerza, aż do stopni tronu, wykazując wszędzie jedno pasmo pracy, wytrwałości, nieugiętej woli, łamiącej przeszkody, wywalczającej zwycięstwo”. Jednak, zdaniem recenzenta, rozprawa ta prócz tak wzniosłego etycznego celu ma również i praktyczną wartość. Zwraca bowiem uwagę na zasadę wzajemnych stowarzyszeń pomagających osiągać cele ogólnospołeczne. „Zasada stowarzyszeń – podkreślał – [...] jest w dziele Smilesa wyczerpująco przedstawioną”<sup>60</sup>. Z tego też względu jest to książka „nieocenionej wartości dla każdego, kto tylko starając się o własny dobrobyt, troska się i o dobrobyt swych współobywateli”<sup>61</sup>. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” całkowicie zgadzała się z oceną dokonaną przez recenzenta. Na łamach tygodnika drukowano fragmenty tej pracy<sup>62</sup>, całość zaś postanowiono wydać w języku polskim, na koszt redakcji. „Zgodnie z życzeniem naszego recenzenta, Redakcja «Przeglądu Tygodniowego», wsparta współpracownictwem kilku ludzi dobrej a silnej woli, ujęła się już w tej chwili wydaniem przepolszczonego dzieła Smilesa: *Self Help* – mimo tak wielkiej stagnacji handlu książkowego, iż żaden księgarz, mając nawet bezinteresownie ofiarowany przez tłumaczy rękopis, wydrukowania takowego podjąć się nie chciał. Ze względu jednak, na wysoką dla każdego społeczeństwa wartość pracy Smilesa, – pójdziemy ze stagnacją w zapasy [...]”<sup>63</sup>.

Niewątpliwie powyższy zestaw norm etycznych mający stanowić podstawę sprawnego i skutecznego działania mieścił się w obrębie zjawiska określanego mianem moralności mieszczańskiej. Jednak, moim zdaniem, postawa redakcji „Przeglądu Tygodniowego” odbiegała od tak rozumianego wzorca. Widać to zwłaszcza na przykładzie poglądów formułowanych przez publicystów tygodnika dotyczących roli kobiety w społeczeństwie, instytucji małżeństwa i stosunków towarzyskich. Proces modernizacji, jakiemu ulegało społeczeństwo polskie w ciągu XIX w., burzenie barier stanowych, rozpad tradycyjnych więzi społecznych sprzyjały kształtowaniu się nowego spojrzenia na pozycję kobiety w społeczeństwie. Problemowi temu, zajmującemu dotychczas mało uwagi badaczy, poświęcone zostały trzy tomy studiów pod redakcją Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca<sup>64</sup>. Jak zauważa Jan Prokop, kobieta

<sup>60</sup> A.I.K., *Samuela Smilesa: Self Help*, tamże, 1866, nr 39.

<sup>61</sup> Tamże, nr 40.

<sup>62</sup> Tamże, nr 49–52.

<sup>63</sup> *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 40.

<sup>64</sup> *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1995; *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*,

ukazana w polskiej literaturze dziewiętnastowiecznej zarówno romantycznej, jak i pozytywistycznej odbiegała daleko od ówczesnego europejskiego wzorca. Bowiem gdy dziewiętnastowieczna mieszczańska Europa chce przywiązać kobietę, zwłaszcza warstw średnich, do sfery prywatności, to literatura polska kształtuje typ Kobiety Polki, która jako Matka, Żona, Dziewica znajduje się w samym sercu spraw publicznych i pracy narodowej. Zdaniem Prokopa, kobieta romantyczna i pozytywistyczna żyją w kulcie ofiary z siebie i własnych pragnień na rzecz narodu, ojczyzny lub społeczeństwa<sup>65</sup>. Z drugiej strony należy pamiętać, iż istniał także tradycyjny model rodziny, określający rolę kobiety jako żony i matki podporządkowanej całkowicie dominacji ojców i mężów<sup>66</sup>. Dał temu wyraz „Tygodnik Ilustrowany”, który w 1860 r. pisał: „Od kolebki – od ołtarza aż do grobu mężczyzna powinien przewodniczyć kobiecie, jego światło powinno kierować, jego ramię prowadzić ją przez życie pełne zasadzek i przepaści”<sup>67</sup>. Wydaje się, iż w przypadku publicystyki „Przeglądu Tygodniowego” wyobrażenie o roli kobiety odbiegało od mieszczańskiego wzorca europejskiego i od kanonu rodzimej literatury, sprzeciwiało się tradycyjnym wyobrażeniom.

Ideą „Przeglądu Tygodniowego” była kobieta wyemancypowana. Pod tym pojęciem rozumiano taką pozycję, która zwiększała jej szanse społeczne. Miało się to wiązać z wyrwaniem spod dominacji męskiej i z przyznaniem praw na równi z mężczyzną, w tym także praw w zakresie norm obyczajowych. Istnieje „niesprawiedliwość moralnej miary w ocenianiu wykroczeń” – pisał Aleksander Świętochowski, porównując pozycję mężczyzny i kobiety w rodzinie<sup>68</sup>. Zdaniem redakcji należy pozwolić kobiecie wyjść z zacisza domowego ogniska. Z pozwoleniem na porzucenie sfery prywatności wiązała się zgoda na podjęcie przez kobiety działalności zawodowej oraz dopuszczenie ich do szeroko rozumianego życia społecznego i politycznego. „Należy więc kobietę wolną od obowiązków rodzinnych, dopuścić w zasadzie do wszystkich urzędów, które ona z pożytkiem i powodzeniem piastować potrafi, zamężną zaś i dietną, do tych praw obywatelskich, których wykonywanie z nieprzerwanym życiem da się pogodzić”<sup>69</sup>. Ogromną wagę

cz. I–II, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995; *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994.

<sup>65</sup> J. Prokop, *Kobieta Polka*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 414–417.

<sup>66</sup> S. Kowalska-Glikman, *Kobiety w procesie przemian społecznych w Królestwie Polskim w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo...*, s. 11.

<sup>67</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 33. Cyt. za: S. Kowalska-Glikman, *Kobiety w procesie przemian...*, s. 11.

<sup>68</sup> *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9.

<sup>69</sup> Tamże.



przywiązywał tygodnik do kształcenia kobiet na średnim i wyższym szczeblu. Zdaniem Świętochowskiego, jedynie poprzez zdobycie odpowiedniego wykształcenia może kobieta zdobyć możność niezależnego życia<sup>70</sup>. Za pozbawione sensu uważał Świętochowski poglądy, iż kobiety mają niższe od mężczyzn zdolności i możliwości intelektualne, że nauka odciąga kobietę od domowych zajęć, zaś idea wyższego wykształcenia kobiet zagraża moralności<sup>71</sup>. Temu przekonaniu autora towarzyszyła zgoda na przyznanie kobiecie pełni praw cywilnych i politycznych. Zgadzał się z Elizą Orzeszkową, która domagała się całkowitego umysłowego, moralnego i ekonomicznego wyzwolenia kobiet<sup>72</sup>. W pełni podzielał opinię pisarki, iż kobieta jest „człowiekiem i że z tytułem i godnością jej człowieczeństwa wiążą się rozległe powinności i prawa”<sup>73</sup>. Nie zgadzał się natomiast Świętochowski z twierdzeniem Edmunda Prądzyńskiego o istnieniu tzw. natury niewieściej. W swojej pracy domagającej się dla kobiet równych praw Prądzyński próbował przekonać czytelnika, iż mężczyzna kieruje się rozumem, zaś kobieta sercem<sup>74</sup>. Świętochowski, mimo że wysoko ocenił rozprawę Prądzyńskiego, powyższy pogląd uznał za konserwatywny i wyciągnięty z lamusa. „Porzucmy tę wyblakłą teorię – pisał – i przyznawszy się do niewiedomości, nie dyktujmy praw przyrodzonych moralnej naturze niewieściej, albo też strzegąc się błędu, przyznajmy jej uzdolnieniu tę samą różnostronność, co i mężczyźnie”<sup>75</sup>.

Równie radykalne były zapatrywania Świętochowskiego na instytucję małżeństwa. Swoje stanowisko wyłożył w cyklu artykułów poświęconych kwestii małżeńskiej<sup>76</sup>. Zdaniem Marii Brykalskiej, ujęcie problemu było nowatorskie, a nawet wręcz rewolucyjne, jeśli się weźmie pod uwagę dominację w świadomości społeczeństwa, w większości katolickiego, zasady nierozzerwalności małżeństwa<sup>77</sup>. Punkt wyjścia Świętochowskiego całkowicie się różnił od dotychczas obowiązujących zapatrywań na genezę małżeństwa. Wszelkie twierdzenia, jakoby małżeństwo było instytucją daną od Boga lub też „złaniem się dwu dusz i uczuć spojonych niebiańską miłością”, publicysta przedstawiał teologom i poetom. Jest rzeczą zadziwiającą dla ogółu – pisał – kiedy „logika źródło najidealniejszych porywów duszy – osadzi w prostej fizycznej potrzebie”<sup>78</sup>. Tymczasem, twierdził publicysta, istota małżeństwa

<sup>70</sup> A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, tamże, nr 14–19; tenże, *O wyższym wykształceniu kobiet*, tamże, 1874, nr 1–9.

<sup>71</sup> A. Świętochowski, *O wyższym wykształceniu kobiet*, tamże, nr 1–4.

<sup>72</sup> E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, Lwów 1873.

<sup>73</sup> *Przegląd literacki*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 45.

<sup>74</sup> E. Prądzyński, *O prawach kobiety*, Warszawa 1873.

<sup>75</sup> *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6.

<sup>76</sup> *Kwestia małżeńska*, tamże, 1872, nr 46; *Miłość i ugoda*, tamże, nr 48; *Poligamia i poliandria*, tamże nr 50; *Separacja i rozwód*, tamże, 1873, nr 3.

<sup>77</sup> M. Brykańska, *Aleksander Świętochowski*, Warszawa 1987, s. 87.

<sup>78</sup> *Kwestia małżeńska*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 46.

leży po prostu w fizycznej skłonności płci, w popędzie zmysłowym. Ten popęd, zdaniem autora, poprzedza wszelkie uczucia rodzinne i moralne. Początkowo kobieta, dowodził, była wspólną własnością. Dalszym etapem stało się wielożeństwo, zaś ostatnim stopniem rozwoju stosunku między płciami – jednożeństwo. Przy obecnej organizacji społeczeństwa rodzina jest zasadniczą podstawą bytu. Współczesna cywilizacja stawia przed małżeństwem normy moralne oraz powinności rodzinne i społeczne. Podstawową powinnością rodziny jest wychowywanie dzieci, jednak doskonałość małżeństwa zależy, zdaniem Świętochowskiego, od wzrostu znaczenia kobiety w tym związku. Obie jego strony winny być całkowicie równoprawne. Małżeństwo – podkreślał autor – „jest to więc spółka mężczyzny z kobietą zjednoczona i utrzymywana ogniwami fizycznych popędów, moralnych uczuć i rodzinno-społecznych celów”<sup>79</sup>. Do wspólnoty moralnej w małżeństwie przywiązywał Świętochowski bardzo dużą wagę. Ona to, a nie miłość, decyduje, jego zdaniem, o trwałości tej instytucji. Miłość to nie zachwyty dla pierwiastków moralnych, twierdził publicysta, ale przede wszystkim popęd fizyczny. Aby miłość była trwała, co jest szczególnie ważne w przypadku małżeństwa, kiedy popęd fizyczny wygasa, musi być ona nie tylko sumą zmysłowych wrażeń, ale również sumą idei moralnych. Ważną rzeczą jest także dostateczne zabezpieczenie materialne, bowiem „moralność i znaczenie miłości, a w jej następstwie małżeństwa są w prostym stosunku do materialnego dobrobytu”<sup>80</sup>. Tak więc instytucja małżeństwa, według Świętochowskiego, była instytucją opartą na równości i partnerstwie obu stron. W imię równości krytykował Świętochowski zbyt dużą tolerancję obyczajową w stosunku do mężczyzn. Zdaniem publicysty, albo istnieje monogamia obejmująca obie strony i ewentualna kara za odstępstwo rozdzielana jest równo, albo poligamia – i wtedy żadna ze stron nie popełnia karygodnego czynu<sup>81</sup>. W imię partnerstwa domagał się swobodnego kształcenia kobiet, gdyż tylko wtedy mogą one dorównać swoim partnerom pod względem umysłowym i intelektualnym. Przy braku równości i partnerstwa cierpią stosunki rodzinne. „Małżeństwo zamienia się w sztuczną kombinację istot niezłączonych żadnym duchowym pokrewieństwem utrzymywanych w związku jedynie siłą przymusu”<sup>82</sup>. W takiej sytuacji niejednokrotnie jedynym rozsądnym wyjściem był, według Świętochowskiego, rozwód. Jednak, aby nie nadużywać tego rozwiązania, bądź co bądź także szkodliwego społecznie, podobnie jak nieudane małżeństwo, postulował ograniczenie regulowane prawnie<sup>83</sup>.

<sup>79</sup> Tamże.

<sup>80</sup> *Miłość i ugoda*, tamże, nr 48.

<sup>81</sup> *Poligamia i poliandria*, tamże, nr 50.

<sup>82</sup> A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, tamże, 1873, nr 18.

<sup>83</sup> *Separacja i rozwód*.

Dla publicystów „Przeglądu Tygodniowego” szczęście małżeńskie było kwestią bardzo istotną. Małżeństwo, twierdzono, wpływa korzystnie na kondycję fizyczną i umysłową społeczeństwa. Wśród małżeństw, argumentowano, jest mniejsza śmiertelność i mniej chorób psychicznych<sup>84</sup>. Udane małżeństwo zapewnia szczęście rodzinne, zaś „siła uczuć rodzinnych będących podstawą związku społecznego jest niezawodnie warunkiem ogólnego zdrowia”. Rodzina „daje życie społeczeństwu i pozwala mu stawiać opór nieprzyjaznym wpływom”<sup>85</sup>. Toteż ważne jest, aby decyzję o założeniu rodziny i zawarciu związku małżeńskiego podejmować w chwili, kiedy występuje dojrzałość płciowa, fizyczna i umysłowa oraz, kiedy się posiada wystarczające zabezpieczenie materialne. Dlatego też, podkreślano, w społeczeństwach rozwiniętych cywilizacyjnie nie wstępuje się w związki małżeńskie w zbyt młodym wieku. „Im wyższą jest cywilizacja, tym później zawierają się małżeństwa”<sup>86</sup>. Samodzielność materialna gwarantuje rodzinie zabezpieczenie bytu materialnego i zapewnia niezależność. „Kto nie może zabezpieczyć materialnie przyszłości swych dzieci – pisał Wincenty Niewiadomski powołując się na Darwina – nie powinien się żenić”. Nie oznacza to jednak, iż według redakcji „Przeglądu Tygodniowego” małżeństwo winno być tylko kontraktem zawartym dla zysku czy to materialnego, czy towarzyskiego, co, jak wiemy, było dosyć częstym przypadkiem w domach szlacheckich i mieszczańskich. „Jeżeli zwrócimy uwagę, że przymioty moralne i fizyczne rodziców przechodzą na potomstwo, drogą dziedzictwa wskazanego przez Darwina, łatwo spostrzeżemy, że w tych warunkach ród ludzki bynajmniej nie dąży do doskonałości”<sup>87</sup>.

Dla „Przeglądu Tygodniowego” istotna była także higiena życia małżeńskiego. Rozprzężenie związków małżeńskich, zepsucie obyczajów, rozkład moralności szkodzi życiu rodzinnemu i społeczeństwu. „Namiętność człowieka, jeśli on ją ocuglić potrafił, i wycisnąć na niej piętno swego rozumu, przybiera barwę najgorętszych uczuć, najszlachetniejszych porywów, staje się urokiem jego życia [...]. Rozhukana zaś i rozpętana, prowadzi do zbydlęcenia, pożera i zagłusza w nim te iskrę boskości, która go nad wszystkie inne stworzenia wynosi, staje się przyczyną jego zniszczenia i upadku”. Ważne jest, zdaniem redakcji, aby nie folgować zbyt swojemu popędowi, bowiem „młode pokolenie, zbyt wyraźnie nosi na sobie wryte ślady burzliwej przeszłości swoich rodziców, pokutując za ich grzechy”<sup>88</sup>. Należy więc ująć

<sup>84</sup> *Pora zawierania małżeństw*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 10.

<sup>85</sup> *Nepotyzm*, tamże, nr 12.

<sup>86</sup> *Pora zawierania małżeństw*.

<sup>87</sup> W. Niewiadomski, *Pochodzenie człowieka i dobór płciowy*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 28.

<sup>88</sup> K. Skorkowski, *O małżeństwie ze stanowiska higieny*, tamże, nr 38.

w karby swoje namiętności, poprzestając na monogamii w stosunkach dwóch płci.

Redakcja zwracała również uwagę na higienę życia towarzyskiego, gdyż, jak podkreślano, obok rodziny, która jest podstawą społeczeństwa, szczególną rolę w związkach społecznych odgrywa życie towarzyskie. Uważała, iż pochodnymi formami domu rodzinnego jest: towarzystwo, społeczeństwo, plemię, szczep, wreszcie ludzkość. Toteż, jak twierdził Świętochowski, zadaniem rodziny jest przygotowanie ludzi do życia, do udziału w związkach rodzinnych dalszych stopni. Dom rodzinny więc wychowuje zdolnych członków dla towarzystwa, towarzystwo dla społeczeństwa itd.<sup>89</sup> Węzły łączące ludzi na wyższych szczeblach organizacji społecznej są nie tylko fizyczne, lecz także moralne. „Naprzód pragnienie poznania ludzi, potem ich wpływ jakikolwiek, na koniec poczucie obowiązku względem nich – zawiązuje nić wzajemnego stosunku – organizuje towarzystwo”. Z kolei rozwinięte stosunki towarzyskie wpływają na podniesienie poziomu moralnego, rozwój uczuć i rozwój intelektualny. Zdaniem „Przeglądu Tygodniowego”, wszelkie ograniczenia towarzyskie, sztywne konwenanse, purytańskie obyczaje nie sprzyjają rozwojowi moralności, zwłaszcza w stosunkach kobiet z mężczyznami. „Wszelka surowość, nienaturalne pęta, klasztorna skromność, pruderia, zamięłowanie pozoru – wszystko to nie przeszkadza występkom, uczy je tylko tajemnicy” i prowadzi do samotności<sup>90</sup>. Według redakcji, uzdrowić obyczaje można tylko poprzez zaprowadzenie swobody towarzyskiej. Nie miała się ona sprowadzać do rozumianej negatywnie swobody obyczajowej, ale do otwartych, pozbawionych fałszywej skromności relacji towarzyskich, zwłaszcza między mężczyznami a kobietami. „Mężczyzna powinien znać kobietę, kobieta mężczyznę, on do jej, ona do jego powinna przywyknąć natury, nie konwenanse powinny regulować ich stosunki, ale zasady wpojone przez wychowanie lub wyrobienie przez życie”<sup>91</sup>. Kwestia ta była istotna, gdyż, zdaniem Świętochowskiego, jest prawdopodobne, iż w przyszłości mniemanie o ważności rodziny w społeczeństwie ulegnie zmianie. Coraz większą wagę (obok rodziny) zacznie się przywiązywać do związków rodzinno-towarzyskich.

Jak pamiętamy, według „Przeglądu Tygodniowego”, społeczeństwo, w którym zaniedbana zostaje kwestia odpowiedniego wychowania, zostaje ogarnięte „niemocą” moralną. Zdaniem redakcji, taką niemocą zostało dotknięte społeczeństwo polskie. „Czy u nas jest źle?” – pytał Świętochowski, odpowiedź pozytywną pozostawiając „uleczonym błogim znudzeniem szczęś-

<sup>89</sup> *Ogniska rodzinne*, tamże, nr 16.

<sup>90</sup> Tamże.

<sup>91</sup> Tamże.



liwcom". Do takich szczęśliwców nie zaliczał publicysta Elizy Orzeszkowej, której powieść *Pan Graba* była, jego zdaniem, wiernym odzwierciedleniem rzeczywistości. Myśl przewodnią powieści zamknął autor w stwierdzeniu, iż „brak nam tych opiekuńczych wpływów wychowania, które z duszy dziecka urabiają duszę człowieka i obywatela i dla tego społeczeństwo kryje w swym łonie śmierć lub zgniliznę, tj. jednostki bezużyteczne lub szkodliwe dla kraju”<sup>92</sup>. Jako główne wady stanowiące wynik zaniedbań na polu wychowawczym i obecne w społeczeństwie polskim wymieniał publicysta słabo rozwinięte poczucie własnej samodzielności i samoistności oraz słabo rozwinięte poczucie obowiązków obywatelskich. Za objawy tego stanu rzeczy uważał: próżniactwo, lekkomyślność, zepsucie, rozpustę, występki. Podkreślał jednocześnie, iż winni są nie ci, którzy błędzą, ale ci, którzy błąd zasiali. Konkludował zaś ostrzeżeniem, „że to, co początkowo wpływa do natury ludzkiej jako drobna moralna skaza, to z czasem rozrosnąć się może w zbrodnię, a dalej to, co niebacznie uważamy za złe przemijające, stać się może przeznaczeniem jednostki, a suma tych jednostkowych losów – przeznaczeniem narodu”<sup>93</sup>. Dlatego też w artykułach programowych redakcja podkreślała, że „jeżeli dla wszystkich narodów kwestia wychowania jest sprawą doniosłą, to dla naszego jest jeszcze pierwszorzędą. Jest ona bowiem zagadnieniem, od rozwiązania którego zależą już nie losy jednostek, ale pomyślność i dobrobyt ogółu”<sup>94</sup>.

Najpełniejszy zbiór dogmatów, które, według „Przeglądu Tygodniowego”, winny być wpajane jednostce od początku jej życia i jednocześnie miały stanowić podstawę porządku moralnego, zawarła redakcja w cyklu artykułów *Nowe drogi*. Podkreślała przy tym, iż rozumie je jako podstawy, na których winno się opierać wychowanie każdego człowieka, niezależnie od jego pozycji społecznej i wykształcenia. Za jedną z najważniejszych norm porządku moralnego uznawano ideę poszanowania wiedzy, rozumiejąc przez to „uwielbienie dla niewiadomej, myślą zwanej siły i dla prawych jej kapłanów”. Drugą fundamentalną normą była idea poszanowania pracy, mająca „wyrobić w nas to przekonanie, że praca jest tytułem godności człowieka na ziemi, że go uszlachetnia, umoralnia, wzbogaca, że jest jego wzniosłym obowiązkiem, nieprzepartą potrzebą, niewysłowioną rozkoszą”. Z ideą poszanowania pracy związana była, zdaniem tygodnika, idea równości, której zadaniem jest „uciszyć często głuche, często wrzaskliwe, a zawsze uparte nienawiści stanowe, zamienić bezpłodną walkę na wzajemne wspieranie się [...]”. Za równie ważną uznawano ideę poszanowania cudzej, powszechnej swobody.

<sup>92</sup> *Przeznaczenie*, tamże, nr 30.

<sup>93</sup> Tamże.

<sup>94</sup> *Nowe drogi*, tamże, 1874, nr 3.

Zawierała się ona w przekonaniu, że moralną granicą świadomej wolności czynu jest granica cudzego dobra. Uzupełniały ją idea poszanowania interesów społecznych, pod którą rozumiano naukę uczuć i powinności obywatelskich, oraz idea obowiązku. Ta ostatnia sprowadzała się do maksymy: „Poznaj wszystkie obowiązki, do jakich cię życiowe koleje i stosunki powołują, skoro zaś je poznasz i uznasz, trzymaj zawsze w pogotowiu wszystkie siły potrzebne do podjęcia ich i spełnienia”<sup>95</sup>. „Przegląd Tygodniowy” podkreślał, iż wpajając owe podstawowe dogmaty porządku moralnego należy kierować się zasadą równouprawnienia wyznań i płci przez co rozumiał w wychowaniu rodzinnym „zasadę szanowania każdej religii, a w publicznym, zasadę jednakowego dla wszystkich obywatelstwa. Innymi słowy – pisano – postulat ten wypełnionym będzie, gdy rodzice uchronią się od fanatyzmu, państwo od nietolerancji”. W wychowaniu domowym zaś „równomierną i równoległą edukację wszystkich dzieci”, a w publicznym „równomierną i równoległą edukację młodzieży obu płci”<sup>96</sup>.

Ów zbiór podstawowych dyrektyw moralnych i zasad, na jakich miały się one opierać, nie był skierowany do jednej warstwy społecznej i nie opierał się na prostych wskazówkach, mających zapewnić powodzenie w życiu i sprowadzających się do rad typu: bądź pracowity, punktualny, oszczędny, ubieraj się skromnie, żyj umiarkowanie i nie szargaj swojej reputacji. Nie stanowił zbioru nakazów i zakazów, nie był również zbiorem reguł wartościujących i rozstrzygających, co jest dobre, a co złe. Zawierał zalecenia, których uwzględnianie w procesie wychowania jednostki miało przyczynić się do rozwinięcia w niej „naturalnych uzdolnień do możliwie najwyższej i obniżenia naturalnych wad do możliwie najniższej miary”<sup>97</sup>.

Rozważań „Przeglądu Tygodniowego” nad moralnością redakcja „Przeglądu Katolickiego” nie mogła pozostawić bez odpowiedzi. W licznych artykułach próbowała wykazać bezzasadność i fałsz stanowiska młodej prasy<sup>98</sup>. W połowie lat osiemdziesiątych na łamach „Przeglądu Katolickiego” ukazała się praca teologa, jezuita Victora Catherina, poświęcona krytycznemu rozbirowi etyki Herberta Spencera<sup>99</sup>. W przeciwieństwie do „Przeglądu Tygodniowego”, dla którego porządek moralny był jednym z elementów konstytuujących społeczeństwo, dla „Przeglądu Katolickiego” stanowił on podstawę każdej konstrukcji społecznej. „Wszystko co się na tym świecie

<sup>95</sup> Tamże, nr 6.

<sup>96</sup> Tamże, nr 8.

<sup>97</sup> Tamże, nr 3.

<sup>98</sup> Patrz: W. Bartkiewicz, *Darwiniści wobec religii i moralności*, „Przegląd Katolicki” 1869, nr 49.

<sup>99</sup> S. J. Catherin, *Nauka moralności darwinowskiej...*, tamże, 1885, nr 33 i n.

dzieje w porządku moralnym, znajduje niebawem swoje odbicie w porządku materialnym”<sup>100</sup>. Tak, jak wszystko inne na tym świecie, tak i moralność jest darem Boskim. Bóg – podkreślała redakcja „Przeglądu Katolickiego” – jest źródłem i ostatecznym celem moralności. Jest ona możliwa tylko dzięki danemu od Boga prawu moralnemu. Opiera się ono na przekonaniu, że człowiek jest nie tylko istotą doczesną, lecz że jego przeznaczeniem jest pozagrobowe życie w Bogu. „Podług nauki chrześcijańskiej – pisano na łamach tygodnika – Bóg jest źródłem moralności i jej celem ostatecznym [...] nie masz moralności bez Boga”<sup>101</sup>. Prawo moralne dane człowiekowi przez Boga jest prawem bezwzględnym, absolutnym i niezmiennym. Obowiązuje ono każdą jednostkę i każde społeczeństwo, jest prawem całej historii<sup>102</sup>. Obejmuje „działanie człowieka względem Boga i człowieka względem człowieka, tak indywidualnego, jak społecznego w odniesieniu do Boga”<sup>103</sup>. Jego istotę oddają słowa Ewangelii „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie: taki jest zakon”. Co prawda, jak pamiętamy, ks. Michał Nowodworski w swojej polemice z Bucklem sprzeciwiał się jego teorii zakładającej niezmiennność zasad moralnych podkreślając, iż moralność jest zmienna zależnie od religii i systemów filozoficznych, samo zaś ogłoszenie Ewangelii przynosi kolejną zmianę pojęć moralnych. Jednak z chwilą nastania chrześcijaństwa, podkreślał redaktor „Przeglądu Katolickiego”, zasady moralne stały się niezienne<sup>104</sup>. Jego argumentacja sprowadzała się do twierdzenia, iż Nowy Testament zawiera prawa moralne wcześniej człowiekowi nieznane. Na twierdzenie Buckle’a, iż w moralnej nauce Nowego Testamentu nie ma ani jednej maksymy, która by wcześniej nie była wyznawana, Nowodworski odpowiadał, iż „każdemu uczonemu nie powinno być nieznanym to, że Ewangelia zawiera zdania moralności, jakie nie znajdują się w Starym Testamencie; że w ogóle stopień moralności nowotestamentowej jest podniesiony wyżej [...]”<sup>105</sup>.

Do innego typu argumentacji odwoływał się ks. Zygmunt Ksawery Golian. Szukając wsparcia w teologii moralnej twierdził, że czyny, aby mogły być uznane za moralne, muszą wynikać ze świadomie działającej woli, inaczej nie posiadają żadnych cech moralnych i nie można ich zaliczać do moralnie dobrych lub moralnie złych. „Dobre albo złe, mimo całej dzielącej je przepaści, jest pierwszą cechą charakterystyczną, albo raczej jest

<sup>100</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. O przyczynach nędzy*, tamże, 1874, nr 32.

<sup>101</sup> *Moralność chrześcijańska i „moralność niezależna”*, tamże, 1882, nr 34.

<sup>102</sup> Patrz rozdział dotyczący teoretycznych zapatrywań na społeczeństwo, s. 102–109.

<sup>103</sup> Ks. Golian, *Czyn ludzki wobec teologii moralnej*, „Przegląd Katolicki” 1865, nr 32.

<sup>104</sup> Patrz rozdział dotyczący teoretycznych zapatrywań na społeczeństwo, s. 102–109.

<sup>105</sup> Ks. M.N., *Historia cywilizacji w Anglii*, „Przegląd Katolicki” 1869, nr 2.

samą esencją moralnego czynu. Czyn, który nie jest ani dobry, ani zły, tym samym nie jest moralny”<sup>106</sup>. Tej zasady nie uwzględniała, zdaniem Goliana, myśl starożytna, uczyniło to dopiero chrześcijaństwo, toteż, jak twierdził, „gdziekolwiek jeszcze ta religia nie ujęła w swe ręce najwyższego społecznego steru, tam nie szukaj uznanej godności ludzkiego sumienia i znaczenia ludzkiego czynu, tam można znaleźć do wielkiej wytworności podniesiony mechanizm społeczny, ale ani ducha społecznego, ani prawdziwej społeczności moralnej to jest społeczności moralnie żyjącej i działającej się nie znajduje”. I konkludował: „gdzie ludzki czyn nie znajduje ani właściwego bodźca, ani odpowiedniej normy, tam właściwe życie moralne jest prawie niemożliwe”<sup>107</sup>.

Tak więc, wedle „Przeglądu Katolickiego”, wraz z nastaniem chrześcijaństwa ludzkości zostały uświadomione prawa moralne, będące prawami historii niezależnie od stopnia ich wcześniejszego uświadomienia i mające ludzkość obowiązywać wiecznie. „Badania nasze stwierdzają – pisała redakcja – tę niezbitą prawdę, że we wszystkich krajach i po wszystkie czasy, w najodmienniejszych warunkach historycznych, prawa moralne, rządzące społecznościami ludzkimi, działają z niezmienną stałością. Różnica między dobrem i złem, oparta na Dekalogu, wszędzie pozostaje niewzruszoną. Wszędzie ludzie są szczęśliwi albo nieszczęśliwi, w miarę tego jak zachowują prawo boże, albo je od siebie odpychają. Cała wolność woli zależy na wybieraniu jednego z dwóch biegunów życia, i wszystkie wysiłki człowieka, wszystkie nowostki rozbijają się bezskutecznie o te granice odwieczne, ręką Boga nakreślane bezsilnej pysze człowieka”<sup>108</sup>. W zależności od wyboru, ludzkość postępuje ku cnocie lub nie. Na tym właśnie polega, według „Przeglądu Katolickiego”, postęp człowieka, będący postępem moralnym, w planie Boskim rozumiany jako konieczny, zaś dla człowieka jako powinność<sup>109</sup>. Istotą tego postępu jest dążenie do doskonałości, najwyższego ideału, którym jest Bóg, będący samym dobrem.

Z pojęciem moralności „Przegląd Katolicki” wiązał nierozdzielnie pojęcie wolnej woli. Wobec nasilających się na łamach prasy pozytywistycznej wystąpień przeciwko teorii wolnej woli, negujących jej istnienie w imię praw przyrody i determinizmu, redakcja „Przeglądu Katolickiego” wystąpiła w drugiej połowie lat osiemdziesiątych z serią artykułów, mających uzasadniać słuszność własnego stanowiska. W artykułach tych poddano również krytyce teorii fatalizmu i determinizmu, traktowane jako jeden z głównych ar-

<sup>106</sup> Ks. Golian, *Czyn ludzki wobec teologii moralnej*, tamże, 1865, nr 32.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej pod względem kościelnym*, cz. III, tamże, 1877, nr 5.

<sup>109</sup> Patrz rozdział dotyczący teoretycznych zapatrywań na społeczeństwo, s. 102–109.



gumentów skierowanych przeciwko koncepcji wolności woli<sup>110</sup>. Dla moich obecnych rozważań najistotniejszy jest związek, jaki według „Przeglądu Katolickiego” zachodzi między wolną wolą a moralnością. Istotą tego związku było przekonanie, iż wraz ze świadomością wolnej woli człowiek ocalił poczucie sumienia i odpowiedzialności za własne czyny. „Jeżeli moralność – pisała redakcja „Przeglądu Katolickiego” – opiera się na prawach przyrody i na konieczności, zdaje się, że tym samym wyrazy te: **obowiązek, prawo**, tracą własne znaczenie; będą to już tylko ślepe prawidła, korzyści lub szkody nieuchronne, przywileje lub służebności siły. Jeśli zaś przeciwnie moralność polega na zasadach, z natury swojej niezmiennych, ale w zastosowaniu swoim do woli każdego pozostawionych, wtedy, rzecz jasna, wyrazy: obowiązek, prawo, nie będą czczymi tylko słowami i zwodniczymi pozorami, i niepodobna ich brać za jedno z prawami przyrody, którym wszystko bez wyjątku stworzenie, nieżywotne zarówno jak i rozumne, z konieczności podlega. To samo stosuje się do wyrazów i pojęć takich jak: **kara, wyrzuty sumienia, żal, cnota, występki**; albo jest wolna wola, albo też wszystkie te wyrazy nie mają własnego swego znaczenia, a pojęcia nimi określone nie mają żadnej im odpowiedniej, rzeczywistej i wyraźnej w naturze rzeczy podstawy; słowem, stosownie do **tego czy przyznamy istnienie wolnej woli, czy onegoż zaprzeczymy, cały porządek moralny albo zachowuje byt swój, albo też charakter swój zmienia**”<sup>111</sup>. Słowem, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, kwestia istnienia lub nieistnienia wolnej woli była w istocie kwestią istnienia lub nieistnienia porządku moralnego.

Fakt, iż „Przegląd Katolicki” podkreślał istnienie wolnej woli, służył także podkreśleniu suwerenności moralnej jednostki. Dzięki wolnej woli człowiek zyskuje możliwość wyboru. Dlatego prawo moralne, będące w istocie wolą Boga, nie działa na człowieka bezpośrednio, ale jako nakaz lub zakaz. Objawia się ono wewnętrznie, w sumieniu, i zewnętrznie, w Ewangelii. Prawo to można „odepchnąć, pogwałcić, ale nie można go zmieniać ani w fenomena, ślepego jakiegoś absolutu, ani w fenomena ślepych sił natury. Wola może się stawić przeciw niemu i nie przestanie być wolną wolą choć będzie występna”<sup>112</sup>.

„Przegląd Katolicki” mówiąc o ocenie moralnej czynów człowieka uwzględniał także jego naturę. Przestrzegał przed zbytnim puryzmem i idealizmem, które „zamykając oczy równie na samą ludzką naturę, jak na istotę chrześcijańskiej nauki, apriorystycznie wnioskuje o konieczności najszlachetniejszej pobudki czystej miłości najwyższego dobra, a wszystkie niższe

<sup>110</sup> *Teoria wolnej woli*, „Przegląd Katolicki” 1887, nr 1; *Pojęcia i zasady ogólne teorii wolnej woli*, tamże, nr 2–3; *Rozbiór argumentów zaprzeczających wolności woli*, tamże, nr 7–9.

<sup>111</sup> *Teoria wolnej woli*.

<sup>112</sup> Ks. Golian, *Czyn ludzki wobec teologii moralnej*, „Przegląd Katolicki” 1865, nr 33.

i pośrednie potępiają”. Tymczasem, podkreślała redakcja, człowiek w swoim postępowaniu kieruje się zarówno egoizmem, jak i altruizmem. Zaś „pomiędzy czynem natchnionym egoizmem grzechu a czynem natchnionym czystą miłością Boga są liczne stopnie i odcienia moralnej wartości”<sup>113</sup>.

Z natury ludzkiej wynika indywidualizm jednostki. Przejawia się on m. in. w miłości własnej. Według tygodnika, „jest pewna miłość własna godziwa, owszem obowiązująca, konieczna. Wymaga jej sam honor natury rozumnej. Indywiduum winno jest swojej naturze wiele długów, których bez miłości własnej nie spłaci”. Jednak ów indywidualizm, miłość własna, jest o tyle usprawiedliwiony, a nawet konieczny, o ile służy jednostce w dążeniu do wyznaczonego celu, czyli w dążeniu do Boga. Bowiem cel ten musi pokrywać się z wolą Boską. Jednostka obowiązana więc jest kształcić się, rozwijać swój umysł, uszlachetniać własne wnętrze. „Działać przeciwko tak zacnej własnej miłości, jest niemal zawsze grzeszyć przeciwko prawom Stwórcy i prawom rozumnej natury”<sup>114</sup>.

Jednak, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, człowiek posiada nie tylko obowiązki względem siebie, lecz także względem innych jednostek. Są to powinności wobec rodziny i współobywateli. Nauka chrześcijańska, podkreślał „Przegląd Katolicki”, nakłada na człowieka obowiązek kochania bliźniego jak siebie samego, na którym opiera się harmonia społeczna. Jej istotą jest to, iż szczęście jednostki zgadza się zupełnie ze szczęściem społecznym. Obydwa łączą się w porządku opartym na miłości. „Każdego więc osobistość, każdego interes własny w tym powszechnym porządku harmonizują z osobistością i interesem własnym innych ludzi. W takim znaczeniu – zaznaczała redakcja – harmonia interesów jest niezaprzeczoną i głęboką prawdą”<sup>115</sup>. Obowiązek działania na rzecz bliźniego „Przegląd Katolicki” określał mianem zaparcia się siebie albo mianem ofiary. Ten obowiązek decyduje o rozwoju społecznym i o postępie zarówno duchowym, jak i materialnym. Postęp ten jest ciągłą walką, bowiem od chwili popełnienia grzechu pierwotnego, czyli upadku człowieka, wszystko jest dla niego przeszkodą, której usunięcie wymaga ciągłej ofiary i poświęcenia. „Zaparcie się więc, ofiara, jest prawem cywilizacji i warunkiem wszelkiego postępu”<sup>116</sup>. Ale jest przede wszystkim prawem moralnym, gdyż „w obecnym położeniu swoim człowiek może być moralnym, a więc postępowym tylko przez poświęcenie, przez ofiarę i zaparcie, to jest przez dobrowolną i szlachetną reakcję przeciwko

<sup>113</sup> Tamże.

<sup>114</sup> Tamże.

<sup>115</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Postęp materialny i zaparcie się siebie*, „Przegląd Katolicki” 1872, nr 33.

<sup>116</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Na poświęceniu stoi cała cywilizacja*, tamże, nr 41.

własnemu samolubstwu”<sup>117</sup>. Taka postawa nie kolidowała ze wspomnianym wcześniej indywidualizmem, według tygodnika bowiem zaparcie się siebie i solidarność społeczna nie oznaczają, że człowiek rezygnuje z własnego interesu i własnego celu. „[...] moralność katolicka – pisano na łamach tygodnika – jakkolwiek na zaparciu się siebie opiera wszystkie swoje przekonania, jednakże zawsze przypuszcza interes własny, nie tylko jako rzecz godziwą, ale jako konieczną”. Odwoływano się przy tym do Bossueta, zaznaczając, iż „Bóg stanowiąc społeczeństwo chce, aby każdy w nim swoją znajdował korzyść, i aby do niego był swym interesem przywiązany”<sup>118</sup>. W ten sposób następuje połączenie interesu osobistego z interesem społecznym i odwrotnie. Nie ma tu żadnej sprzeczności. I jedna i druga strona (tj. jednostka i społeczeństwo) mają prawo wymagać poświęcenia. Jednostka ma prawo chronić swój interes własny, ilekroć chodzi o zachowanie siebie samej. Taka jej postawa leży również w interesie społeczeństwa, bowiem nie mogłoby ono istnieć bez tego prawa. Podobnie rzecz się ma ze społeczeństwem, które ma prawo wymagać od jednostki poświęcenia siebie lub swoich korzyści dla interesu wszystkich. „Kochamy siebie samych w społeczeństwie – pisał „Przegląd Katolicki” – tak jak w sobie kochamy społeczeństwo”<sup>119</sup>. Z tego punktu widzenia moralność była postrzegana nie tylko jako zjawisko indywidualne, lecz także społeczne.

Toczący się na łamach prasy warszawskiej spór o wpływ oświaty na moralność „Przegląd Katolicki” obserwował bardzo uważnie. W jednym z numerów przedstawił pokrótce fragment owej dyskusji<sup>120</sup>. Można powiedzieć, iż w sporze tym redakcja „Przeglądu Katolickiego” zgadzała się w pewnej mierze ze stanowiskiem Prusa, iż oświata nie jest decydującym czynnikiem, wpływającym na rozwój moralny. Jak się jednak przekonamy, różnice były istotne. Redakcja odwoływała się do pracy Oettingena *Moralstatistik*, w której autor, opierając się na danych statystycznych, udowadniał, iż w społeczeństwach o wysokim stopniu oświaty nie spada liczba przestępstw i że nie zawsze niski poziom oświaty jest powodem czynów niemoralnych. Co więcej, tygodnik podkreślał, że jeżeli oświata pozostaje pod wpływem ideologii świeckiej, takiej jak np. naturalizm lub materializm, działa ona wręcz demoralizująco. „Że męczesteryzm w równej mierze jak i socjalizm wpływa na zwiększenie liczby zbrodni, to wynika z podobieństwa ich doktryn: «Wspólne mają pojęcia o wolności absolutnej osobistej i absolutnej równości wszystkich, i wspólną odrazę do wszelkiego rodzaju powagi»”<sup>121</sup>.

<sup>117</sup> *Chrześcijańskie wyrzeczenie się i ekonomia współczesna*, tamże, 1866, nr 24.

<sup>118</sup> *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim. Postęp materialny...*, tamże, 1872, nr 33.

<sup>119</sup> Tamże.

<sup>120</sup> *Notatki z prasy periodycznej*, tamże, 1883, nr 4.

<sup>121</sup> *Statystyka moralności*, tamże, 1882, nr 48.

Według tygodnika, błędem jest sprowadzanie oświaty jedynie do wykształcenia umysłowego. Konsekwencją takiego rozumowania, zdaniem redakcji, było błędne przekonanie, że im więcej szkół, tym szybciej nastąpi rozwój cywilizacyjny oraz moralny społeczeństwa<sup>122</sup>. Zdaniem tygodnika, nader ogłędnie przyjmować trzeba twierdzenie, iż ten kraj jest lepszy, który posiada najlepsze szkoły<sup>123</sup>. Tymczasem, jak podkreślał „Przegląd Katolicki”, „oświata tak ludu, jak całej w ogóle ludzkości, nie polega na umiejętności tylko czytania choćby największej ilości książek świeckich i na znajomości, choćby nawet najdoskonalszej, rzeczy ziemskich”<sup>124</sup>. Według redakcji, istotą oświaty jest prawdziwe, „według zasad chrześcijańskich”, moralne, obyczajowe wykształcenie człowieka, polegające na wykorzenieniu z niego złych żądz i namiętności, a na ich miejsce „zaszczepieniu cnót Boskich i ludzkich”<sup>125</sup>. Dlaczego mamy oświecać? – pytał korespondent „Przeglądu Katolickiego”. „Czy żeby pocziwego prostaczka wykierować na karczmemnego mądrąłę, hucznie przy kieliszku w karczmie rezonującego o polityce i innych gazeciarskich wiadomościach?” Odpowiedź była negatywna: najważniejszym celem oświaty „winno być to, żeby każdego wedle jego stanowiska i warunków życia uczynić dobrym mężem, dobrym ojcem, porządnym gospodarzem, wiernym i sumiennym sługą, rzetelnym rzemieślnikiem, jednym słowem, godnym tego imienia obywatelem kraju”<sup>126</sup>. Taki cel zapewnić może tylko oświata podporządkowana moralności. „Uczucie moralne bez światła umysłowego może się zbłąkać, światło umysłowe bez kierownictwa praw moralnych pójdzie na służbę samolubstwa i zgubnych namiętności”<sup>127</sup>. Toteż, jak podkreślano na łamach „Przeglądu Katolickiego”, w ustroju społecznym stokroć bardziej pożądaną jest moralność bez oświaty niż oświata bez moralności<sup>128</sup>. Nie oznaczało to, iż, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, oświata była rzeczą zbyteczną. Jednak, aby była skuteczna, musi być oświatą religijną, bowiem „oświata rodzi się z wiary”<sup>129</sup>. Według redakcji, religia jest głównym czynnikiem kształtującym moralnie. Bez religii nie ma porządku w społeczeństwie. Tylko religia jest „wędzidłem nieodzownym na powstrzymanie złych pożądliwości”<sup>130</sup>, stanowi podstawę pomyślności mo-

<sup>122</sup> *Jaka jest, według św. Tomasza, oświata, do której z powołania swego dążyć powinna społeczność ludzka*, tamże, nr 4.

<sup>123</sup> *Statystyka moralności*, tamże, nr 48.

<sup>124</sup> *Czy lud nasz jest tak ciemny, jak mniemają niektórzy literaci?*, tamże, nr 19.

<sup>125</sup> *Jaka jest według św. Tomasza, oświata...*

<sup>126</sup> *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. Z nad Szeszupy, „Przegląd Katolicki” 1876, nr 24.

<sup>127</sup> Ks. M. N., *Historia cywilizacji w Anglii*, tamże, 1869, nr 2.

<sup>128</sup> *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. Z nad Szeszupy, tamże, 1876, nr 24.

<sup>129</sup> *Jaka jest według św. Tomasza, oświata...*

<sup>130</sup> *O klęskach z fałszywej oświaty na społeczność płynących*. Podług św. Tomasza z Akwinu, „Przegląd Katolicki” 1882, nr 16.



ralnej społeczności<sup>131</sup>. Nie można jej oddzielić od moralności<sup>132</sup>. „Kto dokładnie i praktycznie, za pomocą rozmaitych historii, przykładów, powieści, zresztą gawęd, pozna dziesięć przykazań Boskich [...] i tym podobne inne religijne zasady, rady i przykazania; kto prócz tego umiejętnie pracując zarobku swego nie będzie marnował na pijaństwo, ten zapewne może być uczciwym, sumiennym i porządnym człowiekiem, jakkolwiekby małe w świecie zajmował stanowisko, ten zapewne nie tylko sam siebie od rządu ustrzeże, ale prócz tego dla ogółu będzie użytecznym, porządnym nawet, choćby zupełnie nie wiedział czy się Afryka albo Azja na świecie znajduje”<sup>133</sup>. Natomiast oświata bezreligijna stanowi tylko czynnik skłaniający społeczeństwo do burzenia istniejącego ładu. „Słusznie – zdaniem „Przeglądu Katolickiego” – powiada Oettingen, «że większa liczba wiadomości jest niebezpiecznym środkiem do złego w ręku mas ludu, jeżeli te wiadomości nie opierają się na podstawie religijnego i moralnego wychowania, że kształcenie pojęć dopiero przez wychowanie religijne odbiera wyższe namaszczenie, i że nawet dobrze zorganizowane stowarzyszenie nie wyda pożądanego owocu, bez chrześcijańskiego moralnego odrodzenia ducha»”<sup>134</sup>. Biorąc pod uwagę powyższe rozważania, „Przegląd Katolicki” mógł zgodzić się z Prusem, że moralność nie idzie w parze z oświatą, zastrzegając jednak, iż „moralność nie idzie w parze z oświatą bezreligijną. Przeciwnie zaś, z oświatą przejętą duchem nauki Chrystusowej, to jest z oświatą prawdziwą, moralność nie tylko idzie w parze, ale jest jej naturalnym wytworem i następstwem”<sup>135</sup>.

Z kwestią oświaty łączono kwestię wychowania. Do naczelných zadań oświaty, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, należało wychowywanie moralne jednostki. Oczywiście podstawę wychowania winna stanowić religia chrześcijańska, której zasady należy wpajać jednostce już od dzieciństwa. Zwracano przy tym uwagę na treści, jakie miały być upowszechniane w pracy wychowawczej. Kiedy „Biblioteka Warszawska” ogłosiła konkurs na najlepszą książkę dla dzieci, „Gazeta Polska” skrytykowała wymagania stawiane przez organizatorów konkursu, sprowadzające się do postulatu, iż praca taka winna mówić tylko o dobrych stronach natury ludzkiej. Zdaniem „Gazety Polskiej”, był to błąd, gdyż dzieci trzeba wychowywać i przystosowywać do świata, jaki jest, a nie do tego, jaki by się mieć pragnęło.

<sup>131</sup> *Spółeczeństwo i religia*, tamże, 1886, nr 45–47.

<sup>132</sup> O związku religii z moralnością patrz: J.S., *Święta para: nauka i cnota*, tamże, 1868, nr 40–41; *Kwestia oddzielenia nauki moralności od nauki religii, na tegorocznym kongresie Berlińskim międzynarodowego stowarzyszenia do postępu umiejętności społecznych*, tamże, 1865, nr 51–52.

<sup>133</sup> *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”. Z nad Szeszupy*, tamże, 1876, nr 25.

<sup>134</sup> *Statystyka moralności*, tamże, 1882, nr 48.

<sup>135</sup> *Oświata i moralność*, tamże, nr 47.

Ksiądz Michał Nowodworski, publicysta „Gazety Polskiej” pisał, że „nie dowodzi to znajomości zasad pedagogiki. Właśnie jej zdaniem jest wychowywać dzieci do takiego świata jaki by się mieć pragnęło”<sup>136</sup>. Dla celów wychowawczych godny polecenia, według redakcji „Przeglądu Katolickiego”, był *Katechizm historyczny i dogmatyczny, czyli przewodnik nauki religijnej, młodemu wiekowi poświęcony*, wydany w Warszawie w 1873 r. Odwołując się do niego, redakcja zaznaczała, iż: „Nauka religii nie jest nauką podrzędną, jest ona, a raczej powinna być fundamentem całego gmachu wychowania i wykształcenia”<sup>137</sup>. Za najważniejsze instytucje oddziałujące wychowawczo uznawano rodzinę, szkołę i Kościół.

Spór miał nie tylko konsekwencje teoretyczne, lecz także implikował wnioski praktyczne. Jednym z nich stało się przekonanie, iż moralność społeczeństwa winna być poddana ścisłej kontroli. „Czyżby tak samo nie wypadało czuwać nad moralnością publiczną, jak czuwa się nad zdrowiem ciała?” – pytał retorycznie publicysta „Przeglądu Katolickiego”<sup>138</sup>. Do takich wniosków należy zaliczyć także pogląd „Przeglądu Katolickiego” o niepodważalnym wpływie Kościoła na oświatę. Skoro bowiem istotnym i właściwym sposobem szerzenia oświaty jest religia chrześcijańska, to jedynymi krzewicielami oświaty winni być „sami tylko prawdziwi synowie Kościoła”<sup>139</sup>. Tym, co szczególnie niepokoiło redakcję, były nasilające się na zachodzie Europy głosy domagające się świeckiego szkolnictwa i usunięcia religii ze szkół<sup>140</sup>. Publicyści „Przeglądu Katolickiego” nie wahali się nawet powoływać na Herberta Spencera, cytując obficie jego wypowiedzi, podważające sens wprowadzania nauczania całkowicie świeckiego<sup>141</sup>. Podkreślali jednocześnie, iż „główna i naczelna piecza nad tą moralno-religijną oświatą i uobyczajnieniem człowieczeństwa [...] z prawa należy się **społeczności kościelnej**”<sup>142</sup>.

Zamykając przegląd teoretycznych rozważań „Przeglądu Katolickiego” wypada podkreślić, iż, według redakcji, prawa moralne pochodzą od Boga. Ta boska geneza czyniła je bezwzględными, absolutnymi i niezmiennymi. Prawa te obowiązują jednostkę i ogół, są ponad społeczeństwem i ponad jednostką. Człowiek nie tworzy praw moralnych, on się tylko do nich wznosi. Na tym polega postęp jednostki i społeczeństwa. Czyni człowieka nie są niczym zdeterminowane, ma on całkowicie wolną wolę. Suwerenność

<sup>136</sup> Ks. M. N., *Jeszcze próbka krytyki dziennikarskiej*, tamże, 1871, nr 5.

<sup>137</sup> *Katechizm historyczny*, tamże, 1873, nr 36.

<sup>138</sup> J.S., *Święta para: nauka i cnota*, tamże, 1868, nr 40.

<sup>139</sup> *Jaka jest, według św. Tomasza, oświata...*

<sup>140</sup> *Nauczanie bezreligijne*, „Przegląd Katolicki” 1881, nr 28.

<sup>141</sup> *Herbert Spencer o instrukcji szkolnej*, tamże, nr 29.

<sup>142</sup> *Jaka jest, według św. Tomasza, oświata...*, tamże, 1882, nr 7.

moralna jednostki polega na możliwości wyboru między dobrem a złem, które są ściśle określone. Człowiek nie decyduje o tym, co dobre, a co złe, decyduje tylko o samym wyborze. Wybierając, ponosi określone konsekwencje. W postępowaniu moralnym człowieka równoważne są jego miłość własna i dobro ogółu: celem jednego i drugiego jest dochodzenie do Boga. Całkowite zapomnienie o sobie i społeczności stanowi naruszenie porządku moralnego. Porządek moralny opiera się na religii, ona to winna stanowić podstawę oświaty i wychowania, których podstawowym zadaniem jest kształtować człowieka przede wszystkim pod względem duchowym, a nie umysłowym. Strażnikiem moralności winien być Kościół.

Według „Przeglądu Katolickiego”, jednym z podstawowych obowiązków człowieka jest dążenie do doskonałości. W życiu doczesnym, zdaniem redakcji, człowiek winien dążyć do doskonałości umysłowej, moralnej i społecznej. Doskonałość umysłowa polega na jak najszerszym poznaniu prawdy, które doskonalili rozum. Doskonałość moralna polega na tym, „że człowiek poddaje we wszystkim wolę swoją prawu bożemu, to jest wyrzeka się swojej samowoli i we wszystkim, co czyni i czego nie czyni, wolę bożą spełnia”. Jednym słowem, podkreślała redakcja, moralna doskonałość polega na cnocie. „Im cnotliwszy jest człowiek, to jest im więcej wolę swoją stosuje do woli bożej, tym jest on doskonalszy moralnie”. Zasada ta odnosi się także do zbioru jednostek, którym jest społeczeństwo, naród lub ludzkość. Doskonałość społeczna „polega na zdrowym i normalnym rozwoju porządku społecznego i stosunków społecznych, odpowiednio do natury życia społecznego i praw w nim tkwiących”<sup>143</sup>. Odpowiednio do tej troistej doskonałości dokonuje się trojaki postęp: umysłowy, moralny i społeczny. Postęp moralny jest dążeniem do cnoty, polegającym na spełnianiu przez człowieka w jego życiu wewnętrznym i zewnętrznym prawa Bożego. Postęp społeczny wynika z postępu moralnego. Zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, postęp ten nie polega na nieprzerwanym wznoszeniu się człowieka i społeczeństwa ku ideałowi, ale odbywa się ruchem wahadłowym, raz jest zwycięstwem, raz upadkiem. Toteż w dziejach społeczeństwa są chwile, kiedy przeżywa ono kryzys i wchodzi w fazę moralnego upadku. Kryzys ten następuje wtedy, kiedy społeczeństwo odwraca się od Boga i od chrześcijaństwa – wszak według św. Tomasza z Akwinu „życie moralne jest objawem i spełnieniem myśli religijnej”<sup>144</sup>.

Osiemnastowieczny deizm i ateizm – według redakcji – odwróciły społeczeństwo od Boga. „W zepsutej atmosferze wyrosła zepsuta do szpiku kości generacja, a w końcu – powszechna demoralizacja doprowadziła

<sup>143</sup> *Postęp*, tamże, 1881, nr 2.

<sup>144</sup> *Święty Tomasz z Akwinu i jego nauka*, tamże, 1881, nr 24.

do strasznego przewrotu społecznego i politycznego, który trupami pokrył Francję”. „Lecz czy lepiej teraz się dzieje?” – pytała redakcja. W XIX w. miejsce deizmu zajęły panteizm i materializm<sup>145</sup>. „Uderzmy się bowiem w piersi – wołał „Przegląd Katolicki” – a wyznajmy szczerze, że społeczeństwo, chcę powiedzieć świat dzisiejszy, jest w takim samym stanie moralnym, w jakim było społeczeństwo żydowskie pod Górą Synaj. Na górze Mojżesz pości, z Bogiem rozmawia, o Wolę Boską pyta, a pod górą obżarstwo, (przepraszam za wyrażenie), pijatyka, tańce, pokłony **złotemu cielcowi** [...]. Tak i za naszych czasów: jedni prowadzą życie pobożne, w umartwieniach, zaparciu się siebie, a drudzy z Izraelitami pod górą weselą się”<sup>146</sup>. Co więcej, podkreślał tygodnik, obecnie nastąpiło całkowite przewartościowanie pojęć i doszło do tego, że czyny niemoralne zyskały sankcję społeczną i traktowane są jako przejaw nowoczesnej moralności. „**Żli ludzie zawsze bywali, lecz nigdy dotąd nie usprawiedliwiano niemoralności, jak to ma miejsce w czasach obecnych, nigdy dotąd nie podawano jej za coś uprawnionego i niewinnego**”<sup>147</sup>. Myśl tę „Przegląd Katolicki” będzie przywoływał jeszcze niejednokrotnie. „Grzech i występki, napisze w następnym artykule, istniały po wszystkie czasy, lecz dopóki panowała kultura chrześcijańska, grzech i występki zwały się właściwym imieniem i powszechne potępienie na siebie ściągały; dziś zaś, skutkiem walki podjętej przeciwko Kościołowi, podawane one są za coś zgodnego z rozumem i uprawnionego”<sup>148</sup>. Tymczasem, podkreślała redakcja, odwołując się do św. Tomasza, nie można pominąć wyższych zasad moralnych, tak jak to robi liberalizm, jak gdyby one zgoła nie istniały<sup>149</sup>. Zasadniczą doktryną liberalizmu jest, według „Przeglądu Katolickiego”, „**moralność niezależna**”, „to jest moralność, która albo wprost przeczy stosunkowi zależności człowieka od Boga, albo przynajmniej zależność tę ze sfery moralnej usuwa”<sup>150</sup>. Największe zepsucie moralne, zdaniem redakcji, panuje w miastach, tam bowiem coraz bardziej szerzą się doktryny i obyczaje antychrześcijańskie. „Nie, to nie jest postęp, to nie jest nawet cofanie się, to jest już ostatnia granica, do jakiej upadek dojść może. Gdyż gdzie do tego doszło, że występki nie poczytuje się za występki i że doznaje nawet czci, jaka się tylko cnocie przynależy, tam zamarł wszelki zaród polotu moralnego, tam znikły już wszystkie pierwiastki i potęgi etyczne, a niżej rodzaj ludzki upaść nie może”<sup>151</sup>.

<sup>145</sup> *Postęp*, tamże, nr 3.

<sup>146</sup> Ks. W. K., *Samuela Smiles'a „Pomoc własna”*, tamże, nr 25.

<sup>147</sup> *Postęp*.

<sup>148</sup> *Kultura*, „Przegląd Katolicki” 1881, nr 7.

<sup>149</sup> *Zasady nauki społecznej według św. Tomasza z Akwinu*, tamże, 1880, nr 41.

<sup>150</sup> *Moralność niezależna*, tamże, 1889, nr 3.



Według „Przeglądu Katolickiego”, rezultatem owej „moralności niezależnej” jest „barbarzyństwo moralne”. Przejawia się ono we wszystkich dziedzinach działalności człowieka, składających się na tzw. „kulturę nowoczesną”. „Nauka nowoczesna” pogrążyła się w naturalizmie i materializmie, a jej „motywem nie jest ani interes moralny, ani nawet wrodzone duchowi ludzkiemu pragnienie wiedzy, lecz pycha i żądza błysnięcia jakąś nowostką naukową”, mające potwierdzić prawdziwość ateizmu. W tym samym kierunku idzie „sztuka nowoczesna”, w której „miejsce dawnego polotu moralnego zajął kult zmysłowości, upatrujący najwyższe swoje zadanie w artystycznym wystawianiu ciała ludzkiego”. W życiu politycznym przejawem „moralnego barbarzyństwa” jest despotyzm rewolucyjny, który „dopomina się [...] panowania nie tylko nad społecznym, lecz i nad duchowym życiem ludzi; nauczanie i wychowanie mają się wyłącznie znajdować w jego rękach; nawet życie religijne usiłuje on poddać widokom swoim i swej władzy naturalnej”. Również w sferze ekonomicznej usunięte zostało jakiekolwiek prawo moralne. Nie ma mowy „o żadnych obowiązkach moralnych między pracodawcą i pracownikiem, robotnik jest tylko «siłą roboczą», którą kapitał zużywa, a potem odrzuca. Nędza czyni pracownika posłusznym narzędziem w rękach kapitalisty. Robotnik jest nowoczesnym niewolnikiem”. Temu wszystkiemu towarzyszy egoizm, rozwiązłość cielesna i umiłowanie przepychu. Toteż, podsumowuje redakcja, „na wszystkich polach, w całej Europie toczy się w obecnej chwili walka na śmierć i życie między barbarzyństwem, groźniejszym od poganizmu starożytnego, a cywilizacją chrześcijańską”<sup>152</sup>.

Dla „Przeglądu Katolickiego”, szczególnym przejawem „moralności barbarzyńskiej” w świecie współczesnym była kwestia równouprawnienia kobiet. Sprawę tę traktowano ze szczególną uwagą. Praca Prądzyńskiego *O prawach kobiety* przyjęta z uznaniem przez „Przegląd Tygodniowy”, przez „Przegląd Katolicki” została uznana za dzieło „niemądre i niemoralne”. Tygodnik odrzucał postulat zrównania kobiety z mężczyzną pod względem moralnym, gdyż, zdaniem redakcji, oznaczał on nie umoralnienie mężczyzn, ale demoralizację kobiet. Bowiem, twierdziła redakcja, źródłem niemoralności mężczyzn są namiętności i „dopóki trwać będzie ta niemoralność mężczyzn, dopóty kobieta będzie tej moralności ofiarą”. Nie zgadzał się na swobodny dostęp kobiet do urzędów i godności, gdyż, jak twierdził, „w konsekwencji kobieta powinna być i kapłanem i żołnierzem”<sup>153</sup>. Zdaniem redakcji, w ślad za tymi postulatami pojawiają się żądania domagające się szkół mieszanych i bezwyznaniowych, towarzyszą temu teorie wolnej miłości, wzrasta liczba rozwodów, rośnie aborcja. Przykładem upadku obyczajów były, według

<sup>151</sup> *Postęp*.

<sup>152</sup> *Kultura*.

<sup>153</sup> *O prawach kobiety*, „Przegląd Katolicki” 1873, nr 31.

„Przeglądu Katolickiego”, Stany Zjednoczone<sup>154</sup>. Postulaty te godziły przede wszystkim w instytucję stanowiącą podstawę społeczeństwa, jaką, według „Przeglądu Katolickiego”, była rodzina. „Jesteśmy przeciwni – pisał Władysław Miłkowski – fałszywej, źle pojmowanej emancypacji kobiet, żądającej od kobiety rzeczy niewłaściwych jej naturze, niezgodnych z jej powołaniem, chcącej ją wyprowadzić z kółka życia rodzinnego w szranki publiczne [...]”. Zdaniem autora, „dobrego, choćby najzdolniejszego urzędnika, lekarza itd. zastąpi drugi, równie zdolny kolega; lecz dobrą, czułą matkę, któż dziecku zastąpić może?”<sup>155</sup>. Jednak istota tych wszystkich żądań sprowadzała się, według redakcji, do stworzenia społeczeństwa bezwyznaniowego. „Potrzeba więc przede wszystkim wyrwać kobietę z jej ukrycia i domowej lub klasztornej zaciszy, obracać ją z religijnych uczuć i z niewieściego wstydu, który jej tyle uroku i wdzięku i tyle wpływu nadaje, a wrzucić ją zepsutą, zdemoralizowaną, samolubną i cyniczną, [...] społeczność męską, wyprowadzić na otwartą arenę zajęć i zatrudnień męskich, przez to bowiem zetknięcie stanie się równie jak i on niemoralną”. Dokonawszy tego – konkluduje redakcja – można „śmiało liczyć na pomoc kobiety w dziele wywrotu chrześcijaństwa”<sup>156</sup>.

Również kwestię tolerancji religijnej i wolności słowa „Przegląd Katolicki” rozpatrywał ze stanowiska moralnego. Twierdził, iż takie pojęcia, jak tolerancja, równouprawnienie wyznań, swoboda kultu, nie są obce Kościołowi, uważającemu je za dopuszczalne, o ile „są one społeczną koniecznością danej chwili i nie roszczą pretensji do znaczenia jakiejś zasady moralnej”<sup>157</sup>. Jednak żądanie powszechnej swobody religijnej i, co za tym idzie, całkowitej swobody słowa i prasy, uważał „Przegląd Katolicki” za niedopuszczalne. „Ażeby twierdzić, że wolno człowiekowi myśleć, co się podoba, i wyrażać mową lub pismem zarówno złe jak i dobre, trzeba chyba zaprzeczyć, że istnieje jedno i drugie, lub utrzymywać, że między dobrem a złem nie ma istotnej różnicy”<sup>158</sup>. Tych, którzy myślą inaczej, redakcja dzieliła na dwie kategorie. Pierwsza to ci, którym nie z ich winy nie było dane poznać wiary chrześcijańskiej, i którzy na skutek tego błędzą. Winni oni, podkreślał tygodnik, być traktowani wyrozumiale, aczkolwiek nie powinni być dopuszczani do jakichkolwiek funkcji publicznych. „Poganinowi, zbłąkanemu wśród społeczeństwa chrześcijańskiego, należy się od nas litość, należy mu się bezwarunkowa i zupełna osoby, mienia i sławy jego obro-

<sup>154</sup> *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej pod względem kościelnym*, cz. 3, tamże, 1877, nr 1–2.

<sup>155</sup> W. Miłkowski, *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*. Z Warszawy, tamże, 1870, nr 11.

<sup>156</sup> *O prawach kobiety*.

<sup>157</sup> *Spółeczeństwo i religia*, „Przegląd Katolicki” 1886, nr 47.

<sup>158</sup> K.T., *Pod wpływem doktryn społecznego przewrotu*, tamże, 1881, nr 9.

na i opieka, ale urzędów i dostojenstw publicznych dostąpić nie może. Skoro niewiara jego jest bez winy, żadnej więc za nią karze podlegać nie może". Do drugiej kategorii zaliczał „Przegląd Katolicki” tych, którzy sami świadomie odeszli od wiary katolickiej. Dla nich, według redakcji, nie może być miejsca w społeczeństwie. „Nie wolno wiernym obcować z nim, a to dla dwóch przyczyn: raz dla tego, aby sam miał potrzebną mu karę, a powtóre dla tego, aby trzoda zdrowa nie była zarażona stycznością z ową parszywą. Albowiem **«trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza»**”<sup>159</sup>.

W ramach propagowanego przez „Przegląd Katolicki” porządku moralnym ważne miejsce zajmowała kobieta – filar domowego ogniska. W jednym z artykułów zamieszczonych na łamach tygodnika czytamy: „to żeśmy zapomniali, że właśnie rodzinna strzecha, mąż, dziatki, krewni i domownicy, otoczeni tchnieniem miłości naszej, są dla nas tym wzniosłym prawem, jakie nam Opatrzność w niedościgłych swych wyrokach nakreśliła”<sup>160</sup>. Gwarantem tego miało być miejsce kobiety w społeczeństwie, wyznaczone jej przez tradycyjny porządek moralny. Kobieta miała ściśle określone obowiązki, uporządkowane wedle określonej hierarchii, a więc najpierw były „powinności święte prawych chrześcijanek”, następnie obowiązki córek względem rodziców, dalej obowiązki żony i pani domu, wreszcie obowiązki matki, na koniec zaś obowiązki wobec ogółu<sup>161</sup>. Jakakolwiek próba zmiany tego miejsca i hierarchii obowiązków była dla „Przeglądu Katolickiego” naruszeniem porządku moralnego, a co za tym idzie również porządku społecznego. Jednak w każdym przypadku, podkreślał „Przegląd Katolicki”, kobieta winna być przede wszystkim chrześcijanką, ponieważ Bóg powierza jej kształtowanie człowieka i chrześcijanina. Przeznaczeniem kobiety danym jej przez Opatrzność jest bycie matką. Według „Przeglądu Katolickiego”, ideałem matki jest matka chrześcijanka. Najważniejszym jej zadaniem jest wychowanie chrześcijanina i gotowość poniesienia największej nawet ofiary, aby utrzymać go w wierze. „Matka chrześcijanka jest jeszcze wyższą doskonałością. Jest to istota, która jest zdolną oddać życie nawet dziecka swego za sprawiedliwość, za prawdę, to jest za Boga zamieszkującego duszę swego dziecka, tak, iż raczej wolałaby je widzieć docześnie umartym, niż pozbawionym tegoż Boga. Co mówię? Matka jest to istota, która skoro wybuchnie prześladowanie, kiedy idzie o wybór między śmiercią dziecięcia doczesną a wieczną, nie waha się ani chwili oddać je katu, woląc je widzieć raczej umartym niżli skalanym”<sup>162</sup>. Taki czyn, według „Przeglądu Katoli-

<sup>159</sup> *Jakie jest według św. Tomasza stanowisko w społeczności, należne przeciwnikom wiary chrześcijańskiej?*, tamże, 1881, nr 48.

<sup>160</sup> J.C., *Jeszcze kilka słów o prawie i obowiązkach kobiet*, tamże, 1870, nr 6.

<sup>161</sup> Tamże.

<sup>162</sup> *Posłannictwo matki*, tamże, 1873, nr 6.

ckiego", nie będzie okrucieństwem, ale „spełnieniem świętego obowiązku”<sup>163</sup>. Jak z powyższego wynika, redakcja widziała w kobiecie przede wszystkim strażniczkę moralności i wiary. „Kobiety mogą i powinny – pisał redakcyjny korespondent – przygotować wierzące pokolenia dla wieku XX”<sup>164</sup>. Jednak mimo tak heroicznych wymagań, jakie stawiano kobiecie, „Przegląd Katolicki” opowiadał się za rodziną typowo patriarchalną, tłumacząc to porządkiem, jaki z woli Boskiej wytworzyła natura. „Kobieta jest sercem rodziny, jest rodzicielką, piastunką i pierwszą a ukochaną nauczycielką przyszłego pokolenia. Ale pomimo całego znaczenia niewiasty w rodzinie, mężczyzna znaczy więcej, [...] Pomimo wszelkich emancypacyjnych zachcianek, kobieta zależy od mężczyzny; zależność ta w chrystianizmie przestała być niewolą, zmieniła się na zależność w miłości i w rozumnym posłuszeństwie [...]. Porządek ten zgodny z naturą i z wolą Boga można naruszać, ale nigdy bezkarnie. Głową i koroną rodziny zawsze w stanie normalnym być może tylko mężczyzna”<sup>165</sup>.

Również za niezmiernie ważny element porządku moralnego uznawał „Przegląd Katolicki” pracę. Praca była według redakcji jednym z najważniejszych obowiązków etycznych, zaszczipionych człowiekowi przez chrześcijaństwo. „Społeczeństwo nowożytne tak jest przejęte duchem chrześcijańskim, iż nawet wówczas, gdy pycha i zmysłowość je opanują, jeszcze pozostaje obyczaj dawny, urobiony pod wpływem chrystianizmu”. Obyczajem tym było umiłowanie pracy. „Opinia publiczna, urobiona przez chrystianizm hańbą okrywa próżniactwo; duch rodziny, również rozwinięty przez wiarę, popycha do pracy”<sup>166</sup>. Praca to, zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, jedno z najważniejszych zadań człowieka. Od sposobu realizacji tego zadania zależy całe jego życie. Pogarda dla pracy jest grzechem wobec Boga i społeczeństwa. Natomiast „kiedy ludzie według słusznej równowagi potrzeb i sił, w stosunku jaki natura zakreśla, oddają się pracy, wówczas cnota, potęga i rządność społeczeństwa się jednoczą, zapewniając narodom wielkość, siłę i szczęście, pomyślność, obfitość, pokój wezbrany płyną strumieniem, a Bóg z wysokości nieba spogląda miłościwie na ludzkość, która pełni swój obowiązek i wiąże ją prawo”<sup>167</sup>. Moralne znaczenie pracy polega na zwalczaniu trudności, znoszeniu cierpienia i bólu, bowiem praca, jak podkreślał „Przegląd Katolicki”, nie jest przyjemnością. „Rozkopywać ziemię z wysiłkiem i znojem, a zraszać ją potem swego czoła taką jest na

<sup>163</sup> Tamże, nr 7.

<sup>164</sup> W. Miłkowski, *Korespondencja „Przeglądu Katolickiego”*.

<sup>165</sup> Ks. M.N., *Kronika Rodzinna. Jej cztery pierwsze numery z b.r.*, „Przegląd Katolicki” 1873, nr 10.

<sup>166</sup> *Praca pogańska i praca chrześcijańska*, tamże, 1863, nr 4.

<sup>167</sup> O. Feliks, *Praca, jako prawo życia i wychowania*, tamże, 1864, nr 47.



zawsze [...] pracy konieczność”<sup>168</sup>. Praca jest cierpieniem, ponieważ stanowi karę nałożoną na człowieka przez Boga na skutek grzechu pierworodnego. Celem pracy nie jest bogactwo. Owszem, podkreślała redakcja, dla chrześcijanina praca jest wprawdzie środkiem do życia i w pewnym sensie także środkiem do używania, ale nie jest istotą. Cele pracy są pozamaterialne. „Praca to, daje mojemu umysłowi świetność, ciału sprężystość, duszy wielkość, woli siłę, a męskości królewską koronę”. Dlatego też, zaznaczał „Przegląd Katolicki”, „czy będę bogatym, czy ubogim, to mi nie przeszkodzi pracować, bo praca jest moim obowiązkiem jutro jak i dzisiaj; pracować będę, bo człowiek tak się urodził do pracy, jak ptak do latania”<sup>169</sup>. Według redakcji, praca jest pożyteczna zarówno dla ciała, jak i dla ducha, cywilizuje i uspołecznia człowieka. „Pożytek pracy **wedle ciała**” polega na tym, iż człowiek pracując, zarabia na swoje potrzeby. „**Duchowy** pożytek pracy” polega na tym, iż zapobiega ona próżnowaniu, które doprowadza człowieka do moralnego upadku. „Pożytek **cywilizacyjny**” – to poskramianie niskich namiętności. „**Spółeczny** na koniec pożytek pracy ręcznej łatwo zrozumie, ktokolwiek zważy, jako byt i życie odpowiednie godności człowieczeństwa nie inaczej jest, tak dla pojedynczego człowieka jak i dla całej społeczności, możliwym, jedno gdy wszystkie członki wielkiego ciała społecznego, każde wedle zawodu i zadania swego, działają i pracują”<sup>170</sup>. Nawet praca Smiles’a doczekała się łaskawego spojrzenia publicystów „Przeglądu Katolickiego”. Co prawda w obszernym, czteroczęściowym artykule ks. Władysław Knapiński przeprowadził jej gruntowną krytykę, zarzucając świecki punkt widzenia. Uznał jednak, iż „**pod pewnym względem** dzieło to można nazwać przewodnikiem moralności, gdyż ma na celu zachęcić do pracy, do energii, wytrwałości, cierpliwości, odwagi itp. nałogów, będących nieodzownym warunkiem każdej cnoty”. Stwierdził także, „że *Pomoc własna* byłaby wybornym dziełem, gdyby tylko jaki chrześcijanin przyłożył do niej rękę, wyrzuciwszy niektóre frazesy, a wyjaśniewszy inne”<sup>171</sup>.

Odnosząc się do postępujących ówczesnie przemian ekonomicznych, „Przegląd Katolicki” podkreślał niejednokrotnie, iż nie uważa ich za godne potępienia i niemoralne. Wszak rozwój przemysłu i handlu jest wynikiem woli Opatrzności, oznacza jednocześnie zwycięstwo ducha nad materią i triumf swobodnej działalności człowieka nad fatalizmem natury. Już z samej powinności pracy człowiek ma prawo do przemysłu, toteż „nie, chrześcijaństwo nie potępia przemysłu; chrześcijaństwo nie ciska przekleństwa

<sup>168</sup> O. Feliks, *Chrześcijańska praca i ekonomia*, tamże, 1866, nr 20.

<sup>169</sup> Tamże.

<sup>170</sup> *O dostojęstwie i obowiązku pracy. Podług nauki św. Tomasza z Akwinu*, tamże, 1883, nr 15.

<sup>171</sup> Ks. W.K., *Samuela Smiles’a „Pomoc własna”*, tamże, 1868, nr 25 i n.

na postęp materialny”<sup>172</sup>. Idzie tylko o to, podkreślała redakcja, aby człowiek nad nim panował, a nie on nad człowiekiem. Inaczej przemysł zabije człowieka, zniszczy jego zdrowie, uczyni z niego maszynę, poniży duszę, upodli moralnie. Natomiast, traktowany właściwie, może stać się wielkim orężem moralnym. „Kupcy wasi wychodzą na zdobywców; zdobywcy stają się apostołami; i bardziej ich słowa niż armaty, ich pojęcia więcej niż bogactwa, ich obyczaje więcej niż zwycięstwa na wszystkich brzegach ziszczą wpływ stanowczy, którego narzędziem, środkiem i podnita jest przemysł”. Toteż, nie podążać za rozwojem przemysłu oznacza sprzeciwiać się woli Boga. „Powiadam przeto, stać z założonymi rękami wobec dzisiejszego ruchu i porzucić stanowisko, jakie wam wytyczyła Opatrzność, znaczy to samo, co rzec się podać chrześcijańskich i widnej woli Boga”. Zło, podkreślał „Przegląd Katolicki”, nie leży w posiadaniu bogactwa, lecz w jego nadużywaniu. Porządek moralny nie będzie zagrożony, kiedy człowiek, wytwarzając bogactwa, odrzuci własny egoizm i będzie kierował się zasadą braterstwa i zaparcia się samego siebie. „Na miejscu tej egoistycznej ambicji pracować, iżby posiadać, posiadać, iżby używać, postawcie te godną was prawdziwie ambicję: pracować, iżby dopomagać, posiadać, iżby rozdawać”<sup>173</sup>.

Według „Przeglądu Katolickiego”, wszelkich wzorców postępowania moralnego dostarcza człowiekowi religia chrześcijańska. Jest ona „środkowym punktem życia ludzkości; ona wskazuje cele, do których człowiek ma dążyć, i daje mu podniecie do czynów pożytecznych i wielkich”<sup>174</sup>. Jedną z przyczyn wzrastającej niemoralności widziała redakcja w zaniedbaniu wychowania religijnego. Toteż krzewienie i umacnianie wiary traktowała jako jedno z naczelných zadań społecznych. „Wiara stoi na straży porządku społecznego [...] żeby ją ubezpieczyć w sercach przeciwko ukrytym podkopywaniom się błędu, potrzeba nieustannie czuwać, w czas opatrywać przeciwko niemu środki i niezwłocznie wprowadzać je w życie, i to nie na jednym punkcie, ale wszędzie, gdzie tylko jest jakaś uorganizowana część społeczeństwa: w każdej parafii, w każdej gminie, w każdym mieście, w każdej wiosce”<sup>175</sup>. Zdaniem redakcji, na obecny upadek człowieka nie ma innej recepty, jak tylko religia chrześcijańska. W niej tylko człowiek może pokładać nadzieję i widzieć swoją przyszłość. „Czasy obecne potrzebują trzech rzeczy: przekonań niezłomnych a pewnych jak wichher oczyszczający zatrutą atmosferę; ufności w Opatrzność, kierującą losami ludów i ludzkości, ufności pogodnej

<sup>172</sup> *Konferencjoniści francuscy. O Felix Konferencja V. Postęp materialny w odniesieniu do chrześcijaństwa*, tamże, 1867, nr 10.

<sup>173</sup> Tamże, nr 11.

<sup>174</sup> *Ostatni wytwór filozofii niemieckiej*, tamże, 1881, nr 25.

<sup>175</sup> *Lekarstwo na socjalizm*, tamże, 1880, nr 2.

i radosnej, jak zieleń wiosenna zdobiąca ziemię; miłości łagodzącej walkę szczepów, ludów i klas społecznych, miłości, która [...] pamięta, że słońce wschodzi zarówno nad dobrymi jak i złymi. Ponieważ zaś nikt, prócz Chrystusa, ani wiary takiej obudzić, ani nadziei i miłości rozniecić nie jest w stanie, przeto wiemy, kto i co jedynie może ocalić teraźniejszą ludzkość i do kogo należy przyszłość [...]”<sup>176</sup>.

Jak widać z powyższych rozważań, w kwestii moralności oba pisma reprezentowały odmienny punkt widzenia. Dla „Przeglądu Tygodniowego” porządek moralny był jednym z przejawów życia społecznego, dla „Przeglądu Katolickiego” stanowił tego życia podstawę. Według publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, porządek moralny był tworem instynktu społecznego, mogącym ulec zmianie w zależności od okoliczności. Taka postawa narażała redakcję na zarzut relatywizmu moralnego. Zdaniem „Przeglądu Katolickiego”, porządek moralny jest wartością bezwzględną, na straży której stoi religia, zaś w formie zinstytucjonalizowanej Kościół. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” skłonna była rozpatrywać moralność w kategoriach użytecznych, „Przegląd Katolicki” zaś w kategoriach bezwzględnych. Toteż dla publicystów „Przeglądu Tygodniowego” zbiór wartości moralnych był tylko sumą zaleceń skierowanych do społeczeństwa i jednostki, natomiast dla publicystów „Przeglądu Katolickiego” – obowiązującym społeczeństwo i jednostkę kodeksem nakazów i zakazów. W przypadku obu pism kreślony przez nie porządek moralny nie kolidował z istniejącym porządkiem ekonomicznym.

---

<sup>176</sup> Czy nauka moralności Jezusa Chrystusa zaspokaja potrzeby naszego czasu?, tamże, 1886, nr 26.

## Zakończenie

Podsumowując całość dotychczasowych rozważań chciałbym podkreślić, iż po powstaniu styczniowym Królestwo Polskie, obok przemian natury społecznej i ekonomicznej, przeżywało także ożywienie intelektualne. Obie sfery zjawisk, społeczno-ekonomiczna i intelektualna, były ze sobą powiązane i wzajemnie na siebie oddziaływały. Istotą fermentu intelektualnego był rozwój nowych prądów światopoglądowych, których geneza wiąże się z myślą zachodnioeuropejską. Toteż wydaje mi się, iż propagowanie idei określanych mianem pozytywistycznych połączone z pojawiającą się krytyką tradycjonalizmu szlacheckiego i myśli romantycznej można traktować jako pierwszą, podjętą na szerszą skalę, próbę odejścia od rodzimych tradycji światopoglądowych i przyswojenia intelektualnych standardów zachodnioeuropejskich, zwłaszcza anglosaskich i niemieckich. Wiązało się to z próbą radykalnej zmiany postaw światopoglądowych społeczeństwa polskiego. Rodzima rzeczywistość społeczno-polityczna, z jednej strony, korygowała te zamiary i wymuszała przystosowanie ambicji intelektualnych do realnej sytuacji ekonomicznej oraz struktury społecznej, z drugiej – stała się bodźcem do dyskusji na temat społeczeństwa i kierunku jego przemian.

Dyskusjom i polemikom nadawała ton młoda prasa. Wystąpienia związanych z nią publicystów nie zawsze były dogłębnie przemyślane. Wiązać to należy z młodym wiekiem znacznej części szermierzy obozu młodych, który nie zawsze pozwalał na gruntowną znajomość literatury przedmiotu, a często decydował o arbitralności przedstawianych poglądów. Zaś fakt, iż forum, na którym prezentowano nowe idee, stanowiły tytuły prasowe skierowane do szerszego kręgu odbiorców, nie zawsze przygotowanych intelektualnie, powodował, że propagowane treści były niejednokrotnie upraszczane i przez to nie zawsze spójne.

Wystąpienia młodej prasy wywoływały reakcję pozostałych środowisk publicystycznych. Jedni wyrażali nieufność, inni wręcz niechęć do przekazywanych przez obóz młodych treści, a także formy, w jakiej to czyniono. Ponieważ jednak problem był istotny, dotyczył bowiem bezpośrednio kierunku przemian, jakim ulegało społeczeństwo polskie, pośrednio zaś jego przeszłości,



toteż niejednokrotnie od polemik i dyskusji przechodzono do otwartego sporu. W literaturze przedmiotu określa się go jako spór między młodą a starą prasą. Warto przy tym pamiętać, iż brak jednomyślności cechował samych młodych, o czym świadczy rozłam, jaki nastąpił w „Przeglądzie Tygodniowym”, kiedy to część publicystów nie zaakceptowała linii programowej tygodnika i założyła własne pisma – „Opiekuna Domowego” i „Niwę”.

Rzeczywiście, „Przegląd Tygodniowy” mógł bulwersować i to nie tylko radykalizmem wyrażanych poglądów, lecz także oceną aktualnej rzeczywistości. Na przykład, oceniając stan ówczesnej prasy, redakcja zarzucała jej bezruch prowadzący do zupełnej martwoty. „Sama nie mając opinii czy może ją wywołać, sama martwa czy może dać życie? Czy którekolwiek z naszych pism służy jakimś widokom, czy na swej chorągwi ma wypisaną jakąś myśl przewodnią. Jak gdyby umyślnie rzekły się wszelkiej odrębności, wszelkiej odmiennej barwy – ich różnice stopiły się w jeden wyraz martwoty”<sup>1</sup>. Ileż w tym twierdzeniu było przesady, świadczy spór, jaki się toczył pomiędzy „Przeglądem Tygodniowym” a „Przeglądem Katolickim”. Właśnie oba te pisma miały całkowicie odmienną barwę i przyświecała im zupełnie odmienna myśl przewodnia. Toteż ironiczna uwaga „Przeglądu Tygodniowego” – „Po co nam tworzyć opinię – jeszcze by jej broń Boże bronić trzeba było”<sup>2</sup> – także nie znajdowała pokrycia w rzeczywistości. Opinię publiczną tworzyły i broniły jej m. in. „Przegląd Tygodniowy” i „Przegląd Katolicki”.

Oba pisma zdawały się doskonale wyczuwać przełomowość chwili, w jakiej przyszło im zaczynać swoją działalność. Zamiarem obu było torowanie drogi nowemu spojrzeniu na kształt społeczeństwa, wytyczanie kierunków teraźniejszości i przyszłości, eksponowanie zjawisk negatywnych i pozytywnych. Jednak właśnie owa przełomowość powodowała, iż niezależnie od tego, czy publicystyka odnosiła się do przyszłości, czy teraźniejszości, w przeważającej mierze oddziaływała ona na teraźniejszość. Miała charakter publicystyki interwencyjnej. Jej celem było oświecenie społeczeństwa, a przynajmniej jego elity. Powoływano się na różnorodne publikacje, dokonywano tłumaczeń, opracowywano recenzje i omówienia. Publicystyka ta ewoluowała, a wnioski były modyfikowane na użytek kraju. Towarzyszyła temu niecierpliwość, widoczna zwłaszcza w „Przeglądzie Tygodniowym”, i przekonanie o posiadanej racji, podniesionej do rangi jedynej prawdy (to cecha charakterystyczna „Przeglądu Katolickiego”).

Rozbieżności światopoglądowe pomiędzy obydwoma pismami sprawiały, iż różnice dotyczyły podstaw teoretycznych, pozostałe odrębności były tych

<sup>1</sup> *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1.

<sup>2</sup> Tamże.

różnic konsekwencją. Patrząc na to samo społeczeństwo, oby <sup>du</sup> pisma widziały co innego. Mówiąc o tym samym, mówiły o dwóch całkiem innych rzeczach. „Przegląd Tygodniowy” pisał o społeczeństwie zapóźnionym w rozwoju cywilizacyjnym, mając na myśli niedostatki rozwoju ekonomicznego i wadliwą strukturę społeczną, poszukiwał jednocześnie wzorców w liberalnej myśli zachodnioeuropejskiej. „Przegląd Katolicki” mówił o dojrzałości cywilizacyjnej społeczeństwa, mając na myśli jego stan moralno-religijny, przestrzegał przed zgubnymi wpływami liberalizmu. Kiedy „Przegląd Tygodniowy” widział w jednostce autokreatora prawdy, zaś w społeczeństwie zbiór równoprawnych podmiotów, „Przegląd Katolicki” podkreślał, iż rezygnacja z autorytatywnego rozstrzygnięcia o dobru i złu prowadzi do niemożliwości odróżniania dobra od zła. Dla redakcji „Przeglądu Katolickiego” zdawało się nie ulegać wątpliwości, iż osoby odrzucające moralność i system wartości oparty na Ewangelii nie zasługują na takie samo traktowanie, jak osoby, które te wartości wyznają. Słowem, wizje porządku moralnego społeczeństwa, prezentowane przez oba pisma, były nie do pogodzenia.

Natomiast punktów zbieżnych można doszukiwać się w wizjach porządku społeczno-ekonomicznego. Kiedy „Przegląd Tygodniowy” interesowała wyłącznie sfera doczesna działań ludzkich, „Przegląd Katolicki” podkreślał, iż pełni ona tylko rolę służebną wobec sfery wieczystej i podporządkowywał ją Bożemu planowi zbawienia. To przekonanie pozwalało redakcji „Przeglądu Katolickiego” akceptować charakter przemian ekonomicznych i czynić cnotę z dobrobytu materialnego, o ile służył on wyższemu celom. To jednak nie wystarczało do rozstrzygnięcia sporu, który w rzeczywistości był sporem nierozstrzygalnym.

## Bibliografia

### Źródła

#### A. Czasopisma:

- „Ateneum” 1876–1890
- „Biblioteka Warszawska” 1863–1890
- „Bluszcz” 1865–1890
- „Dodatek Miesięczny do Przeglądu Tygodniowego” 1880–1890
- „Kłosy” 1865–1890
- „Kronika Rodzinna” 1867–1885
- „Niwa” 1871–1875
- „Opiekun Domowy” 1871–1873
- „Prawda” 1881–1890
- „Przegląd Katolicki” 1863–1890
- „Przegląd Tygodniowy” 1866–1890
- „Przyroda i Przemysł” 1872–1881
- „Tygodnik Ilustrowany” 1863–1885

#### B. Źródła drukowane

- Bagehot W., *O początku narodów. Myśli o wpływie doboru naturalnego i dziedziczności na rozwój społeczności politycznej*, Warszawa 1875.
- Broglie A. T., *Reakcja przeciw pozytywizmowi*, Kraków 1902.
- Buchner L., *Dziedziczność i jej wpływ na moralny i umysłowy postęp ludzkości*, Warszawa 1884.
- Buckle H. T., *Historia cywilizacji w Anglii*, t. 1–3, Warszawa 1873.
- Catherin W., *Nauka moralności darwinowskiej. Krytyka etyki Herberta Spencera*, Warszawa 1886.
- Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881.
- Dębicki W. M., *Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestiach*, Warszawa 1886.
- Draper J. W., *Dzieje umysłowego rozwoju Europy*, t. 1–2, Warszawa 1872–1873.
- Eger A. A., *Zasady pozytywizmu*, Warszawa 1876.
- Giżycki G., *Zasady moralności*, Warszawa 1884.
- Gratry A., *Moralność i zasadnicze prawo historii*, Warszawa 1869.
- Jeske-Choiński T., *Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1908.
- Jeske-Choiński T., *Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele*, Warszawa 1885.
- Krupiński F., *O filozofii w Polsce*, [w:] A. Schweigler, *Historia filozofii w zarysie*, Warszawa 1863.

- Limanowski B., *Socjologia Augusta Comte'a*, Lwów 1875.
- Mahrburg A., *Teoria celowości ze stanowiska naukowego*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1914.
- Masłowski L., *Prawo postępu*, Kraków 1872.
- Mill J. S., *O zasadzie użyteczności*, Warszawa 1873.
- Mill J. S., *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, Warszawa 1962.
- Mill J. S., *Zasady ekonomii politycznej*, Petersburg 1859.
- Morawski M., *Celowość w naturze. Studium przyrodniczo-filozoficzne*, Kraków 1887.
- Morawski M., *Wieczory nad Lemanem*, Warszawa 1984.
- Ochorowicz J., *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872.
- Pawlicki S., *Studia nad darwinizmem*, Kraków 1875.
- Podwysocki K., *O idealizmie i pozytywizmie*, Warszawa 1872.
- Przyborowski W., *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej*, Petersburg 1897.
- Quetelet A., *Układ społeczny i jego prawa*, Warszawa 1874.
- Reichman B., *Teoria Darwina, Podług popularnej prelekcji Ludwika Buchnera*, Warszawa 1869.
- Skomorowski T., *Rozwój teorii Darwina*, Warszawa 1874.
- Smiles S., *Pomoc własna*, Warszawa 1867.
- Spencer H., *Wstęp do socjologii*, Warszawa 1884.
- Spencer H., *Zasady etyki*, Warszawa 1884.
- Spencer H., *Zasady socjologii*, t. 1-2, Warszawa 1889.
- Struve H., *Wykład systematyczny logiki*, Warszawa 1870.
- Supiński J., *Szkola polska gospodarstwa społecznego*, Lwów 1865.
- Szczerbowicz-Wieczór L., *Kilka kwestii jako uzupełnienie zagadnień i kierunków*, Warszawa 1873.
- Szczerbowicz-Wieczór L., *Zagadnienia i kierunki. Przyczynek do kwestii bieżących*, Warszawa 1874.
- Szyszyło W., *Przegląd dziejów przyrody. Studia filozoficzne*, t. 1-2, Warszawa 1872.
- Świętochowski A., *O powstawaniu praw moralnych*, Warszawa 1877.
- Świętochowski A., *Źródła moralności*, Warszawa 1912.
- Taine H. A., *Filozofia pozytywna w Anglii. Studium nad Stuartem Millem*, Warszawa 1883.
- Wartenberg T., *O teorii Darwina*, Poznań 1866.
- Zaborski W., *Darwinizm wobec rozumu i nauki*, Kraków 1886.
- Ziemia T., *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji*, Kraków 1872.
- Żychliński L., *Rzecz o postępie*, Poznań 1884.

### C. Pamiętniki:

- Krzywicki L., *Wspomnienia*, t. 1-3, Warszawa 1959.
- Semenko P., *Dziennik. Rzeczy polskie i słowiańskie*, [w:] *Sacrum Poloniae Millenium. Rozprawy - szkice - materiały historyczne*, t. 2, Rzym 1955.
- Świętochowski A., *Wspomnienia*, Warszawa 1966.

### Opracowania:

- Bezwiński Z. J., *Elementy praktycyzmu w polskiej organicystycznej i mechanicystycznej myśli socjologicznej drugiej połowy XIX wieku*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Seria E, z. 5.



- Brykalska M., *Aleksander Świętochowski jako redaktor „Prawdy”*, Warszawa 1974.
- Brykalska M., *Aleksander Świętochowski*, t. 1–2, Warszawa 1987.
- Brykalska M., *Myśl filozoficzna w działalności Aleksandra Świętochowskiego. Zarys biograficzny*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975.
- Butkiewicz T., *Komercjalizacja prasy warszawskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku*, „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 4.
- Carrier H., *Ewangelia i kultury. Od Leona XIII do Jana Pawła II*, Rzym–Warszawa 1990.
- Chałasiński J., *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958.
- Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.
- Czepulis-Rastenis R., „Klasa umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1832–1862*, Warszawa 1973.
- Data J., *Tendencje pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim 1848–1870*, Warszawa 1975.
- Dembowski B., *Encyklika „Aeterni Paris” w Polsce*, [w:] *Studia z dziejów myśli św. Tomasza z Akwinu*, red. S. Swieżawski, J. Czerkawski, Lublin 1978.
- Długolecka A., *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1890)*, [w:] *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, Warszawa 1963.
- Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku, t. 1–3, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa 1984–1992.
- Dylus A., *Moralność krańcowa jako problem dla katolickiej nauki społecznej*, Warszawa 1992.
- Feldman W., *Dzieje polskiej myśli politycznej 1864–1914*, Warszawa 1933.
- Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895, cz. 1–2, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980.
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria I, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1980.
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.
- Gabryl F., *Polska filozofia religijna w XIX wieku*, t. 2, Warszawa 1914.
- Giddnes A., *Positivism and Sociology*, London 1974.
- Głombik Cz., *Człowiek i historia*, Warszawa 1973.
- Głombik Cz., *Początki neoscholastyki polskiej*, Katowice 1991.
- Głombik Cz., *Problem tradycji w kontrowersjach ideowych warszawskich pozytywistów*, „Studia Filozoficzne” 1978, nr 4.
- Głombik Cz., *Tradycja i interpretacje. Antoni Mołicki a reakcja katolicka wobec polskiej „filozofii narodowej”*, Warszawa 1978.
- Głombik Cz., *Zapomniani krytycy, nieznani filozofowie. Rzecz o Aleksandrze Tyszyńskim i Janie Adamskim*, Lublin 1988.
- Górski K., *Wychowanie personalistyczne*, Poznań 1936.
- Grabski A. F., *Warszawscy entuzjaści H. T. Buckle’a w Polsce. Pierwsze wieści i spory (1860–1866)*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Seria E, 1973, z. 5.
- Groniowski K., *Spór o pojęcie „pracy organicznej”. Polemiki ideowe warszawskich pozytywistów*, [w:] *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi*, Warszawa 1967.
- Hass L., *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny” 1974, z. 2.
- Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832–1939*, red. Cz. Straszewski, R. Bender, Warszawa 1981.
- Historia nauki polskiej*, t. 4: 1863–1918, red. B. Suchodolski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1987.
- Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
- Hochfeldowa A., Skarga B., *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980.
- Inteligencja polska XIX i XX wieku*, t. 1–6, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981–1991.
- Jabłońska-Deptuła E., *Kościół – Religia – Patriotyzm (Polska, 1764–1864)*, Warszawa 1985.

- Janion M., *Walka młodych ze starymi*, „Kuznica” 1950, nr 8.
- Jankowski M., *Być liberałem w czasach trudnych. Rzecz o Włodzimierzu Spasowiczu*, Łódź 1996.
- Jarocki S., *Katolicka nauka społeczna*, Paryż 1964.
- Jaroszewski T., Tarzański D., *Filozofia społeczna i doktryna polityczna Kościoła Katolickiego*, Warszawa 1965.
- Jaszcuk A., *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988.
- Jedlicki J., *Idea postępu z perspektywy naszego czasu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 4.
- Jedlicki J., *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Warszawa 1964.
- Jeziński A., *Problemy rozwoju gospodarczego ziem polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 1984.
- Kaczmarek J., „Przegląd Katolicki” w latach 1863–1915, „Przegląd Tomistyczny” 1987, t. 3.
- Katolicka myśl społeczna. Pamiętnik III Studium Katolickiego w Warszawie 5–10 X 37*, Poznań 1938.
- Kądzielski J., *Działalność pisarska i wydawnicza Józefa Mikołaja i Adama Wiślickich do roku 1875*, „Przegląd Nauk Humanistycznych i Społecznych” 1954, t. 4.
- Kieniewicz S., *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982.
- Kieniewicz S., *Przesłanki rozwoju nauki polskiej w okresie międzypowstaniowym*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Seria E, 1972, z. 5.
- Kita J., *Formy „wychowania i umoralniania” chłopów propagowane na łamach pism pozytywistów warszawskich (do 1886 r.)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 52, 1995.
- Kizwalter T., *„Nowatorstwo i rutyny”. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Warszawa 1991.
- Kłoskowska A., *Szkic obrazu rozwoju myśli społecznej*, „Studia Socjologiczne” 1975, nr 3.
- Kmiecik Z., *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865–1904*, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
- Kmiecik Z., *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu 1864–1885*, Warszawa 1971.
- Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, cz. 1–2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995.
- Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995.
- Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994.
- Kołąkowski L., *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 1966.
- Kołodziejczyk R., *Burżuazja polska w XIX i XX wieku*, Warszawa 1979.
- Kostecki J., *Czytelnictwo czasopism w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Warszawa 1983.
- Kozłowska-Sabatowska, *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego 1864–1881*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978.
- Krąpiec M. A., *Jednostka a społeczeństwo*, „Znak” 1969, nr 6.
- Kubicki P., *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, Sandomierz 1933.
- Kubicki P., *Stanowisko duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskim w latach 1860–1915 wobec Kościoła i ojczyzny*, [w:] tenże, *Dwa odczyty*, Sandomierz 1936.
- Kulak T., *Jan Ludwik Popławski*, t. 1–2, Wrocław 1989.
- Kulczycka-Saloni J., *Pozytywizm*, Warszawa 1971.

- Laubier P., *Myśl społeczna Kościoła katolickiego od Leona XIII do Jana Pawła II*, Warszawa 1988.
- Legowicz J., *Zarys historii filozofii. Elementy doksografii*, Warszawa 1967.
- Leskiewiczowa J., *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, Warszawa 1961.
- Lewandowski S., *Poligrafia warszawska (1807–1914)*, Warszawa 1982.
- Ludwikowski R., *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1815–1890*, Warszawa 1982.
- Ludwikowski R. T., *Konserwatyzm Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym (Z rozważań nad ideologią i polityką)*, Warszawa 1976.
- Ludwikowski R., *Szkice na temat galicyjskich ruchów i myśli politycznej (1848–1892)*, Warszawa–Kraków 1980.
- Ludwikowski R., *Ultramontanizm a konserwatyzm*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace z nauk politycznych” 1978, z. 11.
- Lutyński J., *Pojęcie liberalizmu w badaniach nad myślą społeczną XIX wieku*, „Przegląd Socjologiczny” 1957.
- Łepkowski T., *Polska – narodziny nowożytnego narodu*, Warszawa 1967.
- Maciejewski J., *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość” 1958, nr 10.
- Maciejewski J., *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.
- Majka J., *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1988.
- Majka J., *Spółeczna natura człowieka a istota społeczeństwa*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, Lublin 1960.
- Majka J., *Węzłowe problemy nauki społecznej*, Rzym 1990.
- Markiewicz H., *Dialektyka pozytywizmu polskiego*, Warszawa 1965.
- Markiewicz H., *Literatura i historia*, Kraków 1994.
- Markiewicz H., *O „Pokoleniach literackich” Kazimierza Wyki*, „Twórczość” 1976, z. 7.
- Markiewicz H., *Pozytywiści polscy wobec tradycji oświecenia*, [w:] tenże, *Literatura i historia*, Kraków 1994.
- Markiewicz H., *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, ser. III, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1981.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, Warszawa 1978.
- Markiewicz H., *Próba periodyzacji nowożytnej literatury polskiej*, „Ruch Literacki” 1966, nr 2.
- Markiewicz H., *Przekroje i zbliżenia*, Warszawa 1965.
- Markiewicz H., *Spór o przełom pozytywistyczny*, „Teksty Drugie” 1990, nr 5/6.
- Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, Warszawa 1963.
- Mocarska J., *Od obrony tradycji do narodowej aktywności. Z dziejów kryzysu pozytywizmu*, „Znak” 1975, nr 249.
- Modzelewski E., *U źródeł ideologii społecznej kapitalizmu w Polsce. Koncepcja pracy tak zwanego pozytywizmu warszawskiego*, Warszawa 1976.
- Modzelewski E., *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977.
- Nietysza M., *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim 1865–1914*, Warszawa 1986.
- Ohryzo-Włodarska C., *Przemiany na wsi Królestwa Polskiego w latach 1846–1870*, Warszawa 1972.
- Olszewski D., *Przemiany społeczno-religijne w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Lublin 1984.
- Olszewski D., *Życie religijne Polaków w XIX i XX wieku. Trwałość i przemiany*, [w:] *Miasto i kultura doby przemysłowej. Wartości*, red. H. Imbs, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993.

- Ossowska I., *Pokolenie Szkoły Głównej*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981.
- Ossowska M., *Moralność mieszczańska*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985.
- Petrozolin-Pawłowska B., *Z dziejów liberalizmu polskiego. Partie liberalno-demokratyczne inteligencji w Królestwie Polskim*, „Dzieje Najnowsze” 1971, nr 3.
- Pietrzak J., *Pozytywistyczna teoria nauki*, Częstochowa 1982.
- Pietrzak-Pawłowska I., *Praca organiczna wobec wielkokapitalistycznych przemian w Królestwie Polskim*, „Kwartalnik Historyczny” 1963.
- Piłuś H., *Człowiek i osobowość w neotomizmie polskim*, Lublin 1980.
- Piwowarczyk J., *Katolicka etyka społeczna*, Londyn 1960.
- Piwowarski W., *Osoba ludzka a społeczność*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1964, z. 2.
- Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarba, Warszawa 1977.
- Polska prasa społeczno-religijna w XIX wieku: materiały do katalogu*, red. B. Lesisz, Cz. Drapińska, D. Olszewski, K. Marciniak, Warszawa-Lublin 1988.
- Pomian K., *Tomizm na tle przeobrażeń europejskiej myśli filozoficznej na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Studia z dziejów myśli św. Tomasza z Akwinu*, red. S. Swieżawski, J. Czerkawski, Lublin 1978.
- Poniatowski Z., *Problematyka nauki w piśmiennictwie katolickim w Polsce 1863–1905*, Warszawa 1963.
- Pozytywizm*, cz. 1–2, red. J. Kott, Wrocław 1950–1951.
- Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
- Puś W., *Przemysł Królestwa Polskiego w latach 1870–1914*, Łódź 1984.
- Radgowski M., *Rozwój poglądów filozoficznych ks. Franciszka Krupińskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1957, t. 2.
- Rawicz W., *Religia jako narzędzie rusyfikacji*, „Teka” 1902, t. 4.
- Recepcja darwinizmu w drugiej połowie XIX wieku w Królestwie Polskim*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Seria B, Historia Nauk Biologicznych i Medycznych 1961, z. 5.
- Rudzki J., *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968.
- Rudzki J., *Z zagadnień pozytywistycznej wizji postępu*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1959, z. 2.
- Rychliński S., *Program społeczny pracy organicznej*, [w:] tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1976.
- Sandler S., *Ze studiów na Świętochowskim*, Warszawa 1957.
- Sawicki J., *Ks. Franciszek Krupiński jako historyk filozofii*, „Studia Philosophiae Christianae” 1966, nr 1.
- Sękowski M., *Spencer a pozytywizm warszawski*, Lublin 1986.
- Skarbek J., *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.
- Skarbek J., *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995.
- Skarga B., *Praca organiczna a filozofia narodowa i katolicka*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1962, t. 8.
- Skarga B., *Józef Supiński i jego filozofia „miary”*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1, red. A. Walicki, Warszawa 1973.
- Skarga B., *Kłopoty intelektu. Między Comte’em a Bergsonem*, Warszawa 1975.
- Skarga B., *Narodziny pozytywizmu polskiego (1831–1864)*, Warszawa 1964.
- Skarga B., *O kilku problemach pozytywizmu polskiego*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975.
- Skarga B., *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Warszawa 1972.
- Skrzypek J., *Prasa warszawska i krakowska (galicyjska) na przełomie lat sześćdziesiątych XIX w. w ocenie ówczesnych pisarzy i publicystów*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, z. 4.



- Słowiński L., *Z myślą o Niepodległej. Z dziejów edukacji okresu postyczeniowego*, Poznań 1993.
- Sobolewska B., Sobolewski M., *Myśl polityczna XIX i XX w. Liberalizm*, Warszawa 1978.
- Sokołowska S., *Czas po klęsce*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o aktywności społecznej oraz jej politycznym uwarunkowaniu*, t. 8, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1987.
- Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. 1–9, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Warszawa 1965–1991.
- Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o aktywności społecznej oraz jej politycznym uwarunkowaniu*, t. 8, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1987.
- Spółeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, red. J. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, Ż. Kormanowa, H. Rostowska, Warszawa 1977.
- Spółeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, Warszawa 1977.
- Stankiewicz W., *Katolicka myśl społeczno-ekonomiczna*, Warszawa 1982.
- Stepa J., *Jednostka i grupa społeczna w dziejowym konflikcie*, „XV Tydzień Społecznego Odrodzenia”, Sosnowiec 1937.
- Strzeszewski Ct., *Ewolucja katolickiej nauki społecznej*, Warszawa 1978.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, cz. 1, Warszawa 1981.
- Szacki J., *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlachecko-rewolucyjnej*, Warszawa 1962.
- Szacki J., *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.
- Szwarc A., *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat powstaniowych*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, cz. 3, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1983.
- Szwarcówna R., *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 2, red. J. Kott, Wrocław 1951.
- Szymański A., *Zagadnienia społeczne*, Włocławek 1916.
- Tło filozoficzne nauki polskiej*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. 4: 1863–1918; red. B. Suchodolski, cz. 1 i 2, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1987.
- Tomaszewski E., *Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie (1851–1860)*, Warszawa 1968.
- Tomkowski J., *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.
- Topolski J., *Teoretyczne i metodologiczne problemy rozwoju i postępu w historii*, „Przegląd Humanistyczny” 1980, z. 5.
- Turowski J., *Człowiek i społeczeństwo*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1958, z. 2.
- Tyburski W., *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu: rozwój, metamorfozy, załamania*, Toruń 1989.
- Tynecki J., *Pozytywizm a scjentyzm. Konfrontacje terminologiczne*, Łódź 1981.
- Tynecki J., *Światopogląd pozytywizmu – próba odtworzenia*, „Roczniki Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1982–1983.
- Tynecki J., *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism*, Łódź 1996.
- Walewander E., *Problematyka społeczna w życiu Kościoła na ziemiach polskich w II połowie XIX wieku*, [w:] *Kościół i społeczeństwo. Rewolucje – demokracje i totalitaryzmy. Studia z dziejów XIX i XX wieku*, red. J. Walkusz, Lublin 1993.
- Wapiński R., *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991.
- Wapiński R., *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej XIX i XX wieku po wybuchu II wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Warzenica E., *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.

- Warzenica-Zalewska E., *Przełom scjentystyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.
- Wasilewski L., *Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny*, Kraków 1916.
- Weiss T., *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890 (Przemiany postaw światopoglądowych i teorii artystycznych)*, Kraków 1966.
- Wereszycki H., *Historia polityczna Polski 1864–1918*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.
- Wojciechowski K., *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej, po roku 1863*, Lwów 1928.
- Wóycicki K., *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, Warszawa 1958.
- Wroczyński R., *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz publicystyki i krytyki*, Warszawa 1948.
- Wyczawski H., *O warszawskim „Przeglądzie Katolickim”, „Studia Theologica Varsaviensis” 1978, nr 2.*
- Wyka K., *Problematyka pokoleń literackich, „Twórczość” 1976, z. 7.*
- Z dziejów katolicyzmu społecznego*, red. R. Bender, Lublin 1987.
- Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Warszawa 1972.
- Zahorska M., *Spór o inteligencję w polskiej myśli społecznej do I wojny światowej*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborami. Studia I*, Warszawa 1978.
- Zaszewski L., *Popularyzacja nauki. Publikacje książkowe i czasopisma*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. 4: 1863–1918, red. B. Suchodolski, cz. I i II, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1987.
- Zimmermann K., *Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i kościoła*, Poznań 1908.
- Żarnowska A., *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Warszawa 1974.
- Żmigrodzka M., *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.
- Żurawicka J., *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978.

#### Opracowania encyklopedyczne:

- Encyklopedia katolicka*, Lublin 1973.
- Encyklopedia kościelna*, Warszawa.
- Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, Lublin 1994.
- Słownik katolickiej nauki społecznej*, Warszawa 1993.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

## Spis treści

Wstęp . . . . .	3
Rozdział I. Przejawy ożywienia intelektualnego w Królestwie Polskim po roku 1864 .	22
Rozdział II. Obraz społeczeństwa polskiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880 . . . . .	54
Rozdział III. Teoretyczne podstawy zapatrywań na społeczeństwo w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” . . . . .	83
Rozdział IV. Wizja porządku społecznego i ekonomicznego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” . . . . .	127
Rozdział V. Wizja społeczeństwa w jego porządku moralnym na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” . . . . .	160
Zakończenie . . . . .	201
Bibliografia . . . . .	204

